

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 1 (73)/2016

Łódź 2016



Wydawca:
Urząd Miasta Łodzi
Biuro Informacji i Komunikacji Społecznej

Redakcja:
Gustaw Romanowski — redaktor naczelny

W zredagowaniu numeru uczestniczyli:

Koncepcja i koordynacja:
Błażej Filanowski

Współpraca redakcyjna:
Małgorzata Golicka-Jabłońska

Projekt typografii i okładki:
Andrzej Chętko

Korekta:
Adriana Grzelak-Krzymianowska

Zdjęcia:
Autorzy, Archiwum UMŁ, materiały prasowe

Skład i druk: Drukarnia WIST
95-100 Zgierz, ul. Barona 8 B

Łódź, 2016

Redakcja:
Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 113, prawa oficyna
90-430 Łódź, tel. (42) 638-44-39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W tekstach przeznaczonych do druku zastrzegamy sobie prawo
do zmian i skrótów.

Kronika jest pismem bezpłatnym i nie jest przeznaczona do sprzedaży.

Spis treści

	pierwsze kolumny	7
<i>Przemysław Waingertner</i> , Samorząd międzywojennej Łodzi		9
<i>Małgorzata Niewiadomska-Cudak</i> , Samorząd w różnych odsłonach		26
<i>Błażej Filanowski</i> , Osiedla bliżej samorządności		39
Rozmowa z Łukaszem Prykowskim		
<i>Ilona Majewska</i> , Pomysłowa edukacja obywatelska		46
	kultura	53
<i>Mikołaj Mirowski</i> , <i>Ziemia obiecana</i> w Teatrze Nowym		55
<i>Paulina Dzwonkowska</i> , 70 lat Łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych		61
<i>Wojciech Grochowalski</i> , Kolekcja rodziny Poznańskich gościła w Łodzi		69
<i>Błażej Filanowski</i> , Kosmopolitania		80
<i>Mikołaj Mirowski</i> , Teatralny <i>Tlen</i> w Domu Literatury		90
	historia	95
<i>Bożena Pellowska-Chudobińska</i> , Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina		97
<i>Gustaw Romanowski</i> , 50 lat temu Ryszard Stanisławski wszedł do Muzeum Sztuki		111
<i>Błażej Filanowski</i> , Powstaje Makieta Litzmannstadt Getto		124
<i>Ewa Bładowska</i> , Anna z Wernerów Scheiblerowa		130
<i>Andrzej Kobak</i> , Łódzkie ślady Rotha i Wittlina		141
<i>Aneta Stawiszyńska</i> , Działalność społeczna ks. Wacława Wyrzykowskiego (1875-1936)		146
<i>Waldemar Bronisław Ludwisiak</i> , Wyższa Szkoła Filmowa		153
	nauka	161
<i>Błażej Filanowski</i> , Planetarium z prawdziwego zdarzenia		163
	Łódzkie organizacje pozarządowe	171
<i>Mirosław Zbigniew Wojalski</i> , Towarzystwo Opieki nad Zabytkami		173

	wspomnienia	183
<i>Gustaw Romanowski</i> , Karl Dedecius (1921-2016) wspominał...		185
<i>Jarosław Kita</i> , Maria Nartonowicz-Kot (1950-2015)		192
<i>Małgorzata Golicka-Jabłońska</i> , Jerzy Kroh (1924-2016)		195
<i>Teresa Dębowska-Romanowska</i> , Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa (1948-2016)		200
<i>Małgorzata Golicka-Jabłońska</i> , Józef Henryk Wiśniewski (1931-2016)		204
	recenzje	207
<i>Krzysztof Paweł Woźniak</i> , Słownik odchodzących czasów		209
<i>Dominika Łarionow</i> , Monografia Muzeum Sztuki w Łodzi		214
<i>Małgorzata Golicka-Jabłońska</i> , Uniwersytet różnie opowiedziany		218
<i>Gustaw Romanowski</i> , Otoczone drutem państwo		225
<i>Jolanta Sowińska-Gogacz</i> , Baśnie Eliany		229
	osiedla, domy, ulice	233
<i>Dariusz Kędziński</i> , Ulica dobrej starej nazwy		235
<i>Andrzej Jankowski</i> , Widzew Wschód		242
<i>opracowała Małgorzata Golicka-Jabłońska</i> , Z łódzkiego raptularza		253

Ćwierć wieku „Kroniki Miasta Łodzi”

W styczniu 1991 roku Rada Miejska w Łodzi postanowiła powołać czasopismo Samorządu Łódzkiego. W tamtym bardzo trudnym czasie, gdy Łódź boleśnie dotknął kryzys strukturalny, była to dobra decyzja, bo wspomagała własną inicjatywą wydawniczą budowanie nowej tożsamości naszego miasta. Była to przy tym decyzja śmiała. Kiedy łódzcy radni ją podejmowali, jedyne czasopismo miejskie o długiej, jeszcze międzywojennej tradycji wydawał tylko samorząd Poznania. Inne miasta zaczęły wprawdzie też to robić, ale później i z mocno zmiennym szczęściem. Dziś niektóre z nich to już przeszłość i bynajmniej nie z powodu oszczędności budżetowych, ale z braku jasnych redakcyjnych koncepcji.

„Kronika Miasta Łodzi” wchodzi tymczasem w ćwierćwiecze swego istnienia. Jest dziś rozpoznawalnym periodykiem, wyczekiwany nie tylko przez naszych Czytelników w Łodzi, ale udostępnianym także systematycznie w zbiorach kilkunastu bibliotek w kraju i za granicą. Z listów i innej korespondencji przychodzącej do redakcji – nieraz z bardzo daleka – otrzymujemy sygnały, że to, co przekazujemy na naszych łamach, dobrze spełnia wynikający z prawa lokalnego priorytet uznający „Kronikę Miasta Łodzi” za istotny element promocji Łodzi w kraju i za granicą, zawierający informacje z życia miasta i o przedsięwzięciach władz miejskich.

Łodzianie, także ci rozsiani po świecie, w „Kronice” znajdują pogłębione informacje o aktualnych sprawach miasta, wydarzeniach kulturalnych, życiu społecznym, otrzymują też szeroki dostęp do ciekawej i różnorodnej tematyki historycznej, zwłaszcza do nieznanych często faktów z dziejów Łodzi w XX wieku.

Dużym zainteresowaniem cieszy się zainicjowany przez naszą redakcję cykl wydawniczy „Bohaterowie trudnych czasów”, ukazujący się nieprzerwanie od 2006 roku. Dotychczas w ramach Biblioteki „Kroniki Miasta Łodzi” opublikowaliśmy 60 biografii osób związanych z Łodzią, które swoim życiem położyły wybitne zasługi na drodze do wolności i niepodległości, a ich nazwiska często były dotąd nieznanne lub zapomniane. Uznaliśmy, że jest to jeden z potrzebnych elementów tworzenia pozytywnej tożsamości naszego miasta. W opinii środowiska nauczycielskiego cykl ten dobrze spełnia pożyteczną edukacyjną rolę w pracy z młodzieżą.

Łódź jak każda rozwijająca się metropolia niesie z sobą niekończącą

się mozaikę tematów. To różne obszary, różne sfery i różne dziedziny życia miasta składające się na jego puls – warte dotknięcia, opisanie, spopularyzowania. Od 2004 roku staramy się w miarę konsekwentnie różne miejskie tematy grupować w większe skojarzone bloki. To zawsze sprzyja szerszemu opisaniu zjawiska, a przy okazji także lepszej jego analizie. Dotychczas udało nam się opracować 48 numerów z odrębnym tematem przewodnim. Cieszy, że niektóre z naszych opracowań posłużyły naukowcom jako inspiracja dla ich dalszych badań nad tematyką poruszoną po raz pierwszy na łamach miejskiego kwartalnika. Będziemy nadal proponować kolejne bloki ciekawych tematów czerpanych z dorobku miasta i w miarę możliwości poszerzać „łódzką” wiedzę.

Wchodząc w 25. rok istnienia „Kroniki Miasta Łodzi” wracamy po raz kolejny do tematyki samorządowej. Przyglądamy się przemianom demokracji lokalnej Łodzi po 1918 i po 1990 roku. Przybliżamy więc wciąż mało znaną historię międzywojennego Samorządu Łodzi – wartą na pewno dalszych pogłębionych studiów i badań – oraz refleksje najnowsze, nawiązujące do doświadczeń jego współczesnej postaci. Z dzisiejszej perspektywy demokracja lokalna wydaje się silniejsza niż kiedykolwiek, bardziej autonomiczna i niewątpliwie odleglejsza od różnych koncepcji centralistycznych.

Gustaw Romanowski

pierwsze kolumny

Samorząd międzywojennej Łodzi

Lata pracy, zmagania i nadziei

Przemysław Waingertner

str. 9

Samorząd w różnych odsłonach

Kadencje, wybory, polityka

Małgorzata Cudak-Niewiadomska

str. 26

Osiedla bliżej samorządności

Z Łukaszem Prykowskim o Radach Osiedli,

Budżecie Obywatelskim i organizacjach pozarządowych, rozmawia

Błażej Filanowski

str. 39

Pomysłowa edukacja obywatelska

Jak się Łodzi powodzi?

Ilona Majewska

str. 46

Samorząd międzywojennej Łodzi

Lata pracy, zmagañ i nadziei

pierwsze kolumny

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku, po zakończeniu Wielkiej Wojny, wiązało się dla Łodzi, jej sytuacji społecznej i ekonomicznej oraz położenia politycznego i administracyjnego na mapie odradzającej się II Rzeczypospolitej z niejednoznacznymi konsekwencjami. Miasto wyludniło się w czasie wojennych zmagañ, zmieniło się jego oblicze narodowościowe w wyniku opuszczenia go przez Rosjan (wojsko, policjã, urzãdników, przedstawicieli rosyjskiej administracji państwowej wraz z rodzinami). Poniosło też poważne straty gospodarcze w rezultacie zniszczeń wojennych i zapaści ekonomicznej wywołanej militarnym konfliktem, wywiezieniem części parku maszynowego, surowców i produktów „łódzkiego włókna” w głąb Rosji w początkach wojny oraz rabunkową gospodarką niemieckiego okupanta. Utracone zostało także wielkie zaplecze surowcowe i rynek zbytu Rosji po zwycięskim puczu bolszewików. Łódź przestała być wielką metropoliã Europy Wschodniej, jednym z najszybciej rozwijających się miast na świecie, „polskim Manchesterem”, „ziemiã obiecana” przedsiębiorczych fabrykantów, finansistów i handlowców.

Łódź – stolicã nowego województwa

Z drugiej strony Łódź zdystansowała przedwojenny Piotrków (pod berłem Romanowów centrum administracyjne regionu i ważne miasto gubernialne w Nadwiślańskim Kraju), stając się w niepodległej Polsce stolicã administracyjną nowego województwa, istotnym ośrodkiem życia politycznego. Wreszcie mogła również skorzystać z dobrodziejstwa stanowienia o sobie w ramach zaprowadzonego w państwie porzãdku demokratycznego i samorządu terytorialnego.

Równocześnie zmienił się status administracyjny Łodzi. Wcześniej pomimo jej dynamicznego rozwoju u schyłku XIX stulecia i w pierwszej dekadzie XX wieku, podejmowane kilkakrotnie próby przeniesienia stolicy guberni z sąsiedniego Piotrkowa do miasta nad Łódkã kończyły się każdorazowo fiaskiem. Władze rosyjskie konsekwentnie odmawiały i do wybuchu pierwszej wojny światowej Łódź pozostawała jedynie miastem powiatowym, chociaż w 1841 roku otrzymała prawa przysługujące miastom gubernialnym.

Wieloletnie dążenia do podniesienia rangi miasta spełniły się dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. 2 sierpnia 1919 roku decyzją Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej, na mocy tymczasowej ustawy, zostało utworzone województwo łódzkie ze stolicą w Łodzi. W myśl dodatkowych przepisów swoją działalność miało rozpocząć 15 lutego 1920 roku. W skład nowej jednostki administracyjnej weszła większość terenów dawnych guberni kaliskiej i piotrkowskiej.

Warto tu przypomnieć, że w Królestwie Kongresowym (a następnie Kraju Nadwiślańskim) przed pierwszą wojną światową samorząd terytorialny faktycznie nie istniał. Wyjątkiem był samorząd wiejski (wprowadzony w 1864 roku). W przeciwieństwie do innych ziem Imperium Rosyjskiego Królestwo Polskie nie zostało objęte reformami rosyjskimi wprowadzającymi ziemstwa gubernialne i powiatowe oraz samorząd miejski, który tu odtworzono dopiero podczas austro-niemieckiej okupacji Królestwa. Namiastki samorządu miejskiego na ziemiach Kongresówki pojawiły się co prawda w latach 60. XIX wieku, kiedy to margrabia Wielopolski ustanowił w miastach wyłaniane spośród lokalnych społeczności rady i magistraty. Reforma ta okazała się jednak efemerydą i po zdławieniu przez Rosjan powstania styczniowego ponownie w miastach Królestwa (zdegradowanego do statusu Kraj Nadwiślańskiego) zaczęli rządzić urzędnicy z carskiego nadania.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej i ewakuacji administracji rosyjskiej pojawiły się w Łodzi pierwociny samorządu w postaci Rady Czternastu, a następnie Głównego Komitetu Obywatelskiego. W 1915 roku na podstawie niemieckiej tzw. ustawy municypalnej utworzona została Rada Miejska i Magistrat, lecz z nominacji, przeciwko czemu zdecydowanie protestowały wszystkie znaczące łódzkie środowiska



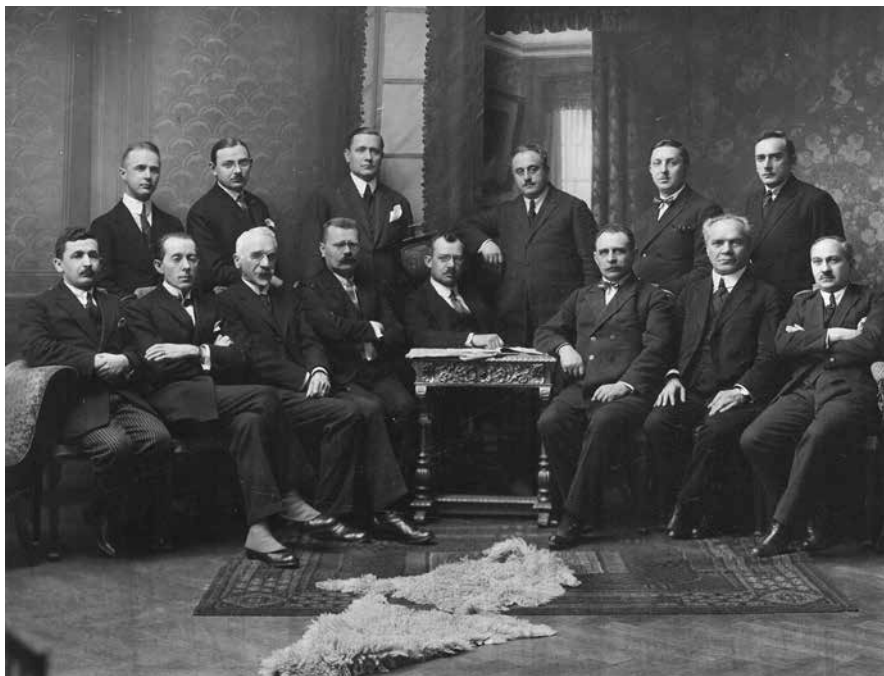
polityczne i społeczne. Dopiero pod koniec 1916 roku władze ogłosiły ordynację wyborczą do rad i magistratów, wprowadzającą faktycznie zasadę samorządu miejskiego. Zgodnie z jej literą władze Łodzi miały zostać wyłonione w wyborach kurialnych. Ich kształt przesądzał jednak o jednowymiarowym, zachowawczym obliczu politycznym łódzkiego samorządu, pozbawiając zarazem prawa głosu znaczną część łódzian (uprawnionych do głosowania było jedynie około 50 tys. mieszkańców). Ludność miasta podzielono na sześć kurii. Były to: I – zawodów uczonych, II – wielkich przedsiębiorców, III – rzemiosła i drobnego przemysłu, IV – właściciele domów, V – opłacających podatek mieszkaniowy, VI – robotniczą. Każda z kurii wybierała 10 radnych.

Wybory kurialne

Wybory odbyły się ostatecznie 15–17 stycznia 1917 roku dla kurii I–V i 17–24 stycznia dla kurii VI. Uczestniczyła w nich około połowa uprawnionych. Do Rady Miejskiej wybrano 25 Polaków, 27 Żydów i 8 Niemców. Rada miała zdecydowanie konserwatywne i prawicowe oblicze. Wśród radnych przeważali przedstawiciele burżuazji i sfer mieszczańskich. Nadburmistrzem został działacz społeczny i polityczny Leopold Skulski.

Już w pierwszej połowie listopada 1918 roku w manifestie lubelskiego rządu „ludowego” socjalisty Ignacego Daszyńskiego pojawiły się sygnały intencji budowy nowej Polski na samorządowych podstawach. Autorzy manifestu opowiadali się za nadaniem Rzeczypospolitej kształtu demokratycznej republiki parlamentarnej, wspartej na silnym samorządzie społecznym. Samorząd ten wyłaniany w wyborach pięcioprzymiotnikowych miał być drugim obok parlamentu filarem demokracji odrodzonego państwa. Równocześnie widoczna radykalizacja społeczeństwa postawiła na porządku dziennym zagadnienie dokonania zmian w dotychczasowych organach samorządowych funkcjonujących na ziemiach kształtującej się niepodległej Polski.

Początkowo narodził się pomysł uzupełnienia istniejących już rad o przedstawicieli robotników. Znalazł on wyraz w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych w lubelskim rządzie, Stanisława Thugutta, zalecającym przeprowadzenie w tym właśnie duchu wyborów uzupełniających. Godzi się wspomnieć, że wcześniej jeszcze podobna inicjatywa wyszła z Rady Miejskiej Łodzi. 12 listopada 1918 roku został utworzony Komitet Pomocniczy dla Magistratu, w skład którego weszli przedstawiciele różnych grup społecznych i politycznych. Jednocześnie Rada Miejska 14 listopada (uznając jeszcze Radę Regencyjną) wystąpiła z apelem do powołanego pod jej zwierzchnictwem rządu o przyśpieszenie wydania ordynacji wyborczej do ciał samorządowych, opartej na zasadzie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego. Równocześnie z Rady miano wyłonić specjalną pięcioosobową komisję celem opracowania propozycji niezwłocznego uzupełnienia jej składu przez przedstawicieli robotników, niedostatecznie dotąd reprezentowanych. Wywołało to sprzeciw grupy radnych, którzy wskazywali na konieczność opracowania od podstaw demokratycznej ordynacji wyborczej i szybkiego przeprowadzenia wyborów.



Projekty łódzkich radnych szybko okazały się nieaktualne, gdyż nowy lewicowy rząd Jędrzeja Moraczewskiego, powołany przez ówczesnego Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, dążąc za wszelką cenę do ustabilizowania państwa i uspokojenia nastrojów społecznych, przystąpił w iście ekspresowym tempie do opracowania odpowiednich dekretów. Pierwszy z nich ukazał się 13 grudnia 1918 roku i dotyczył ordynacji wyborczej do samorządów miejskich. Drugi – z 4 lutego 1919 roku – opublikowany już przez następną, centrowy gabinet Ignacego Paderewskiego, regulował organizację samorządu w 150 miastach byłej Kongresówki.

Jak wyglądała struktura prawna nowego samorządu? Nowy samorząd miejski posiadał osobowość publiczno-prawną i wykonywał zadania własne i poruczone. Do pierwszych należały sprawy związane z zarządzaniem majątkiem gminy, zakładaniem i utrzymywaniem infrastruktury technicznej na terenach miasta, opieka nad ubogimi, ochrona zdrowia publicznego wraz z zakładaniem i utrzymywaniem szpitali oraz urządzeń sanitarnych. W jego gestii znalazła się także dbałość o obyczajowość publiczną, popieranie miejscowego handlu, przemysłu, rzemiosła, instytucji kredytowych oraz zakładanie i utrzymywanie rzeźni, hal i targowisk. Organem uchwałodawczym i kontrolnym była rada miejska. Wybierana na 3-letnią kadencję, miała uchwalać budżet oraz regulować wszelkie sprawy majątkowe, kontrolować czynności organu wykonawczego, wybierać prezydium rady i członków magistratu. Liczba wybieranych radnych uzależniona była od ilości mieszkańców i wahała się od 12 do 70. Do wyko-

nywania uchwał rady powoływany był magistrat, w skład którego wchodził burmistrz (w miastach wydzielonych z powiatu był to prezydent), jego zastępcy oraz ławnicy.

Miasto rozbijane politycznie

W Polsce międzywojennej na podstawie dekretu o samorządzie miejskim z 4 lutego 1919 roku oraz ustawy o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego z 23 lutego 1933 roku odbyły się w Łodzi sześciokrotnie wybory do Rady Miejskiej. Na mocy dekretu Rada Miejska Łodzi liczyła 75 radnych, wódcą miasta miał zaś być prezydent, który funkcję sprawował z pomocą dwóch wiceprezydentów.

Pierwsze wybory samorządowe w wielonarodowościowej, polsko-żydowsko-niemieckiej Łodzi odbyły się 23 lutego 1919 roku. Uczestniczyło w nich ponad 136 tys. wyborców na blisko 194 tys. uprawnionych do głosowania. Frekwencja wyborcza wyniosła zatem ponad 70%. Na listy polskie padło prawie 90 tys. głosów (65%), na żydowskie – ponad 35 tys. (25%), na niemieckie – prawie 13 tys. (10%). Wybory zakończyły się znaczącym sukcesem Polskiej Partii Socjalistycznej, która zdobyła 25 mandatów. Na drugim miejscu wśród polskich ugrupowań uplasował się Narodowy Związek Robotniczy (późniejsza Narodowa Partia Robotnicza) z 16 mandatami, na kolejnym – blok związany z Narodową Democracją. Wśród Żydów triumfowali syjoniści i konserwatywni, religijni ortodoksi, a spośród list niemieckich – blok Zjednoczenie Niemieckich Robotników i Inteligencji Pracującej. W składzie Rady robotnicy stanowili 25%, urzędnicy – 15%, następne pozycje zajmowali nauczyciele, rzemieślnicy, handlowcy, przemysłowcy i lekarze. Prezydentem został socjalista i działacz niepodległościowy, Aleksy Rzewski, a wiceprezydentami – Izidor Faterson (PPS) i Wacław Wojewódzki (NZR).

Ograniczone rozmiary zwycięstwa nie pozwoliły polskim socjalistom na samodzielne rządy, wymuszając porozumienie z NZR. W tej koalicji „z rozsądku” występowało jednak zbyt wiele rozbieżności, co doprowadziło w 1921 roku do jej zerwania przez Narodową Partię Robotniczą (powstałą w 1920 roku po połączeniu NZR z Narodowym Stronnictwem Robotników). Decyzja NPR spowodowana była zarówno sporami programowymi, względami personalnymi, jak i planami taktycznymi. Wobec zbliżającego się końca kadencji przywódcy NPR z wiceprezydentem Wacławem Wojewódzkim na czele woleli w sposób spektakularny i demonstracyjny przejść do opozycji, aby braki i niedociągnięcia w gospodarce komunalnej przerzucić w całości na PPS. Jednak spodziewane w 1921 roku wybory do ciał samorządowych się nie odbyły, a 13 lutego 1922 roku minister spraw wewnętrznych przedłużył kadencje rad miejskich i sejmików powiatowych do czasu uchwalenia przez Sejm ustawy samorządowej. W okresie tym PPS rządziła więc samodzielnie, nie posiadając bezwzględnej większości.

Kolejne wybory samorządowe, wyznaczone przez ówczesnego wojewodę łódzkiego Mariana Rembowskiego, odbyły się 13 maja 1923 roku. Uczestniczyło w nich prawie 180 tys. osób (66% uprawnionych). Zatwierdzono 16 list (sześć

polskich, dwie niemieckie i aż osiem żydowskich), Spośród nich listy polskie otrzymały 68% głosów, żydowskie – 22%, niemieckie – 10%. Efektem wyborów był tym razem zdecydowany sukces narodowej prawicy – przedstawiciele Narodowej Demokracji, chadecji i NPR zdołali przekonać do siebie ponad 40% głosujących. Socjaliści zdobyli jedynie dziewięć mandatów, tracąc w porównaniu z poprzednią kadencją $\frac{2}{3}$ miejsc w Radzie Miejskiej. Klęski PPS dopełniał fakt, iż także partie lewicowe mniejszości narodowych, stanowiące potencjalnych sojuszników polskich socjalistów, nie uzyskały spodziewanego poparcia – Niemiecka Partia Pracy zdobyła pięć mandatów, a żydowski Bund i Poalej Syjon odpowiednio trzy i jeden, ustępując miejsca religijnym ortodoksom i syjonistom. Przyszłość miasta znalazła się w rękach radnych z obozu narodowego, który mógł również pochwalić się własnym prezydentem Marianem Cynarskim (współrządzającym odtąd z wiceprezydentami Wacławem Wojewódkim i chadakiem Wiktorem Groszkowskim).



Pod egidą PPS

Polityczne wahadło wychyliło się na stronę lewicy ponownie po przewrocie majowym. Podczas wyborów przeprowadzonych 8 października 1927 roku głosowało ponad 243 tys. łodzian (frekwencja wyniosła 76%). Tym razem zatwierdzono aż 24 listy (12 polskich, dziesięć żydowskich i dwie niemieckie). Kryzys polityczny rządów parlamentarno-gabinetowych, w których ważną rolę odgrywała Narodowa Demokracja, zwycięska „rewolucja majowa”, nastroje społeczne sprzyjające piłsudczykom i ich sojusznikom z lewicy (w tym PPS) doprowadziły do wyborczego zwycięstwa socjalistów zarówno wśród Polaków, jak i łódzkich Żydów i Niemców. Ostatecznie partie związane z nurtem lewicowym dysponowały 38 mandatami (radni PPS zdobyli 23 mandaty, Niemiecka Socjalistyczna Partia Pracy – siedem, zaś lewicowe żydowskie ugrupowania robotnicze Bund i Poalej Syjon odpowiednio pięć i trzy).

Prezydentem miasta został wybrany niezwiązany wcześniej z Łodzią wybitny działacz PPS Bronisław Ziemięcki, stanowiska wiceprezydentów objęli natomiast socjaliści Edmund Wieliński i Stanisław Rapalski. Samorząd miejski z lat 1927–1933 podjął szereg działań adresowanych do uboższej części miejskiego elektoratu, m.in. rozpoczął budowę Osiedla im. Józefa Montwiłła-Mireckiego, którego lokatorami mieli zostać robotnicy. Jednak przełom lat 20. i 30., pozostający w cieniu wielkiego kryzysu ekonomicznego paraliżującego gospodarkę miasta, okazał się prologiem klęski wyborczej lewicy w wyborach samorządowych w maju 1934 roku. Rada Miasta została decyzją administracyjną rozwiązana co prawda już w lipcu 1933 roku pod zarzutem niegospodarności i utraty społecznego zaufania, lecz przez prawie rok Magistratem kierował zarząd komisaryczny związany z obozem pomajowym.

Od lewicy do prawicy

W kolejnych wyborach, wyznaczonych ostatecznie przez wojewodę łódzkiego Aleksandra Haukego-Nowaka na 27 maja 1934 roku, wzięło udział ponad 336 tys. łodzian (65% uprawnionych do głosowania). Listy lewicowe zdobyły zaledwie osiem mandatów. Klęskę poniosła przy tym zarówno Polska Partia Socjalistyczna, jak i będące w koalicji z nią w poprzedniej Radzie Miejskiej lewicowe ugrupowania żydowskie. Przegrana była tym bardziej dotkliwa, że pomimo radykalizacji społecznej miejskiego elektoratu w wyniku Wielkiej Depresji odsunął się on równocześnie od ugrupowań socjalistycznych, oskarżając ich przedstawicieli w Radzie o nieudolność i brak efektywnej reakcji na rosnące społeczne koszty kryzysu. Zbiorowym triumfotorem wyborów okazała się natomiast polski obóz narodowy, którego kandydaci otrzymali 65% głosów polskich (wśród Żydów triumfowali syjoniści, wśród Niemców – nacjonalisci), gromadząc kapitał 54% mandatów. Prezydentem wybrano lidera łódzkiego Stronnictwa Narodowego – Stanisława Rymara, wiceprezydentami natomiast zostali Kazimierz Kowalski i Zygmunt Podgórski (obydwaj z SN). Nowa Rada została jednak rozwiązana przez ministra spraw wewnętrznych 1 lipca 1935 roku. Komisarycznym

prezydentem został wyznaczony przez rząd piłsudczyk Wacław Głazek, który rządził miastem z Radą Przyboczną.

Kolejne wybory odbyły się 27 września 1936 roku. Frekwencja w nich wyniosła 74% – do urn poszło ponad 256 tys. łódzian. Spośród głosujących 75% oddało głosy na listy polskie, 19% – na żydowskie, natomiast 6% – na niemieckie. Kampania wyborcza i same wybory nabrały szczególnego charakteru, ponieważ po raz pierwszy (i ostatni, jak się okazało) doszło w ich trakcie do „zinstytucjonalizowanej” współpracy PPS – partii niepodległościowej i pryncypialnie antykomunistycznej w latach 20. i pierwszej połowie lat 30. – oraz nielegalnej Komunistycznej Partii Polski, czyli sekcji komunistycznej Międzynarodówki, a zarazem faktycznej sowieckiej agentury. Dotychczas listy wystawiane oddzielnie przez komunistów, pomimo dużego poparcia udzielanego im ze strony zradykalizowanej społecznie i politycznie części łódzkich robotników i inteligencji (w 1927 roku lista KPP zdobyła ponad 40 tys. głosów) były unieważniane i delegalizowane przez władze. Tymczasem w wyborach samorządowych 1936 roku lewica wystartowała w ramach „jednolitego frontu”, zdobywając 40 mandatów w Radzie Miejskiej. W ten sposób mandaty uzyskali w wyniku przedwyborczego porozumienia zarówno członkowie PPS, Bundu, Poalej Syjon-Lewicy, Niemieckiej Socjalistycznej Partii Pracy, jak i i Klasowych Związków Zawodowych (wśród nich właśnie członkowie KPP). Na drugim miejscu uplasował się obóz narodowy, dystansując trzecia siłę polityczną na gruncie łódzkim, czyli Sanację.

Rząd nie chce Barlickiego

Nowym prezydentem Łodzi został wybrany Norbert Barlicki. Stanowiska wiceprezydentów objęli zaś Bolesław Dratwa, Artur Szewczyk i Adam Walczak. Zarówno władarz miasta, jak i jego zastępcy byli działaczami najsilniejszego „udziałowca” lewicowego porozumienia wyborczego, czyli PPS.

Z oczywistych względów taki radykalny politycznie wizerunek łódzkiej Rady Miejskiej i magistratu nie mógł spodobać się władzom państwowym, które nie zaakceptowały osoby nowego prezydenta. Sprzeciw obozu rządzącego zderzył się jednak z cokolwiek demonstracyjną determinacją ze strony lewicowych radnych, którzy – pomimo rządowego „veta”, zwerbalizowanego przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ponownie dokonali wyboru Norberta Barlickiego. Znamienne jest tutaj oświadczenie złożone wówczas przez Radę Miasta Łodzi. Zadeklarowała ona, iż stawiając po raz drugi kontrowersyjną kandydaturę, działa w imieniu 120 tys. wyborców, którzy poparli lewicowy blok i jego działalność w Radzie. Radni lewicy podkreślili przy tym, że samorząd musi być faktycznym samorządem, opierającym się na zaufaniu ogółu ludności miasta, nie powinien być zaś kierowany przez mianowanych komisarzy rządowych. Trudno oczywiście było się spodziewać, że rząd, który odrzucił pierwszy wybór Rady, zaakceptuje tym razem kandydaturę Barlickiego. Ostatecznie 31 marca 1937 roku minister spraw wewnętrznych rozwiązał niepokorną Radę i wprowadził w Łodzi kolejny zarząd komisaryczny.

Ostatnie przed wojną wybory samorządowe odbyły się w grudniu 1938 roku. Potwierdziły one względnie trwałe zradykalizowanie społeczne nastrojów w mieście. Lewica odniosła kolejne zwycięstwo, zdobywając w sumie 44 mandaty. Wynik ten ponownie osiągnęła szeroka lewicowa, socjalistyczna koalicja złożona z PPS, Klasowych Związków Zawodowych, Bundu, Poalej-Syjon, Niemieckiej Socjalistycznej Partii Pracy oraz nowo powstałego Stronnictwa Demokratycznego. Z oczywistych względów zabrakło już w niej KPP, rozwiązanej przez Stalina i represjonowanej w 1938 roku. Prezydentem został polski działacz socjalistyczny Jan Kwapiński. Tym razem wybór ten został „milcząco” zaakceptowany przez Sanację, która przeżywała właśnie okres sporów ideowo-politycznych i personalnych we własnym łonie. Nowa Rada Miejska i wybrany przez nią prezydent kierowali miastem do wybuchu drugiej wojny światowej.

Podział społeczny czy podział mentalny

Podsumowując, wypada zwrócić uwagę, że wyniki wyborów do Rady Miasta w Łodzi w okresie międzywojennym wykazały trwałe podział łódzkiego społeczeństwa na dwa przeciwstawne sobie obozy. Lewicowy – w którym prym wiodła Polska Partia Socjalistyczna, ale skupiający zarazem inne radykalne partie, stopniowo zaostrzający retorykę i działania w odpowiedzi na autorytarne metody rządzenia Sanacji po przewrocie majowym i zapaść ekonomiczną miasta (zwłaszcza w latach Wielkiego Kryzysu i w drugiej połowie lat 30.). I prawicowy – którego rdzeń stanowiła Narodowa Demokracja, występująca najpierw pod szyldem Związku Ludowo-Narodowego, a następnie Stronnictwa Narodowego, wspierana przy tym przez środowiska chadeckie i związane z Narodową Partią Robotniczą.

Wyniki wyborów samorządowych w Łodzi w latach międzywojnia dowodzą słuszności stereotypowego postrzegania miasta jako „czerwonego”, o lewicowych sympatiach politycznych. Takie spostrzeżenie jest uproszczeniem o tyle, że w historii miasta odnaleźć można etapy, kiedy do głosu dochodziły ugrupowania prawicowe. Fenomen ten – w mieście, które od czasów rewolucji 1905 roku uchodziło za ośrodek robotniczego i socjalistycznego radykalizmu – wymaga kilku słów wyjaśnienia. Przyczyn silnej pozycji narodowej prawicy w tym robotniczym mieście można dopatrywać się choćby w tendencji łódzkiej społeczności do stałego „odmładzania się” w wyniku nieprzerwanego napływu biednej, niewykształconej ludności wiejskiej o zachowawczych społecznie poglądach.

Równocześnie sympatie polskich robotników do obozu narodowego generowała charakterystyczna struktura narodowościowa ludności miasta – zarówno wśród dobrze sytuowanej inteligencji i personelu technicznego łódzkich przedsiębiorstw, jak i wśród samych przemysłowców, finansistów i przedstawicieli wielkiego handlu znaczny odsetek stanowili przedstawiciele niemieckich i żydowskich elit społecznych, co ułatwiało propagandystom z obozu narodowego ukazywanie

polskiej narodowej prawicy jako obrońcy interesu społecznego polskiego robotnika, wykorzystywanego przez żydowskich i niemieckich oligarchów.

Interesujące przy tym, że o ile jeszcze na początku lat 20. w Łodzi stosunkowo znaczne wpływy posiadały centrowe ugrupowania deklarujące się jako „robotnicze” – reprezentowane głównie przez Narodowy Związek Robotniczy (później wspomniana wcześniej Narodową Partię Robotniczą), to w latach 30. nastąpiła zdecydowana polaryzacja łódzkiego elektoratu na dwa obozy: narodowej prawicy i socjalistycznej (po części również komunistycznej) lewicy. Środowiska centrowe zaś dołączyły albo do szeroko rozumianego obozu pomajowego, albo faktycznie wsparły blok narodowy.

I wreszcie w warunkach wyraźnego podziału politycznych sympatii łodzian pomiędzy narodowców i socjalistów (wyrażało się to choćby w symbolicznym, potocznym klasyfikowaniu „ideowym” łódzkich dzielnic: Chojny i Polesie były „białe” – narodowe, natomiast Widzew i Bałuty – „czerwone”, czyli socjalistyczne i komunistyczne) nie było miejsca na politycznej scenie Łodzi dla silnego, znaczącego bloku prorządowego, sanacyjnego, a próby jego budowania spaliły na panewce. Piłsudczykowi przyszło kontentować się możliwością dyktatu z pozycji silniejszego przy wykorzystywaniu propagandowego hasła, że w warunkach bezkompromisowej walki ideologicznej pomiędzy „zaciętrzewioną” lewicą i prawicą, nieskorą do współpracy dla dobra miasta, to oni właśnie stanowią konstruktywny „głos rozsądku”.

Leopold Skulski – państwowiec

Warto przyjrzeć się bliżej także sylwetkom prezydentów okresu międzywojennego i spróbować choćby naszkicować ich zbiorowy portret. Jak już wspomniano, pierwszym włodarzem samorządnej Łodzi został Leopold Skulski. Urodzony w 1877 roku w Zamościu, kształcił się w młodości do profesji aptekarza. Tytuł ucznia aptekarskiego otrzymał w 1897 roku. Dwa lata później przeniósł się do Warszawy, gdzie ukończył kursy aptekarskie. W 1901 roku zaczął studiować farmację na Uniwersytecie Warszawskim, kończąc studia w 1903 roku. Rok wcześniej natomiast podjął naukę na kierunku chemii na Technische Schule w Karlsruhe, kończąc studia 1906 roku i otrzymując tytuł technika chemii. W początkach wieku rozpoczęła się również jego przygoda z polityką – działał w Zjednoczeniu Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą, związanym z narodowo-niepodległościowym Związkiem Młodzieży Polskiej „Zet”. Po powrocie do kraju zamieszkał w Łodzi, gdzie rychło został właścicielem dwóch aptek. Był jednym z twórców i działaczy łódzkiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, a później Towarzystwa Zwolenników Rozwoju Fizycznego i Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego. Po wybuchu pierwszej wojny światowej i zajęciu Łodzi przez Niemców Leopold Skulski założył w 1915 roku w Łodzi tajne Zjednoczenie Narodowe, zbliżone do Narodowej Demokracji. Został także członkiem Rady Głównej Opiekuńczej. W wyborach samorządowych w 1917 roku zdobył mandat radnego, później objął urząd drugiego burmistrza, a następnie nadburmistrza. W Radzie Miejskiej zajmował się

przede wszystkim sprawami socjalnymi – walczył o podniesienie płac nauczycieli, robotników i urzędników oraz dotacji na bezpłatne i ulgowe obiady dla dzieci. Był też inicjatorem uroczystości na cześć Tadeusza Kościuszki oraz usunięcia niemieckiego napisu z pieczęci miasta. W nocy z 11 na 12 listopada 1918 roku wynegocjował kapitulację stacjonującego w Łodzi garnizonu niemieckiego. Później współdziałał w tworzeniu polskich organów wojskowych i porządkowych – Polskiej Siły Zbrojnej i polskiej milicji miejskiej. 26 stycznia 1919 roku zdobył mandat posła na Sejm Ustawodawczy z listy Narodowego Komitetu Wyborczego Stronnictw Demokratycznych (któremu przewodził endecki Związek Ludowo-Narodowy), składając równocześnie urząd nadburmistrza. Wskutek konfliktu z Romanem Dmowskim wyprowadził z klubu kilkudziesięciu posłów, tworząc nowe ugrupowanie – Narodowe Zjednoczenie Ludowe – którego został liderem. W grudniu 1919 roku, po upadku rządu Ignacego Paderewskiego, utworzył nowy gabinet, oparty na partiach centroprawicy, zostając jego premierem. W trudnym okresie wojny polsko-sowieckiej rząd usiłował pokonać trudności aprowizacyjne i wzrost bezrobocia, zunifikował walutę, system skarbowy, pracował nad wprowadzeniem jednolitego systemu skarbowego oraz jednolitego podatku dochodowego. W 1920 roku przyjął tekę ministra spraw wewnętrznych w rządzie Wincentego Witosa i wszedł w skład Rady Obrony Państwa. W 1922 roku stworzona przez Skulskiego lista Polskie Centrum poniosła całkowitą klęskę. Rok później doprowadził do połączenia swojego Narodowego Zjednoczenia Ludowego z PSL „Piast”. W 1925 roku został z rekomendacji PSL „Piast” członkiem Trybunału Stanu. W latach 30. nie brał czynnego udziału w życiu politycznym. Poza prowadzeniem działalności politycznej i społecznej Leopold Skulski był także przedsiębiorcą. Po wybuchu wojny został aresztowany przez NKWD, a następnie najprawdopodobniej jeszcze w początku lat 40. zamordowany.



Aleksy Rzewski – socjalista

Następnym prezydentem Łodzi został Aleksy Rzewski. Przyszedł na świat w 1885 roku w Łodzi w rodzinie o wielce patriotycznych tradycjach. Jego pradziad walczył w Legionach Polskich generała Henryka Dąbrowskiego, a stryj brał udział w powstaniu styczniowym. Sam Rzewski był działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej i uczestnikiem rewolucji 1905 roku. Aresztowany w 1907 roku i zesłany w głąb Rosji, uciekł z zesłania dwa lata później. W 1910 roku powrócił z emigracji do Łodzi. Po wybuchu pierwszej wojny światowej werbował w Łodzi i okolicy do Polskiej Organizacji Wojskowej. Aresztowany tym razem przez Niemców, ponownie uciekł.

W listopadzie 1918 roku został mianowany przez premiera pierwszego rządu „ludowego” Ignacego Daszyńskiego komisarzem Radomia. W latach 1918–1919 piastował stanowisko komisarza rządowego Łodzi. 27 marca 1919 roku Rada Miasta Łodzi wybrała go prezydentem – pierwszym w niepodległej Polsce. W okresie swoich rządów w mieście wprowadził m.in. powszechny obowiązek nauczania dzieci na poziomie szkoły powszechnej (podstawowej), działał na rzecz skanalizowania Łodzi i uzyskania przez miasto udziałów w spółce zawiadującej łódzkimi tramwajami. Urząd przestał pełnić 1 listopada 1923 roku po przegranych przez PPS wyborach samorządowych. W latach 1923–1927 był Naczelnikiem Urzędu Stanu Cywilnego w Łodzi, później przez sześć lat starostą łódzkim, a w drugiej połowie lat 30. prowadził w mieście kancelarię notarialną. Po wybuchu drugiej wojny światowej i rozpoczęciu okupacji niemieckiej wstąpił do konspiracyjnej Organizacji Orła Białego. Aresztowany przez hitlerowców, został rozstrzelany prawdopodobnie 20 grudnia 1939 roku.

Marian Cynarski – pragmatyk

Następcą charyzmatycznego socjalisty na stanowisku Prezydenta Miasta był Marian Cynarski. Urodzony 21 kwietnia 1880 roku w Warszawie, ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1906–1907 pełnił w Żyrardowie funkcję zastępcy sędziego śledczego. W latach 1910–1923 pracował w sądach w Końskich, Opatowie, Sandomierzu, Opocznie, Radomiu i wreszcie Łodzi. 24 lipca 1923 roku został wybrany na stanowisko prezydenta miasta. Za czasów jego rządów otwarto w Łodzi m.in. Miejski Kinematograf Oświatowy i Miejską Galerię Sztuki. Rozpoczęto także



budowę Parku Ludowego na Zdrowiu. Sam zasiadał m.in. w zarządach Towarzystwa Prawniczego, Polskiego Klubu Artystycznego, Polskiej Macierzy Szkolnej i Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego Spółki Akcyjnej. Był też honorowym członkiem łódzkiego oddziału Ligi Morskiej i Rzecznej, członkiem Obozu Wielkiej Polski, wiceprezesem Klubu Narodowego, członkiem Rady Naczelnej Związku Ludowo-Narodowego oraz prezesem Związku Ludowo-Narodowego w Łodzi. 14 kwietnia 1927 roku został zamordowany u progu swojego mieszkania przy ul. Andrzeja 4 przez bezrobotnego brukarza Adama Walaszczyka. Motywem zabójstwa miała być zemsta robotnika, który nie otrzymał w urzędzie miejskim spodziewanej pomocy.

Wacław Wojewódzki – dobry urzędnik

Kolejny wóldarz Łodzi, Wacław Wojewódzki, przyszedł na świat 11 października 1879 roku w Warszawie. Z wykształcenia był inżynierem technologiemi. Działał też w szeregach Ligi Narodowej, Narodowej Demokracji, Narodowego Związku Robotniczego i Narodowej Partii Robotniczej. Organizował Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. W marcu 1919 roku został radnym I kadencji Rady Miejskiej w Łodzi, a 27 marca 1919 roku objął stanowisko wiceprezydenta Łodzi. W 1921 roku złożył mandat radnego i zrezygnował z funkcji wiceprezydenta, poświęcając się pracy na stanowisku kierownika wydziału gospodarczego w łódzkiej Kasie Chorych. 24 lipca 1923 roku został ponownie wybrany na wiceprezydenta Łodzi. Po tragicznej śmierci prezydenta Łodzi Mariana Cynarskiego przez kilka miesięcy pełnił obowiązki prezydenta miasta. Do sprawowania ważnych funkcji w mieście powrócił w lipcu 1933 roku, kiedy to w efekcie nadmiernego zadłużenia miasta i konfliktu między partiami rząd rozwiązał Radę Miasta, a jego samego mianował Komisarzem Rządowym Miasta Łodzi. Pełnił tę funkcję do 18 lipca 1935 roku. Po odwołaniu z funkcji komisarza kierował do 1939 roku miejskim przedsiębiorstwem Kanalizacja i Wodociągi. W listopadzie 1939 został aresztowany przez Niemców i prawdopodobnie w końcu grudnia 1939 roku lub na początku stycznia 1940 roku zamordowany.

Bronisław Ziemięcki – budowniczy i wizjoner

Bronisław Ziemięcki urodził się 27 stycznia 1885 roku w Wilnie. Ukończył studia na Politechnice Lwowskiej oraz Wyższej Szkole Technicznej w Moskwie. Brał udział w rewolucji 1905 roku. W 1915 roku, aresztowany przez Rosjan w Warszawie, otrzymał nakaz wyjazdu do Rosji. Następnie ukrywał się przed władzami rosyjskimi. Był członkiem POW i jednym z liderów PPS. Za działalność patriotyczną był też więziony w latach pierwszej wojny światowej przez Niemców. Pracował też w Departamencie Pracy Rady Regencyjnej. W listopadzie 1918 roku był ministrem przemysłu lubelskiego rządu „ludowego”, zaś od listopada 1918 do stycznia 1919 roku – ministrem pracy i opieki społecznej w rządzie Jędrzeja Moraczewskiego. W wyborach w roku 1919 i 1922 uzyskał mandat posła do Sejmu z ramienia PPS. Od 1921 roku pełnił funkcję przewodniczącego



Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. W latach 1925–1926 był ministrem pracy i opieki społecznej w gabinecie Aleksandra Skrzyńskiego. W październiku 1927 roku z ramienia PPS wszedł do łódzkiej Rady Miejskiej. Od 24 listopada 1927 roku do 12 lipca 1933 roku był prezydentem Łodzi.

Za kadencji Bronisława Ziemięckiego w Łodzi zaczęto budować osiedle mieszkaniowe im. Montwiłła-Mireckiego (była już o tym mowa), uruchomiono filię Wolnej Wszechnicy Polskiej, Szpital Kasy Chorych im. Mościckiego mieszczący się przy ówczesnej ul. Zagajnikowej (obecnie szpital im. Barlickiego przy ul. Kopcińskiego) i lecznicę Kasy Chorych przy ul. Łągiwnickiej (później szpital im. Heleny Wolf), oddano budynek Sądu Okręgowego na placu Dąbrowskiego oraz Izby Skarbowej przy al. Kościuszki, wyłożono też asfaltem ulicę Piotrkowską i plac Wolności, gdzie stanął pomnik Tadeusza Kościuszki. W 1933 roku prezydent zorganizował Komitet Pomocy Strajkującym Włókniarzom, który zebrał fundusze umożliwiające robotnikom przetrwać protest i wygrać spór z fabrykantami.

Prezydenturę Bronisława Ziemięckiego zakończył powszechny kryzys gospodarczy. Konflikty w Radzie wokół sytuacji gospodarczej miasta doprowadziły do rozwiązania Rady przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w lipcu 1933 roku, a władzę w Łodzi w osobie komisarza przejął niedawny prezydent Wacław Wojewódzki. Po ustąpieniu ze stanowiska prezydenta Łodzi Ziemięcki wrócił do Warszawy, gdzie został prezesem Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. W okresie wojny niezwłocznie przystąpił do tworzących się struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Był członkiem PPS-WRN oraz pełnił funkcję dyrektora Departamentu Robót Publicznych

i Odbudowy w Delegaturze Rządu na Kraj. Aresztowany w 1944 roku przez Niemców, został zamordowany 22 lutego tegoż roku.

Komisarze zamiast prezydentów

Komisaryczny prezydent Łodzi Wacław Głazek przyszedł na świat 26 września 1886 roku w Sandomierzu. Studiował na Wydziale Fizyko-Matematycznym Uniwersytetu Kazańskiego oraz w Instytucie Inżynierii i Komunikacji w Petersburgu. W latach pierwszej wojny światowej służył w wojsku rosyjskim. W 1917 roku wstąpił do I Korpusu Polskiego i organizował POW, w której był szefem sztabu okręgu częstochowskiego. Później współorganizował 27 pułk piechoty w Częstochowie. W listopadzie 1918 roku rozbrajał Niemców w Warszawie, a następnie uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Po wojnie studiował na Wydziale Wojskowym Politechniki Lwowskiej, potem na Politechnice Warszawskiej, gdzie w 1924 roku otrzymał dyplom inżyniera. W 1929 roku awansowany do stopnia podpułkownika, został przeniesiony do rezerwy w 1934 roku. Do 1935 roku piastował stanowisko dyrektora miejskiego przedsiębiorstwa komunikacyjnego w Warszawie. Od 18 lipca 1935 roku do 23 czerwca 1936 roku pełnił urząd Tymczasowego Komisarycznego Prezydenta Łodzi. Następnie do 1939 roku – dyrektora w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Wilnie. Po wybuchu drugiej wojny światowej został aresztowany jesienią 1939 roku w Wilnie przez NKWD, wywieziony na wschód i zamordowany w końcu 1939 roku lub na początku 1940 roku. Według innych relacji był widziany po raz ostatni w 1941 roku w więzieniu NKWD na Łubiance, a zamordowano go w tym moskiewskim miejscu kaźni w drugiej połowie tegoż roku.

Następnym i zarazem ostatnim łódzkim komisarycznym prezydentem był Mikołaj Godlewski. Urodzony 27 kwietnia 1888 roku w Nowogródku, w 1913 roku ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie w Petersburgu. Uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1922 roku objął urząd wicestarosty w Płocku, rok później – starosty w Mławie, w 1929 roku – starosty w Płocku. W 1932 roku został wicewojewodą wołyńskim, a od lipca 1935 roku tymczasowym wiceprezydentem Łodzi. Od 23 czerwca 1936 roku do 3 marca 1939 roku pełnił urząd Tymczasowego Prezydenta Miasta. Wynikało to, jak już wcześniej wspomniano, z faktu, że wybory do Rady Miasta wygrała Polska Partia Socjalistyczna, która dwa razy na prezydenta miasta forsowała lidera tego ruchu, Norberta Barlickiego. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych konsekwentnie odrzucało ten wybór, wystawiając zdecydowanie negatywną ocenę temu radykalnemu socjaliście, i nie zatwierdzało Barlickiego nowego prezydenta. Mikołaj Godlewski rządził miastem przez niespełna trzy lata, wspierając się w swych działaniach opiniami Rady Przybocznej.

Ostatni prezydent

Ostatnim prezydentem Łodzi przed wybuchem drugiej wojny światowej był Jan Kwapiński (właśc. Piotr Edmund Chałupka). Przyszedł na świat 12 listopada 1885 roku

w Warszawie. Jego dziad był powstańcem styczniowym. W okresie zaborów działał w szeregach PPS i jej Organizacji Bojowej, uczestnicząc m.in. w wydarzeniach rewolucji 1905 roku i w słynnej brawurowej akcji pod Rogowem. Schwytyany przez Rosjan i skazany na karę śmierci, był ostatecznie przez ponad dziesięć lat, do 1917 roku, więziony na katordze (kara śmierci została ze względu na jego młody wiek zamieniona na 15 lat katorgi). Uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W II Rzeczypospolitej był jednym z radykalnych liderów PPS i członków najwyższych władz partyjnych, posługując na Sejm I i II kadencji w latach 1922–1930. Więziony przez władze sanacyjne, był dwukrotnie skazywany za organizowanie strajków robotników rolnych oraz za działalność opozycyjną. Gdy w wyborach samorządowych w Łodzi w dniu 18 grudnia 1938 roku zwyciężyli socjaliści, od 3 marca 1939 roku do wybuchu wojny pełnił funkcję prezydenta Łodzi, będąc zarazem pierwszym niekomisarycznym prezydentem miasta od 1933 roku. Po wybuchu drugiej wojny światowej przedostał się na Kresy Wschodnie, gdzie został uwięziony przez NKWD i zesłany na Syberię. Uwolniony, był w latach 40. ministrem i wicepremierem w rządzie polskim na uchodźstwie oraz jednym z czołowych działaczy emigracyjnej PPS. Jako jedyny z przedwojennych prezydentów Łodzi dożył późnych lat i nie poniósł śmierci z rąk oprawców. Zmarł w listopadzie 1964 roku w Penley w Walii.

Zamiast zakończenia

Blaski i cienie, osiągnięcia i porażki samorządu międzywojennej Łodzi wynikały zarówno z ogólnej sytuacji gospodarczej i politycznej II Rzeczypospolitej, a nawet wydarzeń i procesów na scenie europejskiej i światowej, zachodzących po zakończeniu pierwszej wojny światowej, jak i ze specyfiki struktury społecznej i narodowościowej, kondycji finansowej i oblicza politycznego społeczności samego miasta nad Łódką. Wśród sukcesów, do których przyczynili się swymi decyzjami łódzcy samorządowcy – Rada Miejska i Magistrat – wymienić należy choćby, postępującą (pomimo wszelkich przeciwności) na wszystkich polach – cywilizacyjnym, infrastruktury, przemysłu, kultury, edukacji, świadomości politycznej i samorządowej łódzian – modernizację miasta i zamieszkującej je społeczności. Egzemplifikacje tego procesu w postaci konkretnych prac, inwestycji i ich efektów zostały już wcześniej wspomniane.

Z drugiej strony ten optymistyczny obraz samorządnej Łodzi zaciemnia z pewnością ostra polaryzacja polityczna, ideologiczny doktryneryzm i postawy demagogiczne panujące wśród radnych, uniemożliwiające często wypracowanie koniecznego dla miasta kompromisu w łonie Rady, generujące i wpływające na głębokie podziały w miejskim elektoracie. Trudno również stwierdzić, że poczynania łódzkiego samorządu wpłynęły decydująco na poprawę sytuacji społeczno-ekonomicznej Łodzi wstrząsanej kryzysem powojennym, przeżywającej zapaść gospodarczą wywołaną utratą rosyjskich rynków zbytu i zaplecza surowcowego dla „łódzkiego włókna” po Wielkiej Wojnie, wreszcie dotkniętej skutkami Wielkiego Kryzysu lat 30.

Jednak łódzki samorząd – ograniczany co prawda po przewrocie majowym interwencjami ze strony władzy państwowej – przeszedł do historii jako świadectwo pierwszej, trudnej, niewolnej od zaniechań i błędów, a przecież pożytecznej dla miasta próby samodzielnego kierowania przez łodzian swoim miastem i poniekąd własną egzystencją.

Przemysław Waingertner
– prof. dr hab. Instytut Historii UŁ

Bibliografia:

1. *Łódź. Dzieje miasta*, t. I, Warszawa–Łódź 1980.
2. Nartonowicz-Kot M., *Oblicze polityczne samorządu miejskiego Łodzi w latach 1919–1939*, „Rocznik Łódzki”, t. XXXI, 1982, s. 99–130.
3. *Księga pamiątkowa dziesięciolecia Samorządu Miasta Łodzi: 1919–1929*, Łódź 1930.
4. Nartonowicz-Kot M., *Samorząd Łodzi wobec problemów kultury w latach 1919–1939*, Łódź 1985.
5. Nartonowicz-Kot M., *Samorząd Łodzi w dwudziestoleciu międzywojennym (1918–1939)*, „Kronika miasta Łodzi”, 1993, z. 3.
6. *O suwerenność państwową i narodową. W 80 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę*, Materiały z sesji naukowej. Łódź 10 listopada 1998 roku, red. S. Pytlas i H. Siemiński, Łódź 1999, s. 161–174.
7. Podolska J., Waingertner P., *Prezydenci miasta Łodzi*, Łódź 2008.
8. Rosset E., *Oblicze polityczne miasta Łodzi w świetle statystyki wyborczej*, Łódź 1927.
9. Wachowska B., *Życie polityczne Łodzi w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, Łódź 1873.
10. Wasiak J., *Kształtowanie się samorządu miejskiego w Polsce Centralnej w latach 1915–1926*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Folia Historica”, t. I.
11. *Województwo łódzkie 1919–2009. Studia i materiały*, red. K. Badziak, M. Łapa, Łódź 2009.

Fot. dzięki uprzejmości Archiwum Państwowego w Łodzi

Samorząd w różnych odsłonach

Kadencje, wybory, polityka

*Demokracja jest to sposób postępowania gwarantujący,
że nie będziemy lepiej rządzeni, niż na to zasługujemy*

George Bernard Shaw

Świadomość realnej, a nie utopijnej współodpowiedzialności za swoją „małą ojczyznę” spowodowała, że 27 maja 1990 roku łodzianie z wielką nadzieją poszli do urn wyborczych, aby zagłosować w wolnych, bezpośrednich, równych, tajnych i proporcjonalnych wyborach na swoich przedstawicieli do Rady Miejskiej w Łodzi. Te pierwsze po 1945 roku w pełni demokratyczne wybory dały mieszkańcom szansę wzięcia współodpowiedzialności za rozwój Łodzi. Były one wynikiem zrywu obywatelskiego wynikającego z zachłyśnięcia się wolnością. W nowej Radzie Miejskiej na radnych czekało 80 miejsc, o które ubiegało się 422 kandydatów. Po wyborach w ławach samorządowych znaleźli się przedstawiciele różnych zawodów, światopoglądów, ludzie o odmiennych politycznych orientacjach i doświadczeniach życiowych. Uczestniczyli we wspaniałym zjawisku tworzenia niezależnego samorządu. Oni wszyscy tej samorządności się uczyli i chcieli się uczyć. Wielu z nich poznałam podczas pisania mojej książki *Wybory samorządowe w Łodzi w latach 1990–2006*, jedynej jak do tej pory publikacji dogłębnie analizującej przebieg pięciu elekcji i pięciu kadencji Rady Miejskiej w Łodzi. Książka kończyła się przed rozpoczęciem szóstej kadencji samorządu. Dwie następne dają bogaty materiał do kolejnej analizy.

Od 2002 roku aktywnie uczestniczę w tych wydarzeniach jako radna Rady Miejskiej w Łodzi, a obecnie wiceprzewodnicząca łódzkiego samorządu. Osiągnąwszy stabilizację zawodową, pomyślałam, że może warto sprawdzić się w jakiejś innej dziedzinie, poznać nowych ludzi, zrobić coś pożytecznego dla większej społeczności. To było nowe wyzwanie, szansa na inny typ rozwoju.

Moje doświadczenie udało się wykorzystać w pracy zawodowej. Zostałam radną z rekomendacji Sojuszu Lewicy Demokratycznej, a jako wykładowca uniwersytecki naukowo zajmłam się właśnie samorządem. Praca w radzie i na uczelni wzajemnie się uzupełniają i wzmacniają. Prowadzę zajęcia o funkcjonowaniu

samorządu dla studentów politologii i administracji. To, że znam jego mechanizmy z autopsji, wzbogaca moją pracę naukowca, gdyż pozwala na przynoszenie na zajęcia konkretnych projektów uchwał, budżetu, sprawozdań z jego wykonania i zapraszania osób związanych z samorządem. Zachęcam studentów do brania udziału w obradach sesji samorządu i komisjach w charakterze obserwatorów. Bycie radną wzbogaca mój warsztat naukowy, a z drugiej strony wiedza teoretyczna przydaje się w pracy samorządowca. Gdybym nie została radną, nie powstałoby zapewne wiele moich artykułów dotyczących funkcjonowania samorządu i książkowych pozycji analizujących funkcjonowanie łódzkiej rady na przestrzeni ostatnich lat. W swoich badaniach często stosuję metodę obserwacji niekontrolowanej, opartej na własnych luźnych notatkach. W tym artykule chcę się podzielić z czytelnikami wynikami moich spostrzeżeń, co do istotnych kwestii mających wpływ na historię samorządu łódzkiego.

Samorządowiec czy polityk?

Od początku moich doświadczeń samorządowych uważałam, że bardziej chcę być samorządowcem niż politykiem. Wielu radnych sądziło podobnie. Andrzej Ostoja-Owsiany, pierwszy przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi, z którym przeprowadziłam wywiad 21 sierpnia 2007 roku, twierdził, że politykę należy zostawiać za drzwiami, a radny powinien przede wszystkim służyć mieszkańcom. W pełni się z tym zgadzam i w swojej pracy samorządowej bardziej chciałam być społecznikiem niż politykiem. Myślę, że mieszkańcy dostrzegli te moje priorytety, dając tego wyraz w głosowaniu. W wyborach w 2006 roku zdobyłam w swoim okręgu blisko trzy tysiące głosów, co stanowiło ponad 13% wszystkich głosów oddanych do rady w tym okręgu wyborczym. Dzięki temu, że zostałam radną, dostałam szansę współpracy z bardzo wieloma ciekawymi osobami. W każdym roku swojej działalności poznaję ludzi bliskich mi, bo potrafiących realizować swoje pasje – ludzi pracowitych, wyróżniających się zapałem i bezpośredniością. To daje mi przekonanie, że Łódź jest miastem niezwykłym, gdyż mieszkańcom nie brak energii i wiary w to, co robią. Szybko jednak się przekonałam, że całkowicie od polityki uciec się nie da.

Z uwagi na przyjętą ordynację wyborczą i kulturę podejmowania decyzji przez wyborców, nie sposób jest zostać radnym spoza formacji politycznej, gdyż kandydaci na radnych startujący z list partyjnych mają największą szansę na wybór. Od 14 lat startuję z list tego samego ugrupowania, co świadczy o trwałości moich przekonań.

Radnych mniej, zadania rosną

27 maja 2016 roku mija 26 lat od pierwszych w pełni demokratycznych wyborów samorządowych. Od początku startujące podmioty polityczne wykorzystywały różne argumenty, by przekonać elektorat do swoich racji. Mylą się ci, którzy uważają, że wygrywają zazwyczaj kandydaci przygotowani pod względem merytorycznym. Sami



samorządowcy głośno mówią, że pierwsza kadencja zasiadania w radzie to czysta nauka. Dopiero druga i trzecia to rzeczywiste działanie na rzecz społeczności lokalnej.

Przez łódzką radę miejską przewinęło się przez siedem kadencji w sumie 339 osób. Tylko jeden radny sprawuje swoją funkcję od 1990 roku. Najwięcej radnych, bo aż 202 otarło się o jedną kadencję, 70 pracowało w dwóch kadencjach, 36 – w trzech, siedmiu – w czterech, trzech w pięciu i dwóch – w sześciu. Ostatnia kadencja obfituje aż w 13 nowych radnych na 40 zasiadających.

W pierwszych trzech kadencjach było 80 radnych. W okresie poprzedzającym wybory samorządowe w 2002 roku do istotnych zmian legislacyjnych należy zaliczyć znaczne zmniejszenie liczby radnych, przy czym redukcja dotknęła duże gminy, a więc także Łódź. Ostatecznie po zmianach w Radzie Miejskiej Łodzi obniżono liczbę radnych z 80 do 43. Niezjący już pierwszy przewodniczący łódzkiego samorządu Andrzej Ostoja-Owsiany podkreślał, iż zmniejszenie demokratycznej reprezentacji mieszkańców we władzach samorządowych nie jest dobre. Takie duże miasto jak Łódź powinno mieć więcej mandatów przedstawicielskich, gdyż każdy z radnych wnosi istotny wkład w rozwój miasta. Zwolennicy koncepcji zmniejszania liczby samorządowców podają przykład Nowego Jorku, gdzie na ponad osiem milionów mieszkańców jest tylko 51 radnych. Zapominają jednak o tym, że mamy tam do czynienia z radnymi zawodowymi. Ich uposażenie oraz komfort pracy jest nieporównywalny z łódzkim samorządem. Wielokrotnie wypowiadałam się na temat instytucji radnego zawodowego w miastach powyżej 500 tysięcy mieszkańców. Niestety żadne z rządzących ugrupowań nie podjęło tego zagadnienia. Wprowadzenie takich unormowań pozwoliłoby radnemu oddać się tylko pracy samorządowej w trakcie trwania kadencji. Uchroniłoby to także samorząd

przed sytuacjami ekstremalnymi, gdy pracodawca niechętny ciąglemu oddelegowywaniu radnego do pełnienia jego obowiązków, dąży do rozwiązania stosunku pracy.

Bez ograniczeń czy limit kadencyjny

Wiele uwagi poświęca się w ostatnim okresie kadencyjności samorządowych organów. Z 250 tysięcy ankiet, które zebrał SLD w całej Polsce wynikało, że aż 74% Polaków chce wprowadzenia kadencyjności wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Grupa posłów z Klubu Poselskiego Ruch Palikota w poprzedniej kadencji Sejmu wniosowała zmianę ustawy *Kodeks wyborczy*. Była tam propozycja art. 472a w brzmieniu: „Kandydatem na wójta nie może być osoba, która pełniła już w tej samej gminie co najmniej dwie kadencje”. Wnioskodawcy zmianę tę tłumaczyli tym, że w obecnym stanie prawnym liczba potencjalnych kadencji sprawowania urzędu wójta, burmistrza i prezydenta miasta nie jest limitowana, co może sprzyjać relacjom korupcyjnym wśród organów samorządu terytorialnego. Takie głosy nie były wtedy odosobnione. Statystyki pokazywały, że na ogólną liczbę 2478 wójtów, burmistrzów i prezydentów miast w Polsce 262 z nich pełniło swój urząd przez pięć kadencji (10,60% ogółu). Oznaczało to, że aż 224 wójtów (14,20%) i 38 burmistrzów zarządzało swoją gminą nieprzerwanie od pierwszych wyborów samorządowych. Zwolennicy wielokadencyjności podają przykłady dobrze zarządzanych miast, jak chociażby Rzeszów, gdzie tamtejszy prezydent Tadeusz Ferenc rządzi nieprzerwanie od 2002 roku. W wyborach w 2014 roku wybrano go po raz czwarty na prezydenta z poparciem aż 66% głosów.

W Łodzi od 1990 roku tylko dwóm włodarzom udało się piastować dwie kadencje – Jerzemu Kropiwnickiemu i Hannie Zdanowskiej. Historię miasta po 1990 roku tworzyły kadencje ośmiu Prezydentów Miasta Łodzi: Grzegorza Palki, Marka Czekalskiego, Tadeusza Matusiaka, Krzysztofa Panasa, Krzysztofa Jagiełły, Jerzego Kropiwnickiego, Tomasza Sadyżńskiego (który jako komisarz jedynie pełnił obowiązki prezydenta miasta) oraz Hanny Zdanowskiej. Warto podkreślić, iż trzecia kadencja przypadająca na lata 1998–2002 była jedyną, w której przez cztery lata Łodzią rządziło trzech prezydentów z tego samego ugrupowania. Tadeusz Matusiak, Krzysztof Panas i Krzysztof Jagiełło zostali desygnowani na tę funkcję przez władze SLD. Wszystkich wybierała i odwoływała Rada Miejska, w której SLD miał wówczas większość.

Jerzy Kropiwnicki i Hanna Zdanowska to prezydenci z silnym mandatem społecznym wybierani w wyborach bezpośrednich. Po raz pierwszy takie wybory odbyły się 27 października 2002 roku. Jerzy Kropiwnicki pełnił swoją funkcję niepełne dwie kadencje, do czasu odwołania go w referendum lokalnym, czyli do 17 stycznia 2010 roku.

Wybierają i odwołują – siła głosu wyborców

Jerzy Kropiwnicki jest jedynym prezydentem w historii odrodzonego samorządu w Łodzi, który utracił urząd w wyniku referendum. Uelastycznienie i obniżenie progu

wyborczego w referendum w sprawie odwołania wójta, burmistrza i prezydenta miasta miało z pewnością wpływ na zwiększenie możliwości odwoływania prezydentów dużych miast. Wówczas pozbawiono władzy prezydentów Łodzi, Częstochowy, Olsztyna, Zduńskiej Woli. Obniżenie progu liczby osób biorących udział w referendum nie spowodowało jednak znaczącego wzrostu liczby ważnych referendów. W kadencji 2006–2010 odbyło się zaledwie 13 ważnych głosowań w sprawie odwołania organu wykonawczego, a w poprzedniej kadencji było ich osiem.

W Łodzi była to druga próba rozpisania referendum w sprawie odwołania prezydenta miasta. Na początku 2009 roku pierwszą próbę zorganizowała grupa pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Łodzi. Zebrano wtedy 21 tys. podpisów, co nie wystarczyło do przeprowadzenia referendum, bo potrzeba było poparcia 60 396 osób. Natomiast pod kolejnym wnioskiem referendalnym podjętym z inicjatywy radnych SLD w Łodzi podpisało się 89 343 łodzian.

Mieszkańcy zakwestionowali styl uprawiania polityki miejskiej przez prezydenta Jerzego Kropiwnickiego, który jako bardzo ambitny i stanowczy władca miasta, nie zawsze liczył się z opiniami radnych, czasem nie znosząc ich sprzeciwu w istotnych sprawach samorządu. Myślę, że to wywoływało pewne emocje, niepotrzebne spory i kontrowersje. Mieszkańcom taki sposób sprawowania najwyższego urzędu w mieście po prostu się nie spodobał. Nie należy jednak odmawiać prezydentowi Kropiwnickiemu ogromnego doświadczenia i dużych możliwości, których nie był jednak w stanie w skuteczny sposób zaprezentować.

Zarzuty stawiane przez inicjatorów referendum prezydentowi były różne, m.in. paraliż komunikacyjny, zbyt liczne podróże zagraniczne oraz autokratyczny



styl rządzenia. Zwolennicy prezydenta odpierali zarzuty, wskazując na takie sukcesy jego rządów, jak zmniejszenie długu miejskiego, uruchomienie lotniska Lublinek, sukcesywne zwiększanie poziomu wydatków na inwestycje. Pojawili się też za jego kadencji w Łodzi poważni zagraniczni inwestorzy, jak Philips i Dell, jednak ich późniejsze transakcje z azjatyckimi koncernami (z Indii i Tajwanu) i opuszczenie Łodzi stało się porażką w sensie marketingowym, jak przyznał ówczesny rzecznik magistratu Kajus Augustyniak. Przeciwnicy polityczni zarzucali także prezydentowi zbyt częste podpieranie się autorytetem Kościoła katolickiego i nietolerowanie osób o innym światopoglądzie.

Po raz pierwszy referendum w sprawie odwołania organu wykonawczego przeprowadzono w mieście powyżej 500 tys. mieszkańców. Aby wyniki były wiążące, musiało wziąć w nim udział co najmniej 115 443 łodzian. Udział w referendum wzięło 133 714 osób, czyli 22,2 % uprawnionych. Za odwołaniem prezydenta było 127 874 głosujących. Na „nie” głosowało tylko 4951 osób, ponieważ znaczna część zwolenników prezydenta nie poszła głosować, licząc, że frekwencja nie przekroczy progu i referendum okaże się nieważne. Ale efekt był inny. Warto przypomnieć, że w wyborach w 2006 roku na Jerzego Kropiwnickiego oddało swój głos 104 979 mieszkańców Łodzi, czyli mniej niż go trzy lata później odwołało. Ten fakt świadczy o tym, że łodzianie źle ocenili rządy prezydenta.

Na początku szóstej kadencji próbowano zainicjować referendum w sprawie odwołania prezydent Hanny Zdanowskiej, ale zarówno ta, jak i kolejna próba się nie powiodła. Pierwszą z nich podjął Komitet Obywatelski Stop Likwidacji Łodzi, który zarzucał Pani Prezydent, że jej działania doprowadziły m.in. do zwiększenia zadłużenia miasta, degradacji komunikacji miejskiej, fatalnego stanu ulic, a także likwidacji szkół. Kolejnym inicjatorem był Komitet Wyborczy Wyborców Ratujmy Nasze Miasto, który powiadomił oficjalnie o zamiarze przeprowadzenia referendum. Przy pierwszej próbie powstał rozłam wśród organizatorów referendum, inicjatorom zabrakło podpisów i referendum się nie odbyło. Podobnie było i w drugim przypadku, gdy tzw. rozłamowa Rada Mieszkańców odstąpiła od pomysłu referendum i zakończyła swoją działalność, zanim ją rozpoczęła, bo powołujący ją akt prawa lokalnego został uchylony. Mając w pamięci niedawne referendum w sprawie odwołania jej poprzednika, prezydent Hanna Zdanowska działała szybko i skutecznie. Inicjatorzy referendum nie zdołali dostarczyć do komisarza wyborczego wymaganej liczby podpisów.

Liczba udanych inicjatyw referendalnych, które doprowadziły do przeprowadzenia głosowania nad odwołaniem organu samorządowego jest w Polsce wciąż niewielka. W trakcie jednej kadencji samorządu do referendum dochodzi zaledwie w 3,5% gmin. Skuteczne referenda przeprowadzane są w skali kadencji w 0,5% gmin. Przede wszystkim nie jest łatwo zebrać wymaganą liczbę podpisów pod wnioskiem w sprawie przeprowadzenia referendum. Poza tym przy nadmiernym formalizmie i dużych kosztach prowadzenia kampanii referendalnej takie wyzwania mogą podejmować tylko zorganizowane grupy mieszkańców. Niektóre inicjatywy są rzeczywiście



efektem konfliktów pozamerytorycznych, jak to miało miejsce w przypadku drugiej próby doprowadzenia do referendum w Łodzi w 2013 roku. Okazało się bowiem, że jeden z inicjatorów był w osobistym sporze z miastem w sprawie wysokości opłat za użytkowanie wieczyste.

Inne jednak przyczyny spowodowały odwołanie prezydentów Częstochowy i Łodzi. Wiązało się to głównie z formą zarządzania miastem. Jak się okazało, niezbędna jest wola współpracy pomiędzy radnymi i prezydentem miasta. Niechęć prezydenta do realizacji uchwał rady, dystans wobec jej działań, brak stałego dialogu z mieszkańcami mogą w konsekwencji grozić utratą funkcji pochodzącej z wyboru. Łódzkie doświadczenie związane z odwołaniem prezydenta Kropiwnickiego stało się dla samorządowców przypomnieniem, że władza to służba, a nie bezpieczny przywilej.

Rządzenie miastem bez większości w Radzie Miejskiej

Przed 2002 rokiem prezydenta i zarząd wybierała rada miejska. Radni mogli także odwołać wybrany przez siebie organ kolegialny. Gdy w 1994 roku na prezydenta miasta zgłoszono Marka Czekalskiego z UW, radni SLD, tworzący wprawdzie największy klub w radzie, ale niemający większości, wyszli z sali. Jednak w zamian za obietnicę przyznania funkcji jednego z członków Zarządu Miasta radni SLD poparli kandydaturę Marka Czekalskiego. W wyniku ustaleń w Zarządzie Miasta sześć miejsc miało przypaść dla koalicji Nowa Łódź i ŁPO ŁŁ, a jedno dla SLD.

Grzegorz Matuszak, z którym przeprowadzałam wywiad 18 sierpnia 2007 roku, powiedział, że „siła każdego ugrupowania politycznego zależy od zdolności nawiązywania porozumień i to się wtedy udało”.

Od czasu wprowadzenia wyborów bezpośrednich na wójtów, burmistrzów i prezydentów miast zmieniła się także rola Rady Miejskiej. Nie sprawdziły się obawy co do osłabienia roli organu wykonawczego w momencie bezwzględnej większości radnych opozycyjnych. Wydawało się, że prezydent Jerzy Kropiwnicki po wygranych wyborach w 2002 roku nie ma szans na zbudowanie w Radzie Miejskiej większego zaplecza. Mógł bowiem liczyć na sześciu radnych z ŁPO, dziewięciu z LPR i jedną radną z PIS. Wiedział, że największy, liczący 21 radnych klub SLD będzie w opozycji wobec jego rządów. Na początku kadencji zawiązała się koalicja między klubem SLD a Samoobroną. Porozumienie przetrwało rok. W 2004 roku trzech byłych radnych Samoobrony przeszło do nowego ugrupowania Inicjatywa Rzeczypospolitej Polskiej. W głosowaniu nad absolutorium dla prezydenta miasta poparło ono Jerzego Kropiwnickiego, a z liczącego 21 osób na początku kadencji klubu radnych SLD pozostało tylko 15. Pod koniec kadencji radnych niezrzeszonych było już 15 i stanowili oni w większości zaplecze dla prezydenta Kropiwnickiego, który już nie miał problemów z przeforsowaniem w Radzie Miejskiej swoich pomysłów. Mimo początkowego braku większości bardzo szybko tę większość potrafił zbudować i to był jego niewątpliwym sukcesem.

Prezydent Hanna Zdanowska w 2010 roku rozpoczynała kadencję, mając poparcie 32 radnych na 43 wybranych – 23 radnych reprezentowało PO, a 9 PiS. W 2013 roku sytuacja się diametralnie zmieniła, gdy po konflikcie wewnętrznym klub radnych PO zmniejszył się o ośmiu radnych, którzy stworzyli klub Łódź 2020. Kilku radnych z tego klubu startowało później w wyborach samorządowych na listach Prawa i Sprawiedliwości. Jak trudno jest rządzić, mając za sobą tylko 17 radnych z klu-



bu PO, Pani Prezydent przekonała się już wkrótce. Dla zapewnienia sobie większości w drugiej swojej kadencji zawiązała koalicję z 7-osobowym klubem SLD. Tomasz Trela, szef struktur miejskich SLD w Łodzi, został jej pierwszym zastępcą. W sumie koalicja uzyskała skład 27 radnych (20 z PO) w 40 osobowej Radzie. Klub Prawa i Sprawiedliwości liczący 13 radnych prezentuje się jako wytrwała opozycja krytykująca niemal każde posunięcie Pani Prezydent. Przełom nastąpił, gdy Hanna Zdanowska zgodziła się na wprowadzenie niektórych propozycji PIS do budżetu na 2016 rok. Radni opozycji złagodzili swoją krytykę, ale rozumiały, że nadal pozostają czujni.

Hanna Zdanowska w licznych wywiadach powtarza, że głos łodzian jest dla prezydenta najważniejszy. Zwraca się ku „zwykłym” łodzianom, co widać choćby w rozwoju koncepcji budżetu obywatelskiego. Taka taktyka z pewnością miała także duże znaczenie na ocenę jej pierwszej kadencji przez mieszkańców. Brak większości w Radzie nie wypłynął bynajmniej na pogorszenie jej wizerunku, a częste kontakty z mieszkańcami przykryły polityczną porażkę w tym zakresie. Starając się o reelekcję, Hanna Zdanowska została jak na razie pierwszym prezydentem Łodzi, który wygrał wybory już w pierwszej turze głosowania. Uzyskała 116 502 głosów, czyli 54,08%, a jej rywalka, popierana przez Prawo i Sprawiedliwość Joanna Kopcińska, wcześniej radna PO – 49 308 głosów (22,89%).

Tendencje upartyjnienia samorządu

Przechodzenie na pozycje partyjne i porzucenie idei pracy dla samorządu w oderwaniu od politycznej sceny stało się procesem trwałym i nieuchronnym już od pierwszej jego kadencji. W zderzeniu z brutalną polityczną rzeczywistością o upartyjnieniu samorządu



szybko przekonali się pierwsi radni. Kształt systemu partyjnego w parlamencie odzwierciedlał późniejsze konotacje podmiotów politycznych, które tworzyły łódzki system partyjny. W 1990 roku w pierwszej elekcji, podobnie jak wcześniej w Sejmie, nastąpił podział nurtu solidarnościowego. Łódzkie Porozumienie Obywatelskie odcięło się od Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego, który w wyborach prezydenckich poparł Tadeusza Mazowieckiego. Powstanie tych komitetów obywatelskich miało dalekosiężne skutki dla dalszego procesu formowania się lokalnej sceny politycznej. Po zwycięskich wyborach samorządowych w 1990 roku Grzegorz Palka oznajmił podczas pierwszej sesji nowo wybranej Rady Miejskiej zaskoczonym radnym Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego: „Bierzemy całą władzę i całą odpowiedzialność”. Stąd utrwalił się podział na „my” i „oni”. Jednoznaczna postawa prezydenta, co do innych podmiotów politycznych w Radzie doprowadziła do niedopuszczenia zarówno przedstawicieli Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego (WKO), jak i Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej (SdRP) do wpływu na rządzenie miastem. Natomiast Andrzej Ostoja-Owsiany, lider KPN, twierdził wówczas, że wszyscy, którzy weszli do rady, winni ponosić odpowiedzialność za Łódź, a tym samym współuczestniczyć w sprawowaniu władzy.

Zwycięstwo AWS w wyborach parlamentarnych w kraju w 1997 roku i niezły rezultat SLD spowodowały, że formacje te w 1998 roku w elekcji samorządowej bez trudu znalazły się w Radzie Miejskiej. Wyniki wyborów parlamentarnych w 2001 roku doprowadziły do zaistnienia w łódzkim samorządzie Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej. Ich wspólne „dziecko”, zrodzone na potrzeby kampanii samorządowej w 2002 roku, a nazwane Sprawiedliwość dla Obywateli, poniosło jednak klęskę, wprowadzając do rady tylko jedną radną. Takiego błędu nie popełniono już w 2006 roku, gdy ugrupowania poszły do wyborów oddzielnie, ale wspólnie przez pierwsze trzy lata rządziły Łodzią. W momencie jednak, gdy Platforma Obywatelska postanowiła przyłączyć się do referendum w sprawie odwołania prezydenta Jerzego Kropiwnickiego, skończyła się koalicja.

Po wyborach w 2010 roku koalicja PO i PiS zawiązała się w łódzkim samorządzie ponownie. Kłopotliwa likwidacja szkół, którą firmował wiceprezydent miasta wywodzący się z PIS, doprowadziła do wyjścia tej formacji z koalicji i jej przejście do opozycji. Ta decyzja miała także wpływ na kształt list wyborczych w 2014 roku, które całkowicie zmieniły oblicze tego ugrupowania w łódzkiej Radzie Miejskiej. Na początku kadencji był to nie tylko typowy męski klub, bez żadnej radnej, ale także złożony z największej liczby nowych radnych, którzy po raz pierwszy zasiedli w ławach samorządowych. Klub postanowił być trudną opozycją dla koalicji rządzącej. Pojawiły się sesje trwające kilkanaście godzin, a niezliczona ilość pytań stała się normą obrad.

Pierwsze wybory samorządowe przeprowadzone 27 maja 1990 roku przyniosły dużo emocji w związku z zarysowującymi się podziałami w samym obozie „Solidarności” oraz marginalizację formacji postkomunistycznej. Koalicyjny podział władzy wśród ugrupowań „solidarnościowych” spowodował przyspieszony proces



upartyjnienia ławy samorządowej i braku współpracy przy rozwiązywaniu trudnych spraw miasta. Łódzkie Porozumienie Obywatelskie, przejmując samodzielną władzę w mieście, wprowadziło polityczną atmosferę, która w zderzeniu z pogłębiającym się w Łodzi kryzysem spowodowanym upadkiem zakładów włókienniczych kładła się cieniem na działalności Rady Miejskiej. Ta atmosfera, która dotknęła w jakiś sposób wszystkie późniejsze kadencje, przesłania czasem sukcesy organu stanowiącego, stawiając pod znakiem zapytania istotę samorządu, który ma być przecież „akuszerem” pomysłów i idei, a nie tylko władzą.

Zmienne losy politycznych koalicji

Analiza rzeczywistości samorządu lokalnego w czasie trwania siedmiu kadencji Rady Miejskiej w Łodzi na przestrzeni 26 lat skłania do konkluzji, iż poprzez konkurencję i konfrontację wielu opcji politycznych tworzyła się i ewaluowała w różnych kierunkach scena polityczna w mieście. Chwiejność preferencji wyborczych powodowała, że często dochodziło do zmian układu rządzącego. Na pewno dziś trudno zgodzić się z opiniami, że podczas minionego ćwierćwiecza mieliśmy do czynienia z „czerwoną Łodzią” rządzoną przez lewicę. Z pewnością na opinie takie wpłynęło bezkonkurencyjne zwycięstwo Leszka Millera w wyborach do parlamentu w 1997 roku (otrzymał wtedy 124 651 głosów, a na SLD zagłosowało aż 156 700 osób). SLD rządził jednak samodzielnie tylko podczas trzeciej kadencji w latach 1998–2002.

W rozwoju lokalnej sceny politycznej na przestrzeni siedmiu kadencji stałą obecność zaznaczyły partie reprezentujące orientacje: prawicową, lewicową a także centrolewicową i centroprawicową. Swoje zakorzenienie w łódzkim systemie partyjnym potwierdziło Zjednoczenie Chrześcijańsko Narodowe odgrywające istotną rolę w komitecie wyborczym Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego. Działacze tej partii rozpoczęli rządzenie Łodzią i mieli swoich prezydentów w osobach Grzegorza Palki i Jerzego Kropiwnickiego. Przedstawiciele ZChN znaleźli się później w szeregach PiS i PO. W 2006 Jerzy Kropiwnicki, jeden z założycieli ZChN, wygrał wyścig o fotel wóldarza miasta z poparciem Prawa i Sprawiedliwości. Od tego czasu miastem zaczęła również współrządzić Platforma Obywatelska, której kandydatka na fotel prezydenta miasta w 2010 roku była jednym z wiceprezydentów w rządzie Jerzego Kropiwnickiego. Wygrana Hanny Zdanowskiej utorowała drogę do przejęcia odpowiedzialności za rozwój miasta Platformie Obywatelskiej. Po wykluczeniu trzech radnych z klubu PiS na początku szóstej kadencji PO, mając 26 radnych popierających politykę prezydent Zdanowskiej, rządziła do 2013 roku niemal samodzielnie.

Przyszłość to kapitał ludzki

Badając scenę polityczną Łodzi w ciągu 26 lat, doszłam do konkretnych wniosków. Sukces wyborczy odnosiły te partie, które miały swoje przedstawicielstwo w parlamencie. Na ich wyborczą aktywność wpływały zmieniające się regulacje ordynacji wyborczej, a efektywność tych działań stała się ważnym czynnikiem wpływającym na wynik wyborczy. Specyfiką łódzkich wyborów samorządowych było również to, że do Rady Miejskiej wchodziły często trzy duże podmioty polityczne, które tworzyły koalicje gabinetowe albo w wyniku zdobycia większości mandatów rządziły samodzielnie. Sukces w wyborach odnosiły te ugrupowania, które potrafiły zawierać koalicje wyborcze, przekształcone później w gabinetowe.

Czy Hannie Zdanowskiej kolejne wybory przyniosą po raz trzeci sukces? Przekonamy się jesienią w 2018 roku. Wiele zależy od samej Pani Prezydent – jak tym razem przekona wyborców do siebie. Coraz więcej dużych inwestycji w mieście jest już zakończonych. Efekty tych przedsięwzięć widzą sami mieszkańcy. Nie można ich jednak rozpatrywać wyłącznie w kwestiach wizerunkowych, ale także praktycznych. W kontaktach z mieszkańcami Hanna Zdanowska wypada dobrze, co podkreślają nawet jej przeciwnicy. Czy w przyszłości to wystarczy? Coraz więcej grup zawodowych pracujących w instytucjach podległych miastu domaga się podwyżek płac. Media także podkreślają, że średnia płaca w Łodzi jest niższa od innych dużych miast. Warto więc zastanowić się nad powstaniem planu podwyżek dla określonych grup zawodowych w poszczególnych latach, co miałyby swoje odzwierciedlenie przy konstruowaniu nowych budżetów miasta. Nadrzędną wartością jest przecież przyszłość, a przyszłość to kapitał ludzki.

Historia łódzkiego samorządu to niekończąca się opowieść o ludziach, którzy tę historię tworzyli, tworzą i będą tworzyć. Wszystkie nazwiska radnych, tych, którzy skończyli już przygodę z samorządem lub są w nim obecnie, i tych, którzy będą ją dopiero tworzyć, zostaną zapisane na kartach historii. Będą czytać je ich dzieci, wnuki i prawnuki. Być może ktoś sięgnie po moje publikacje i będzie kontynuował dzieło, które rozpoczęłam, zapisując kolejne kartki papieru opowieścią o budowaniu łódzkiego samorządu i nawarstwianiu się doświadczeń formujących oblicze lokalnych struktur obywatelskiej reprezentacji mieszkańców Łodzi.

Małgorzata Niewiadomska-Cudak
– politolog, prof. dr hab. WSFIZ w Warszawie,
wiceprzewodnicząca RM w Łodzi

Fot. dzięki uprzejmości Biura Rady Miejskiej w Łodzi

Osiedla bliżej samorządności

Z Łukaszem Prykowskim o Radach Osiedli, Budżecie Obywatelskim i organizacjach pozarządowych rozmawia Błażej Filanowski.

– W polskich miastach obok Prezydenta i Rady Miasta istnieje jeszcze jeden stopień samorządności: Rady Osiedli. Skoro istnieją, to mają pewne zadania do wykonania. Jakie?

– Można powiedzieć, że są to jednostki pomocnicze, wspierające władze miasta na konkretnym terytorium. Ciała, które powinny najlepiej znać potrzeby mieszkańców, wspierać ich aktywność i zajmować się kwestiami dotyczącymi drobnej infrastruktury. Mogą wnioskować o dotacje na realizację różnych remontów, zmian w zagospodarowaniu przestrzeni wspólnych, organizacji warsztatów, klubów, spotkań, festynów. W Łodzi mamy 36 Rad Osiedli, a na ich funkcjonowanie są przeznaczone konkretne środki – w tym roku jest to 25 milionów złotych. Każda Rada wnioskuje do budżetu miasta o pieniądze na swoje działania. Zasiada w niej od 15 do 21 radnych osiedlowych, wybieranych w powszechnych wyborach raz na cztery lata.

– Wybory do Rad Osiedli w porównaniu do innych cieszą się najmniejszym zainteresowaniem wśród Polaków. Dlaczego?

– Sądzę, że działalność Rad jest mało znana. Ludzie nie wiedzą, czym się one zajmują, jaki jest ich zakres decyzyjny, kto może w nich zasiadać i co najważniejsze, jak można w ich pracach uczestniczyć. Rady spotykają się dość rzadko, czasem raz w miesiącu. Informacje o spotkaniach i uchwałach często do mieszkańców nie docierają. Mało która rada ma swoją stronę internetową.

– Wydaje się, że niewielu mieszkańców wie, gdzie mieści się jego Rada Osiedla i jakim obszarem się zajmuje. W 2012 roku opracował Pan ze stowarzyszeniem Centrum Opus raport „Głos łodzian się liczy”. Opisywał on projekt czegoś w rodzaju budżetu obywatelskiego na poziomie Rady Osiedla. Jak wspomina Pan to zadanie?

– Bardzo dobrze, choćby ze względu na przetarcie nowych szlaków we współpracy z mieszkańcami i przygotowanie gruntu pod Budżet Obywatelski. Został on wypróbowany właśnie na wybranych wówczas czterech osiedlach: Retkinia-Zachód Smulsko, Zdrowie Mania, Lublinek-Pienista i Śródmieście Wschód, gdzie w ramach konsultacji budżetu osiedlowego radni wspólnie z mieszkańcami decydowali, co ma być zrobione w okolicy. Dzięki temu doświadczeniu można było stwierdzić, jakie są plusey takiego podejścia, a jakie związane z nim zagrożenia. Jeśli radni nie znają aktualnych potrzeb mieszkańców, to trudno im podejmować właściwe decyzje. Zwykle spraw, problemów, potrzeb jest stosunkowo dużo i wiele rad stoi na stanowisku, że ich członkowie i członkinie wiedzą lepiej, co można z nimi zrobić. Często rzeczywiście mają odpowiednią wiedzę i dobre pomysły, ale bez kontaktu z mieszkańcami nie wiedzą, jakie ludzie mają priorytety, które potrzeby są najpilniejsze. Warto, żeby zbierali takie informacje różnymi drogami.

– Jak wyglądał wybór priorytetowych projektów?

– Wszyscy uczestnicy spotkania – radni i pozostali mieszkańcy – po wcześniejszej dyskusji wybierali najlepsze projekty w głosowaniu. Naszą rolą było sprawić, by jak najwięcej osób się w to zaangażowało i wzięło udział w spotkaniu. Każdy mógł zaprezentować swój projekt. Jeśli wzbudzał on kontrowersje, można było zadawać pytania. Głosowanie odbywało się tylko na miejscu – polegało ono na klasyfikowaniu projektów od najważniejszego do najmniej istotnego. Uważam to za ciekawy pomysł, być może warty zastosowania w Budżecie Obywatelskim w całej Łodzi.

– Pojawiają się opinie, że budżet obywatelski odbiera szereg kompetencji powołanym do tego Radom Osiedli, a ich działalność mogłaby mieć większe znaczenie. Co pan sądzi o takich krytycznych głosach?

– Podstawowe pytanie brzmi: po co został wprowadzony Budżet Obywatelski? Otóż celem była większa efektywność wydawanych z budżetu miasta środków i podniesienie wpływu mieszkańców na decyzje zapadające w mieście. W sytuacji, kiedy mamy ewidentny problem, bo mieszkańcy nie wiedzą, co robią Rady i jak się z nimi kontaktować, okazać się to może najlepszą formą ich aktywizacji. Budżet Obywatelski zapewnia możliwość działania według transparentnych zasad: proponujemy pomysły

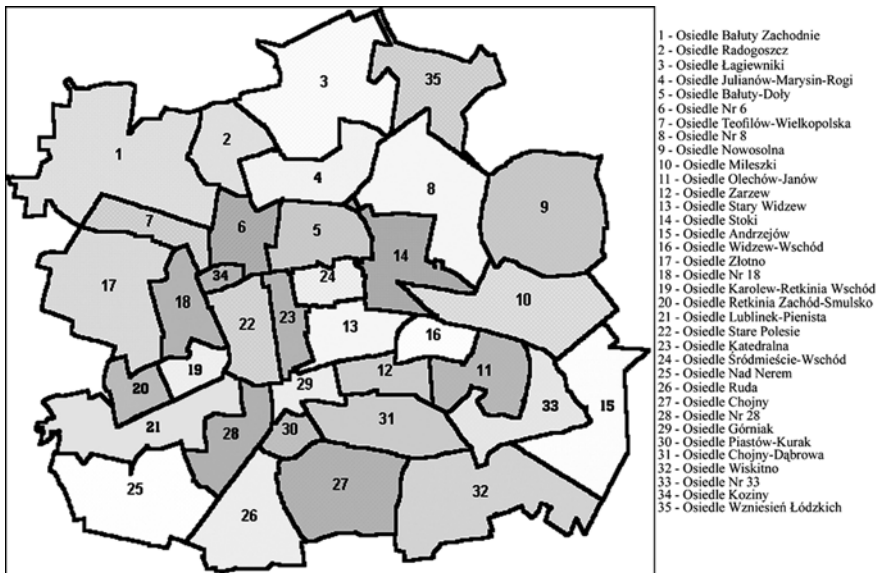
i poddajemy je głosowaniu. Jest on narzędziem demokracji bezpośredniej – uczestniczący ma pewność, że jego głos wpłynie na to, co stanie się w mieście. W przypadku demokracji przedstawicielskiej, polegającej na wyborze radnych, możliwość wpływu jest różna. Radny osiedlowy ma swobodę w podejmowaniu decyzji i może brać pod uwagę opinie mieszkańców, ale nie musi. Budżet Obywatelski wydaje się narzędziem silniejszym, skuteczniejszym w zachęcaniu mieszkańców do udziału w zarządzaniu miastem. Czy to zmniejsza możliwości Rad Osiedli? Moim zdaniem zupełnie nie. Raczej otwiera nowe możliwości.

– Wczujmy się teraz w przeciętnego mieszkańca, który chce coś zmienić. Musi zorientować się w szeregu zależności. Na jego terenie działa Rada Osiedla, spółdzielnia mieszkaniowa, są też możliwości działania przez Budżet Obywatelski. Czy da się to jakoś usystematyzować, jasno wytłumaczyć?

– Oczywiście wszystko zależy od skali problemu lub potrzeby – myślę, że w drobnych sprawach można iść do Rady Osiedla, która poza wnioskami o wydzielenie środków z budżetu miasta ma za zadanie interweniować w różnych sprawach, zwracając się do Urzędu Miasta, policji, straży miejskiej czy innych instytucji. W wypadku przestrzeni publicznej – wspomniał pan o spółdzielniach – kwestia własności gruntu odgrywa istotną rolę. Dlatego przy okazji Budżetu Obywatelskiego powstała mapa własności terenów (dostępna na stronie budzet.dlalodzi.info). Każdy mieszkaniec może tam zobaczyć, które tereny do miasta należą. Tam, gdzie na przykład właścicielem jest spółdzielnia, można rozmawiać z jej władzami. Jest jeszcze jedna relatywnie mało znana możliwość działania, czyli inicjatywy lokalne, które można realizować w porozumieniu z samorządem. Inicjatywa lokalna dotyczy zadań publicznych, czyli zadań, jakie realizuje gmina, powiat czy województwo w pewnym wymienny w ustawie zakresie. Mieszkańcy mogą wnioskować o środki na różne cele niezależnie od Rad Osiedlowych czy Budżetu Obywatelskiego.

– Obok możliwości indywidualnego działania, pewną formą angażowania się mieszkańców w życie miasta są organizacje pozarządowe. Co może dać grupie osób założenie własnego NGO-sa?

– Przede wszystkim trzeba zacząć od tego, że są różne organizacje pozarządowe: pomocowe (pomagające bezdomnym, chorym, zwierzętom), zorientowane na kwestie miasta (zajmujące się transportem, zabytkami, kulturą, urbanistyką), takie, które skupiają się na działaniach edukacyjnych i szkoleniowych, wreszcie organizacje strażnicze, patrzące władzy czy korporacjom na ręce. Są też różne formy działania organizacji i każda ma pewien sens.



– Oczywiście, ale chodzi bardziej o to, co może organizacja pozarządowa, a czego nie można osiągnąć poprzez osobiste zaangażowanie w sprawę. Co daje takiej organizacji uzyskanie statusu osoby prawnej?

– Osobowość prawna daje możliwość do uporządkowania swojego działania. Można wynająć lokal, na przykład od miasta, na preferencyjnych warunkach. Można startować w konkursach o różne dotacje z publicznych lub niepublicznych źródeł. Działać w Komisjach Dialogu Obywatelskiego przy Urzędzie Miasta i konsultować politykę miasta. To stwarza szansę większej wiarygodności dla partnerów i sponsorów. Można też tworzyć zrzeszenia kilkunastu organizacji, by łatwiej jakąś zmianę w mieście wprowadzić.

– Czy łodzianie w porównaniu do mieszkańców innych miast chętnie korzystają z możliwości zakładania organizacji pozarządowych? Ile ich obecnie mamy?

– Trudno mi przytoczyć badania dotyczące wyłącznie Łodzi. Bazyjemy na Krajowym Rejestrze Sądowym – i jest to ponad trzy tysiące organizacji. Czy to dużo? Wydaje się, że sporo, trzeba by jednak dokładnie zbadać, ile jest organizacji czynnie działających, a ile takich w uśpieniu. Zresztą co to znaczy: czynnie działających? Codziennie, raz w tygodniu czy może raz na dwa lata? To też jest pewna aktywność. To bardzo uznaniowe.

– *Wspomniał Pan wcześniej, że jest wiele organizacji wchodzących silnie w dialog z miastem. Jak wygląda ta współpraca, jakie zadania miasto zamierza przekazać organizacjom pozarządowym i na jakiej zasadzie odbywa się wybór tych, które mają je wykonać?*

– Miasto przekazuje corocznie do realizacji organizacjom pozarządowym wiele zadań z zakresu: edukacji, kultury, pomocy społecznej, turystyki czy promocji miasta. Na te cele przeznaczane jest co roku ponad 40 milionów złotych. Zakres współpracy jest więc duży. Niektóre zadania publiczne organizacje realizują efektywniej niż miasto. Lepiej znają problemy mieszkańców, bo są silnie wyspecjalizowane, mają doświadczonych ludzi z dobrymi kwalifikacjami, których w urzędach na etacie może brakować. Do tego organizacje angażują przecież w projekt swój finansowy i społeczny wkład własny, w różnej wysokości.

– *Zadania bywają bardzo konkretne, jak promocja Budżetu Obywatelskiego, ale są też konkursy otwarte, na przykład z zakresu kultury. Tutaj miasto chce odnaleźć i wspierać ciekawe dla mieszkańców wydarzenia. Jak formułowana jest polityka miasta w tym wypadku?*

– Mamy program współpracy miasta z organizacjami pozarządowymi. Jest on rokrocznie konsultowany w otwartych konsultacjach społecznych. Można na nich składać wnioski, co zlecić, co przeformułować w zdaniach dla NGO-sów. Jest także akt prawny na poziomie ogólnopolskim – rozporządzenie o zasadach przeprowadzania konkursów dla organizacji, ale mamy też lokalne zarządzenie Prezydenta Miasta Łodzi precyzujące zasady konkursowe.

– *Wspomniał Pan o 40 milionach. Może się wydawać, że prowadzenie organizacji jest niezłym pomysłem na pracę – robi się coś pożytecznego i otrzymuje na to pieniądze. Dotacje jednak są przeznaczane na określony okres i konkretne cele, do tego potrzebny jest wkład własny. Środków na utrzymanie biura i pracowników w wielu przypadkach brakuje. Z czego więc utrzymują się te organizacje, które działają permanentnie?*

– To ważny temat. Z jednej strony mówi się o środkach przekazywanych przez miasto, z drugiej strony są one przekazywane tylko na realizację zadania publicznego według szczegółowego harmonogramu i wszystko musi być spożytkowane na cele społeczne. To nie jest tak, jak w wypadku przedsiębiorcy, na przykład budującego elementy infrastruktury, który na umowie z miastem może zarobić.

– *Organizacja nie może przynosić zysków jej członkom?*

– Taka jest zasada. To jest działalność *non profit*, co sprawia, że wiele organizacji żyje wyłącznie z grantów.

– *Co to znaczy „żyje z grantów”?*

– To znaczy, że prowadzi swoją działalność tylko w okresie, kiedy ma dotację. Wówczas zatrudnia osoby, które realizują projekt, a w momencie gdy projekt dobiega końca, zatrudnieni przy nim specjaliści nie mogą być dłużej utrzymywani przez organizację. Problemem dla takich organizacji stawać się może nawet opłacanie podstawowych mediów czy kosztów księgowania działalności. Utrudniać to może możliwość regularnego działania. Nie mamy też w kraju wystarczająco dużo dobrych narzędzi wspierania organizacji w takich sytuacjach. Nie istnieją np. regulacje prawne dające samorządom możliwość przekazywania dotacji na rozwój organizacji.

– *A co w takim razie z jednym procentem podatku dochodowego?*

– To jest pewne narzędzie i wiele organizacji z niego korzysta. Ale warto zauważyć, że liczba organizacji, którym daje to rzeczywistą możliwość działania, jest naprawdę niewielka. Składa się na to kilka przyczyn. Po pierwsze mamy wciąż spory odsetek osób, które tego procenta nie przekazują. Poza tym wielu mieszkańców nie wspiera mniejszych organizacji działających w okolicy, ale przekazuje jeden procent na znane nazwy, które lepiej przykuwają naszą uwagę. To właśnie chcemy zmieniać dzięki akcji „1% dla Łodzi”: promujemy te organizacje z regionu, których działalność wpływa bezpośrednio na poprawę jakości życia w naszym najbliższym otoczeniu. To jest ważne. Te pieniądze zostają w naszym mieście.

– *Czy jeden procent powoduje zaostrzenie konkurencji na polu promocyjnym organizacji? Mamy do czynienia z dużymi, medialnymi organizacjami, które potrafią korzystać z tej formy wsparcia, ale muszą też sporo zainwestować w promocję.*

– Tak, najwięcej korzystają najwięksi. To widać w statystykach. Kampania 1% to kosztowne przedsięwzięcie, a roczne budżety większości organizacji nie przekraczają przecież 20 000 złotych. Naprawdę niewielu stać na inwestycję w promocję 1%. Szansą dla organizacji wydaje mi się prowadzenie własnej działalności gospodarczej. Pozwala to finansować działania statutowe, na które nie otrzymuje się dotacji celowej. Takie dodatkowe źródło przychodów zapewnia większą elastyczność.

– *Tak, ale żeby prowadzić działalność gospodarczą, trzeba stworzyć model biznesowy. Chyba nie wszyscy społecznicy potrafią, chcą i mogą tak działać.*

– Często ktoś ma pomysł, jak działać społecznie, ale nie wie, jak na tę działalność zapewnić sobie środki. Wydaje mi się, że działalność gospodarcza w perspektywie roku 2020, kiedy będzie już mniej środków z Unii Europejskiej, warta jest przemyślenia przez wszystkie zarządy organizacji. Swoją drogą, można by też w przyszłości pomyśleć o stworzeniu programów rozwoju tych organizacji, bo obecnie pieniądze z dotacji zwykle nie mogą być wykorzystywane na przykład na rozbudowę infrastruktury czy szkolenia kadr.

– *Żeby zamknąć rozmowę tematem Rad Osiedlowych: czy zaważył Pan współpracę tego typu organów z organizacjami pozarządowymi?*

– Współpraca Rad z organizacjami jest zawarta nawet w ich statutach. Jak to dokładnie wygląda, tego nie wiem. Są rady bardziej otwarte i aktywne, może one podejmują takie działania. Pamiętam, że kiedy realizowaliśmy projekt *Głos Łodzian się liczy*, w części Rad spotkaliśmy się z zainteresowaniem i dobrym przyjęciem, ale w innych z niechęcią, a wręcz podejrzliwością. Pytano nas, jaki mamy w tym interes. To nam dało do myślenia. W wielu sprawach ta współpraca jest trudna, przede wszystkim słaba jest znajomość form i specyfiki działania organizacji. Ludzie oceniają organizacje stereotypowo. Mamy wciąż do czynienia z pewnym brakiem zaufania.

– *Może ten brak zaufania bierze się z niewiedzy, może potrzebna jest lepsza edukacja? Może przydałoby się więcej informacji, kto, czym i dlaczego się zajmuje na polu samorządności oraz działalności społecznej?*

– Uważam, że to jest potrzebny kierunek. Nawet ostatnio rozpatrywaliśmy propozycję, aby taki program informacyjny zlecić organizacji pozarządowej. Rozważamy taką ideę i myślimy, jak można takie problemy rozwiązywać.

Łukasz Prykowski – od września 2011 roku Pełnomocnik Prezydenta Miasta Łodzi ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi. Prowadził m.in. program *Głos Łodzian się liczy* w ramach działalności Centrum Opus.

Rozmawiał: Błażej Filanowski

Pomysłowa edukacja obywatelska

Jak się Łodzi powodzi?

Jakie są roczne wydatki Łodzi na utrzymanie instytucji kultury, oświetlenie ulic i utrzymanie zieleni? Ile kosztuje naprawa zdemastowanego przystanku, jaką kwotę rodzice lub opiekunowie musieliby przeznaczyć na edukację swojego dziecka, gdyby nie było subwencji oświatowej, skąd miasto czerpie dochody i w jaki sposób nimi dysponuje?

Przeciętnemu mieszkańcowi odpowiedź na te pytania może okazać się trudna, ponieważ śledzenie kolejnych uchwał Rady Miejskiej czy raportów z realizacji budżetu nie jest powszechnym nawykiem. Próby zrozumienia fachowego słownictwa uchwał, przebrnięcie przez gąszcz tabel mogą być zniechęcające dla osób bez odpowiednich kwalifikacji i doświadczenia administracyjnego. Tym samym nie znając mechanizmów finansowania miasta, mieszkańcy pozbawiają się możliwości kontrolowania władzy w wydatkowaniu publicznych pieniędzy. W 2014 roku Stowarzyszenie Tkalnia i Fundacja Nowoczesnej Edukacji SPUNK w partnerskim projekcie *Budżet miasta Cię przerasta?* podjęły się przełożenia budżetu Łodzi na prosty i atrakcyjny język gry, dzięki której finanse miasta zrozumieć może nawet dziesięciolatek.

Zagraj w wiedzę o mieście

Idea, aby w przystępny sposób pokazać mechanizm finansowania miasta za pomocą gry, to pomysł Weroniki Józwiak, która do stworzenia narzędzia edukacyjnego ukazującego mechanizm finansowania miasta i państwa zainspirowała innych społeczników związanych z Tkalnią – grafika, edukatorki, animatorki kultury. Po miesiącach studiowania budżetu i mechaniki gier planszowych powstało *Zagraj w miasto*, obywatelska gra adresowana do licealistów. Pomysł wdrażano w Zgierzu, gdzie stowarzyszenie prowadziło działalność strażniczą i edukacyjną. W czasie czterech rund gracze walczyli o hotel prezydenta; wygrywał ten, kto najlepiej gospodarował publicznymi pieniędzmi, a równocześnie zdobył najwięcej punktów społecznego poparcia – przyznawanych za troskę o dobro mieszkańców. Wiosną 2013 roku do gry zaproszono wszystkie szkoły ponadgimnazjalne w Zgierzu, które w ramach edukacji obywatelskiej (przedmiot: Wiedza o społeczeństwie) brały udział w dwugodzinnej rozgrywce – najlepsi i najlep-

sze spotykali się w kolejnych etapach, międzyklasowym i międzyszkolnych. Podczas rozgrywek okazywało się, że uczniowie i uczennice renomowanych szkół nie mają pojęcia o różnicach pomiędzy władzą samorządową a centralną, niektórzy nie potrafili określić, czy ich miastem zarządza burmistrz czy prezydent, jakie kompetencje sprawuje urząd skarbowy, a jakie ZUS. Równocześnie młodzież bezrefleksyjnie powtarzała stereotypowe frazesy, że „państwo nas okrada”, co ich zdaniem legitymuje oszustwa podatkowe czy zatrudnianie w szarej strefie.

Refleksje z rozgrywek i zbierania rekomendacji do budżetu miasta na kolejny rok prowadzonych wspólnie z Uniwersytetem Trzeciego Wieku były kanwą do rozwoju koncepcji kolejnej gry – adresowanej do łodzianek i łodzian i rozpoczęcia edukacji finansowej u jeszcze młodszych mieszkańców – dzieci ze szkół podstawowych. Zespoły Tkalni i Fundacji SPUNK postanowiły połączyć siły. „Mieliliśmy poczucie, że edukacja obywatelska wymaga szczególnie atrakcyjnych narzędzi, żeby nie przytłoczyć odbiorców trudnymi zagadnieniami dotyczącymi budżetu. Zdecydowaliśmy się zaangażować do zdobywania wiedzy poprzez dynamiczne działanie – mówią realizatorzy projektu. – Chcieliśmy połączyć w grze dwa elementy: przekazać wiedzę o budżecie Łodzi, aby unaocznic skalę wydatków, tak aby gracz umiał ocenić, czy np. to, ile miasto wydaje na remont dróg, to dużo w skali całego budżetu, pokazać, co jest finansowane przez sektor publiczny: rządowy, samorządowy, a które inicjatywy są domeną biznesu. Z drugiej strony jako organizacjom, którym bliskie są idee zrównoważonego rozwoju, miasta przyjaznego mieszkańcom, chcieliśmy rozwijać podobne postawy u dzieciaków. Stąd w grze podkreślamy, że dobry transport publiczny, inwestowanie w mieszkalnictwo, edukację, dostępną kulturę czy w działania rozwijające świadomość obywatelską to podwaliny miasta przyjaznego dla różnorodnych grup”.

Tworzenie miasta przyjaznego

Twórcy zdecydowali się zaprojektować grę w taki sposób, aby można zaprosić do niej zarówno młodszych, jak i starszych odbiorców – jest ona dedykowana dzieciom od dziesiątego roku życia – dzięki temu już w szkole podstawowej można poruszać tematy dotyczące polityki miejskiej, a przy okazji ćwiczyć umiejętności matematyczne i warianty strategicznego myślenia. Zastosowana powszechnie znana mechanika *Eurobusinessu* pozwala w grze skupić się na treści, automatycznie rozpocząć rozgrywkę bez studiowania instrukcji i merytorycznego wprowadzenia. Pomysłodawczyni Weronice Jóźwiak, która odpowiadała za treść gry, udało się zachować balans pomiędzy jej edukacyjną i rozrywkową funkcją – gracz bez moralizatorstwa przekonuje się, że tworzenie miasta przyjaznego dla mieszkańców po prostu się opłaca.

Poszczególne pola planszówki to instytucje utrzymywane z budżetu miasta: szkoły, muzea, parki, ulice, pomoc społeczna, służby miejskie, promocja miasta i inne. Gracze wcielają się we władze miasta, których zadaniem jest sprawić, aby żyło się komfortowo i bezpiecznie. Podejmują więc inwestycje – budują szkoły, mieszkania,



instytucje kultury i służby zdrowia, zapewniają transport publiczny, przestrzenie do rekreacji. Ich celem jest zapewnić jak najlepsze warunki życia mieszkańcom i dobrze gospodarować funduszami. Dla młodszych graczy dużą radość daje możliwość budowania miasta – układania na planszy różnych jego elementów. Finansując dane pole, otrzymuje się obrazek przedstawiający jego symbol; np. jeśli zainwestowaliśmy w zieleń miejską, otrzymamy drzewa i umieszczamy je na planszy.

Każdy z grających ma swoją koncepcję idealnego miasta; ciekawie jest obserwować, jak dzieci tworzą wymarzoną Łódź. W dziecięcym urzędowaniu nie brak wycucia na potrzeby różnorodnych mieszkańców – dzieci wiedzą, że należy zadbać o przestrzenie do rekreacji, zieleń, ścieżki rowerowe, że oświetlenie parku zagwarantuje spacerującym bezpieczeństwo, a dostępność do szkół, przedszkoli i instytucji kulturalnych podnosi komfort miejsca, gdzie mieszkamy. Często decyzje dzieci bywają wzruszające i są przeciwieństwem postaw, które posiadają dorośli; jeden z chłopców bardzo zaangażował się w zagospodarowanie przestrzeni wokół schroniska dla bezdomnych, umieścił tam drzewa, klomby, boisko. Jak wyjaśniał, osoby bezdomne są w trudnej sytuacji, w ładnym otoczeniu może nie będzie im aż tak smutno, że nie mają swoich mieszkań.

Jak liczyć potrzeby i wydatki

Pewną prawidłowością podczas rozgrywek była początkowa niechęć do inwestowania w szkoły – dużo atrakcyjniejszy wydaje się dzieciom zakup boiska, basenu czy sfinansowanie schroniska dla zwierząt niż szkoły podstawowej. W toku zabawy dzieci

przekonywały się, że publiczna oświata to jedna z lepszych długofalowych inwestycji. „Duże wrażenie zrobiło na mnie zadanie, w którym miałam policzyć, ile moi rodzice musieliby zapłacić za sześć lat mojej nauki w szkole podstawowej, gdyby nie płaciło państwo – to bardzo dużo pieniędzy. Narzekamy na szkołę, często się tu nudzę, ale to ważne, że uczyć możemy się wszyscy: biedni i bogaci” – mówiła po rozgrywkach Marysia, uczennica jednej z szkół. Dla Bartka (13 lat) ważne było, że akcja gry toczy się w Łodzi: „Rozpoznałem pomnik Kościuszki i kilka budynków, zdobyłem dużo punktów, odpowiadając, że Tuwim jest poetą z Łodzi. Fajnie, że na planszy urząd miasta, dom kultury wyglądają tak jak naprawdę, i fajne jest to, że kwoty, które pojawiają się w grze, są prawdziwe – nigdy bym nie zgadł, ile kosztuje rocznie np. utrzymanie basenu czy boiska”.

Troska o detale w przeniesieniu łódzkich budynków na planszę to zasługa Mateusza Miryśa – grafika Tkalni, który ma w swoim dorobku projekt kilku gier społecznych. Podobnie jak w *Eurobusinessie* dla grających przygotowano karty „Wydarzeń losowych” – mają one charakter zadań – uczeń ma wymienić cztery łódzkie teatry, zaproponować, co można byłoby kupić dla jego szkoły, gdyby przeznaczyć na doposażenie placówki środki, które miasto w 2012 roku musiało wydać na wymianę 13 zniszczonych wiat przystankowych (koszt nowej wiaty to 22 tys. zł). Inne wydarzenia losowe to np. szansa pozyskania dodatkowych funduszy, jeśli gracz zapewni wkład własny na realizację nowych inicjatyw, zdarzają się też kary – za nieporządek w mieście, złe zarządzanie. Osoba, która najlepiej sobie poradzi – sfinansuje najwięcej instytucji, zapewni mieszkańcom dobrą jakość życia i nie zbankrutuje, zostaje prezydentem/prezydentką Łodzi.

Projektując grę, prowadzono testy – zapraszano dzieci w wieku 10–12 lat do próbnej rozgrywki, uwagi uwzględniono przed ostateczną produkcją. Mimo to pierwsze zetknięcie gry z uczniami i uczennicami wiązało się z dużym niepokojem twórców. „Przyjęło się myśleć, że współczesnym dzieciakom nie da się zaimponować bez wykorzystania aplikacji, nowych technologii, a temat budżetu znudzi ich po pięciu minutach – wspominają. – Szliśmy do szkół pełni niepokoju, a w większości przypadków wychodziliśmy w euforii – dzieci tak angażowały się w grę, że nie chciały wychodzić na przerwę, protestowały, kiedy czas na rozgrywkę mijał, nauczycielki reagowały zdziwieniem, kiedy największe klasowe łobuziaki skupiały się na dwie godziny i zapomniały o rozrabianiu. Największy komplement? Dzieci pytały, gdzie można kupić taką grę, bo chciałyby ją dostać np. na urodziny”.

Jak być mądrym Europejczykiem

Zwycięzcy wszystkich czteroosobowych zespołów zostali zaproszeni do kolejnego etapu gry – rozgrywki szkolnej w „grę stojącą” dotyczącą państwa. Gra w „państwo” miała charakter drużynowy – każdą klasę reprezentowała pięcioosobowa grupa, dla której przygotowano 12 zadań. Była to inspirowana *Twisterem* płatanina, w której

sprawdzano, czy dzieciaki znają kompetencje prezydenta, rządu i senatu. Układanka objawiała uczestnikom gry, skąd państwo czerpie dochody, jakie jest umiejscowienie Polski na mapie politycznej Europy, ukazywała wyliczenie, jaką część wypłaty stanowią składki na ubezpieczenie i podatek itp. To tylko niektóre z zadań, przed jakimi stawali uczniowie. Liczyła się dynamika – o zwycięstwie decydowała poprawność, czas wykonania i współpraca. Na tym etapie gry także nie zabrakło „odkryć”. „Najbardziej zdziwiło mnie, że budżet kraju zapewniają w większości podatki, a na przykład dotacje unijne to zaledwie kilka procent” – dzielił się swoimi wrażeniami 13 letni Wojtek. Dla kilku nauczycielek odkryciem były zastosowane metody. „Inspiracja *Twisterem* to rewelacja – chyba nigdy nie słyszałam tyle radości i zabawy podczas uczenia się o kompetencjach rządu. Metoda jak najbardziej do wykorzystania!” Grupa, która zdobyła największą liczbę punktów, reprezentowała szkołę podczas gry miejskiej w Parku Staromiejskim. Ostatni etap gry dotyczył Unii Europejskiej – specyfiki krajów członkowskich, zasad organizacji struktur, wartości, jakimi Unia się kieruje. Za poprawne udzielenie odpowiedzi drużyna otrzymywała gwiazdkę, kiedy odnaleziono 12 gwiazdek, ich wnętrze ukazało treść *Ody do radości* (hymnu UE), który uroczystie odczytano.

Najwięcej emocji wzbudziło zadanie finałowe – nietypowy quiz sprawnościowy powiązany z wielką mapą polityczną Unii Europejskiej. Każda z grup otrzymała łuk i strzały z przysawkami – jeśli znała odpowiedź musiała wycelować strzałą w kraj, którego dotyczyło pytanie. Realizacja rozgrywek zakończyła się zwycięstwem Szkoły Podstawowej nr 58.



Łódź inspiruje

Dzięki grze zasady finansowania miasta poznało ponad 700 dzieci w wieku 8–13 lat z dziesięciu szkół podstawowych w Łodzi. Dla twórców gry ważne okazało się, że tutaj nie kończy się historia *Jak się Łodzi powodzi?* Wymyślona w Łodzi gra ruszyła w Polskę. Jej zasady posłano organizacjom pozarządowym, szkołom, aktywistom, zgłaszali się kolejni zainteresowani, a twórców zapraszano do udziału w spotkaniach, które miały zainspirować kolejnych animatorów, np. uczestników ogólnopolskiego Programu *Seniorzy w akcji*. Rozgrywki prowadziły biblioteki i organizacje konsultujące budżety miast i gmin i prowadzące edukację obywatelską, jak np. białostocki Soc Lab. Minęły już dwa lata od wdrożenia tego projektu, a zainteresowanie grą wciąż jest duże. Jesienią rozgrywki prowadzono na Wędrownym Uniwersytecie Dziecięcym, który działa w sześciu wsiach województwa łódzkiego i aktywizuje dzieci do podejmowania działań na rzecz ich wsi.

Reakcje? Podobne do tych z łódzkich szkół – dzieci pytają, gdzie gry można kupić. „Chcielibyśmy, aby dzieciaki wypożyczały gry z bibliotek i grywały w domu – z rodzicami, dziadkami, rodzeństwem, żeby tak jak grę polubiły dzieci, ośmieliła też dorosłych – łodzian, ale także mieszkańców i mieszkanki innych miast, miasteczek, wsi; żeby ośmielili się i zaczęli świadomie i krytycznie obserwować i sprawdzać to, jak władza gospodaruje pieniędzmi” – mówią twórcy gry.

Ilona Majewska

– publicystka, antropolożka kultury, społeczniczka

Fot. z archiwum autorki

kultura

Ziemia obiecana w Teatrze Nowym

Między przeszłością a współczesnością

Mikołaj Mirowski

str. 55

70 lat łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych

Historia ludzi, pamięć artystów

Paulina Dzwonkowska

str. 62

Kolekcja rodziny Poznańskich gościła w Łodzi

Rapperswil – polskie miejsce w Szwajcarii

Wojciech Grochowalski

str. 69

Kosmopolitania

Autorski cykl spotkań artystycznych Marcina Pryta

Błażej Filanowski

str. 80

Teatralny Tlen w Domu Literatury

Raperska parafraza Dekalogu

Mikołaj Mirowski

str. 90

Ziemia obiecana w Teatrze Nowym

Między przeszłością a współczesnością

kultura

Ziemię obiecana w reżyserii Remigiusza Brzyka i w adaptacji Michała Kmiecika ogląda się trochę dziwnie – i proszę nie uważać tych słów za krytykę. Jest to sztuka bardzo współczesna i aluzyjna do „tu i teraz”, a zarazem na wskroś klasyczna, nieeksperymentująca, z dużą atencją traktująca oryginalny tekst Władysława Reymonta. *Ziemia obiecana* jest również realizatorsko „bezpieczna”, a aktorsko chwilami nierówna. Niemniej – i tego jestem niemal pewien – sztuka ta będzie długo dyskutowana w Łodzi, a może i poza nią. Sztuka Brzyka i Kmiecika to świetne lustro, w którym Łódź, miasto drapieżne, amoralne, ale i fascynujące, może się przejrzeć, a także ponownie, u początków nowego wieku, zastanowić nad sobą. Zadumać nad swym losem kiedyś i dziś. Sztuka ta to też dobry materiał eksportowy. Ci, którzy nie znają i nie rozumieją „dzikiej” specyfiki tego miasta, mogą dzięki tej wielopłaszczyznowej adaptacji poczuć namiastkę jej niesamowitości i wyjątkowości.

Brzemie Wajdy, prawda Reymonta

Oglądając *Ziemię obiecana* ma się niemal pewność, że twórcy spektaklu zastosowali znany od czasów *Rejsu* Marka Piwowskiego tak zwany manewr inżyniera Mamonia. Jak wiemy, widzowie lubią piosenki, które już raz słyszeli, a po filmie Andrzeja Wajdy z kultowymi kreacjami Daniela Olbrychskiego, Wojciecha Pszoniaka i Andrzeja Seweryna tym bardziej! Taki zabieg ma jednak złe i dobre strony, gdyż – chcąc nie chcąc – będzie sztuka Remigiusza Brzyka zestawiana i porównywana z klasykiem Wajdy. Próba radykalnego odcięcia się od brzemienia Wajdy, która dokonała się za pomocą wierności oryginalnemu tekstowi Władysława Reymonta, faktycznie nastąpiła, choć nie wszędzie była pomocna. Wydaje się, że najbardziej rzutowała na świadomość aktorów, gdyż niektórzy z nich nie potrafili znaleźć klucza, jak uwolnić się od cienia filmu Wajdy. I mimo że w zasadzie to zarzut, z perspektywy widza te zmagania wydały się interesujące.

Najmocniejszą stroną łódzkiej inscenizacji *Ziemi obiecanej* jest zupełne odwrócenie wektorów z wajdowskiej wizji indywidualizacji bohaterów (trzej przyjaciele – Karol Borowiecki, Moryc Welt, Maks Baum) na rzecz kolektywizacji przeka-



zu, ale i faktycznym, bo reymontowskim podkreśleniu sprzecznych między nimi i innymi postaciami interesów. Tekst Reymonta skłania do takiej konstrukcji, tym samym ułatwia budowę bohatera zbiorowego. Dzięki czemu dość zręcznie nałożono na tę sztukę różne dodatkowe znaczenia, które niczym klasyczny fundament (tekst Reymonta) były jakby pojęciową siatką naciągniętą przez współczesnych. W ten sposób obraz krwiożerczego kapitalizmu, sprzeczności klasowych, relacji bogatych i biednych, waśni wynikających z nacjonalizmu i szowinizmu były jakby zawieszono pomiędzy XIX-wieczną przeszłością a nieokreśloną do końca terażniejszością. Można powiedzieć więc – *Ziemia obiecana* według Brzyka i Kmiecika jest jakby poza czasem i urasta do miana metafory.

Nowatorska klasyka

Zabieg jest tym ciekawszy, że oparty na dość ortodoksyjnym podejściu do adaptacji, a nie typowym dla niektórych współczesnych twórców eksploracyjnym eksperymencie. Na tym tle zobaczymy, jak różni się ta sztuka względem teatralnych wizji chociażby Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego. Nie wartościuję teraz, które podejście do mnie bardziej przemawia, każdy spektakl ma przecież swoją osobną temperaturę, chodzi raczej o świetny pomysł zbudowania łódzkiej mitologii w zderzeniu pojęć – kapitalistyczna Mekka dla zaradnych, co uzewnętrznia postać Borowieckiego (paradoksalnie świadczy o tym bezbarwność kreacji aktorskiej Michała Bielińskiego), kontra niszczące piekło wyzysku. A wszystko to bez łamania nieomal tradycyjnej konwencji teatralnej. Tym bardziej warto podkreślić, że udało się to twórcom, którzy wciąż mieli na barkach zapewne bardzo ciężący świetny film Wajdy. W tym miejscu warto porównać *Ziemię obiecana* do chociażby *Teraz jest wojna!* Strzępki i Demirskiego, gdzie w sposób

absolutnie eksperymentalny wywrócono mitologię serialu *Cztery pancerni i pies*, aż do tego stopnia, że role męskie powierzano kobietom. Takiego skoku z trampoliny bynajmniej nie zaryzykował Brzyk. I właśnie paradoksalnie to podejście, przynajmniej na potrzeby łódzkiego spektaklu, okazało się trafne i nowatorskie.

Pamflet społeczny

O czym w takim razie jest *Ziemia obiecana* i co nam ważnego mówi? Z jednej strony to radykalny pamflet społeczny, którego ostrze wymierzone jest w „ponadczasowy” wyzyskujący kapitalizm. Aluzji do tego jest bardzo dużo. Dobrze oddaje to scena, w której fabrykant Müller (Dariusz Kowalski) pokazuje Borowieckiemu swój przepiękny, ale pusty pałac. Pamiętamy tę scenę z filmu Wajdy. „Wszyscy mają pałace, to ja też mam pałac” – mówi Müller. W sztuce kiczowate pomieszczenia, jak pokój mauretański, są jedynie opowiedziane. Na obrzeżach tej sceny znajdują się natomiast snujący się w milczeniu zafolowani ludzie – widma, zepchnięci na margines biedacy, wyrzutki społeczne. Podział jest ostro zarysowany. Przypomnijmy sobie także pracujących w symbolicznej fabryce – budziliby skojarzenia z wioślującymi niewolnikami, tzw. galernikami, prawie wyjętymi z filmu *Spartakus*, gdyby nie to, że zaimprovizowane tkackie warsztaty to bardziej biurka korporacji. Idźmy dalej w głąb świetnej scenografii Igi Słupskiej i Szymona Szewczyka. Widzimy stertę ubrań, wieszanych, rozrzuconych na duże stosy – to tanie T-shirty, których pełno w supermarketach czy lumpeksach, gdzie ubiera się współczesne zdekapitalizowane społeczeństwo. Są także czytelne nawiązania do historii. Cyferki wieszanych ubrań to daty kolejnych buntów robotniczych – 1905, 1956, 1970. Przypadek? Ależ skąd! Znacząca jest scena, gdy podczas suto zakrapianej biesiady najbogatsi, trzęsący fabrykancką Łodzią, „ludzie pierwszej kategorii”, intonują *Łodziankę*, pepesowską pieśń z czasów rewolucji 1905. A później „rozbijają zabawę”



robotników. To zapowiedź konfliktów, które będą targały Łodzią w czasach Reymonta – czy znowu mogą?

Jedną z ważniejszych ról w sztuce jest świetna kreacja Bucholca w wykonaniu Wojciecha Bartosza. Co prawda jego pogrzeb nie był – czego oczekiwano, plotkując przed premierą w kuluarach – czymś na wzór śmierci Jana Kulczyka, niemniej teatralny Bucholec z nieodłącznym balkonikiem i szlafrokiem dziwnie przypominał współczesnego magnata, choćby któregoś z rosyjskich oligarchów lub Ruperta Murdocha, wszechpotężnego króla korporacji prasowo-telewizyjno-wydawniczej. Innym odważnym i niecodziennym, ale dobrym chwytem, by z kolei „oddać głos ludowi” i namacalnie przypomnieć konflikty klasowe, była decyzja o obsadzeniu ekipy technicznej teatru w roli „klasy robotniczej”. Gdy jeden z „wyrobników” wciela się w postać chłopa – ofiarę wypadku w fabryce, w wyniku którego stracił obie nogi – czuć ciężar gatunkowy, a także autentyzm naturszczyka.

Awers i rewers nacjonalizmów

Brzyk trzymający się bardzo wiernie litery prozy Reymonta sprawia również, że jesteśmy w *Ziemi obiecanej* świadkami nieulegających i niezamiatanych pod dywan (jak to jest miejscami nad wyraz widoczne u Wajdy) ścierających się konfliktów narodowościowych. Trzej przyjaciele Karol, Moryc i Maks nie są tu nie tylko wiodącymi postaciami, ale średnio się też przyjaźnią. „Przyjaźń” ostatecznie kończy się zdradą Moryca i Maksa. Ewidentnie grają też między nimi różne resentymy i ambicje. Najbardziej znany tekst z filmu Wajdy – „Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic. To razem właśnie mamy tyle, w sam raz tyle, żeby założyć wielką fabrykę” – w spektaklu w za-





sadzie nic nie znaczy, jest retoryczny i wypowiedany ma raczej pokazać odcięcie się od idei trzech głównych bohaterów, wokół których orbitował Wajda. Kluczem jednak dla zrozumienia rodzących się nacjonalizmów (jak wiadomo, Reymont sympatyzował z Narodową Demokracją) są dwa duże, dobrze i przejmująco zagrane monologi Beaty Kolak. Występuje ona w podwójnej roli przeżartej antysemitkami stereotypami, zdeklasowanej szlachcianki Wysockiej, a także wyniosłej, napędzanej swą drapieżnością i dumą wdowy po „wielkim” Szaji Mendhelsohnie. Te role to awers i rewers rodzącego się konfliktu i polsko-żydowskich uprzedzeń. Na marginesie warto dodać, że idea, by powierzyć jednemu aktorowi podwójne – i to przeciwstawne – role w *Ziemi obiecanej* zastosowano z sukcesem kilka razy; np. Joanna Król wciela się w rolę bogatej Żydówki, kochanki Borowieckiego, Lucy Zuckerowej, ale jest zarazem biedną chłopką, Sohową. Wspomniany już Wojciech Bartoszek prócz roli Bucholca gra Adama Borowieckiego, ojca Karola – symboliczną postać odchodzącej w przeszłość herbowej szlachty, dla której nie ma już miejsca w czasach pulsującej „nowoczesności”.

Halpern zostaje, Myszkowski wyjeżdża

W *Ziemi obiecanej* jest jeszcze jeden ciekawy wątek. To rozważana filozoficzno-moralne, czym była, jaka jest i jaka może być w przyszłości Łódź. Dyskusja ta to z małymi wyjątkami pojedynek aktorski między Dawidem Halpernem (dobry Dymitr Hołówko) a Myszkowskim (doskonały Wojciech Oleksiewicz). Halpern to stary Żyd, doświadczony przez los, który „dużo wie i dużo widział”, zachowujący talmudyczny spokój i dystans. Jest „amaterem” zafascynowanym Łodzią, jej szybkim rozwojem i dynamiką. Radują go kolejne inwestycje, a także ciągły napływ „świeżej krwi”. „Moja Łódź jest i będzie wielką” – mówi. Jego protagonista Myszkowski to Polak w średnim wieku, inżynier w fabryce Meyera. Przeciwnik kultu pieniądza i bezcelowego napawania się dobrami materialnymi. Lubiący życie i ciekawą rozmowę o duchowości. Zmęczony obecnością

i uczestnictwem w łódzkim „wyścigu szczurów”, rzuca pracę, by w poszukiwaniu nowego, bardziej inspirującego życia wyemigrować do Australii. Myszkowski to typowy outsider z wyboru, „kolorowy ptak” o poetyckim usposobieniu, mający za nic materialistyczne życie, które w jego rozumieniu wyniszcza i wyjaławia człowieka. Żąda od Łodzi więcej niż bycia tylko maszynką do robienia pieniędzy. Wierzy w humanizm i w twórczy obieg myśli. Tak chciałby widzieć swoją Łódź – a że nie może takiej znaleźć, opuszcza ją. W tym aktorskim pojedynku, chyba najważniejszym w spektaklu Brzyka, zasada się podstawowe pytanie: czym będzie nowa Łódź? Czy tylko miastem potworem, wsysającym ludzi? Myszkowski nie ma nadziei, ale echa *Łodzianki* już są słyszalne...

Prezent post mortem

„*Ziemia obiecana* to spektakl o buncie, o niesprawiedliwości, która osiąga masę krytyczną, i o świecie, który zaczyna trzeszczeć” – mówi Michał Kmiecik. I taki rzeczywistość ma wymiar ten 3,5 godziny fresk o dawnej, ale i jakby trochę współczesnej Łodzi. Jego zachowawczość i klasyczność to zalety. Naprawdę czasem nie trzeba niczego ostentacyjnie przerysowywać – jak w przypadku *Ziemi obiecanej* Jana Klaty na Festiwalu Dialogu Czterech Kultur z 2009 roku – by coś nowego i interesującego powiedzieć. Mimo kilku potknięć i paru gorszych aktorsko ról (nie ma sensu ich wymienić) spektakl naprawdę skłania do rozmowy i długich dyskusji. A to podstawa dobrego teatru. Myślę też, że *Ziemia obiecana* to także najlepszy pośmiertny prezent dla niedawno zmarłego, niezapomnianego dyrektora Nowego, Zdzisława Jaskuły. Jestem pewien, że po spektaklu, po rzuceniu pod nosem kilku żarcików, biły jego twórcom brawo.

Mikołaj Mirowski
– historyk, publicysta

Premiera spektaklu: 4 grudnia 2015 roku, adaptacja: Michał Kmiecik, reżyseria: Remigiusz Brzyk. Przedstawienie zostało zwycięzcą plebiscytu „Energia Kultury” na najważniejsze łódzkie wydarzenie kulturalne w 2015 roku.

Fot. dzięki uprzejmości Teatru Nowego w Łodzi

70 lat łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych

Historia ludzi, pamięć artystów

kultura

Dla łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego rok 2015 kojarzył się z 70. rocznicą powstania tej artystycznej uczelni. Okrągły jubileusz stał się okazją do przygotowania uroczystych obchodów. Złożyły się na nie konferencje, gale, liczne wystawy oraz zjazd absolwentów. Kilkunastu związanych z uczelnią artystów zostało szczególnie wyróżnionych – w przeciągu minionych miesięcy można było bowiem obejrzeć retrospektywy twórczości Andrzeja Bartczaka, Romy Hałat, Andrzeja A. Sadowskiego i Ryszarda Hungera oraz przekrojowe prezentacje dzieł pedagogów związanych z Katedrą Multimediów, Pracownią Tkaniny Unikatowej i dawną Pracownią Gobelinu i Dywanu. W ramach obchodów jubileuszu został przyznane tytuły *doctor honoris causa* reżyserowi i malarzowi Jerzemu Skolimowskiemu oraz japońskiej projektantce mody Junko Koshino. Uehonorowanie japońskiej artystki jest pierwszym w historii Polski nadaniem takiego tytułu w dziedzinie mody.

Spośród licznych uroczystości warto szczególnie zwrócić uwagę na te, które w bezpośredni sposób odnosiły się do historii Akademii, przybliżając jej losy, a także sylwetki kojarzonych z nią – zarówno w roli wykładowców, jak i absolwentów – artystów. Z oczywistych względów głównym odniesieniem obchodów był Władysław Strzemiński – patron szkoły oraz jeden z najważniejszych twórców środowiska łódzkiej awangardy. Jego artystyczna, ale także i pedagogiczna spuścizna została przedstawiona w ramach dwóch wystaw: *Szkolne lata. Początki ASP w Łodzi* oraz *Utopia, Dystopia, Atopia*. Pierwszą z nich przygotowało Muzeum Sztuki, które z oczywistych względów aktywnie włączyło się w jubileuszowe obchody. Przygotowana przez Annę Saciuk-Gąsowką i Wojciecha Ledera prezentacja dotyczyła początków istnienia Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi, a przede wszystkim lat 1946–1950, podczas których formowała się tożsamość i profil edukacyjny uczelni.

W cieniu Strzemińskiego

Trzonem wystawy (trwającej od 11.12.2015 do 31.01.2016) były prace pochodzące ze zbiorów Muzeum Sztuki, zgrupowane w dwóch przestrzeniach. Jedną z nich przedsta-

wiała twórczość pierwszych pedagogów uczelni: Stefana Wegnera, Romana Modzelewskiego czy Bolesława Hochlingera. Postacią szczególnie wyróżnioną był oczywiście Władysław Strzemiński, m.in. poprzez umieszczenia na ścianach cytatów pochodzących z tekstów teoretycznych napisanych w latach 1932–1934 oraz prezentację jego funkcjonalistycznych projektów wystawienniczych z lat 1946–1948 wraz z kompozycjami przestrzennymi wykonanymi w drewnie, które miały być formą wizualnej realizacji tych projektów. Prace o charakterze użytkowym zostały zestawione z rzadko prezentowanymi rysunkami powstałymi podczas uczelnianych plenerów. Wykonane tuszem lub ołówkiem pejzaże zdumiewają do dziś niesłychanie pewną linią, której rozfalowany, kręty dukt przywodzi na myśl plamy ze słynnych *Powidoków* artysty.

Druga część wystawy, łagodnie połączona z przestrzenią pierwszej, poświęcona była kilku reprezentantom pierwszego pokolenia studentów świeżo otwartej szkoły. Przypomniane zostały młodzieńcze prace Lecha Kunki, Stefana Krygiera, Bolesława Utkina i Justyny Sobel. Szczególnie interesujące były prace powstałe na plenerach (*Trampolina* Stanisława Fijałkowskiego) czy też realizacje, które miały być formą szkolnych zadań. Ich przykładem może być dziesięć rysunków Andrzeja Strumiły, które podobnie jak we współczesnych ćwiczeniach dla studentów miały być wypadkową zmagania z formą, kolorem i kompozycją.

Obok prac plastycznych na wystawie można było też zobaczyć fragmenty dokumentacji z archiwum uczelni. Oprócz zdjęcia rękopisu Władysława Strzemińskiego zawierającego jego autorski nowoczesny program nauczania udostępnione zostały dokumenty ukazujące ponury kontekst historyczny związany z usuwaniem



z uczelni tego wybitnego artysty i nowatora, a także polityczną rzeczywistość, z jaką przyszło się zmierzyć uczelni i jej pedagogom w pierwszych latach jej funkcjonowania.

Od awangardy do pragmatyzmu

Zarysowane w ramach wystawy *Szkolne lata...* wątki zostały dopowiedziane i rozwinięte w ramach ekspozycji zrealizowanej w siedzibie Akademii. Przygotowana przez Kazimierza Piotrowskiego przy współpracy Moniki Krygier i Wojciecha Ledera wystawa *Utopia, Dystopia, Atopia* obejmowała ponad 70 prac twórców związanych z uczelnią oraz łódzkim środowiskiem artystycznym – począwszy od jej założycieli po świeżo upieczonych absolwentów. To szeroko zakrojone wydarzenie udało się zrealizować dzięki współpracy Akademii z ważnymi placówkami wystawienniczymi, prace wypożyczono bowiem nie tylko z Muzeum Sztuki, ale również z warszawskiego Muzeum Narodowego czy Galerii „Zachęta” oraz z kolekcji prywatnych. Całość udało się zaprezentować na początku 2016 roku (21.01–29.02.2016) – ekspozycja ta była zatem mocnym akcentem kończącym obchody jubileuszu, ale również wydarzeniem upamiętniającym formalną rocznicę powstania uczelni, funkcjonującej wprawdzie od 1945 roku, ale której urzędowa procedura otwarcia przeciągnęła się do lutego 1946 roku.

Zgromadzone w ramach wystawy prace według zamysłu kuratorskiego miały ogniskować się wokół trzech tytułowych zagadnień. Pierwsze z nich, „utopia”, dotyczy działań przedwojennej awangardy (przede wszystkim grupy „a.r.” i programu unizmu, ale również artystów związanych ze środowiskiem Jung Idysz i innych ugrupowań modernistycznych), które przygotowały teoretyczne i ideowe podłoże pod rozwój powojennej sztuki w Łodzi. Próba realizacji utopijnych dążeń Wielkiej Awangardy w warunkach „dystonii” (oznaczającej złe miejsce – w tym kontekście komunistycznej doktryny fałszującej ideę wolnej sztuki oraz propagującej niemożliwe do zrealizowania hasła powszechnej równości) to rzeczywistość pierwszych dekad funkcjonowania łódzkiej uczelni. Próba odnalezienia kruchej równowagi pomiędzy koniecznością ścisłej współpracy z przemysłem i prymatem industrializmu a swobodą artystyczną, związana z tzw. humanistycznym zwrotem, prowadziła jednak nieodmiennie do „atopii”. Rozczarowanie brakiem efektu poszukiwań miejsca idealnego jest rozumiane jako niezakorzenie w żadnym radykalnym miejscu – ani tym dobrym, ani tym złym – to z kolei oblicze sztuki, która w środowisku łódzkim rozwijała się już w latach 70. i 80. „Zbudowana wokół tych trzech zagadnień wystawa problemowa, gdyby nie jej podtytuł *70 lat sztuki w ASP w Łodzi (koncept z Mody)*, mogłaby pokazywać bardziej uniwersalne tendencje, opisujące nie tylko środowisko łódzkie, ale sztukę współczesną w ogóle” – mówił kurator wystawy, podkreślając jednocześnie, że „problemy tej wystawy w środowisku łódzkim najpełniej się ujawniły. Awangardowa utopia nigdzie bowiem nie była tak radykalnie reprezentowana w żadnym polskim mieście, jak w Łodzi”¹.

Warstwie ideowej wystawy odpowiadała również jej podzielona na dwie części przestrzeń, których cezurą czasową był początek lat 80., symbolizowany



strajkami studenckimi z przełomu 1980/81, które potraktowano jako zamknięcie pewnej epoki życia uczelni. W starszej części pokazano prace twórców związanych z łódzką szkołą, których dojrzałość artystyczna przypadła na lata 60. i 70. Reprezentowały ją dzieła najbardziej dla nich charakterystyczne, choć czasem pochodzące z lat późniejszych. Nie zabrakło również dużej sekwencji poświęconej założycielom szkoły i pierwszym jej wykładowcom uczelni. W wydzielonym fragmencie Galerii Kobro pojawiły się prace związane z postacią Władysława Strzemińskiego: rysunek wykonany przez studenta (sygnowany podpisem „Mendla”) będący jedynym znanym portretem Strzemińskiego z natury oraz jego własne prace: *Głowa Murzyna* (szkic do płaskorzeźby *Wyzysk kolonialny* w kawiarni Egzotyczna z 1949 roku), niewielka akwarela zatytułowana *Małorolni* oraz fotel jego projektu. Ta ascetyczna enklawa skonfrontowana została z projekcją dawnej kroniki filmowej pokazującej wystawę plastyki z lat 40., której normatywny charakter był już zgodny z oczekiwaniami ówczesnej władzy.

Postać Władysława Strzemińskiego została również przypomniana w głównej przestrzeni galerii, gdzie jego portret (pędzla Stefana Krygiera, 1982 rok) pojawił się obok wizerunków i dzieł artystów, których twórczość może świadczyć o silnych związkach młodej uczelni ze współczesnością. Można było zatem w jednym miejscu obejrzeć autoportret Stefana Wegnera z 1955 roku, portret Fernanda Légera (autorstwa Lecha Kunki), sławny projekt Romana Modzelewskiego (*Fotel RM 58*), a także jedną z grafik Leszka Różgi, która wskazywała już na zupełnie inną poetykę artystyczną potwierdzającą różnorodność postaw twórczych w łódzkiej szkole. Oprócz

wspomnianych prac zostały również zaprezentowane obrazy artystów będących uczniami samego Strzezińskiego, jak i tych, którzy nadawali ton i charakter uczelni, stając się jej wizytówką, m.in.: Krystyna Zielińskiego, Stanisława Fijałkowskiego, Teresy Tyszkiewicz, Andrzeja Łobodzińskiego czy Ireneusza Pierzgałskiego. Piętro Galerii Kobro zdominowane było przez nieco młodszą sztukę, której osią był dialog dwóch postaw kontestacyjnych: Jerzego Trelińskiego, uwiecznionego podczas znanej akcji w pochodzie 1-majowym, oraz drugiej, wyrażonej w pracy *Wieczór wernisażowy w Pile – Płotki* Andrzeja A. Sadowskiego. Dopełnieniem tej perspektywy były prace Zbigniewa Dłubaka, Mariusza Łukawskiego, Andrzeja Gieragi, Grzegorza Sztabińskiego oraz specjalnie przygotowana na wystawę instalacja fotograficzna Adama Klimczaka i Jerzego Grzegorskiego zatytułowana *Odkrywki rzeczywistości III*.

Kierunki i poszukiwania

Druga część wystawy pokazana w Centrum Promocji Mody w założeniu miała ilustrować już twórczość najmłodszego pokolenia wykładowców i absolwentów Akademii (choć o łączności ich twórczości z uczelnianym fundamentem mogą świadczyć prace Ryszarda Hungera czy Leszka Różgi, które również się tam znalazły). Różnorodność technik, jak i poruszanych tematów stworzyły z przestrzeni ekspozycji rodzaj atlasu prezentującego niemal wszystkie rodzaje form artystycznych wypowiedzi oraz zagadnień inspirujących współczesnych twórców. Pomimo tego, że wielu z nich towarzyszy gorzka (Marek Skrobecki, *Danny Boy*, 2010) lub ironiczna wymowa (Janusz Antoszczyk, *Barack Hussein Obama*, 2010 czy też praca Agnieszki Chojnackiej *Będzie dobrze* z 2007), to często są





one niezwykle wysmakowanymi, a jednocześnie mocno zaangażowanymi pracami, jak w przypadku fotografii Macieja Rawluka *Warszawa* (z cyklu *Ojczyzna*, 2010).

Dla kuratora kluczową pracą tej części wystawy jest prezentowana w formie wideo kolekcja bielizny z 2014 roku zatytułowana *Spotkanie kultury europejskiej i arabskiej*, autorstwa Kamili Kos. Potwierdzają to słowa Moniki Krygier (współkuratora): „Wielokulturowość jako pożywka jest materiałem, na który sztuka nie może się zamykać, nie może być bowiem autarkiczna. *Koncept z Mody* zaś można też potraktować jako pewnego rodzaju przewrotność: rozumiany w kontekście psychologiczno-socjologicznym, ale jednocześnie myśląc o modzie jako znaku firmowym Akademii. Składa się to zatem w dosłowność i metaforę”²².

Powrót zapomnianych

Finałowa wystawa obchodów jubileuszowych, podobnie jak ta zaprezentowana w Muzeum Sztuki, związana była przede wszystkim z postaciami kluczowymi dla Akademii Sztuki Pięknych. Jednak nie są to wszyscy twórcy, którzy pracowali na spuściznę uczelni oraz jej obecną formułę. Artystów, których dziś – z różnych powodów – coraz rzadziej się wspomina, miała przypomnieć przygotowana przez Magdalenę Soboń i Artura Chrzanowskiego wystawa zatytułowana *Fundament* (Galeria Kobra, 22.10–5.11.2015). Punktem wyjścia do trwającego ponad rok projektu badawczego była jedna ze ścian uczelni, w którą wmurowane są tabliczki upamiętniające zmarłych pedagogów. Często są to osoby, o których już rzadko się wspomina w kontekście obiegu sztuki. Pozostały po nich jedynie szczątkowe noty biograficzne, krótkie notatki o ich twórczości, choć za życia byli cenionymi i lubianymi pedagogami. To właśnie tacy zapomniani artyści, jak

np. Wanda Borowska, Alfons Gravier, Mariusz Kowalski, Aleksander Kromer i Roman Mann stali się bohaterami wystawy. Przypomniane zostały również osoby, których często nie wiąże się jednoznacznie z łódzką uczelnią, ponieważ później przenieśli się do innych ośrodków i tam osiągnęli sukcesy, m.in. Julia Kotarbińska (twórczyni Wydziału Ceramiki we Wrocławiu), Jerzy Nowosielski (później wykładowca krakowski), Teresa Pągowska czy Lucjan Kintopf.

Wystawę skonstruowano tak, aby w jak największym stopniu przypomnieć wypowiedzi, postawy artystyczno-pedagogiczne dawnych pracowników Akademii. „Istotne było, aby ich głosy jeszcze raz mogły zabrzmieć w jej murach” – komentował Artur Chrzanowski, dodając: „Nie zależało nam, aby umieszczać całe noty biograficzne czy też artykuły krytyczne przez kogoś innego napisane, a dotyczące ich twórczości. Najważniejsze było to, aby oni sami, bezpośrednio w postaci nagrania wideo, dźwięku czy też prywatnych notatek, mogli o sobie przypomnieć”³. Wykorzystano zatem archiwalne nagrania łódzkiej telewizji i radia z okazji różnych wystaw, wernisaży itp. Uzupełniały je fotokopie tekstów odnoszących się do koncepcji własnej twórczości czy pracy dydaktycznej i wycinki z publikacji prasowych. Część materiałów pochodziła z prywatnych zasobów i niepublikowanych nagrań, co pogłębiało poczucie autentyczności spotkania z dawnymi pedagogami. Nie zostali też pominięci pedagodzy, których dawna aktywność jednoznacznie kojarzy się z socrealizmem. „My nie chcieliśmy oceniać ani wybierać – celowo też unikaliśmy przedstawiania wypowiedzi o charakterze politycznym. Nie taka bowiem była intencja tej wystawy. Nie chcieliśmy pomijać jakichś osób przez wzgląd na to, że ich postawa artystyczna albo pedagogiczna byłaby odmienna od naszej” – zaznaczała Magdalena Soboń⁴.

Chór Studentów i Pedagogów

Szczególnym elementem obchodów jubileuszu była nietypowa inicjatywa Aleksandry Koziół (asystentki z Wydziału Grafiki i Malarstwa), która zorganizowała Chór Studentów i Pedagogów ASP. Artystka wcześniej wielokrotnie w swoich performansach wykorzystywała elementy śpiewu i muzyki improwizowanej we współpracy z łódzkim multiinstrumentalistą Suavasem Levym, który podjął się skomponowania muzyki do eksperymentu Aleksandry Koziół. Punktem wyjścia dla opracowanego utworu były teksty Władysława Strzemińskiego. Rozbite na pojedyncze słowa zdania pochodzące z jego prac teoretycznych i jego prywatnych notatek były recytowane lub śpiewane w ramach czterech kompozycji muzycznych. Zostały one uzupełnione również o nietypowe efekty instrumentalne (wydobywanie efektów dźwiękowych za pomocą pędzla, płótna czy krosna) oraz projekcje Ludmiły Kaczmarek i Łukasza Ogórka bezpośrednio nawiązujące do plastycznej twórczości Strzemińskiego.

Premiera utworu *Podjąc pracę poprzedników* miała być tylko jednym z wydarzeń wchodzących w skład jubileuszowych uroczystości. Okazało się jednak, że inicjatywa Aleksandry Koziół spotkała się z takim entuzjazmem odbiorców

(którego efektem było również zajęcie drugiego miejsca w plebiscycie „Armatki Kultury” organizowanym przez „Kalejdoskop” na najbardziej „wystrzałowe” wydarzenie kulturalne danego roku), że postanowiono raz jeszcze – podczas finału obchodów 70-lecia łódzkiej uczelni – zaprezentować publiczności tę niezwyklej kompozycję.

Uroczysta gala, która zamykała jubileusz Akademii Sztuk Pięknych, była również podsumowaniem dotychczasowej jej działalności. Raz jeszcze wspomniano liczne wydarzenia uświetniające rok 2015 (w tym wspomniane bardzo dobre wystawy, których może jedyną wadą był bardzo krótki czas trwania) oraz plany na kolejne lata funkcjonowania szkoły. Historia zatacza koło, wyrażona bowiem we wniosku pierwszego dyrektora uczelni Leona Ormezewskiego do Ministra Kultury i Sztuki z 1945 roku o utworzenie nowej instytucji edukacji artystycznej potrzeba „dopływu wykwalifikowanych sił do przemysłu, a posiadających jak najwyższe kwalifikacje artystyczne” jest nadal aktualna. Ukształtowany w latach 40. ubiegłego wieku model szkoły, którego wzorem miał być niemiecki Bauhaus, opierał się na założeniu, że sztuka nowoczesna – poprzez upowszechnianie i masowość pewnych form wizualnych – musi mieć związek z przemysłem i siłami produkcyjnymi. Było to niezwykle ważne zadanie dla Łodzi, która w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej stała się konkurencyjnym dla Warszawy ośrodkiem. Po 70 latach, pomimo trudnych transformacji i niemal całkowitej likwidacji przemysłu włókienniczego, łódzka Akademia stara się pielęgnować swoją unikalną tradycję.

Paulina Dzwonkowska
– historyczka i krytyczka sztuki

Przypisy:

1. Fragment rozmowy z dr. Kazimierzem Piotrowskim przeprowadzonej 22.02.2016.
2. Fragment rozmowy z prof. Moniką Krygier przeprowadzonej 25.02.2016.
3. Fragment rozmowy z Arturem Chrzanowskim i Magdaleną Soboń przeprowadzonej 02.03.2016.
4. Fragment rozmowy z Arturem Chrzanowskim i Magdaleną Soboń przeprowadzonej 02.03.2016.

Fot. dzięki uprzejmości ASP w Łodzi i Muzeum Sztuki w Łodzi

Kolekcja rodziny Poznańskich gościła w Łodzi

*Rapperswil – polskie miejsce
w Szwajcarii*

kultura

W 2015 roku minęła 40. rocznica powołania Muzeum Miasta Łodzi. Z okazji jubileuszu zorganizowana została wystawa *Dziedzictwo dwóch kultur – kolekcja rodziny Poznańskich z Muzeum Polskiego w Rapperswilu*. Łódzka placówka przygotowała duży projekt naukowy i artystyczny związany z rodem Poznańskich. To pokaz prac konserwatorskich dzieł sztuki znajdujących się w Muzeum w Rapperswilu, międzynarodowa konferencja naukowa i wydarzenia towarzyszące tej imprezie. To także duża wystawa dzieł sztuki z dawnej kolekcji rodu Poznańskich i publikacje, w tym trójjęzyczny katalog wystawy.

Wystawa dwóch kultur

Koncepcja wystawy z kolekcji Muzeum Polskiego w Rapperswilu prezentowana w Łodzi – a w części także w Pabianicach – zrodziła się w 2010 roku, podczas obchodów 35. rocznicy Muzeum Miasta Łodzi. Zorganizowany w muzeum cykl wydarzeń obejmował dwudniową konferencję popularnonaukową o imperium rodziny Poznańskich, I Zjazd Rodzinny, wydano też książkę z materiałami pokonferencyjnymi. Wówczas też postanowiono, aby na 40. rocznicę istnienia muzeum pokazać w Łodzi kolekcję Poznańskich przechowywaną w szwajcarskim Rapperswilu, obliczoną na 38 obiektów. W trakcie prac przygotowawczych pojawiła się sprawa kolejnych obiektów z kolekcji tego rodu, znajdujących się w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Mowa o dwóch cennych obrazach: Leona Wyczółkowskiego (*Rycerz wśród kwiatów*) i Teodora Axentowicza (*Portret Janiny Poznańskiej*). Obrazy przechowywane w Paryżu zostały przekazane tam w 1950 roku przez Janinę Poznańską, żonę Hermana Poznańskiego, syna Izraela Kalmanowicza. Obrazy te nie znalazły się jednak na wystawie. Ich obecność utrwalono tylko na fotografiach, w opisach oraz katalogu.

Wystawa *Dziedzictwo dwóch kultur...* trwała od 9 października 2015 do 14 lutego 2016 roku. Była częścią międzynarodowego projektu *Dziedzictwo dwóch kultur – konserwacja i promocja dzieł sztuki z kolekcji Muzeum Polskiego w Rapperswilu*. Prezentowane na wystawie obiekty zostały wcześniej przywiezione



do Łodzi, poddane tu konserwacji i dopiero eksponowane. Dodatkową atrakcją wystawy były więc zdjęcia ukazujące dzieła przed renowacją, w trakcie, efekt końcowy widzieliśmy zaś na własne oczy na wystawie. Samych fotografii na wystawie było dużo więcej. Prezentowały szwajcarskie miasteczko Rapperswil i „polski zamek” oraz najważniejsze łódzkie pałace fabrykantów kolekcjonerów sztuki, a także ich majątki wiejskie w Nieznanowicach (Poznańskich) i Lisowicach (Silbersteinów). Przy okazji wystawiono też album fotograficzny z 1916 roku z wystawy sztuk pięknych w Łodzi do kwesty *Ratujcie dzieci*.

Prezentacja w Łodzi zbiorów sztuki łódzkiego rodu Poznańskich w miejscu należącym niegdyś do ich rodziny to efekt znakomity, z gwarantowaną frekwencją. Na wystawie były dzieła sztuki zebrane pierwotnie także przez inną łódzką rodzinę fabrykantów – Silbersteinów, a ponieważ oba te łódzkie żydowskie rody były ze sobą spokrewnione, w kolejnym pokoleniu kolekcja stała się własnością rodziny Poznańskich.

Warto wspomnieć, że wystawę i towarzyszące jej dodatkowe wydarzenia w Muzeum Miasta Łodzi (dyr. Małgorzata Laurentowicz), zorganizowane przy współpracy Muzeum Polskiego w Rapperswilu (dyr. Anna Buchmann), sfinansowały: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Miasto Łódź, Fundacja Aflofarm Farmacja Polska „My kochamy Pabianice” i firma Rossmann. Koncepcja i przygotowanie wystawy była dziełem Ewy Derkacz-Królewskiej, Mirosława Jaskulskiego i Moniki Nowakowskiej. Wśród wydarzeń towarzyszących wystawie trzeba wspomnieć o konferencji naukowej o braciach Hirszenbergach (Samuelu, Leonie, Henryku), wykładach o kolekcji rodziny Poznańskich i o muzeach i bibliotekach polskich w Rapperswilu i Paryżu.

Wśród 18 obiektów z kolekcji Poznańskich pokazywano w Łodzi obrazy olejne, akwarele, rysunki, rzeźbę, rzemiosło artystyczne, tkaninę, fotografie

różne judaica. To tylko drobny fragment wielkiego zbioru gromadzonego przez rodziny Poznańskich i Silbersteinów w XIX i XX wieku w Łodzi, wywiezionego na szczęście przed drugą wojną światową za granicę, a po wojnie zapewne dalej uzupełnianego. Zbiór uległ wprawdzie pewnemu rozproszeniu, ale wiele obiektów po drugiej wojnie światowej trafiło do Muzeum w Rapperswilu i dziś możemy je podziwiać w tym miejscu oraz na wystawach czasowych na świecie.

Na wystawie znalazły się obrazy Zygmunta Ajdukiewicza, Olgi Poznańskiej, Józefa Brandta, Juliana Ceglińskiego, Józefa Chełmońskiego, Juliana Fałata, Ludwik Gędłeka, Stanisława Heymana, Samuela Hirszenberga, Antoniego Kozakiewicza, Piotra Michałowskiego, Alfreda Schwarza, Artura Szyka, Wacława Szymanowskiego, Maurycego Trębacza oraz marmurowa rzeźba Henryka Glicensteina (*Popiersie Teresy Silberstein z 1898 roku*). Nie zabrakło też pochodzącego z XIX wieku rzemiosła artystycznego, które zdobiło niegdyś pałace Poznańskich, w tym tradycyjnych judaików.

Przyczółek polskiej pamięci

Jest to nieduże szwajcarskie miasto (ok. 7,5 tys. mieszkańców), położone malowniczo nad jeziorem, u podnóża Alp, przy granicy niemieckiej, administracyjnie złączone z sąsiednim miasteczkiem Jona. To kanton Sankt Gallen, niedaleko stąd do Zurychu. Otoczone z trzech stron wodami jeziora miasteczko ma atrakcję turystyczną – drewniany zabytkowy most o długości blisko 900 m, wiodący po jeziorze do pobliskiego miasteczka Hurden.

Historia Rapperswilu sięga średniowiecza i z tego okresu, z XIII wieku, pochodzi tamtejszy zamek, zbudowany z kamienia. Na południowym stoku zamkowego wzgórza dojrzejawą w sezonie winorośle, w całym miasteczku sadi się od wieków róże; w herbie Rapperswilu też są dwie pionowe róże. To bardzo urocze miejsce, wracam tam chętnie, tym bardziej że zawsze odkrywam coś nowego.

Muzeum Polskie w Rapperswilu, które funkcjonuje dziś, jest kolejną muzealną instytucją polską na rapperswilskim zamku. Pierwszym, założonym w 1870 roku przez powstańca listopadowego Władysława hr. Broela-Platera, było Muzeum Narodowe Polskie. Hrabia wydzierżawił na 99 lat zrujnowany zamek, wyremontował i nieco przebudował i z grupą rozsianych na obczyźnie rodaków stworzył tam pierwsze polskie muzeum, by „prezentowało nieklamana, a więc wolną chrześcijańską kulturę polską i jej wkład w cywilizację zachodniego świata”. Kompletowano polonica: manuskrypty, książki, dokumenty, dzieła sztuki, w tym obrazy i grafiki, dawne mapy, monety, uzbrojenie, a największą relikwią była urna z sercem Tadeusza Kościuszki.

Do Muzeum Polskiego, biblioteki i archiwum wchodzi się z urokliwego rynekczku, nieopodal ulokowany jest port jachtowy i stacja kolejowa. Wzgórze zamkowe widoczne jest z oddali. Zamek ma dwa dziedzińce. Większy otwarty, w okresie letnim wykorzystywany jest na wydarzenia kulturalne, za starymi potężnymi wrotami w murze zamkowym kryje się natomiast mały dziedziniec z cmentarzem, na którym

spoczął hrabia Broel-Plater (zmarł na zamku w 1889 roku), jego małżonka Karoline Bauer oraz Henryk Bukowski. Na murze dziedzińca umieszczono tablicę z płaskorzeźbą wizerunku Stefana Żeromskiego. Pisarz pracował w tutejszej bibliotece i tworzył w latach 1892–1896.

Na wzgórzu zamkowym znajduje się także ustawiona przez hrabiego Broel-Platera (pierwotnie w innym miejscu) Kolumna Barska, zwana też Kolumną Wolności, a przez Szwajcarów Kolumną Polską. W XIX wieku stała nad jeziorem, na cyplu wsuniętym w jezioro, potem na dziedzińcu zamku. Kilka lat leżała w zapomnieniu, aż po drugiej wojnie światowej znów stanęła – tym razem przed wejściem do zamku.

Polskie muzea w Rapperswilu

Historia pierwszego historycznego muzeum i jego zbiorów gromadzonych tu od drugiej połowy XIX wieku okazała się dramatyczna w pierwszej połowie XX wieku. W październiku 1927 roku zbiory przewieziono specjalnym pociągiem do wolnej Polski (zgodnie z testamentem założyciela muzeum); rozdzielone do polskich muzeów i archiwów w Warszawie, w większości spłonęły w powstaniu warszawskim. Ocalała na szczęście urna z sercem Tadeusza Kościuszki. Przechowywana była pierwotnie w Rapperswilu





w specjalnym mauzoleum umieszczonym w wieży prochowej. W Polsce urnę złożono najpierw w kaplicy prezydenta Ignacego Mościckiego na Zamku Królewskim. Wojnę przetrwała w skarbcu katedry Św. Jana, dziś jest znów na zamku w Warszawie.

W międzywojniu zamkiem polskim w Rapperswilu zawładnęło polskie MSZ, które utworzyło tam tzw. drugie muzeum – Muzeum Polski Współczesnej (1936–1951). W czasie wojny był tu ośrodek polskiej kultury, edukacji, integracji Polaków na emigracji.

Niestety zbiory tego drugiego muzeum zostały po wojnie rozproszone i rozkradzione przez PRL-owskich urzędników, wpuszczonych tam nieopatrnie po wojnie przez Szwajcarów. Przybysze z PRL utworzyli na zamku propagandowe „muzeum ruchu rewolucyjnego”, co nie spodobało się Szwajcarom, więc w 1949 roku wymówili umowę dzierżawy z Polską. Szwajcarski sąd rozwiązał umowę, a zbiory w 1952 roku przewieziono do Polski. Szwajcarzy przejęli zamek i usunęli tam polskie ślady. Polonia szwajcarska jednak nie godziła się na to i nie dopuszczała do utraty pięknej legendy. W 1954 roku powstało działające do dziś szwajcarsko-polskie Towarzystwo Przyjaciół

Muzeum Polskiego w Rapperswilu i Polacy otrzymali znów pozwolenia na stałe spotkanie się na zamku i organizowanie wystaw i międzynarodowych konferencji. W 1968 roku ustawili przed zamkiem ponownie Kolumnę Barską, a w 1975 roku utworzyli owo istniejące do dziś Muzeum Polskie w Rapperswilu. Można rzec – czwarte w kolejności, ale kultywujące tradycję i w znacznej mierze nawiązujące do starej, pierwszej działalności. Do odtwarzanej kolekcji nowego muzeum zbiory rodzinne przekazała m.in. zamieszkała w Szwajcarii Iza Maria Landsberger z Poznańskich.

Zachowanie polskiej spuścizny

Muzeum jest więc niezależne od władz w Warszawie, choć wspierane finansowo przez Polskę. Ze zbiorów muzealnych, archiwalnych i bibliotecznych korzystają w dużej mierze także Szwajcarzy i obywatele innych państw. Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego powołało w 1978 roku Fundację Kulturalną „Libertas”, która ma na celu pozyskiwanie środków na działalność, rozwój i utrzymanie tej placówki. Fundacja zakupiła kamienicę obok zamku na zbiory Biblioteki Polskiej – w radzie muzealnej i we władzach fundacji „Libertas” zasiadają tak Polacy, jak i Szwajcarzy, od 2010 roku przewodniczącym Fundacji jest German Ritz.

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu zakładali m.in. ojciec prof. dr J.M. Bocheński O. P. (1902–1995) i dr Jan Godlewski, wybitny prawnik, pracownik szwajcarskich firm, kolekcjoner. Ojciec Bocheński to filozof, kapelan Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, profesor i rektor Uniwersytetu we Fryburgu. Towarzystwo, które posiada już oddziały w innych krajach, dzierżawi sale muzealne od władz Rapperswilu, właściciela zamku. W zbiorach Muzeum są takie dzieła, jak oryginalne, wydane w XVI wieku w Bazylei starodruki Mikołaja Kopernika *O obrotach sfer niebieskich* i *Biblia wg Jakuba Wujka* czy widoki miast europejskich z XVIII wieku, wykonane przez nadwornego malarza króla Stanisława Augusta. Towarzystwo jest właścicielem obecnych zbiorów rapperswilskich i za ogromne kwoty remontuje zamkowe komnaty. Gdy kolejna umowa wygasła w 2011 roku, pojawił się problem z jej przedłużeniem, gdyż kilku lokalnych notabli dąży od lat do jej wypowiedzenia. Oznaczałoby to likwidację Muzeum Polskiego na zamku, a w jego miejscu utworzenie muzeum miejskiego. Na szczęście poparcie tej propozycji było wśród mieszkańców miasta i gminy niewielkie.

Warto może się zastanowić, czy Polska nie powinna poczynić starań o kupno tego zamku – tak jak planował, ale nie mógł prawnie dokonać hrabia Plater. Odbiegając nieco od tematu, przypomnę, jakim błędem było kilka lat temu (2007) nieskorzystanie z okazji zakupu oferowanego nam Hotelu Lambert w Paryżu, jakże ważnego dla Polaków miejsca historycznego, symbolu Wielkiej Emigracji, przetrwania kultury narodu. Właściciel pałacu baron Rothschild kupił go w 1975 roku od zbiedniałej rodziny Czartoryskich, bo wtedy władze PRL nie chciały go nabyć, mimo że właściciele oferowali Polsce niższą cenę. Gdy w 2007 roku Rothschildowie sprzedawali pałac, także

zapropowali Polsce niższą cenę, a o kupno pałacu zaapelowała nie tylko Polonia, ale także senatorowie – nie odniosło to skutku. Hotel Lambert kupiła arabska rodzina; nie ma tam już polskich śladów. W 2013 roku pałac strawił pożar.

Muzealne zamkowe komnaty w Rapperswilu podzielone są dziś tematycznie pod względem epok w historii Polski. Są więc sale z pamiątkami po powstaniach narodowych, poświęcone wybitnym Polakom – tu pamiątki m.in. po Ignacym Janie Paderewskim, Marii Skłodowskiej-Curie, są miejsca polskich noblistów, w osobnym pokoju pokazywane są zbiory etnograficzne, w innym gabloty z polskimi orderami i odznaczeniami. Ekspozycja obejmuje też takie tematy, jak: Szwajcarzy w Polsce, Polacy w Szwajcarii, emigracje polskie XIX i XX wieku. Jest też symboliczna cela ojca Maksymiliana Marii Kolbego i kaplica ofiar polskich z lat 1939–1989.

W dawnym pokoju Kościuszki zachowała się polichromia z końca XIX wieku, nadal jest zachowany pokój Żeromskiego. Wiele pomieszczeń muzealnych i zdjęć obiektów pokazano w trójjęzycznym (polsko-angielsko-niemieckim) folderze wydany przez muzeum¹. W osobnych przestronnych pomieszczeniach prezentowane są wystawy czasowe.

Muzeum w Rapperswilu jest polskim fenomenem i przez lata było bastionem najlepszej polskości. Podobne polskie instytucje muzealne w świecie, niezależne od władz PRL, którymi szczyliciliśmy się zwłaszcza w czasach komunistycznego zniewolenia, to: Zamek w Montrésor (fundacja rodziny Branickich), Towarzystwo Historyczno-Literackie – Biblioteka Polska w Paryżu, Instytuty Józefa Piłsudskiego w Londynie i w Ameryce, Polski Instytut Naukowy w Kanadzie, Polski Instytut Naukowy w Ameryce, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, Biblioteka Polska w Londynie (POSK), Studium Polski Podziemnej w Londynie, Fundacja Kościuszkowska w Nowym Jorku, Muzeum im. T. Kościuszki w Szwajcarii, Muzeum Polskie w Ameryce (Chicago), Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (Nowy Jork), Muzeum im. ks. Józefa Jarzębowskiego Fawley Court w Anglii, Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II (Rzym), Papieski Instytut Studiów Kościelnych (Rzym), Fundacja Rzymska Margrabiny J.S. Umiastowskiej, Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii w Budapeszcie.

W bibliotece rapperswilskiej osobny pokój poświęcony jest Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu, który przekazał tu część swoich zbiorów i bogate archiwum, w tym korespondencję do Radia Wolna Europa, zbiory kartograficzne, fotografie. W innej sali znajdują się zbiory przekazane przez Romerów – Zofia Dembowska Romer była malarką (zm. 1972), jej mąż Eugeniusz Romer przed wojną był właścicielem znanego uzdrowiska na Litwie. Gdy robiłem kwerendę do mojej pracy dyplomowej na Uniwersytecie Warszawskim o gen. Wieniawie-Długoszowskim, znalazłem tu kilka dokumentów i korespondencję dotyczącą Wieniawy i Piłsudskiego.

Nie sposób przejrzeć wszystkich zbiorów choćby z kilkuset darów spuścizn literackich czy badawczych przekazanych tu przez wybitnych Polaków.



Moje pobyty w Rapperswilu i kontakty z muzeum były i są wielorakie: naukowe, artystyczne i towarzyskie; wszystkie bardzo ciekawe, owocne, za każdym razem wzruszające i mające coś magicznego. Miło było zatem zetknąć się z Muzeum Polskim w Rapperswilu „na wyjeździe” w Łodzi, pod koniec 2015 roku.

Poznańscy i Silbersteinowie – mecenasi polskiej sztuki

Rodziny łódzkich przemysłowców Poznańskich, działających w XIX i pierwszej połowie XX wieku, łodzianom nie trzeba przedstawiać, choć Silbersteinów kojarzy chyba mniej osób. Przypomnę ich kariery fabrykanckie i zainteresowania kulturą, kolekcją dzieł sztuki – nawet jeżeli były początkowo bardzo komercyjne i ograniczały się, jak pisał w ich czasach „Dziennik Łódzki”, do „satysfakcji posiadania widoczka kaczkę dzikiej wiszącej głową w dół”.

Wiadomo, że protoplastą wymienionego pierwszego rodu, założycielem firmy i budowniczym fortuny był Izrael Kalmanowicz Poznański (1833–1900). Założył Towarzystwo Akcyjne Wyrobów Bawełnianych „I.K. Poznański”, które jako prezesi i dyrektorzy prowadzili jego synowie: Ignacy (1852–1908), Herman (1855–1923), Karol (1859–1928) i Maurycy (1868–1937). Herman był finansistą, mieszkał w stolicy,

był prezesem Banku Dyskontowego Warszawskiego, obsługującego także jego rodzinną łódzką firmę, pilnował spraw finansowych spółki, zasiadał w jej zarządzie. Jego żoną była Janina z domu Braunstein (1863–po 1951), po śmierci męża zamieszkała z synami w Paryżu, z których starszy Kazimierz (zm. 1949) był m.in. pilotem wojskowym, młodszy Wiktor (zm. 1935) przeszedł zaś na katolicyzm, wstąpił do zakonu dominikanów i prowadził w Lourdes wybitną pracę duszpasterską².

Poznańscy byli jednym z najbogatszych łódzkich rodów fabrykanckich, ich fabryka (dziś teren kompleksu handlowo-rozrywkowego Manufaktura) była królestwem przerobu bawełny, a siedziba Muzeum Miasta Łodzi to jeden z czterech pałaców Poznańskich, ale większość Łodzian wskazuje na ogół ten obiekt jako pałac Poznańskich. Pozostałe pałace tego rodu to dziś siedziby Muzeum Sztuki przy ul. Więckowskiego, Akademii Muzycznej przy ul. Gdańskiej i rektoratu Uniwersytetu Medycznego przy ul. Kościuszki. Ten ostatni wybudowany został dla córki Anny i jej męża Jakuba Hertza.

Drugim łódzkim rodem fabrykanckim, z którego pierwotnej kolekcji obiekty w tym rodzinne portrety prezentowano na wystawie, są Silbersteinowie. Podobnie jak Poznańscy byli Żydami, ich przemysłowe królestwo znajdowało się przy ul. Piotrkowskiej 242. Tu w 1878 roku Markus Silberstein (urodzony w Lubochni k. Tomaszowa w 1838, zm. 1899) założył tkalnię mechaniczną, a w 1891 powołał Towarzystwo Akcyjne WYROBÓW WEŹNIANYCH I BAWELNIANYCH MARKUSA SILBERSTEINA; fabryka ta stoi do dziś. Jego fortuna rosła równie szybko, jak innych wielkich łódzkich fabrykantów (Poznańskiego, Scheiblera, Grohmana, Geyera, Heinzla, Kunitzera). Markus Silberstein, żonaty z Teresą z domu Cohn, miał cztery córki i dwóch synów. 20-letnią córkę Sarę, piękną blondynkę, wydał za Maurycego Poznańskiego. Po śmierci Markusa Silbersteina interesy prowadził jego syn Mieczysław (zabity w 1907 przez robotników podczas sporu o wynagrodzenie za czas strajku), a następnie drugi syn Stanisław. Ten ostatni był absolwentem Akademii Handlowej w Antwerpii, poetą, kolekcjonował ze znanym z zamiłowania do sztuki, przejmując autentyczne do niej zamięłowanie po zmarłej w 1914 roku matce. Stanisław Silberstein posiadał kolekcję kilkudziesięciu obrazów malarzy polskich, w tym sześć płócien Samuela Hirszenberga, któremu Silbersteinowie pomagali w zdobywaniu wykształcenia i rozwoju kariery. Artysta był stałym gościem w ich wiejskim majątku i pałacu Lisowicach k. Brzezin.

Sara i Maurycy Poznańscy mieli trzy córki: Melanię Irenę (zm. 1961) w Brazylii, Zofię Helenę (zm. 1949 w Australii) oraz Iżę Marię (zm. w 1978 roku w Genewie w Szwajcarii). Rodzinna łódzka kolekcja Poznańskich, przechowywana przed wojną w większości w pałacu przy ul. Więckowskiego, została podzielona pomiędzy córki. Na emigracji spuściznę kolekcjonerską ze swojej części najdłużej zachowała Iza Maria Poznańska, po mężu Landsberger, pięknie uwieczniona na portrecie Alfreda Schwarza z 1919 roku³. Znajdujący się w rapperswilskiej kolekcji obraz, sporych rozmiarów olej na płótnie, znalazł się na łódzkiej wystawie i zdołał okładować katalog i zaproszenia.

Prezentowany był w centralnym miejscu ekspozycji obok portretu Teresy Silberstein (babki Izy Marii), namalowanego w 1902 roku przez Samuela Hirszenberga.

Iza Maria Poznańska de Landsberger przekazała testamentem do zbiorów muzealnych w Rapperswilu piętnaście obrazów i rysunków, jedną rzeźbę – marmurowe popiersie Sary Poznańskiej dłuta Henryka Glicensteina z 1898 roku, „gobelin z sześcioma scenami z historii rodziny Silbersteinów”, pięć akwael Juliana Ceglińskiego z widokami Kazimierza Dolnego oprawionych we wspólną ramę, cztery przedmioty rzemiosła artystycznego związane z judaistycznym kultem religijnym, a także obrazy Ludwika Gędłka, Józefa Brandta oraz Józefa Chełmońskiego. W tym niewielki obraz do niedawna znany jako *Patrol powstańczy*⁴. Dar ten nosi nazwę „Maurycy Poznański in Memoriam”.

Łódź, Rubinstein, łodzianie na zamku w Rapperswilu

W muzeum rapperswilijskim wśród pamiątek i zdjęć wybitnych Polaków prezentowane są dwie bliskie łodzianom osoby: duży portret Artura Rubinsteina, który bywał w tym muzeum, a także portret, kilka zdjęć i informacje biograficzne o wicemarszałku Sejmu RP Andrzeju Kernie, którego dziadek przywędrował do Polski ze Szwajcarii. Szwajcarem ze strony ojca był także aktor Eugeniusz Bodo, urodzony w Genewie w 1899 roku, ale od wczesnego dzieciństwa mieszkający w Łodzi.

W ramach działań Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina zorganizowałem w październiku 2009 roku – przy pomocy i wielkiej gościnności dyrekcji i pracowników Muzeum Polskiego – trzydniowe uroczystości *Dzień Chopina w Rapperswilu. W hołdzie Fryderykowi Chopinowi i Arturowi Rubinsteinowi*. Okazją do ich organizacji stały się 160. rocznica śmierci Fryderyka Chopina, zapowiedź Międzynarodowego Roku Chopinowskiego 2010 i kolejna rocznica powołania



Muzeum Polskiego na zamku w Rapperswilu. Ale cichym i najważniejszym celem było wsparcie tego muzeum w staraniach o przedłużenie umowy najmu pomieszczeń na zamku i pokazanie Szwajcarom naszej wdzięczności za wspieranie polskiej kultury. Listy, eleganckie zaproszenie, druki, plakaty i ulotki wysyłaliśmy do władz miasta już od czerwca. Wszystko udało się znakomicie. Przed koncertem pani Francisca Moore, dyrektor ds. kultury w Rapperswilu, ogłosiła, że Rada Miejska w przeddzień naszej uroczystości zdecydowała przedłużyć polskiemu muzeum umowę najmu zamku.

W uroczystości uczestniczyła 30-osobowa grupa VIP-ów z Polski. Udało się nam wyczarterować na ten cel część samolotu. Na miejscu był nasz gość honorowy, pani Ewa Rubinstein, dojechał ówczesny minister kultury Bogdan Zdrojewski, posłowie, ambasadorowie, artyści, biznesmeni, dyrektorzy ministerstwa kultury, dziennikarze, goście ze Szwajcarii, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii. Do dziś zachowuję wdzięczność dla Jerzego Czubaka, łódzkiego biznesmena zamieszkałego od lat w Szwajcarii, który bardzo aktywnie włączył się w te wydarzenia, okazał nam wszelką potrzebną i nieocenioną pomoc. Korporacja, którą zarządza ten uczynny łódzianin, od lat pomaga Fundacji Rubinsteina i sponsoruje Rubinstein Piano Festival.

Tamtejsze uroczystości w Rapperswilu składały się z wydarzeń: artystycznych, naukowych nawet politycznych. Przewidziane dla uczestników ze Szwajcarii, dla dostojników państw ościennych, urzędników Unii Europejskiej i lokalnych melomanów. Były wystawy o Fryderyku Chopinie, portretów Artura Rubinsteina autorstwa Ewy Rubinstein, referaty popularnonaukowe, zwiedzanie muzeum i biblioteki oraz koncert – recital fortepianowy w Sali Rycerskiej dla ok. 400 osób.

Dwie róże wykute z żelaza wykonał na tę okazję znany łódzki metaloplastyk Janusz Cygankiewicz. Jedną przekazałem przedstawicielowi mera Rapperswilu, a drugą dyrektorce muzeum, wyrażając nadzieję, że te symbole w obu instytucjach zawsze będą blisko siebie w mieście, tak jak róże w herbie Rapperswilu. Z tych historycznych już łódzkich wydarzeń w Rapperswilu TVP3 zrealizowała film dokumentalny w reżyserii Leszka Bonara.

Wojciech Grochowalski
– animator kultury, publicysta, prezes Międzynarodowej Fundacji
im. Artura Rubinsteina

Przypisy:

1. Artur Badach, Anna Piotrowska, *Muzeum Polskie w Rapperswilu*, Warszawa–Rapperswil 2008.
2. Anna Czarnocka, *Dary Janiny Poznańskiej dla Towarzystwa Historyczno-Literackiego/Biblioteki Polskiej w Paryżu* [w:] *Dziedzictwo dwóch kultur*, katalog wystawy pod red. Mai Jakóbczyk i Moniki Nowakowskiej, Łódź 2015, s. 33.
3. Wg informacji i relacji p. Cezarego Pawlaka, kustosa Muzeum Miasta Łodzi.
4. Wg strony internetowej www.muzeum-polskie.org.

Fot. z archiwum autora oraz dzięki uprzejmości Muzeum Miasta Łodzi

Kosmpolitania

*Autorski cykl spotkań artystycznych
Marcina Pryta*

„Bulgocząca plazma idei” – w taki plastyczny sposób Marcin Pryt opisuje cykl spotkań pod tytułem *Kosmpolitania*. Od stycznia 2011 roku prezentuje w jego ramach niszowe, eksperymentujące zespoły muzyczne, awangardowe idee artystyczne, organizuje bezpłatne wykłady uznanych badaczy kultury i zjawisk społecznych. Cykl wyróżnia specyficzny, a zarazem ambitny program oraz nieoficjalny, kameralny i kulturotwórczy klimat.

Istota tkwi w miksie

Kilka osób postanawia zrobić artystyczną akcję poza instytucjonalnym obiegiem, spontanicznie i bez funduszy – takie są początki większości progresywnych ruchów artystycznych. W Łodzi oddolne inicjatywy wyrosłe na zaangażowaniu i uporze jednostek lub kilku osób można wymieniać długo: od grupy „a.r.”, poprzez Warsztat Formy Filmowej, Kulturę Zrzuty, galerie: Ślad, Adres, Strych i Wschodnią, do undergroundu. Okazały się one w swoim czasie najbardziej kulturotwórczymi ideami czy miejscami na artystycznej mapie miasta. Niezależny charakter i spontaniczny, towarzyski klimat to właśnie atmosfera, która sprzyja sztuce. Dziś w Łodzi doświadczymy jej podczas spotkań Kosmpolitania, która w lutym tego roku odbyła się po raz 26.

Pomysłodawcą, kuratorem cyklu jest Marcin Pryt – wokalista i autor tekstów zespołów 19 Wiosen, Tryp, Projekt 11, Rumory Orkiestra. Te wszystkie łódzkie projekty muzyczne łączy uniwersum zawarte w tekstach i charakterystyczny wokal Pryta. Jest on również poetą, rysownikiem. Obok niego z Kosmpolitanią związanych jest szereg sympatyków akcji, w tym kilku mecenasów chcących zachować anonimowość.

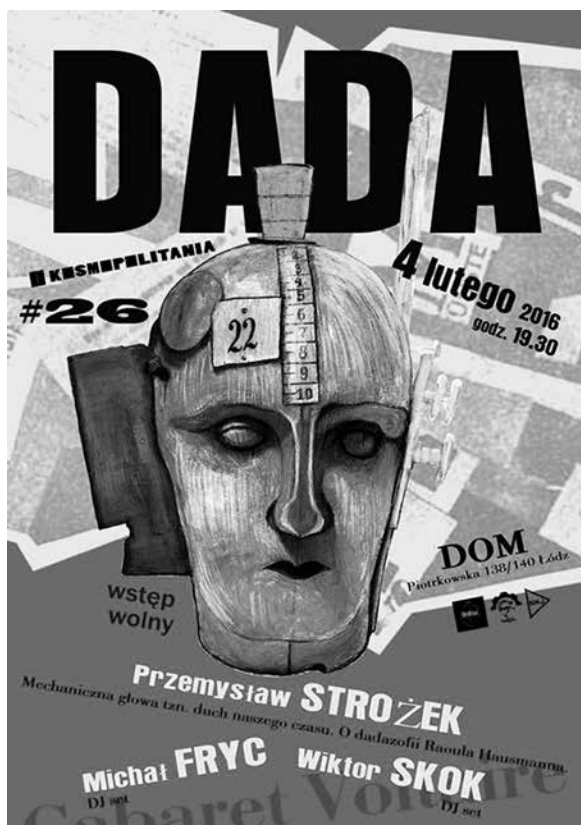
Wszystkich łączy bezinteresowna chęć zaangażowania. Starając się określić, co może być inspiracją cyklu, Marcin Pryt zaznacza, że na jego twórczość duży wpływ miały nurty punk i cyberpunk, których istota tkwi w miksowaniu różnych estetyk. Miks widać już w tekście manifestu *Nie mam żadnych złudzeń*, zapowiadającym pierwsze spotkanie Kosmpolitania: pojawiły się tam odwołania zarówno do amerykańskiego pisarza science-fiction Williama Gibsona, jak i do awangardowych artystów (futuryzmu i DADA), filmowców, muzyków takich jak Coltrane i Strawiński czy filozofów jak Diogenes i Kant. To właśnie łączenie historycznie odległych, ale zarazem

uzupełniających się i mocno powiązanych sztuk i myśli staje się kołem napędowym dla kolejnych akcji.

Artystyczna ekspresja i naukowa rzetelność

Inaugurujące cykl spotkanie w styczniu 2011 roku było pierwszym testem wymyślnego przez Marcina Pryta formatu spotkań i może stanowić dobry punkt wyjścia do opisanego, jak wygląda Kosmopolitania. Otworzył je wykład dr Przemysława Strożka (który z czasem okazał się jednym z najbardziej aktywnych teoretyków angażujących się w cykl). Tematem był afrofuturyzm – koncepcja rozwijana przez afroamerykańskich muzyków jazzowych, funkowych i reggae, pisarzy i teoretyków kultury – w zestawieniu z awangardowym dziedzictwem.

Podobne tematy rozwijane były na kolejnych spotkaniach. Jak dotąd należały do nich: historia ruchów emancypacyjnych, transgresje w sztuce, doświadczenia awangardy, a także sytuacje miejsc o statusie peryferiów (np. Bałkany, Afryka, postkolonialne państwa azjatyckie). W gronie wykładowców, którzy bezpłatnie wygłosili wykłady w ramach cyklu, byli m.in. prof. dr. hab. Maciej Chmieliński, dr Adam Sitarek,





prof. zw. dr hab. Tadeusz Miczka (korespondencyjnie), prof. dr hab. Ryszard Kluszczyński, prof. dr hab. Bogdan Banasiak, dr hab. Krzysztof Matuszewski, dr Maciej Ożóg, Łukasz Nadolski, Beata Śniecikowska, Adam Moryc, Tomasz Kireńczuk, Aleksandra Zdeb czy dr Magdalena Reksć. W takim utytułowanym składzie można by założyć nowy instytut kulturoznawstwa. Warto też wymienić kolejnych ludzi kultury, którzy gościli na spotkaniach: Darek „Pała” Palinowski (rysownik), Magdalena i Kuba Skonieczko (fotograficy), Paweł Dunin-Wąsowicz (pisarz i redaktor), Konstanty Usenko (kronikarz radzieckiego punk rocka), Olga Drenda (tłumaczka) czy Mateusz Janiszewski (reporter). Jednym z marzeń Marcina Pryta jest wydanie antologii tekstów z Kosmopolitanii, które rozproszone są w jednodniówkach. Wciąż jednak brakuje funduszy.

Po wykładzie odbyła się część muzyczna. Wystąpienia, koncerty, artystyczne konfrontacje to element większości spotkań cyklu. Na spotkaniu numer 0001 na scenę wypełnioną elektronicznym sprzętem muzycznym, kablami i głośnikami weszły dwie zamaskowane postacie. Tak zadebiutował Projekt 11 (zespół Pawła Cieślaka i Marcina Pryta). Pierwsza płyta „jedenastki” to coś w rodzaju pełnego elektronicznej ekspresji muzycznej słuchowiska na temat przyszłego zglobalizowanego świata rządzonego przez wyrafinowaną technologicznie dyktaturę. Świat ten w słuchowisku trzęsie się na skutek nieco naiwnej, zdecentralizowanej i niezorganizowanej społecznej rewolucji. Jeśli wykłady zachowują pewne uniwersyteckie kanony to już na scenie pole do artystycznej prowokacji jest w pełni otwarte. Na koniec spotkania wystąpił twórca eksplorujący ekstremalną muzykę mechaniczną – Wiktor Skok.

W następnych odsłonach cyklu występowali m.in.: Demolka, The Karws, Rebeka, Almost Dead Celebrities, Vilgoć, Job Karma, 19 Wiosen, Speed Joker,

Methadone, Skrol z Czech, Dziecka, Norma 40–60, Po Prostu, dj Nebaz czy Syny. Zestaw różnorodny: industrial, scena elektroniczna inspirowana nurtami postpunk, krautrock, rock in opposition, funk, rap – zwykle jednak trudno o jednoznaczną klasyfikację tych formacji. Szczególną „muzyczną ucztą” były spotkania 11–14, a to dzięki dofinansowaniu Urzędu Miasta Łodzi, które pozwoliło m.in. na fantastyczną konfrontację dwóch zawodników wagi ciężkiej polskiej alternatywy. Dodajmy, że była to konfrontacja Warszawa – Łódź. Wykonujący eksperymentalną muzykę elektroniczną duet Nivea w składzie Wojciech Bąkowski (także znany w środowisku sztuk wizualnych) i Dawid Szczęsny (występujący również jako Normal Echo) spotkał się z łódzkim zespołem Tryp w składzie Paweł Cieślak (kompozytor, producent), Marcin Pryt, Robert Tuta (znany z Agressiva 69, Bielas i Marynarze, NOT) oraz Kuba Wandachowicz (znany z Cool Kids of Death, NOT i Mister D.).

Pierwsze siedem Kosmopolitanii miało miejsce w przemysłowych pomieszczeniach dawnej fabryki Franza Ramischa, w miejscu dla inicjatyw artystycznych



KOSMOPOLITANIA

Jednodniówka nr 2008/12-01-2012 Łódź, Łódzkie Getto, Ziemia



FabrySTREFA. Marcin Pryt wspomina, że kiedy po raz pierwszy odwiedził prowadzone przez Stowarzyszenie Fabrykancka miejsce, spodobał mu się jego interdyscyplinarny charakter. „Chciałem także stworzyć coś atrakcyjnego dla wielu pokoleń: ja mogłem zainteresować osoby urodzone w latach 70., dzięki FabrySTREFIE ta grupa rozszerzyła się o osoby urodzone w latach 80. i 90. W praktyce okazało się, że na spotkaniach pojawiały się osoby właściwie w każdym wieku”. Kiedy w lutym 2012 roku akcją *Aloha!* zakończyła swój byt FabrySTREFA, Kosmopolitania została przy Piotrkowskiej 138/140, w rozkręcającym się w ramach świeżo powstałej Off Piotrkowskiej klubie DOM. „Ojcami założycielami” klubu DOM są Jakub Szczeciński, Kuba Wandachowicz, Wiktor Skok, Robert Tuta oraz Witold Munnich – osobowości alternatywnej sceny muzycznej. Dlatego w naturalny sposób klub chętnie przyjął pod swój dach Kosmopolitanię. Piotrkowska 138/140 to „adres zameldowania” cyklu, ale zdarzyły się też

akcje wychodzące poza mury dawnej fabryki Ramischa. Legendarna już Jazzga, klub Kosmos Kosmos w Warszawie, łódzka Fabryka Sztuki i Muzeum Sztuki w Łodzi także gościły wydarzenia Kosmopolitanii.

Pierwotnym założeniem „Kosmo” był bezpłatny charakter wydarzeń. Niemniej po pewnym czasie okazało się, że niektóre koncerty muszą być biletowane, aby zwrócić koszty przejazdu i zapewnić minimalne honoraria muzykom. Z wyjątkiem wspomnianej wcześniej dotacji (na 26 spotkań dotowane były tylko cztery) wydarzenia są organizowane zwykle dzięki uporowi kuratora. Także z powodów budżetowych promocja cyklu ogranicza się do kilkunastu plakatów i działań w internecie: bloga <http://kosmopolitania.blogspot.com>, newslettera oraz informacji w mediach społecznościowych. Internet pełni więc kluczową rolę w utrzymywaniu zainteresowania wydarzeniami. W komunikacji z odbiorcą często można wyczuć sporo luzu i ironii, o czym świadczy choćby rozpuszczanie niekoniecznie prawdziwych plotek internetowych, np. o kolosalnych zniszczeniach spowodowanych przez twórców i uczestników Kosmopolitanii czy rozpoczętych pod jej auspicjami badaniach pozaziemskich.

Otwierają kolejne furtki

„Chciałbym tymi spotkaniami zasugerować, że jest wiele rzeczy wspólnych na tym świecie i wiele pozornych podziałów nietrudnych do przełamania” – mówi o celu swoich



działań Marcin Pryt. Na pytanie, jak rozumie kosmopolityzm, odpowiada: „Rozumiem go najprościej jak można – kosmopolita to obywatel świata lub nawet wszechświata”. Dla twórcy cyklu myślenie w perspektywie całej ludzkości to prędkiej czy później jedyny kierunek. Podobne przekonanie reprezentuje i reprezentowało duże grono intelektualistów, artystów, projektantów i naukowców. Amerykański architekt, wynalazca i ekolog Richard Buckminster Fuller w późnych latach 60. opracował intelektualną koncepcję „Statku kosmicznego Ziemia”, chcąc obudzić w ludziach świadomość kruchości życia na Ziemi. Planetę w obrazowy sposób porównał do skomplikowanego statku kosmicznego, do którego nie mamy instrukcji obsługi. Takie myślenie mogło narodzić się wraz z sugestywnymi zdjęciami planety uzyskanymi dzięki misji Apollo. Ikonograficzne odwołanie do kosmicznej eksploracji jest często widoczne w estetyce Kosmopolitanii (choćaby w projektach jednodniówek). Z drugiej strony eksploracja to także pewien symbol odnoszący się do poszukiwań i otwarcia na zmiany. Marcin Pryt nazywa to zadanie otwieraniem „kolejnych furtek”, za którymi nigdy nie wiadomo, co się kryje. „Idee prezentowane w cyklu to nie propozycja jakiegoś konkretnego politycznego manifestu czy próby zaprezentowania zbioru dogmatów, ale ciągłe poszukiwania, eksperymentowanie i przekraczanie granic – podkreśla stanowczo Pryt. Kosmopolityzm przez niektórych ludzi jest niesłusznie zrównywany z internacjonalizmem czy komunizmem, co utrudnia prowadzenie z nimi otwartej dyskusji”.

Otwartość programowa cyklu wyrażana jest między innymi poprzez prezentację różnorodnych nurtów artystycznych, które jednak mają pewną wspólną cechę: w swoim czasie były lub nadal są to nurty zmierzające do transgresji



w kulturze. Pojęcie to zostało zapożyczone na grunt teorii artystycznej i antropologii z obszaru psychologii. „Transgresja to słowo klucz, służące na terenie nauk o kulturze do oznaczania i określania zjawisk wymykających się istniejącym i stosowanym teoriom antropologicznym. [...] Transgresja kultury to zespół zjawisk i procesów prowadzących do przesuwania granic akceptacji dopuszczalnych form ekspresji. [...] Pociąga za sobą debaty i dyskursy na różnych polach, skłania do obrony istniejących paradygmatów, ale też do ich reinterpretacji” – tak określają to pojęcie teoretycy kultury¹. Dlatego na spotkaniach pojawia się nowoczesny reportaż, muzyczne eksperymenty czy klasyka awangardy, taka jak futuryzm czy dadaizm. Idee, historie są przedstawione w różnych kontekstach i „odcieniach szarości”, nie ma miejsca na cenzurę ani manipulowanie faktami. Marcin Pryt zauważa, że idee wspólnego myślenia o człowieku i planecie są teraz w odwrocie. Nadzieje pokładane w państwach narodowych podsycia strach przed konfliktami i terroryzmem. „Wiadomo, że jesteśmy przywiązani uczuciami patriotycznymi do pewnych miejsc ograniczonych granicami, ale to są wcale nie tak stare konstrukcje ideowe i historyczne. Można chociaż spróbować się zastanawiać, czy patriotyzm nie mógłby być uczuciem do całej planety albo nawet do całego wszechświata, którego jesteśmy częścią. Gdzieś z tyłu głowy mam wrażenie, że takie podejście kosmopolityczne ma sens na przyszłość, choć to proces, w którym uczestniczyć będzie wiele pokoleń. Nie wiadomo też, czy ludzkość do tego czasu przetrwa”. Pryt nie traktuje jednak swoich działań jak misji czy konfliktu, w którym jest stroną. Swoje zaangażowanie tłumaczy osobistą potrzebą i tym, że działając z przyjaciółmi, czuje się lepiej sam ze sobą. „Mam już 45 lat i dzięki internetowi, dzięki zarabianym pieniądзом, kupowanym przedmiotom, które otaczają mnie w domu, żyję w pewnego rodzaju fikcji, która może się zwiększać, jeśli nie zacznę mieszać jej z realnymi impulsami z zewnątrz. Stąd pomysł na spotkania w ramach Kosmopolitanii. Jeśli ich by nie było, paradoksalnie czułbym się tak jak np. w 1988 roku; nie mam kolegów, chodzę na wagary, ale tylko podróżuję autobusem od pętli do pętli, słucham głupiego radia i oglądam mistrzostwa świata w hokeju i nie mam kontaktu z czymś istotnym oprócz biedy na ulicach. Dziś oczywiście chodzę po tych samych łódzkich ulicach i to wszystko: ludzie wokół mnie i ja sam na szaro-czarno ubrany (aby nie wyróżniać się z tłumu) – to się nie zmienia, tak jak przemoc pieniądza i siły, terroryzm psychiczny ludzi u władzy, którzy mieszają w słabszych i sfrustrowanych głowach, ale zrozumiałem, że do końca trzeba się temu przeciwstawiać”.

Zbiórki i alternatywne rocznice

Kosmopolitania to refleksja o przyszłości, ale bazująca na refleksjach i doświadczeniach z historii. Specyficzną cechą cyklu jest obchodzenie na łódzkim lokalnym podwórku często przeoczanych, wręcz alternatywnych rocznic. Dla przykładu wymienić można rocznice muzyków i wokalistów: 85. urodziny Johna Coltrane’a, 10. rocznica śmierci Franka Toveya, stulecie urodzin muzyka Sun Ra, rocznice manifestów awangardowych, huczne obchody stulecia futuryzmu czy przypadające w tym roku stulecie dadaizmu.



W cyklu Kosmopolitania na pamięć nie zasługują wyłącznie wybitne jednostki. Tragedię Litzmannstadt Getto przypominał m.in. pełen zaskakujących informacji wykład dr Adama Sitarka, prezentujący potrzebę animowania życia kulturalnego i artystycznego pomimo traumy, zagrożenia i ekstremalnych warunków bytowych.

Zdecydowanie jednym z najważniejszych działań podjętych w trosce o historię było przypomnienie o dramatycznych losach pacjentów domu dla psychicznie chorych w Kochanówce w czasie niemieckiej okupacji. III Rzesza na wielu terenach okupowanej Polski kontynuowała program pod kryptonimem T4, rozpoczęty na własnym terenie i obywatelach jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej. Akcja ta stała się pierwszym tekstem praktyk masowego ludobójstwa przy zastosowaniu gazu. Ofiarami przeprowadzonej w latach 1940–41 akcji T4 w Łodzi było ponad tysiąc psychicznie chorych Polaków, Żydów, Rosjan oraz Niemców. Marcin Pryt zainteresował się historią pacjentów w łódzkim szpitalu za sprawą historyka Łukasza Nadolskiego, którego esej znalazł się w książce dołączonej do pierwszego albumu zespołu Tryp. Na płycie tej pojawił się też utwór *Kochanówka*, którego tekst jest próbą nawiązania dialogu z uczuciami osoby psychicznie chorej.

To właśnie na Kosmopolitanii pojawiała się idea upamiętniania tej akcji poprzez ślad w przestrzeni publicznej – symboliczną tablicę w czterech językach, która znalazłaby się przy stróżówce szpitala. Pomysł zorganizowania zbiórki na ten cel narodził się w głowach Agnieszki i Łukasza Nadolskich oraz Wojciecha Skodlarskiego, a z inicjatywą pomocy formalnej wyszła reprezentująca Fabrykę Sztuki Maria Sobczyk. Zbiórka została zarejestrowana w lipcu 2012 roku; do września zebrano prawie cztery tysiące złotych, co wystarczyło na przygotowanie tablic. „Zaskakująco szybko udało się

zebrać odpowiednie fundusze i zamówić dwie tablice. Jednak cała procedura i termin ich odsłonięcia przesuwały się coraz bardziej w czasie. Widocznie tak musiało być, ważne, że wszystko się udało i pod tablicami w czterech językach można dziś zapalić świeczkę” – wspomina Marcin Pryt.

Tablice umocowano rok po rozpoczęciu zbiórki. Podczas uroczystości 8 lipca 2013 roku odsłonili je pacjentka szpitala i Marszałek Województwa Łódzkiego Witold Stępień. Tablice poświęcił kapelan szpitala ks. Albin Żaba oraz rabin Symcha Keller, przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi. Informacja o odsłonięciu obiegła łódzką i ogólnopolską prasę, ale przypomniała o wydarzeniu także w Niemczech. Łukasz Nadolski i Marcin Pryt opowiadali o akcji i formie jej upamiętnienia na konferencji *NS-»Euthanasie«-Verbrechen in europäischer Perspektive* w 2013 roku w Berlinie na zaproszenie Roberta Parzera. Po tym wydarzeniu zbiórki i akcje pomocowe stały się częścią cyklu. W lutym 2016 roku Kosmopolitania pomagała organizatorom zbiórki materiałów dydaktycznych dla szkoły w Gambii – Agacie Chybowskiej z Misji Gambia oraz Marii Apoleice i Mieszkowi Sakturze. Akcja kolejny raz okazała się sukcesem – oczywiście na skalę spotkania, w którym uczestniczyło kilkadziesiąt osób. W marcu 2016 roku rzeczy zebrane dla afrykańskich dzieci dotarły bezpośrednio do ich rąk, a Kosmopolitania ogłosiła miastem partnerskim miejscowość Buiba Mandinka w Gambii, odległej o 6730 km od Łodzi.

Błażej Filanowski

Przypisy:

1. Przedmowa tomu *Transgresja w kulturze*, red. Tadeusz Paleczny, Joanna Talewicz-Kwiatkowska, Wydawnictwo UJ, Kraków 2014.

Fot. z archiwum cyklu „Kosmopolitania”, (fot. Karolina Szczepocka) oraz Stowarzyszenia Fabrykancka (fot. Paweł Justyna)

Teatralny *Tlen* w Domu Literatury

Raperska parafraza Dekalogu

„Saszka zawiesił piąte przykazanie dekalogu, wziął łopatę i zabił żonę dla emanującej pięknem i wyjątkowością Saszy. Dlaczego? Bo łaknął tlenu pięknej dziewczyny. Kiedy chłopak zrozumiał, że jego żona jest beztlenowcem, a piękna Sasza czystym tlenem, wtedy też zrozumiał, że bez tlenu nie da się żyć...”. Tak zaczyna się spektakl *Tlen* według Iwana Wyrpajewa w reżyserii aktora łódzkiego Teatru Nowego Adama Mortasa, zaprezentowany 18 marca 2016 roku na scenie teatralnej Domu Literatury w Łodzi.

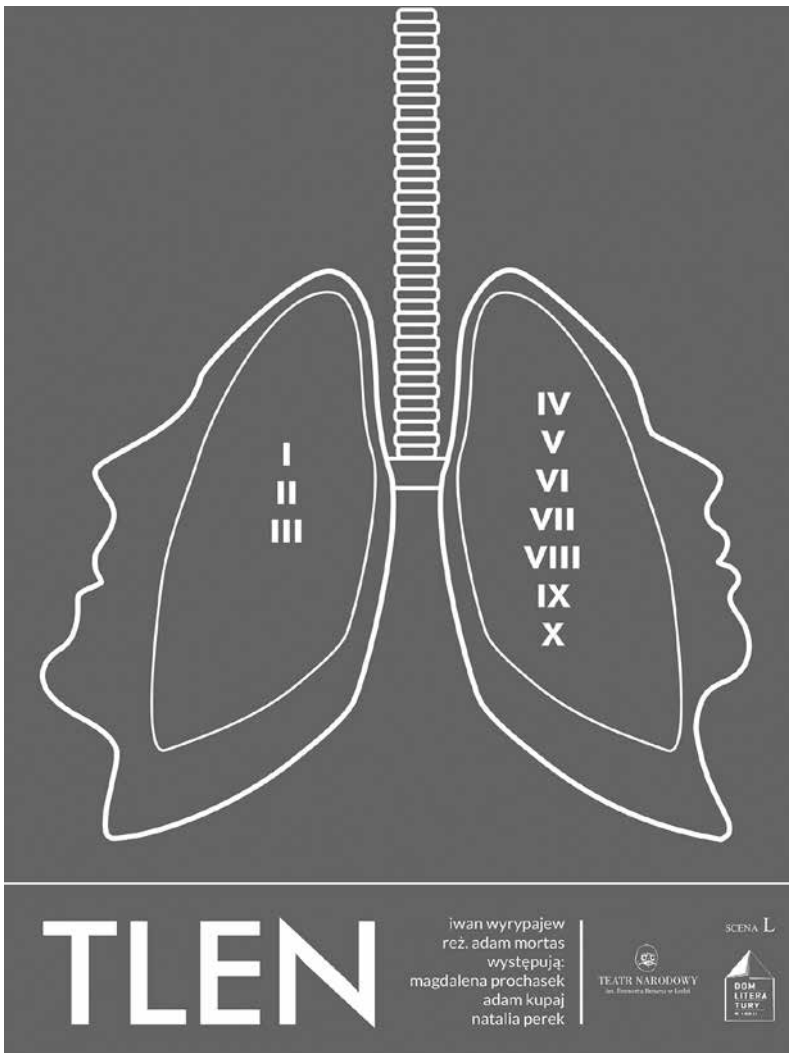
Dwoje aktorów (Adam Kupaj, Magdalena Prochasek), koncertowy anturaż, syntezy i kolejne melorecytacje w rytm następujących po sobie kompozycji utworów-przypowieści. Wszystkie są konkretnie zatytułowane i niosą inne znaczenia. Historia dwojga bohaterów zanurzonych w rosyjskiej rzeczywistości – historia zawieszona pomiędzy bólem współczesności a trywialnym postmodernizmem. Snująca się muzyka jest tu tylko tłem dla zdecydowanie najsilniejszego waloru tego spektaklu, jakim jest brawurowy tekst Wyrpajewa. To potok wystrzelianych z szybkością karabinu maszynowego słów przykuwa uwagę i porusza widzów przez przeszło 45 minut tej skromnej adaptacji. *Tlen* tekstem stoi, on hipnotyzuje i nadaje temu spektaklowi oszołamiące tempo. Widzowie w zasadzie funkcjonują jako część scenografii, gdyż aktorzy przechadzają się pomiędzy nimi. Jesteśmy, zatem „sam na sam” z opowieścią o chłopcu o imieniu Saszka z prowincjonalnego miasteczka i zjawiskowej dziewczynie z Moskwy – wyśnionej, idealnej Saszy, promieniującej fantazją i niezależnością. Dowiadujemy się, ile „bożych praw” przyjdzie im wyrzucić, ile uda się złamać, ile podważyć i zanegować, by zdobyć niezastąpiony i konieczny do życia tlen. Bo życie to wszak „nic innego jak taniec tancerzy lewego i prawego – płuc”.

Tlen w gruncie rzeczy nie ma fabuły. Dowiadujemy się jedynie na wstępie, że Sasza zabił swoją żonę, ponieważ zakochał się w dziewczynie ze stolicy. Porównanie dwóch kobiet – nowo poznanej i żony było dla niego nie do zniesienia. „Zużyta” żona prezentowała się o niebo gorzej niż mieszkanka Moskwy. Piękna dziewczyna miała zaś dla Saszki takie cechy, zainteresowania, wygląd i tajemnicę, że żona w starciu z nią nie miała najmniejszych szans.

Czy jest sens opowiadać o szczegółach melorecytowanych przez dwoje aktorów kolejnych utworów, ubarwianych teledyskowym obrazem układającym historię młodego chłopaka z biednej rosyjskiej wsi i dziewczyny z dużego miasta? Ona miała męża, on miał żonę, lecz to tlen jest prawdziwą esencją wszystkich ich pragnień i marzeń. To nim chcą się nasycić. To on nadaje sens. Dlatego w zasadzie Saszka i Sasza sami dla siebie są jedynie narzędziami w dotarciu do celu. Przez to też – choć przyciągają się i oddalają wzajemnie – są sobie potrzebni, wręcz niezbędni. Mamy do czynienia z nierozzerwalną symbiozą – także dlatego, że tylko nawzajem mogą podarować sobie „bramę” do tytułowego tlenu. Myślę więc, że gdyby tak reżyser poszedł na chwilę na odstępstwo od oryginalnego tekstu Wyrpajewa i użył w pewnym momencie spektaklu kultowego utworu The Rolling Stonesów (*I Can't Get No*) Satisfaction, byłoby to idealną ilustracją scenicznej akcji. Bo każdy ma swój przysłowiowy tlen, ale nie każdy może nim oddychać, dlatego niespełnienie wyjaławia i degraduje.

Tlen można odbierać jako pragnienie, aby być nie tylko słyszany, ale i usłyszany – jako donośny krzyk zagubionego pokolenia. To swoista droga ludzi ułomnych, świadomych swoich wad, często błędzących i zagubionych poszukiwaczy szczęścia. Sztuka Wyrpajewa często była nazywana „raperską parafrazą Dziesięciu Przykazań”. W ujęciu reżysera spektaklu Adama Mortasa ten hipopowy styl nieco blaknie, by muzycznie i stylistycznie orbitować ku „sentyzatorskim monologom romantycznym”. Adam Kupaj w roli Saszy jest zarazem i Werterem, i Gustawem, tyle że ubranym w postmodernistyczne szaty i krańcowo różne stylistyki i „brzmienia”.





Magdalena Prochasek wcielając się w „moskiewskie piękności” wielokrotnie demaskuje jego kreacje, fasadowy artyzm, także „romantyczność”. Rzuciła w stronę Saszy oskarżycielsko: „Chociaż mówisz o powszechnym dobru i sprawiedliwości, to jednak tekst tego spektaklu ułożyłeś tak, żeby zabrzmiała tylko twoja myśl, a inne poglądy wydawały się banalne, w porównaniu z twoim pseudonaukowym rozumowaniem”.

Podniosłość i majestatyczność biblijnych nawiązań, poetyckość i wrażliwość wykreowanych w słowie obrazów sąsiadują tu z prostactwem, hedonizmem i zwykłym infantylizmem. Ale właśnie tego typu ekspresja najlepiej opowiada o dynamice współczesnego świata, jego chaosie i mieszanii wszystkiego ze wszystkim. Wymie-

szanie w rytm muzyki świata sacrum i profanum to podstawa *Tlenu*. W przedstawieniu Mortasa dekonstrukcja biblijnej retoryki, a następnie zdeformowany nawrót do niej rodzi nieustanne estetyczne i intelektualne napięcia, a współuczestnictwo publiczności w tym przedsięwzięciu nadaje spektaklowi wymiar nie jednostkowy, a uniwersalny. Na naszych oczach budowana jest jakby nowa aksjologia przeciwników „beztlenowców”. Świadczy o tym chociażby taki fragment: „Powiedziano: nie potępiajcie, abyście nie byli potępieni, i powiedziano to na usprawiedliwienie braku pamięci. Innymi słowy, jeśli najbliższego nam człowieka ktoś zastrzeli, to tylko w jeden sposób można nie potępiać zabójcy – zapominając o nim”.

Tlen jest tekstem wielopłaszczyznowym, dokonuje się w nim udany mariaż symbolicznych spraw z aktualnością i „rosyjskością”. Tematyczną warstwę sztuki tworzy zarówno obraz współczesnego świata targanego antagonizmami, pełnego bezprawia i agresji (terroryzm, wojny, fanatyzm religijny), jak i oblicze współczesnej Rosji – rozwarstwienie społeczne, przepaść między centrum a peryferiami, amoralność elit, degradacja prowincji (pijaństwo, narkomania, brak perspektyw). *Tlen* eksponuje odczuwane zagubienie współczesnego człowieka. Ludzie na początku XXI wieku są amorficzni i bezradni wobec fundamentalnych i wydawałoby się podstawowych wyobrażeń poznawczych, filarów wieków minionych, takich jak Bóg, wolność, dobro, zło. *Tlen* to także portret pokolenia dojrzewającego w czasach upadku komunizmu, a wkraczającego w dorosłość w okresie transformacji politycznej, zmian ekonomicznych i kulturowych. To także dlatego spektakl ten jest tak świetnie zrozumiały w Polsce. Jego szybkie tempo, przelatujące kolejne opisy sytuacji pokazują, jak świat przyspieszył, ale niektórzy z nas nie nadążają. Przestraszeni, zostają w tyle. Fragmenty historii nie są więc nawet chronologicznie ustawione, powtarzają się nieregularnie, bo tak naprawdę nie to jest ważne. Wystarczy sam ciąg przemykających zdarzeń, które pochłaniają i mijają.

Spektakl w Domu Literatury mimo skromnych środków i kameralności jest dobrze zagrany i daje do myślenia, choć na pewno nie można go odczytywać, nie mając w pamięci filmu Wyrypajewa z 2009 roku. Pamiętajmy jednak, że jest to dość specyficzny teatralny blockbuster – mniej więcej na tej samej zasadzie jak nie klasycznie filmowym obrazem był *Tlen*. Choć więc na pierwszy rzut oka przedstawienie może sprawiać wrażenie improwizowanego, w istocie okazuje się dojrzałą i dopracowaną w szczegółach propozycją żywiącą się doskonałym tekstem Wyrypajewa. Atakuje obrazem, słowem i wyobraźnią. Zgodnie z ideą autora, który po jednym z pokazów filmowego *Tlenu* mówił: „Nie słuchajcie tego, co mam do powiedzenia, tylko dajcie się ponieść rytmowi”.

Tak chyba jest i jeśli chce się tę sztukę dobrze zrozumieć, nie można uciekać się do chłodnych analiz, ale podążyć za rytmem. *Tlen* to sztuka nie do opowiedzenia, ale do przeżycia. Warto więc mówić wtedy słowami bohaterów *Tlenu*: „No i co jest dla ciebie najważniejsze? – To samo, co dla ciebie. Jeśli teraz powiesz, że tlen, to zejde ze sceny”. Okazują się, że w tym świecie „dymiących kominów” zła

nikt nie chce być „beztlenowcem”. Pytanie, czy za hedonistyczno-uwznioślającą sztuką Wyrypajewa kryje się bezgraniczna pustka czy też ciekawa, lecz mimo wszystko intelektualna i postmodernistyczna wydmuszka, a może jednak przepaść sensów, znak czasów o głębi nienazywalnej? Koniec końców, na tę zagadkę każdy po zetknięciu się ze sztuką Wyrypajewa musi odpowiedzieć sobie sam.

Mikołaj Mirowski
– historyk, publicysta

Iwan Wyrypajew, *Tlen*, scena teatralna Domu Literatury, reżyseria Adam Mortas, premiera w Domu Literatury: 18 marca 2016 roku.

Fot. dzięki uprzejmości Domu Literatury w Łodzi oraz Adama Kupaja

historia

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina

100 lat pozytywnej historii

Bożena Pellowska-Chudobińska

str. 97

50 lat temu Ryszard Stanisławski wszedł do Muzeum Sztuki

Droga do Europy

Gustaw Romanowski

str. 111

Powstaje Makieta Litzmannstadt Getto

Uroczysta prezentacja projektu w ramach VI Dni Pamięci w Łodzi

O makiecie łódzkiego getta z Izabelą Terelą

z Muzeum Tradycji Niepodległościowych rozmawia

Błażej Filanowski

str. 124

Anna z Wernerów Scheiblerowa

Dama, matka, wielka fundatorka

Ewa Bładowska

str. 130

Łódzkie ślady Rotha i Wittlina

Odyseusz w hotelu Savoy

Andrzej Kobak

str. 141

Działalność społeczna ks. Wacława Wyrzykowskiego (1875-1936)

Duchowny wobec wyznań pierwszej wojny światowej

Aneta Stawiszyńska

str. 146

Wyższa Szkoła Filmowa

Zawiłe początki łódzkiej uczelni

Waldemar Bronisław Ludwisiak

str. 153

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina

100 lat pozytywnej historii

historia

Dzieje Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej – którą trzeba uważać za prekursorkę Filharmonii im. Artura Rubinsteina – zapoczątkował koncert na rzecz pozostających w trudnej sytuacji materialnej łódzkich muzyków zorganizowany 17 lutego 1915 roku w nieistniejącym już Teatrze Wielkim przy ulicy Konstantynowskiej. Nie był to jednak początek działalności orkiestrowej w Łodzi, bo ta jest znacznie dłuższa i sięga połowy lat 50. XIX wieku, kiedy to działała zatrudniona na etacie miasta Orkiestra Miasta Łodzi licząca 8–12 muzyków. Nieco później znaczną popularność zdobyła Mała Orkiestra Symfoniczna złożona z łódzkich tkaczy, a także 27-osobowa Orkiestra S. Steinhauera nazywana Orkiestrą Miejską, a jej kapelmistrz – „łódzkim Straussem”. Zwłaszcza koniec lat 80. XIX wieku obfitował w Łodzi w działalność zespołów symfonicznych, m.in. O. Heyera, Łódzkiego Towarzystwa Muzycznego, Pawła Donatha, Towarzystwa



Łódzka Orkiestra Symfoniczna w Parku im. Staszica w Łodzi, 1915 r.,
fot. archiwum Filharmonii Łódzkiej (AFL)



Muzyczno-Dramatycznego „Hazomir”, znacząco wzrósł też artystyczny poziom orkiestr teatralnych, sporymi osiągnięciami mogła się również poszczycić amatorska scheiblerowska Orkiestra Smyczkowa.

Tak znaczna liczba orkiestrowych produkcji spowodowała nie tylko coraz wyższe pod względem poziomu wykonawstwa wymagania odbiorców, ale i coraz intensywniejsze dążenia do stworzenia w Łodzi symfonicznego zespołu orkiestrowego na europejskim poziomie, w czym pomocne były kultywowane od wielu już lat w Łodzi tradycje koncertowe, zwłaszcza od czasu otwarcia 27 stycznia 1887 roku przez łódzkiego przedsiębiorcę Ignacego Vogla Łódzkiego Domu Koncertowego ze spełniającą europejskie standardy Salą Koncertową. Gościło w nim bardzo wielu wirtuozów o międzynarodowej sławie, m.in. trzykrotnie koncertował tam Ignacy Jan Paderewski, także skrzypkowie – Apolinary Kątski, Stanisław Barcewicz, Bronisław Huberman. Zachwyty wzbudzały sławy wokalne, a wśród nich Marcelina Sembrich-Kochańska, najśłynniejsza polska śpiewaczka przełomu wieków, nazywana „polskim słowikiem”, gwiazda mediolańskiej La Scali, londyńskiego Covent Garden oraz nowojorskiej Metropolitan Opera House. Oczarowywali także najwięksi tancerze epoki, m.in. Tamara Karsawina, primabalerina byłej Cesarskiej Opery Rosyjskiej – Teatru Maryjskiego w Petersburgu. Z powodzeniem prezentowały się także głośne w Europie kwartety z Drezna, Lipska, i Wiednia, orkiestry z Warszawy i Wiednia, m.in. Wiedeńska Orkiestra Damska i Orkiestra Edwarda Wilhelma Straussa – brata Jana Straussa syna.

Mobilizacja głodujących muzyków

Sprzyjającym powstaniu profesjonalnego zespołu orkiestrowego był także fakt, że Łódź posiadała już w tym czasie znaczną liczbę wykształconych muzyków, jednak najbardziej

mobilizującym czynnikiem okazała się tragiczna sytuacja materialna łódzkich muzyków w czasie pierwszej wojny światowej; to ona stała się siłą napędową kolejnych działań. Podjął je jesienią 1914 roku znany w kręgach muzycznych miasta dyrygent – Aleksander Türner, który pozostających w tym czasie bez pracy, rozproszonych muzyków chciał zebrać i utworzywszy zespół, zagrać koncert w ogrodzie Grand Hotelu. Dochód z koncertu miał zostać przeznaczony na potrzeby grających w tym wydarzeniu. Próba ta wprawdzie się nie powiodła, ale już w styczniu trzech instrumentalistów, Tadeusz Mazurkiewicz – pianista, pedagog i dyrygent, Józef Friedberg – skrzypek amator i właściciel składu muzycznego oraz Gottlieb Teschner – wiolonczelista, pedagog, właściciel księgarni i składu muzycznego, rozpoczęło energiczne przygotowania do wspomnianego koncertu, który odbył się 17 lutego.

Wystąpiło wówczas, jak pisano w prasie, 60 „zjednoczonych łódzkich muzyków” pod dyrekcją Tadeusza Mazurkiewicza oraz solista – Gottlieb Teschner. Koncert stał się wydarzeniem artystycznym i sukcesem finansowym, dając nadzieję na powodzenie w przyszłości organizowanych podobnych wydarzeń. Był także bodźcem do podjęcia decyzji o nadaniu orkiestrze ram organizacyjnych. Powstało więc przed-





świętę o nazwie Łódzka Orkiestra Symfoniczna, wybrano zarząd, a kierownictwo muzyczne złożono w ręce Tadeusza Mazurkiewicza. Batutę orkiestry powierzono również Robertowi Bräutigamowi – fagociście, doświadczonemu kapelmistrzowi orkiestr dętych. Pierwszymi koncertmistrzami zostali Maurycy Chwat i Arnold Czudnowski, a pierwszym wiolonczelistą – Gustaw Horak.

Karol Scheibler protektorem

Kolejne koncerty – 10 marca, 8 i 28 kwietnia odbyły się także w Teatrze Wielkim. W tym czasie pojawiły się znaczące perspektywy dla dalszych działań zespołu, bowiem 16 kwietnia 1915 roku łódzki przemysłowiec Karol Wilhelm Scheibler przyjął mandat Prezesa Honorowego i Protektora orkiestry oraz przyrzekł jej materialne wsparcie. Ważnego wsparcia udzielił ówczesny właściciel Domu Koncertowego – Alojz Vogel, udostępniając Salę Koncertową na próby, które wcześniej odbywały się w siedzibie towarzystwa Hazomir, a także pomieszczenia na bibliotekę oraz skład instrumentów. Był to początek wspólnej historii zespołu i miejsca, z czasem bowiem nazwana Salą „Filharmonji” Sala Koncertowa stała się najściślej związanym miejscem z koncertową działalnością orkiestry, która swój pierwszy koncert na tej właśnie estradzie zagrała 13 maja 1915 roku.

Nie było to jednak jedyne koncertowe miejsce orkiestry w Łodzi, gdyż już w pierwszym sezonie letnim koncertowała ona w Ogrodzie Grand Hotelu przy

Piotrkowskiej 72, jak i w Parku im. Staszica przy Dzielnej 60 (ob. ul. Narutowicza), dając różnego rodzaju koncerty. W kolejnym roku w miesiącach letnich był to park Helenów, a np. w 1918 – Ciechocinek. Tradycję tę zresztą kontynuowano i po zakończeniu drugiej wojny światowej, grając – acz sporadycznie – w muszlach koncertowych w parku Julianowskim, na Zdrowiu oraz na Estradzie Robotniczej przy Piotrkowskiej 262. Wracając jednak do roku 1915, zarząd, starając się zapewnić jak najlepsze warunki pracy orkiestrze, od samego początku czynił starania o zagwarantowanie jej finansowej stabilności. Już w pierwszym sezonie zimowym, trwającym od października do kwietnia, wprowadził sprzedaż abonamentową biletów, pozyskując aż 250 „abonentów i abonentek”. Zabiegał też o wsparcie z kasy miasta i ważnym wydarzeniem było, że w budżecie Miasta Łodzi na rok administracyjny od 1 kwietnia 1917 do końca marca 1918 roku „w wydatkach na cele użyteczności publicznej” zagwarantowano na ten cel sumę pięć tysięcy marek.

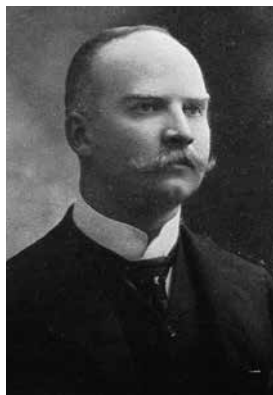
Klecki, Tansman, Wiłkomirski

Zarząd gromadził także materiał nutowy, zapraszał do współpracy muzyków z Łodzi i ośrodków pozałódzkich. Od samego początku grał m.in. w zespole skrzypek Paweł Klecki – później uznany na świecie dyrygent, od 1916 roku przez trzy kolejne lata – Aleksander Tansman realizujący partie harfy na fortepianie, w latach 20. XX wieku pierwszym wiolonczelistą orkiestry był także Kazimierz Wiłkomirski – koncertujący solista, a z czasem też dyrygent, kompozytor i pedagog. W trosce o jak najwyższy poziom prezentowanych produkcji zapraszani byli także do udziału najwyższej rangi artyści – soliści oraz dyrygenci, których udział był często magnesem przyciągającym w większości snobistyczną łódzką publiczność. Tylko do wybuchu drugiej wojny świa-





Zdzisław Birnbaum, fot. MUZYKA, luty 1931, fot. AFŁ



Emil Młynarski, fot. z Aleksander Poliński, „Dzieje muzyki polskiej w zarysie”, Lwów 1907



Artur Rubinstein, 1927-29 r., fot. zbiory Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina w Łodzi



Ada Sari, fot. „Muzyka”, 1927 r.



Stanisław Barcewicz – portret, fot. z Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne, 1984 r., zbiory BUŁ



Bronisław Ligęza, fot. AFŁ



Bronisława Rotsztatówna, fot. AFŁ



Henryk Czyż,
fot. Jerzy Neugerbauer, AFŁ



Andrzej Markowski,
fot. AFŁ



Zdzisław Szostak,
fot. Henryk Śmigacz, AFŁ



Witold Małcużyński,
fot. Andrzej Brustman, AFŁ



Martha Argerich,
fot. Andrzej Brustman, AFŁ



Piotr Anderszewski,
fot. Andrzej Brustman, AFŁ

towej koncertami orkiestry dyrygowali m.in. Tadeusz Mazurkiewicz, Bronisław Szulc, Aleksander Türner, Zdzisław Birnbaum, Emil Młynarski, Grzegorz Fitelberg, Oskar Fried, Teodor Ryder, Walerjan Bierdajew i Ignacy Neumark. Były także wydarzenia wyjątkowe, kiedy łódzka orkiestra grała pod batutą takich sław, jak Pietro Mascagni, Aleksander Głazunow i Johann Strauss III (wnuk), dyrygent Cesarsko-Królewskiej Orkiestry Nadwornej w Wiedniu, kontynuator wielkiej dynastii Straussów.

Z orkiestrą koncertowało też wielu światowej sławy solistów, m.in. pianiści Zbigniew Drzewiecki, Leopold Godowski, Imre Ungar, Witold Małcużyński, Artur Rubinstein, klawesynistka Wanda Landowska i wielu, wielu innych. Oklaskiwano wybitnych skrzypków, m.in. Bronisława Hubermana, Stanisława Barcewicza, Juliusza Thonberga, Romana Totenberga, Erikę Morini, Szymona Goldberga, Pawła Kochańskiego, Irenę Dubiską, wiolonczelistów – m.in. Eli Kochańskiego i słynnych

śpiewaków – Dymitra Smirnowa, Adama Didura, Adę Sari, Ignacego Dygasa, Stanisława Gruszczyńskiego. Wśród różnorodnych w formie i tematyce koncertów szczególnymi wydarzeniami były też jubileusze orkiestry. Były one nie tylko okazją do podsumowań dotychczasowego dorobku, ale także „siłą napędzającą” kolejnych działań.

Od samego początku istnienia orkiestry myślano też o utworzeniu w Łodzi filharmonii, jednak dopiero po drugiej wojnie światowej udało się te dążenia spełnić. Tymczasem pomimo wielu sukcesów orkiestra w ciągu lat swej działalności musiała też wielokrotnie udowodniać swoją istotną rolę w życiu muzycznym miasta. Po raz pierwszy już w sezonie letnim 1915 roku doszło do pewnej konfrontacji, kiedy to w Helenowie została zorganizowana konkurencyjna – Łódzka Orkiestra Filharmonijna grająca pod wodzą Aleksandra Türnera, pianisty, dyrygenta, pedagoga i kompozytora. Dysponowała ona wtedy pełniejszym niż Ł.O.S. składem instrumentów dętych. Powstały wówczas rozdzwiek w łódzkim środowisku orkiestrowym udało się na szczęście zażegnać. Ł.O.S. po przeprowadzonej sprawnie reorganizacji w silnym 60-osobowym składzie uzupełnionym „odpowiednimi siłami orkiestry helenowskiej” o obój, drugi fagot i waltornię ze wzmocnioną grupą wiolonczel i kontrabasów, 7 października 1915 roku rozpoczęła pierwszy w swojej historii pełny sezon zimowy. W tle artystycznych działań toczyła się jednak ciągła walka o materialne przetrwanie zespołu i obok wsparcia sponsorów i miasta, w celu pozyskania funduszy podejmowano też samodzielne inicjatywy, m.in. wzorem kolegów z filharmonii warszawskiej otwierając w końcu 1915 Kino Zrzeszenia Ł.O.S. Organizowano „zabawy

KULTUR-HAUS DES ÄLTESTEN DER JUDEN
IN LITZMANNSTADT, SCHNEIDERGASSE N^o 3.

קולטור-הויז פון עלטסטן פון די יידן
אין ליצמאנשטאט, קראוועצקא-גאס 3.

SONNABEND, DEN 29. III 17³⁰ UHR

שבת, דעם 29טן מערץ, פונקטל' 17³⁰ קונסט נאך

SYMPHONIE-KONZERT

אסימפאנישער קאנצערט

MITWIRKENDE: DAS SYMPHONIE-ORCHESTER באטייליקטע:

דער סימפאנישער ארקעסטער

LEITUNG: D. BEIGELMAN לייטונג: ד. בייגעלמאן

SOLIST: A. BRYN (GESANG) סאליסט: א. בריין (געזאנג)

DER VORVERKAUF DER EINTRITTSKARTEN FINDET TÄGLICH
IN DER KASSE SCHNEIDERGASSE N^o 3 VON 11-14 UND 16-18 STATT.

בילעטן פארפארקויף ביידערקאסע קראוועצקא-גאס 3
טעגלעך פון 11-14 און 16-18 א וויגע.

sylwestrowskie” z udziałem światowych gwiazd, organizowano koncerty „na rzecz”, ogłaszano „Loterje” zalegalizowane przez „Gen. Dyrekcję Loterji Państwowych”.

Dyrekcja koncertów Alfreda Straucha

W 1917 roku powołano Koło Popierania Ł.O.S. przekształcone w Stowarzyszenie Popierania Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej pod nazwą Koło Popierania Ł.O.S., Koło zostało zatwierdzone przez władze niemieckie 29 października 1917 roku i powtórnie – po odzyskaniu niepodległości – przez władze polskie. Przyjęło ono na siebie starania o zapewnianie funduszy, zobowiązując się także do propagowania w mieście kultury muzycznej.

Do współpracy przy organizacji koncertów zaproszono też Alfreda Straucha – właściciela dopiero co powstałej Dyrekcji Koncertów, ponieważ ten księgarz i wydawca, otworzywszy w sąsiedztwie Sali Koncertowej Czytelnię i Księgarnię „Nowości”, początkowo jedynie rozprawdzał – wzorem innych księgarń, cukierni i składów instrumentów – bilety na organizowane w mieście koncerty. W krótkim czasie jednak sam zaczął je organizować i zapraszać wielkie gwiazdy światowych estrad, a dodatkowym jego atutem stał się fakt, że od 6 kwietnia 1918 roku był współdzierżawcą Sali Koncertowej. Zawarta początkowo na krótki czas współpraca przetrwała w rezultacie wiele lat. Strauch nigdy nie zrezygnował z prowadzenia Dyrekcji Koncertów i organizowania Koncertów Mistrzowskich. Od 22 lipca 1925 roku w ramach zawartej umowy miał nawet prawo do tytułu „dyrektora orkiestry”. Jej koniec wyznaczył sam Strauch, popełniając – najprawdopodobniej z powodów finansowych – samobójstwo 5 czerwca 1934 roku.

Pomimo prognoz życie muzyczne w Łodzi jednak wówczas się nie zakończyło i orkiestra, choć może z mniejszą intensywnością, kontynuowała dalej powziętą przed laty misję budzenia zamiłowania do muzyki poważnej. Służyły temu starania o możliwie doskonałe odtwarzanie najwybitniejszych utworów światowej literatury muzycznej, a także włączanie do repertuaru dzieł kompozytorów polskich oraz popularyzację muzyki wśród uczącej się młodzieży.

Orkiestra, czyli Stowarzyszenie

Dzięki coraz większej popularności radia, rozszerzyła też swoją działalność o grane „na żywo” i transmitowane na antenie ogólnopolskiej Polskiego Radia, koncerty. Powstały jednak okoliczności, które spowodowały poważny kryzys orkiestry, kiedy spora grupa członków orkiestry wyjechała do tworzonej przez Bronisława Hubermana orkiestry w Tel-Awivie. Ponadto w 1936 roku rozpoczęła też w Łodzi działalność Orkiestra Symfoniczna Związku Zawodowego Muzyków Chrześcijan, posiadająca nie tylko stałą siedzibę w Ognisku Polska YMCA, ale i wsparcie miasta. Prezentowała lżejszy repertuar, chętniej wówczas przez odbiorców w Łodzi słuchany, stąd też szybko rozwinęła współpracę z łódzką rozgłośnią Polskiego Radia.

FILHARMONIA MIEJSKA W ŁODZI
 NARUTOWICZA 20 P. O. DYREKTORA: ROMAN IŻYKOWSKI

SOBOTA, 22 STYCZNIA 1949 r., GODZ. 19¹⁰ NIEDZIELA, 23 STYCZNIA 1949 r., GODZ. 12¹⁵

XVII Koncert Symfoniczny **XII PORANEK SYMFONICZNY**
Dla Świata Pracy

DYRYGENCI
KIESEWETTER
O R M I C K I

Ormicki
 — DYRYGENT —

KIESEWETTER: Symfonia (prawykonanie)
 H A D Y N A: Koncert fortepianowy g-moll
 (pierwsze wykonanie w Łodzi)

HUMPERDINCK: Uwertura „Jaś i Małgosia”
 B R U C H: Koncert skrzypcowy g-moll
 B I Z E T: Sulta „L’Arlesienne” Nr 1
 D E L I B E S: Preludium i Mazurek z baletu „Coppelia”

SOLISTKA
Danecka
 — FORTEPIAN —

H o d o r
 — SKRZYPCE —

Dla członków Zw. Zawodowych i młodzieży szkolnej
 bilety w cenie 35 zł — 60 zł na wszystkie miejsca

Kasa Filharmonii czynna codziennie od godz. 10 — 13, w sobotę ponadto od 16 do rozpoczęcia koncertu. W niedzielę — od 10 do rozpoczęcia.

W tej sytuacji Orkiestra, aby jej dorobek nie zginął, została po 20 latach działalności oficjalnie zarejestrowana formalnie jako „Łódzka Orkiestra Filharmo- niczna-Stowarzyszenie”. Pomoc nadeszła zarówno ze strony znakomych dyrygentów dotąd z zespołem współpracujących, jak i ze strony władz miasta, które dysponując dużą salą koncertową, pragnęły, aby Łódź miała jedną, na dobrym poziomie orkiestrę symfoniczną. Skierowana do konserwatorium warszawskiego prośba o wsparcie tych starań poskutkowała przyjazdem do Łodzi Tomasza Kiesewettera. Miał on połączyć w jedną dwie wówczas działające i rywalizujące ze sobą łódzkie orkiestry popularnie nazywane „chrześcijańską” i „żydowską”.

Muzyka przetrwała wojnę

Czas drugiej wojny światowej był najtrudniejszym w jej dziejach. Część muzyków orkiestry została wkrótce zamknięta w łódzkim getcie, gdzie, jak długo warunki na to pozwoliły, mogli jeszcze grać w utworzonej za drutami orkiestrze pod wodzą Teodora Rydera, Maurycego Darguzańskiego i Dawida Bajgelmana. Część członków orkiestry wywieziono do obozów pracy, inni rozproszyli się po świecie, losy wielu do dziś pozostały nieznane.

Po zakończeniu w Łodzi działań wojennych już na drugi dzień po ucieczce Niemców odbyła się pierwsza próba w mieszkaniu skrzypka Bronisława Ligęzy – inicjatora tych działań. Także pod jego kierownictwem muzycy zagrali 22 stycznia 1945 roku podczas manifestacji w Hali Sportowej przy ulicy Łąkowej, w budynku, w którym

dziś mieści się klub Wytwórnia. Wkrótce zorganizowano kolejne występy. Do orkiestry dołączali ci, którym udało się przeżyć wojnę, a grali jeszcze przed jej wybuchem w obu działających wówczas w Łodzi zespołach. Do odradzającego się zespołu dołączyli też byli koncertmistrzowie – Bronisława Rotsztatówna i Karol Żelazo. W połowie lutego przybył do Łodzi nominowany na dyrektora powstającej filharmonii Zdzisław Górzyński. Miał odtworzyć instytucję, odbudować orkiestrę i rozpocząć artystyczną działalność. W kwietniu istniał już 60-osobowy zespół (zachowały się pierwsze, ręcznie pisane listy wypłat). Próby odbywały się w gmachu dzisiejszego Teatru Powszechnego, koncerty – w usytuowanym w sąsiedztwie dawnego Łódzkiego Domu Koncertowego budynku Teatru Thalia, w którym do niedawna swoją siedzibę miało kino Bałtyk. Tam też 15 czerwca 1945 roku odbył się koncert inauguracyjny działalności instytucji pod nazwą Państwowa Filharmonia w Łodzi. Dyrektorem i jednocześnie dyrygentem koncertu był Zdzisław Górzyński, solistą – pianista Zbigniew Drzewiecki.

Filharmonia Łódzka nie od razu jednak stała się instytucją państwową. Zanim to nastąpiło w drugiej połowie 1949 roku, w sezonie 1946/47 nosiła nazwę Filharmonia w Łodzi i była autoryzowana przez Zarząd Główny Muzyków Rzeczypospolitej Polskiej. Od połowy 1948 roku była z kolei posiadającą swój statut Filharmonią Miejską, a muzyki – pierwszy w dziejach zespołu regulamin pracy.

Ogromny dorobek, zagraniczne estrady

Dzisiaj, z perspektywy 100 lat istnienia, można stwierdzić, że dorobek łódzkiej orkiestry symfonicznej jest ogromny. Składa się na niego zarówno działalność przed-, jak i po-



wojenna, a tworzą go zarówno koncerty zagrane w Łodzi, jak i na innych znaczących estradach w kraju, m.in. wielokrotne w Sali Filharmonii Narodowej. Są także sukcesy odniesione na licznych zagranicznych estradach, grane pod batutą tak uznanych mistrzów, jak Zdzisław Górczyński, Bohdan Wodiczko, Władysław Raczkowski, Witold Krzemieński, Henryk Czyż, Zdzisław Szostak, Jacek Kasprzyk, Andrzej Markowski, Tomasz Bugaj, Jan Krenz, Paweł Klecki czy Krzysztof Penderecki.

Koncerty odbywały się z udziałem solistów, często najwyższej klasy. Przypominając pianistów, trzeba wymienić m.in. Artura Rubinsteina, Światosława Richtera, Krystiana Zimermana, Marthy Argerich, Witolda Małcużyńskiego, Piotra Palecznego, Janusza Olejniczaka, Lang Langa, Rafała Blechacza, Ivo Pogorelicia, Piotra Anderszewskiego, Jana Lisieckiego, Ingolfa Wundera, Seong-Jin Cho. Nie zbrakło też wybitnych skrzypków, m.in. Dawida i Igora Ojstrachów, Bronisława Gimpela, Leonida Kogana, Ireny Dubiskiej, Wandy Wiłkomirskiej, Konstantego Andrzeja Kulki, Kai Danczowskiej oraz takich wiolonczelistów, jak Mściśław Rostropowicz, Roman Jabłoński, Witold Herman, Ivan Monighetti. Wymienić też trzeba śpiewaków: Alfreda Ordę, Teresę Wojtaszek-Kubiak, Teresę Żylis-Garę, Aleksandrę Kurzak, Mariusza Kwietnia, El□nę Garanę, Andrzeja Dobbera, Marię Guleghinę i innych.

Prawykonia

Na artystyczny dorobek łódzkich filharmoników składa się także szereg prawykonań, m.in. kompozycji Tadeusza Paciorkiewicza, Tomasza Kiesewettera, Bronisława Kazimierza Przybylskiego, Zdzisława Szostaka, Krzysztofa Pendereckiego, a także m.in.



wykonana w roku jubileuszowym *Musica festiva* na dwoje organów i orkiestrę symfoniczną Krzysztofa Meyera oraz *Fanfara na orkiestrę* Mikołaja Góreckiego. Ten dorobek to także szereg nagrań płytowych dla polskich i zagranicznych firm fonograficznych, pod dyrekcją m.in. Henryka Czyży i Zdzisława Szostaka, a których jedna z ostatnich realizacji – dla firmy Dux, z utworami Witolda Lutosławskiego – została nominowana do nagrody Fryderyki 2015.

Na dorobek orkiestry składają się także koncerty emitowane na antenie Polskiego Radia, telewizji, liczne nagrania muzyki do polskich filmów fabularnych i dokumentalnych, udział w nagraniach telewizyjnych, m.in. w cyklach *Nie taki diabeł straszny* oraz *I co dalej, laureacie?*, zrealizowanych według scenariusza i pod dyrekcją Henryka Czyży, znakomitego popularyzatora muzyki symfonicznej.

Ważne jest fakt, że patronem łódzkiej filharmonii, a zarazem orkiestry jest Artur Rubinstein, którego olśniewająca, trwająca 80 lat kariera i towarzyszący jej światowy rozgłos dodają splendoru orkiestrze, łódzkiej filharmonii, jak i miastu. Warto też przypomnieć, że w uznaniu zasług dla kultury muzycznej 28 września 1979 roku Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Łódzkiej została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a podczas uroczystości rozpoczynających obchody roku jubileuszowego 20 lutego 2015 roku za działalność i zasługi dla kultury polskiej Złotym Medalem Zasłużony Kulturze – Gloria Artis.

Wydarzeniami zakończenia roku jubileuszowego stulecia działalności orkiestry był cykl koncertów. 12 lutego 2016 roku odbył się Koncert Muzyki Kameralnej zatytułowany *Filharmoniczy na urodziny Filharmonii*, w którym muzycy orkiestry zaprezentowali się w formacjach wielokrotnie oklaskiwanych na estradach całego kraju. Były to m.in. Kwartety smyczkowe Antidotum Quartet oraz Apertus Quartet, kwartety waltorniowy i fagotowy, kwintet fletowy, zespół wiolonczelowy pod kierownictwem Konrada Bukowiana z udziałem wszystkich wiolonczelistów łódzkiej filharmonii oraz Grohman Orchestra prowadzona przez koncertmistrza Tomasza Gołębińskiego.

Dużym wydarzeniem artystycznym były zwłaszcza dwa koncerty – 16 i 17 lutego 2016 roku pod batutą José Maria Florêncio i z udziałem tryumfatora XVII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina Seong-Jin Cho. Ciekawy był także koncert oratoryjny z udziałem Orkiestry i Chóru Filharmonii Łódzkiej oraz Chóru Filharmonii Częstochowskiej pod batutą Kai Bumanna.

Orkiestra nieprzerwanie kreśli karty swojej artystycznej historii, po zakończeniu obchodów roku jubileuszowego wchodząc w 102. już rok działalności. Historii pełnej artystycznych sukcesów, ale i niezwykle trudnych dla jej dziejów momentów, będąc jednocześnie świadkiem zmieniających się czasów, zwyczajów, sposobów prezentowania, rejestrowania i odtwarzania muzyki. Stanowi integralną część historii miasta i jednocześnie – ważną część polskiego dziedzictwa kulturowego.

Bożena Pellowska-Chudobińska
– archiwistka Filharmonii Łódzkiej, muzyk, publicystka

Źródła:

1. Alfons Pellowski, *Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918*, Papier-Service, Łódź 1992.
2. Aleksander Poliński, *Dzieje muzyki polskiej w zarysie*, Wyd. Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie, Lwów 1907.
3. *Scena Polska w Łodzi 1844–1901*, Zakład Drukarsko-Litograficzny R. Resiger, Łódź.
4. Sprawozdanie Zarządu Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej pod protektoratem K. W. v. Scheiblera z sezonu 1915/1916.
5. Z archiwów rodzinnych: Jakuba Kosmał, Barbary Ligęzy, Konrada Żelazo.
6. Z archiwum prywatnego Tomasza Szubskiego, artysty lutnika.
7. Z zasobu Archiwum Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina.
8. Z zasobu Archiwum Państwowego w Łodzi.
9. Z zasobu Archiwum Przedsiębiorstwa Usług Geodezyjno-Kartograficznych „GEO-FOT” w Łodzi.
10. Zbiór Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego.
11. Zbiór ikonograficzny Alfonsa Pellowskiego. Zbiory BUŁ.
12. Zbiór Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina w Łodzi.
13. Zbiór Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

Z okazji jubileuszu została także zrealizowana przez Filharmonię Łódzką we współpracy z Biblioteką Uniwersytetu Łódzkiego wystawa zatytułowana *Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina – stulecie dzieje 1915–2015*, której wernisaż odbył się w czwartek 11 lutego 2016 roku. Zaprezentowane zostały na niej najważniejsze fakty z dziejów orkiestry do 1939 roku działającej jako stowarzyszenie, jej wojenne losy oraz – już po zakończeniu drugiej wojny światowej – czas odradzania się zespołu i tworzenia łódzkiej Filharmonii, aż do wydarzeń kończących rok jubileuszu. Wystawa, którą przygotowała Bożena Pellowska-Chudobińska we współpracy z Joanną Więckowską, ukazała historię zawartą w dokumentach, zdjęciach, opisach, wspomnieniach i obrazach. Wystawę opracował graficznie Krzysztof Ledóchowski. Przygotowanie prezentacji – ARTERIS.pl.

50 lat temu Ryszard Stanisławski wszedł do Muzeum Sztuki

Droga do Europy

historia

5 lipca 1965 roku podczas posiedzenia Komisji Kultury Rady Narodowej m. Łodzi zasłabł obecny tam Marian Minich, dyrektor Muzeum Sztuki. Miał jakoby w tym dniu zupełnie inne plany, ale prawdopodobnie został wezwany w ostatniej chwili. Do dziś nie wiadomo, czym się tak zdenerwował podczas tego posiedzenia, że doznał potężnego zawału serca. Nazajutrz zmarł.

Trudne lata Mariana Minicha

Minich to zasłużona postać dla łódzkiej kultury, odkąd w 1935 roku objął kierownictwo Muzeum Sztuki. Jako dobrze wykształcony historyk sztuki starał się łączyć w swoim programie muzealnym misję edukacyjną opartą o kontakt ze sztuką tradycyjną, historyczną i stopniowe promowanie sztuki nowoczesnej, którą cenił i rozumiał. Obejmując bardzo prowincjonalną łódzką placówkę, wiedział natomiast, że zostanie tu rzecz zupełnie niezwykłą: Międzynarodową Kolekcję Sztuki Nowoczesnej, będącą cennym depozytem grupy artystycznej „a.r.”. I chociaż wiedział, że ten zbiór prac artystów awangardowych – w ówczesnej Europie raczej nierozumianych i marginalizowanych – tym bardziej nie cieszy się szczególnym zainteresowaniem łódzian, to zdawał sobie sprawę z szansy, jaką ta zebrana społecznymi siłami kolekcja darów może przynieść Łodzi. Musiał jednak liczyć się nieustannie z poziomem przeciętnych zainteresowań, jakie wobec nietypowych zjawisk artystycznych mają decydenci, powołujący się zresztą zawsze na bliżej nieokreślone oczekiwania społeczeństwa.

Minich musiał zatem lawirować, a jego program ewoluować. W drugiej połowie lat 30. ówczesny konserwatywny magistrat – w odróżnieniu od poprzedniego, który w 1932 roku uhonorował Władysława Strzemińskiego Nagrodą m. Łodzi – niechętnie tolerował sztukę nowoczesną. Istniejąca więc dzięki grupie „a.r.” kolekcja sztuki nowoczesnej była tylko bardzo skromnie uzupełniana w stałych zbiorach

muzealnych. Nie było więc raczej mowy o większych zakupach niedrogich wówczas prac artystów awangardowych.

Po wojennej przerwie zasługą Minicha było stworzenie progresywnej ekspozycji sztuki nowoczesnej jako odrębnego działu muzealnego. Nastąpiło to w 1948 roku, ale trwało niedługo, kończąc się jesienią 1950 roku symbolicznym aktem likwidacji Sali Neoplastycznej – zaprojektowanej dwa lata wcześniej przez Strzebińskiego – i usunięciem do magazynów wszystkich dzieł sztuki abstrakcyjnej. Minich, choć został członkiem PPR już w 1945 roku, a później uważał się sam za partyjnego aktywistę, wraz z nadejściem urzędowego socrealizmu musiał zwinąć sztandar otwartego na przejawy ambitnej sztuki muzealnika, czym się dotąd chlubił. Przestrzegając aż do 1956 roku rygorów partyjnej polityki kulturalnej, nie kupił do zbiorów muzealnych nawet jednego dzieła sztuki współczesnej. Wyczekiwał. W opublikowanej w 1960 roku książce *Szalona galeria* podsumowywał ten okres swego dyrektorowania jako osobistą porażkę:

Rozmach, który dzięki kulturotwórczym czynnikom władzy ludowej pozwolił nam w okresie kilku lat stworzyć oryginalne wartości na terenie muzealnictwa, został zahamowany wkrótce (...). Fałszywie rozumiany socrealizm oraz niekompetencja urzędników decydujących wówczas w dziedzinie kultury, stworzyły dla rozwoju sztuki jakiś ślepy zaułek... Poczuję się stopniowo coraz bardziej okrażony i zagrożony inwektywami i insynuacjami nie tylko w swoim duchowym, intelektualnym i partyjnym stanie posiadania, ale również na stanowisku dyrektora Muzeum Sztuki.



Do swojej koncepcji otwartego muzeum wrócił po 1956 roku. Pomógł byłym studentom wyklętego przez ideologów socrealizmu Władysława Strzeмиńskiego zorganizować wystawę tego zmarłego w 1952 roku artysty oraz zmarłej rok wcześniej Katarzyny Kobro. W 1957 roku w Paryżu pozyskał dla muzeum kolejny cenny dar w postaci prac kilkunastu zagranicznych artystów współczesnych, a w 1960 roku zlecił rekonstrukcję zniszczonej Sali Neoplastycznej, co napotkało na wiele trudności, bo przed jej likwidacją 10 lat wcześniej nikt nie zadbał o stworzenie dokumentacji tego szczególnego dzieła sztuki.

W 1960 roku Minichowi udało się odtworzyć całą koncepcję muzealną z 1948 roku, uzupełnioną nowymi nabytkami sztuki XX wieku. Ale pojawienie się dużych zespołów sztuki abstrakcyjnej spotyka się z nieprzychylną reakcją lokalnych partyjnych administratorów. Do Ministerstwa Kultury i Sztuki słały się interwencyjne pisma. Zachowało się w Archiwum Państwowym jedno z nich, podpisane przez sekretarza KŁ PZPR nadzorującego kulturę w Łodzi. Partyjny funkcjonariusz alarmował 24 grudnia 1960 roku:

W październiku b.r. I sekretarz KŁ tow. M. Tatarkówna zwróciła Ministerstwu Kultury uwagę na rażące dysproporcje występujące w ekspozycjach Muzeum Sztuki, na ich przeładowanie malarstwem abstrakcyjnym, które w sposób zdecydowany stanowi dominantę bieżącej galerii muzeum.

W bezpośredniej rozmowie Kierownictwa KŁ PZPR i Prezydium MRN zapoznanych przez nas przedstawicieli Ministerstwa z ogólną atmosferą panującą w Muzeum, a szczególnie zwróciło uwagę na rolę, jaką w koncepcji tworzenia galerii odegrał tow. doc. M. Minich. W wyniku dyskusji wszyscy jej uczestnicy doszli do wniosku, że z działy malarstwa współczesnego należy poważną ilość obrazów prezentujących tasyzm i inne pochodne kierunki zastąpić obrazami komunikatywnymi i zaangażowanymi (...)

Zwiedzający oraz wielu malarzy łódzkich zwraca nam uwagę na sprzeczność między prezentowanymi przez państwowe muzeum obrazami a uchwałą Sekretariatu KC PZPR w tej kwestii.

Z uwagi na to, że Wydział Kultury RN m. Łodzi sam problemu rozwiązać nie potrafi, a sprawa jest ważna i pilna, bardzo prosimy tow. Ministra o skuteczną i możliwie szybką pomoc ze strony Departamentu Plastyki Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Centralnego Zarządu Muzeum.

SEKRETRARZ KŁ PZPR

Interwencja, jak widać z treści pisma, podejmowana nie pierwszy raz, nie odniosła chyba skutku, ponieważ na ekspozycji muzealnej nie pojawiły się tym razem „obrazy zaangażowane”, znane z lat panowania socrealizmu. Była to porażka grupy łódzkich partyjnych plastyków, którzy stali za tym dość bezpardonowym żądaniem sekretarza łódzkiej instancji. Dyrektor obronił autonomię i swoją koncepcję muzeum progresywnego, otwartego na aktualne prądy w sztuce. Ówczesny minister kultury



Tadeusz Galiński, z którym Minich miał akurat dobre stosunki, nie dał się namówić na podważenie kompetencji dyrektora. Ukazuje to jednak rozmiary presji, której Minich musiał się przeciwstawiać, chcąc realizować program zgodny z profesjonalnymi kryteriami. Nie jest też wykluczone, że takie próby ingerencji powtarzały się i później co jakiś czas, a wezwanie Minicha na posiedzenie wspomnianej Komisji Kultury łódzkiej Rady Narodowej było kolejną.

Stanisławski jako ratunek

Wakat na stanowisku dyrektora Muzeum Sztuki spowodowany niespodziewaną śmiercią Mariana Minicha wywołał w Łodzi zakulisowe gry w środowisku partyjnych malarzy. Mogło się nagle okazać, że przy poparciu łódzkich władz partyjnych kierowanie muzeum zostanie powierzone jakiemuś lokalnemu działaczowi. Postanowiło temu zapobiec kilku byłych uczniów Władysława Strzemińskiego, głównie ówczesnych pedagogów Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (obecnie Akademii Sztuk Pięknych). Niemal w ostatniej chwili, bo w grudniu 1965 roku, dwaj z nich, Stanisław Fijałkowski i Lech Kunka, zwrócili się do warszawskiego historyka sztuki Ryszarda Stanisławskiego, znanego wówczas głównie jako sprawnego organizatora wystaw polskiej sztuki za granicą, aby przy ich poparciu zechciał ubiegać się o stanowisko dyrektora Muzeum Sztuki.

Stanisławski wyraził zgodę. Znał zbiory łódzkiego muzeum, bo pożyczał stąd niektóre prace na organizowane przez niego wystawy. W 1959 roku na wystawę *50 lat sztuki polskiej w Wenecji* wypożyczył z Łodzi kilkanaście obrazów Strzeмиńskiego i Hillera, które kilka miesięcy później pokazał także w Lozannie w tamtejszym Musée d'Art et d'Histoire. Znał też wcześniej dość dobrze Minicha, którego cenił za erudycję i afirmatywny stosunek do sztuki nowoczesnej. Stanisławski mógł liczyć spokojnie na poparcie w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Miał też dobry życiorys. Studiował w Paryżu po wojnie historię sztuki, tam też został członkiem Francuskiej Partii Komunistycznej, więc po powrocie do kraju uchodził za komunistę i nie miał problemów ze znalezieniem interesującej go pracy. Pracował w Instytucie Sztuki PAN, potem krótko w Ministerstwie Kultury i Sztuki, ale od 1957 roku został wziętym komisarzem wystaw polskiej sztuki za granicą. W latach 1961, 1963 i 1965 zorganizował prezentację polskiej sztuki na prestiżowym Biennale w Sao Paulo w Brazylii., ugruntowując tym własną pozycję sprawnego kuratora, dobrze lansującego dorobek plastyczny polskiej kultury. Miał stały paszport, co było rzadkim przywilejem w PRL. W Warszawie obracał się wśród wpływowych ludzi, bywał w ministerstwach i w KC PZPR.

W styczniu 1966 roku Ryszard Stanisławski mimo wyraźnej rezerwy władz Łodzi został mianowany dyrektorem Muzeum Sztuki. Wiedział, że obejmując tę peryferyjną na mapie polskiej kultury placówkę, musi zmienić swoje preferencje co do rodzaju sztuki, którą powinien promować. Jest przecież rzeczą charakterystyczną, że wcześniej do organizowanych przez niego zagranicznych pokazów dobierał przede wszystkim artystów uprawiających sztukę figuratywną i ekspresyjną, niemającą nic wspólnego z trzonem zasobów łódzkiego muzeum i jego tradycją osadzoną wokół abstrakcyjnej sztuki konstruktywistycznej. Wcześniej lansował twórczość artystów głównie warszawskich i krakowskich. Teraz zaczął sobie zdawać sprawę z walorów „eksportowych” osiągnięć artystycznych Władysława Strzeмиńskiego, Katarzyny Kobro, Karola Hillera, Henryka Stażewskiego, których prace miał „pod ręką”. Ale najpierw zreformował stałą ekspozycję, usuwając ze ścian muzealnych reprodukcje faksymilowe, które jego poprzednik uparcie uważał za istotny element edukacyjny ilustrujący kolejne etapy rozwojowe sztuki.

Odkrywanie Katarzyny Kobro

Ale jednocześnie jako dyrektor Muzeum Sztuki nie zrezygnował z organizowania wystaw polskiej sztuki za granicą, uznając tym razem, że to, co dokonało się w Łodzi w latach 30. – a łączy się z kolekcją sztuki grupy „a.r.” i działalnością w tym mieście twórców mających prekursorskie osiągnięcia – uprawniać może do włączenia polskiej sztuki XX wieku do światowego kanonu historii sztuki. Dzięki jego staraniom polski konstruktywizm, a przede wszystkim dorobek artystyczny Strzeмиńskiego i Kobro stają się w ciągu kilku lat znane na świecie. Stanisławski organizuje wystawy w prestiżowych miejscach, m.in. w Musée d'Art Moderne i Musée Gallliéra w Paryżu, Kulturhuset w Sztokholmie,

Palazzo delle Esposizioni w Rzymie, Museum of Modern Art w Nowym Jorku, The Art Institute w Chicago. Dzięki tym wystawom światowa krytyka i historycy sztuki zaczynają doceniać twórczość czołowych polskich modernistów. Doceniać, ale najpierw odkrywać. Ta twórczość jest nieraz pełnym zaskoczeniem dla zachodnioeuropejskich doświadczonych krytyków sztuki. Np. w 1966 roku wpływowy francuski krytyk G eral Gassiot-Talabot z nieskrywanym zdumieniem pisał na łamach „Art International”:

Przerzucaj c kartki katalog w wystaw (...) z lat 1932–1933, mona znalec ślad tw rczości zadziwiającego rzeźbiarza o nazwisku Kobro, k trego dzieła s  prekursorskie wobec angielskiej rzeźby współczesnej, jest w nich to samo okrelenie objętości płaszczyznami, to samo upodobanie do krzywych barokowych i przerywanych rytm w. Jedynie barwa pozostaje nieznaną na fotografiach czarno-białych. To spotkanie z nieznanym tw rcą sprawia, e chciałyby si  wiedziec wi cej o dziełach t  go Kobro.



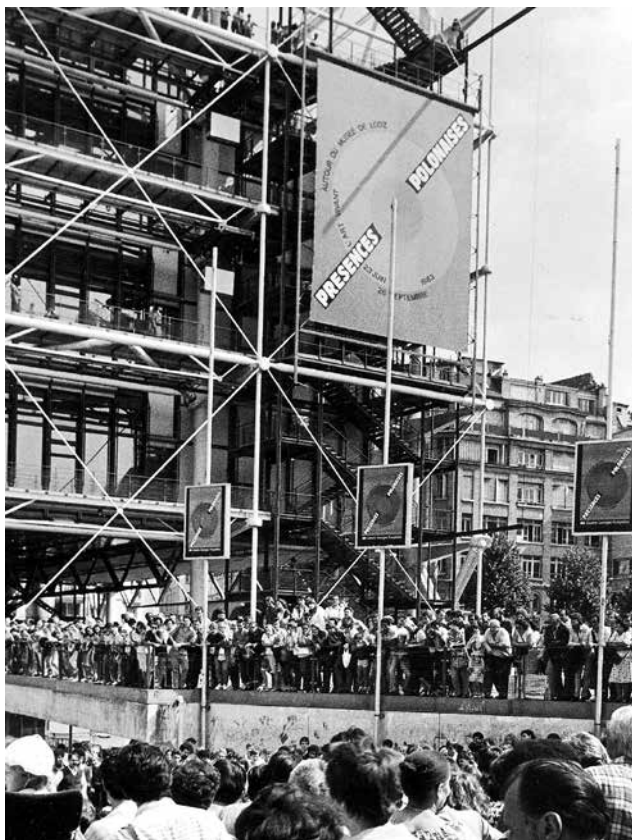
Dzięki zorganizowanej przez Stanisławskiego w 1969 roku wystawie w Muzeum Galliéra ten sam francuski znawca sztuki nowoczesnej mógł stanąć koło kilku rzeźb łódzkiej artystki i odkryć przy okazji płeć Katarzyny Kobro, którą wcześniej, przerzucając przedwojenne katalogi, uważał za mężczyznę. I nie przeszło mu to zaskoczenie, kiedy tym razem na łamach „Les Nouvelles Litteraires” konkludował:

(...) doprawdy zadziwiająco są prace Katarzyny Kobro, której rzeźby sprowadzają się do czystych podziałów przestrzennych. W tych dziełach niewielkich rozmiarów, mających stanowić fragment otaczającej rzeczywistości (...) odnajdujemy załącki jak i skuteczny kształt zjawiska zwanego rzeźbą angielską. Łatwo przewidzieć, jakim zaskoczeniem dla wielu artystów krytyków będą te rzeźby Kobro, o których oczywiście – jako ofiary pięćdziesięciu lat paryskiego szowinizmu – nigdy nie słyszeli.

Takie wypowiedzi były dla Stanisławskiego rewelacyjne, bo utwierdzały go w przekonaniu, że czosłowe osiągnięcia niektórych polskich artystów XX wieku nie są bynajmniej zapożyczeniami z dokonań ich rówieśników z zachodniej Europy, ale mają charakter wybitnie wiodący i prekursorski. Jedynie historia polityczna i zapóźnienie cywilizacyjne Polski spowodowały wieloletnią przerwę informacyjną dławiącą tę oczywistość. W 1969 roku, kiedy po powrocie dyrektora Muzeum Sztuki z Paryża robiłem z nim wywiad dla tygodnika „Odgłosy”, z satysfakcją cytował te artykuły Gassiot-Talabota, przewidując napływ turystów z Zachodu chcących poznać zbiory Muzeum Sztuki. To się rzeczywiście sprawdziło; na galerii pojawili się zwiedzający mówiący w obcych językach, co za czasów Mariana Minicha nigdy się nie zdarzało.

Artyści z bliska i z daleka

Dzięki dobrym międzynarodowym kontaktom Stanisławskiego wkrótce w Łodzi zaczęły odbywać się także wystawy współczesnych zagranicznych artystów. Niektóre z nich były możliwe dzięki ułatwionej współpracy z muzeami i placówkami kulturalnymi „zaprzyjaźnionych narodów” – Czechosłowacji, Kuby, Związku Radzieckiego, tyle tylko, że dyrektor na wystawy te wybierał twórczość artystów mało znanych, niedocenionych w swoich krajach czy wręcz zapomnianych, jak np. Jindřich Štyrsky, Wilfredo Lam, Milan Grygar, twórcy z grup Zenit czy Devětsil. Ale przede wszystkim w sali wystaw czasowych zaczęły regularnie odbywać się indywidualne pokazy współczesnych artystów z Francji, Anglii, Włoch, Niemiec, Hiszpanii, Meksyku, Japonii, USA. Alain Jacket, Jasper Johns, Aiko Miyawaki, Robert Rauschenberg, François Morelet, Alberto Biasi, Otto Gutfreud, Grupa N z Padwy, Jose Luis Cuevas, Hannah Höch, Gerald Titus-Carmel, Günther Uecker, Eugenio Carmi, Joseph Beuys, Derek Boshier, Emilio Vedova, Michael Kidner, Antonio Saura, Antoni Tapies, Willi Baumeister, Daniel Buren, Douglas Davis – to tylko przykładowe nazwiska zagranicznych twórców, które każdorazowo przyciągały do Łodzi setki zwiedzających z innych miast, przede wszystkim z Warszawy.



Jednocześnie z dużą uwagą Stanisławski przygotowywał także wystawy indywidualne współczesnych artystów polskich, stosując tu nawet bardziej arbitralne i ostre kryteria doboru kandydatów niż w przypadku twórców zagranicznych. To prawda, że polskich twórców wystawiał rządziej, co było powodem różnej krytyki, a nawet prób interwencji.

Wystawy czasowe były ważnym atrybutem muzeum aktywnego. Przez ponad dwie dekady kierowania instytucją Stanisławski tak widział tę misję, realizując ponad 200 wystaw czasowych, czym nie mogło się wykazać żadne inne z muzeów w Polsce.

Rocznica, która miała być szansą

W 1971 roku przypadała 40. rocznica powstania Międzynarodowej Kolekcji Sztuki Nowoczesnej grupy „a.r.”, co stało się niejako ideowym aktem założycielskim Muzeum Sztuki. Jak wiadomo, zgromadzenie takiego zbioru dzieł było inicjatywą Strzemińskiego, który w 1930 roku przy pomocy przebywających w Paryżu przyjaciół: poety Jana

Brzękowskiego i malarzy Wandy Chodasiewicz-Grabowskiej oraz Henryka Stażewskiego zdołał zgromadzić kilkadziesiąt prac awangardowych artystów polskich i zagranicznych. Były to wszystko dary, a w ich pozyskaniu pewną pomoc wyświadczył także zaprzyjaźniony ze Stażewskim artysta i krytyk sztuki Michel Seuphor. W 1931 roku po trudnych pertraktacjach z magistratem kolekcja została przekazana jako specjalny depozyt do istniejącego od kilku lat wybitnie prowincjonalnego Miejskiego Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów. Warto przytoczyć fragment zamieszczonych w okolicznościowym katalogu wspomnień Brzękowskiego, które w zamyśle Stanisławskiego miały uświadomić w jubileuszowym roku bezprzykładną wartość dobrowolnego gestu wielu artystów-darczyńców i heroizm Strzemińskiego, mimo różnych przeszkód dążącego do zrealizowania ponadczasowej idei, z której Łódź winna czerpać dumę:

Aby zdać sobie sprawę z trudności, jakie napotykało utworzenie tego rodzaju kolekcji, trzeba zanalizować ówczesną sytuację w Łodzi i w Paryżu: Strzemiński miał do zwalczania duże opory na gruncie lokalnym. Miejskowa kołtuneria i konserwatyzm nie chciały dopuścić do powstania tej kolekcji. Strzemiński mieszkał wtedy w Koluszkach i dla inwalidy podróże do Łodzi były połączone z dużym wysiłkiem fizycznym. Na szczęście znalazł sprzymierzeńca w osobie Przeclawa Smolika, który potrafił słusznie ocenić powstanie tej inicjatywy. Pertraktacje trwały długo, gdyż Strzemiński pragnął zabezpieczyć byt tej kolekcji i uniezależnić jej losy od ewentualnych zmian w składzie rady miejskiej. W związku z tym rozmowy na ten temat przeciągały się, przechodząc różne fazy, tak iż akt prawny dotyczący oddania w depozyt kolekcji grupy „a.r.” (...) został podpisany dopiero 15 lutego 1931 r. Przez cały rok 1930 prowadziłem więc akcję zbierania obrazów dla kolekcji, która jeszcze oficjalnie nie istniała. Tym się tłumaczy, że tak bardzo zabiegałem (...) u władz miejskich, by wydano katalog, którego ukazanie się przyrzekłem ofiarodawcom jako dowód, iż dzieła ich znalazły się istotnie w muzeum, a nie w jakiejś kolekcji prywatnej. Podpisanie umowy było zakończeniem fazy oficjalnych pertraktacji.

Konferencja naukowa związana z obchodami 40. rocznicy powstania kolekcji, nowy obszerny katalog i dobór zaproszonych gości były w zamierzeniu dyrektora ważnym argumentem dla miejscowych władz, że miasto powinno się chlubić niepowtarzalną historią, która stała u początków Muzeum Sztuki, powinno je więc wspierać i pomagać nie tylko w powiększaniu zbiorów, ale także w jego rozbudowie. Stanisławski uważał, że ma bardzo dobre relacje z najwyższymi władzami PRL i czas najwyższy, aby w Łodzi powstał nowy gmach muzealny z prawdziwego zdarzenia. Muzeum ulokowane w pofabrykanckim pałacu nie tylko nie miało przestrzeni rozwojowej, ale nie mogło także poszerzać działalności w kierunku różnych funkcji multimedialnych, które były już czymś naturalnym w nowoczesnych muzeach na świecie. Stanisławski dużo podróżował i znał dobrze takie muzea, udało mu się więc przekonać Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz wysokie władze partyjne w Warszawie, że pora, aby i w Polsce Ludowej powstało pierwsze po wojnie muzeum zbudowane zupełnie od podstaw.

Potrzebował jednak także akceptacji łódzkich władz lokalnych, których przedstawiciele często nie ukrywali swojej rezerwy wobec programu Stanisławskiego. A pewnie i jego samego. Warto więc przytoczyć fragment wystąpienia dyrektora na owej konferencji jubileuszowej, podczas której apelował także do miejscowych decydentów.

Jestem głęboko przekonany, że właśnie w naszym ustroju, wolnym od powikłań wynikających z komercjalizacji rynku sztuki, istnieje realna szansa stworzenia instytucji muzealnej odpowiadającej nowoczesnym koncepcjom, która odpowiadałaby również istniejącemu i coraz bardziej uzewnętrzniającemu się zapotrzebowaniu społecznemu. (...) Najpoważniejsza w Polsce kolekcja sztuki nowoczesnej – poszerzana z każdym rokiem, wzbogacana nowymi nabytkami – oczekuje nie tylko miejsca umożliwiającego jej pełną prezentację, lecz stworzenie nowoczesnych warunków wszechstronnego promieniowania i rozwoju. Byłoby pomyłką nie dostrzegać roli muzealnictwa i nie zdawać sobie sprawy z usług, które ono oddaje wspólnocie ludzkiej. Niegdyś muzea zwracały się do elity, która determinowała potrzeby materialne i duchowe całej społeczności. Dziś, dzięki postępowi socjalnemu i ekonomicznemu, te same usługi muzeum – wielokrotnie poszerzone – są do dyspozycji wszystkich obywateli.

Porażka z ideologiczną przyprawą

Ten moralnie czysty apel Stanisławskiego uzasadniał pewną oczywistość, z którą trudno byłoby polemizować. Był to sam początek dekady Gierka, którego ekipa uchodziła wówczas za reformatorską i otwartą również na potrzeby kultury. Dyrektor wymusił więc na łódzkich władzach przyznanie znakomitej działki na obrzeżach parku na Zdrowiu. Doprowadził także do rozpisania przez SARP ogólnopolskiego konkursu na projekt koncepcyjny wielofunkcyjnego gmachu dla łódzkiego muzeum. Konkurs wzbudził wielkie



zainteresowanie architektów, wpłynęło blisko 50 projektów. W lipcu 1973 roku sąd konkursowy za najlepszy uznał projekt Jana Fiszera z Warszawy, który podczas prezentacji w Łodzi wywołał prawdziwy entuzjazm. I choć Stanisławski miał pewne zastrzeżenia do nagrodzonej pracy, była nadzieja, że po pewnych korektach projekt zostanie skierowany do realizacji. Niespodziewanie jednak Fiszera został całkowicie odsunięty od dalszych prac. Do dokonania korekt, a właściwie opracowania realizacyjnego został tymczasem wyznaczony nie autor zwycięskiego projektu, ale pewien łódzki architekt i działacz partyjny, zaprzyjaźniony z I sekretarzem KŁ PZPR Bolesławem Koperskim. Rezultat tego zabiegu okazał się oczywisty: dokumentacja techniczna nigdy nie została opracowana, a w 1976 roku władze oświadczyły, że budowy gmachu muzeum nie będzie, bo nie ma na nią środków. Stanisławskiemu zaproponowano, żeby pomyślał o adaptacji tzw. Domu Buta na rogu Piotrkowskiej i Tuwima, sąsiadującej z muzeum kamienicy lub fabryki na ul. Dowborczyków. Nie uruchomiono jednak żadnej procedury urzędowej, aby chociażby takie zastępcze rozwiązanie przygotować. Tak marzenie o nowoczesnym multimedialnym łódzkim muzeum rozwiązało się ostatecznie.

W 1995 roku Ryszard Stanisławski opowiadał mi, że kiedy przed 20 laty próbował dowiedzieć się w Komitecie Centralnym PZPR, gdzie był od czasu do czasu, dlaczego sprawa budowy gmachu została w sposób tak absurdalny rozmyta, usłyszał o jakiejś dyrektywie. Powoływać się miał na nią Bolesław Koperski w rozmowie z którymś sekretarzem KC PZPR. Zagadnięty o to wprost I sekretarz partii w Łodzi kluczył, udzielał wymijających odpowiedzi, aż wreszcie przyparty do muru pokazał dyrektorowi poufną uchwałę Biura Politycznego PZPR z... 1949 roku. Była to nieśmiertelna wciąż dyrektywa *O zachowaniu proletariackiego charakteru Miasta Łodzi*. Ten mało znany do dziś dokument podyktowany był prawdopodobnie względami ideologicznymi. Uwzględniał oddawanie fabrykanckich pałaców ludowi, aby mógł on w nich odbywać kulturalną reedukację. U zarania PRL może miało to jakieś racjonalne, choć prostackie przesłanie. I niechby nawet tak było przez jakiś czas, gdyby nie późniejsza praktyka komunistycznej „nadbudowy”, która tymczasowość zamieniała w *status quo*. Łódź – choć powstały tu wyższe uczelnie i urosła w siłę grupa miejscowej inteligencji – miała według tej doktryny dalej pozostać swoistym eksperymentem ideologicznym, a jego normą miała być utrwalona symbolika tego, co uważać należało za „sprawiedliwość proletariacką”. Według tej idei nie same zbiory muzealne były ważne, ale fakt trwania Muzeum Sztuki w pofabrykanckim pałacu, odebrany kapitaliście w ramach klasowego odwetu. Stanisławski, mówiąc o tym po latach, uważał całą sprawę za największą swoją życiową porażkę. Tym dotkliwszą, że traktował ją jako rezultat ideologicznej aberracji, która odebrała Muzeum Sztuki prawo racjonalnego rozwoju.

Wybory złe, a nawet gorsze

Znałem Ryszarda Stanisławskiego ponad 30 lat. Pierwszy raz zetknąłem się z nim na otwarciu wystawy Karola Hillera. Wydobył z całkowitego niemal zapomnienia sztuki

i postaci tego wybitnego artysty było pierwszą zasługą dyrektora po jego przeprowadzce do Łodzi. Podczas tego inauguracyjnego wernisazu Stanisławski przemawiał zwięźle, ale był wyraźnie poruszony postacią artysty, którego prezentował. Towarzyszył mu wtedy bardzo ważny sekretarz KC PZPR, co na czołowych przedstawicielach łódzkich władz zrobiło największe wrażenie. Pisywałem wówczas recenzje z łódzkich wystaw do „Przeglądu Artystycznego” i „Odgłosów” i po opublikowaniu którejś z nich Stanisławski zadzwonił do redakcji i umówił się ze mną. Był świetnym, niezwykle konkretnie przedstawiającym swoje racje rozmówcą, ale największą jego zaletą była umiejętność uważnego słuchania. Na młodym człowieku, przyzwyczajonym do rozmów z puszającymi się od nadmiaru domniemanych sukcesów redaktorami czasopism, zrobiło to wyjątkowe wrażenie. Później kontakty nasze stały się częstsze. Koncentrowały się wokół wystaw, planów muzealnych, o których zawsze chciał mnie pierwszy poinformować, i różnych innych wydarzeń. Czasem widywaliśmy się w teatrze i też była to okazja do wymiany jakichś refleksji.

Na początku 1982 roku, kiedy opresyjny „ład” stanu wojennego pozbawił mnie pracy i prawa wykonywania zawodu dziennikarskiego, poszedłem do Ryszarda Stanisławskiego porozmawiać. Sam wcześniej był w Solidarności i nosił w klapie znaczek, a w karnawale tej wielkiej nadziei gmach muzeum podczas różnych związkowych protestów bywał obwieszony narodowymi flagami. Teraz radził mi, abym podjął wszelkie starania, żeby zdjąć nałożony na mnie represyjny zakaz publikacji. „Jeśli raz opuści pan plac boju, niezwłocznie zajmą go inni i już pan do publicznego bytu nie wróci” – przestrzegł mnie na pożegnanie.

Zniknąłem więc z oficjalnej prasy i przestałem chodzić na wernisaze. Wystawy wprawdzie oglądałem, ale później, bez wesołych wernisażowych tłumów. Dyrektora już nie spotykałem. Ale jesienią 1983 roku Stanisławski dostrzegł mnie, gdy jechał samochodem ulicą Tuwima i sygnałem dawał głośne znaki, abym go zauważył. Zatrzymał auto i wysiadł, żeby opowiedzieć o przykrości, która spotkała go w Paryżu. Było to świeżo po pokazanej w Centre Pompidou wystawie *Présences polonaises*, której był komisarzem, a której trzon stanowiła kolekcja Muzeum Sztuki. To było w zamierzeniu wielkie przedsięwzięcie kulturalne i logistyczne, ale przez wielu Francuzów, a przede wszystkim przez paryską Polonię zostało potraktowane jako akt propagandowy organizatorów stanu wojennego. Na otwarciu wielkiej i na pewno dobrze przygotowanej imprezy nie było nikogo z francuskiego Ministerstwa Kultury, nie przybył mer Paryża. Podczas imprezy pracownicy Centre Pompidou nosili na znak protestu symbole Solidarności, a Polacy przebywający w Paryżu zbojkotowali otwarcie wystawy i w różnych wystąpieniach skrytykowali czas jej powstania. Wystawa, do której przygotowania rozpoczęły się w 1978 roku – kiedy nikt nie mógł przewidzieć ogłoszenia stanu wojennego – została pomyślana jako wielka prezentacja dorobku polskiej kultury XX wieku. Doceniły ją zresztą później paryskie publikacje prasowe. Ale pierwsze dni musiały być dla Stanisławskiego traumatyczne. „Odpowiadałem za stan

wojenny” – skonstatował z ironią, czując się głęboko dotknięty tym, co go spotkało.

Od 1989 roku nasze kontakty znów się odnowiły. Stanisławski przygotowywał się już wtedy do gigantycznego projektu, jakim była wystawa *Europa Europa*, ukazująca wkład artystów Europy Środkowo-Wschodniej w dorobek sztuki XX wieku. Wystawa została otwarta w Kunst-und Ausstellungshalle der Bundesrepublik Deutschland w Bonn w 1994 roku i stała się ogromnym wydarzeniem artystycznym i politycznym, ukazującym jedność sztuki europejskiej w bogactwie jej różnorodności. Ryszard Stanisławski zaprosił mnie na tę wystawę i podarował cenny wielotomowy katalog.

* * *

Ryszard Stanisławski kierował łódzkim muzeum 25 lat. Kiedy odchodził w 1991 roku na emeryturę, zostawił tę instytucję w zupełnie innym miejscu niż jego poprzednik. Wydobył je z prowincjonalizmu, powiększył znacząco zbiory i nadał niebywały rozmach tej skromnej dotąd instytucji, której za jego sprawą zaczęto zazdrościć Łodzi. Sprawił, że w światowym kanonie sztuki znalazły się dokonania artystów związanych z Łodzią, a świat dowiedział się, że w tym mieście narodził się kiedyś ważny artystyczny i społeczny eksperyment, któremu na imię Międzynarodowa Kolekcja Sztuki Nowoczesnej, przykład solidarności, pięknego gestu i dobrej woli wielu artystów europejskich. Udowodnił najlepiej, że łódzkie Muzeum Sztuki jest też niezbędnym ogniwem europejskiej kultury.

Gustaw Romanowski

Wykorzystana literatura:

1. Marian Minich, *Szalona galeria*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2015.
2. Grupa „a.r.”, *40-lecie Międzynarodowej Kolekcji Sztuki Nowoczesnej w Łodzi*, Muzeum Sztuki w Łodzi, praca zbiorowa pod red. R. Stanisławskiego, Łódź 1971.
3. *Kolekcja sztuki XX w Muzeum Sztuki w Łodzi*, katalog wystawy, Galeria Zachęta, 1981.
4. *Muzeum Sztuki Łodzi, Monografia*, redakcja: Aleksandra Jach, Katarzyna Słoboda, Joanna Sokołowska, Magdalena Ziółkowska, Muzeum Sztuki w Łodzi, Łódź 2015.

Fot. dzięki uprzejmości Muzeum Sztuki w Łodzi

Powstaje Makieta Litzmannstadt Getto

*Uroczysta prezentacja projektu
w ramach VI Dni Pamięci w Łodzi*

W Łodzi rozpoczął się ambitny projekt edukacyjny, społecznościowy i rekonstrukcyjny dotyczący losów społeczności żydowskiej w czasie drugiej wojny światowej na terenie naszego miasta. Mowa tu o Makiecie Litzmannstadt Getto. To w pełni zmaterializowany fizyczny obiekt – makieta wykonana przy pomocy technologii druku 3D i związany z nią projekt ścieżek edukacyjnych dla zwiedzających. Towarzyszy temu internetowy projekt, który pozwoli na poznanie z dowolnego podłączonego do Internetu komputera na świecie historię tej tragicznej, zamkniętej za drutami strefy Łodzi.

Makieta została zaprezentowana po raz pierwszy mediom w ramach VI Dni Pamięci, w oddziale Muzeum Tradycji Niepodległościowych przy ul. Gdańskiej 13. Docelowo makieta będzie prezentowana w oddziale tej placówki – na Stacji Radegast. Ta niewielka stacja kolejowa powstała w latach 20. XX w. na granicy miasta, w pobliżu projektowanej wówczas drogi do Warszawy. W okresie okupacji hitlerowskiej stacja nosiła nazwę Verladebahnhof Ghetto-Radegast (Stacja Przeładunkowa Getta na Radogoszczu). W czerwcu 1940 roku przyłączono ją do tworzonego getta. Docierały do niej pociągi towarowe zaopatrujące getto lub wywożące stąd wytworzone w nim produkty. Stała się ona też miejscem, do którego trafiali Żydzi deportowani z innych krajów do Litzmannstadt Getto, jak i miejscem, skąd wywożono ludzi do obozów zagłady. W 2004 roku, w 60. rocznicę likwidacji Litzmannstadt Getto, powstało tu muzeum martyrologii Żydów i w tym historycznym miejscu w maju 2016 roku makieta zostanie publicznie udostępniona.

O makiecie łódzkiego getta z Izabelą Terelą z Muzeum Tradycji Niepodległościowych rozmawia Błażej Filanowski



– Skąd pomysł na makietę łódzkiego getta?

Pomysł narodził się w Muzeum Tradycji Niepodległościowych, w oddziale Stacja Radegast. Pracuję tu już siedem lat i wiem, jak ciężko opowiada się o getcie bez pokazywania miejsc i obrazów, bez historii indywidualnych. Mam często kontakt z młodzieżą polską oraz izraelską – to właśnie im makietą najbardziej pomoże zwizualizować historię zamkniętej dzielnicy żydowskiej.

Mamy teraz taki czas, że w muzealnictwie wykorzystuje się różne, w tym najnowocześniejsze technologie. Obserwując, jak to się dzieje w całej Polsce, stwierdziliśmy, że makietą musi składać się z dwóch elementów: pierwszy to eksponat, dostępna na stacji makiet statyczna. Drugi to makietą wirtualna – identyczna z tą zmaterializowaną, ale wzbogacona o większą liczbę interaktywnych rozwiązań i poprzez Internet dostępna na całym świecie. Będzie ona miała wiele opcji, różne kolekcje archiwalnych zdjęć czy nagrań. Dzięki niej będzie można na przykład przeprowadzić lekcję na temat getta w dowolnym miejscu na świecie.

– Jak wyglądają prace nad tą makietą? Skąd jest czerpany materiał ikonograficzny i inne informacje?

Na samym początku prac nie zdawałam sobie sprawy, jak wielu budynków już nie ma i że zupełnie nie ma ich zdjęć. Mimo że w Łodzi domów pozostałych po getcie jest stosunkowo dużo, to jednak wielu innych – w szczególności drewnianych, położonych właśnie bliżej Marysina i stacji Radegast – nie przetrwało. Dlatego zaczęliśmy szukać konsultantów z różnych dziedzin. Dotarliśmy do firmy, która buduje makiety, aby się dowiedzieć, jakich informacji do jej stworzenia potrzebują. Na szczęście w firmie Scale Model Warehouse Poland trafiliśmy na prawdziwych profes-

sjonalistów i pasjonatów. Oni uświadomili nam, że archiwalne zdjęcia i współczesne fotografie obiektów to prawie nic, musieliśmy sięgnąć po szczegółowe plany tego obszaru, plany działek, na których stały budynki. Choć Niemcy mieli sprawną administrację i dokumentowali wszystko, trudno było wybrać te najważniejsze materiały. Na szczęście zachowały się dokładne zdjęcia lotnicze z maja 1942 roku i to one stały się dla nas podstawą. Dodatkowo modelarze poprosili nas o plany z poziomcami, w których będą wszystkie warstwy geologiczne – musieliśmy taki plan dokładnie zrekonstruować. To wszystko złożyło się na podstawowy zestaw informacji dla twórców makiety.

– Z kim jeszcze się konsultujecie?

Opieramy się na wiedzy dwóch ważnych współpracowników, którzy są dla naszego przedsięwzięcia niezwykle istotni. Pierwszy to dr Adam Sitarek, nasz konsultant merytoryczny, który pilnuje, abyśmy trzymali się precyzyjnie dat i faktów. Jest świetnym znawcą problematyki getta i nie ma dla niego pytań bez odpowiedzi. Druga osoba to Bolesław Polewczyk – nie jest to zawodowy historyk, ale pasjonat pracujący także nad makieta „zaginionego kwartału” w Muzeum Miasta Łodzi. To łodzianin, który kilka lat temu zainteresował się gettem i przewertował setki zdjęć archiwalnych. Pan Bolesław jest naprawdę świetny, ponieważ identyfikuje najtrudniejsze fotografie. Potrafi rozpoznać na podstawie kilku szczegółów budynek uchwycony fragmentarycznie jako tło na zdjęciu portretowym. Warto zaznaczyć, że nie zakończyliśmy jeszcze prac nad zbieraniem fotografii. Poszukujemy wciąż nowych zdjęć wszelkiego rodzaju. Bardzo wiele jest budynków, których wyglądu nie znamy dostatecznie dobrze, dlatego apełujemy do łodzian, szukamy też w instytucjach zagranicznych. Cały czas pracujemy.

– Jakie inne dokumenty pomagają w rekonstrukcji?

Bardzo wiele informacji o budynkach, również tych rozebranych, możemy znaleźć w *Kronice Getta*. Sprawdzamy w niej, czy w maju 1942 roku dany budynek jeszcze stał. To żmudna praca, wymagająca wielu godzin wnikliwego śledzenia dokumentów, do której angażować musimy wiele osób. Konsultujemy się też z Muzeum Żydów Historii Polskich, głównie w sprawach edukacyjnych, bo placówka ta ma bogate doświadczenie w takich działaniach.

– Chciałbym zapytać o znaczenie emocjonalne tego projektu dla osób związanych historią własną lub swojej rodziny z gettem.

Mamy nadzieję, że będą z niego korzystać osoby, które przyjeżdżają tu szukać swoich korzeni, a także sami ocaleni. Szczególne znaczenie będzie miała makieta wirtualna, która pozwoli im na pozostawienie w niej swojego śladu. Dla mnie

to niesamowite, że dla przyjeżdżających tu osób, których rodziny, bliscy krewni nie mieszkali w Łodzi, tylko byli deportowani z innych państw, jedynym wspomnieniem z naszego miasta jest budynek na terenie dawnego getta. Widząc go, myślą: „Tu była moja rodzina, wielu z nich zostało zamordowanych w Chełmnie nad Nerem”. Budynek staje się więc jedyną ostoją pamięci. Dlatego chciałabym, żeby na naszej makiecie wirtualnej ludzie ci mogli dodawać swoje zdjęcia rodzinne, napisać parę słów, abyśmy mogli gromadzić takie historie. To będzie dla nich szansa, aby pokazywać dzieciom czy wnukom historię rodziny. Chciałabym, żeby ten projekt był zarówno społecznościowy, jak i edukacyjny i historyczny. Żeby ta makieta żyła.

– Czy to pierwszy tak rozbudowany projekt tego typu, pierwsza makieta wirtualna i statyczna getta na terenie Polski?

Tak, w tym momencie to jedyna makieta ukazująca stan getta z okresu drugiej wojny światowej. Na terenie Polski istnieją makiety odwzorowujące układ dawnych dzielnic miast, np. Makieta Warszawskiej Pragi. Jest też wirtualna makieta żydowskich osiedli w przedwojennym Lublinie. Ta łódzka będzie szczególna z wielu względów. Zostanie wyposażona w elektronikę – dzięki niej osoby, które nas odwiedzą, będą mogły posłuchać ścieżki edukacyjnej, uruchomi się dla nich system głośników i świetlnych punktów, będą wyświetlane obrazy pozwalające łatwo zidentyfikować miejsca na makiecie. Wydaje się, że to będzie także największa makieta w Polsce. Zostanie umieszczona w budynku stacji i będzie miała rozmiary cztery na





dziesięć metrów. Nie znam aż tak dużych makiet getta tego rodzaju. Jest oczywiście słynna makietka Litzmannstadt zbudowana przez dawnego żydowskiego mieszkańca Łodzi, który w owym czasie tam mieszkał, została ona jednak przed laty wywieziona za granicę. My się na niej nie wzorujemy, nie ma ona rzeczywistych rozmiarów. My odwzorujemy getto w skali 1:400, z rzeczywistym wyobrażeniem tej zamkniętej dzielnicy w momencie utrwalenia jej wyglądu przez niemieckiego fotografa lotniczego. Będą wszystkie szczegóły: okna, drzwi, ludzie, pojazdy na ulicach itp.

– Czego dzięki tej makiecie widz dowie się o łódzkim getcie?

W oddziale będą ścieżki edukacyjne pokazujące funkcjonowanie getta. Na pewno planujemy ścieżkę o deportacjach. Ważne, aby uświadamiać, że przywożono tu Żydów z zachodniej Europy i Romów z Austrii. To dla nas bardzo ważne. Chcę też, żeby ścieżki się zmieniały, żeby ludzie nie przychodzili wyłącznie dla największej makietki drukowanej w 3D. Dostępność ścieżek edukacyjnych będzie dużo większa w Internecie, będą tam budynki w animacji 3D i wszystko to, czego ze względów technicznych nie możemy pokazać na miejscu.

– Na koniec poproszę o kilka podstawowych informacji. Kiedy rozpoczął się ten projekt i kiedy zostanie zakończony?

Pomysł narodził się w grudniu 2014 roku. Tempo realizacji jest zależne od pozyskiwanych środków finansowych. Praktycznie rozpoczęliśmy działania w kwietniu zeszłego roku, po uzyskaniu dofinansowania z dotacji celowej Urzędu Miasta Łodzi i z fundacji International Holocaust Remembrance Alliance. To pozwoliło nam na rozpoczęcie projektowania i budowy. Pierwszy fragment makietki stanie na stacji Radeagast w maju 2016 roku, ale nie jestem w stanie określić, kiedy zakończy się ten

projekt. Wyzwanie jest olbrzymie i będzie potrzebne jeszcze kolejne wsparcie finansowe. Kiedy pokażemy pierwszy fragment, będzie zapewne łatwiej o kolejne fundusze. Żeby makieta miała odpowiednie warunki, potrzebna będzie też modernizacja budynku stacji Radegast.

– *Rozmawiał: Błażej Filanowski*

Izabela Terela – historyczka koordynująca projekt „Makiety Litzmannstadt Getto” w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi.

VI Dni Pamięci zorganizowane zostały z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu i obchodzone były w Łodzi w dniach 26–29 stycznia 2016 roku. W ich ramach zorganizowano szereg wydarzeń kulturalnych. W Centrum Dialogu im. Marka Edelmana otworzono wystawę przedstawiającą historię piętnaściora Dzieci Holokaustu i ich rodzin pod tytułem *Moi żydowscy rodzice, moi polscy rodzice* oraz przeprowadzono spotkanie z Pawłem Szypulskim, autorem książki *Pozdrowienia z Auschwitz*. Na scenie Teatru im. Stefana Jaracza wystawione zostały spektakle *Umrzeć. Najpiękniejsze piosenki żydowskie* oraz *Magiczny Medalion*. Organizatorami wydarzenia były: Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów Polskich oraz Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi. Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli: Wojewoda Łódzki Zbigniew Rau, Marszałek Województwa Łódzkiego Witold Stępień, Prezydent Miasta Łodzi Hanna Zdanowska, Ambasada Izraela w Warszawie oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Fot. dzięki uprzejmości Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi

Anna z Wernerów Scheiblerowa

Dama, matka, wielka fundatorka

Historia Łodzi – zwłaszcza gospodarcza – związana jest nierozdzielnie z postacią pioniera przemysłu Karola Wilhelma I Scheiblera. Literatura dotycząca jego życia i działalności nie jest może imponująca, ale dostarcza w miarę wyczerpujących informacji na temat „króla bawełny”. Trochę mniej uwagi poświęca się jego żonie – Annie z Wernerów Scheiblerowej, której – jako osobie w nie mniejszym niż mąż stopniu zasłużonej dla naszego miasta – należy się chyba w pamięci Łodzian poczesne miejsce.



Rodem z Ozorkowa

Urodziła się w Ozorkowie 22 listopada 1835 roku w rodzinie zamożnego i cenionego farbiarza Christiana Wilhelma Wenera (1794–1842) i jego drugiej żony Matyldy Reitzenstein, rodem z Łomży. Wenerowie, niemieccy ewangelicy, wywodzili się z Saksonii, skąd wyemigrowali w połowie XVIII wieku. Prawdopodobnie osiedlili się najpierw w Obrzycku nad Wartą, skąd przenieśli się do Warszawy. Tak przynajmniej informują autorzy publikacji poświęconej dziejom Ozorkowa, zdaniem których prapradziad Anny Wener, Krzysztof Józef, urodzony w Skwierzynie w 1718 roku, autor portretu Stanisława Augusta Poniatowskiego w stroju koronacyjnym,

uzyskał dla rodziny herb Miron¹. Tymczasem Stanisław Werner w rodzinnej kronice informuje, że herb uzyskał w 1838 roku prawnuk Krzysztofa Józefa – Franciszek Ferdynand (1799–1870), znany i ceniony warszawski farmaceuta².

Jego brat, ojciec Anny, Christian Wilhelm Werner urodził się w 1794 roku w Warszawie. W 1821 roku wraz z pierwszą żoną Anną ze Schroederów i najstarszym synem, Karolem, przybył do Ozorkowa, zachęcony przez władze miasta, które postawiwszy na rozwój przemysłu włókienniczego, potrzebowały takich jak on fachowców. Christian Werner „ze swą uznaną specjalnością”, jak powiedziała by Moryc Welt, mógł przysłużyć się miastu i przy okazji odnieść sukces. Nie zmarnował okazji. Jego nowoczesną farbiarnię już w 1830 roku oficjalnie uznano za niemającą konkurencji w Królestwie Polskim.

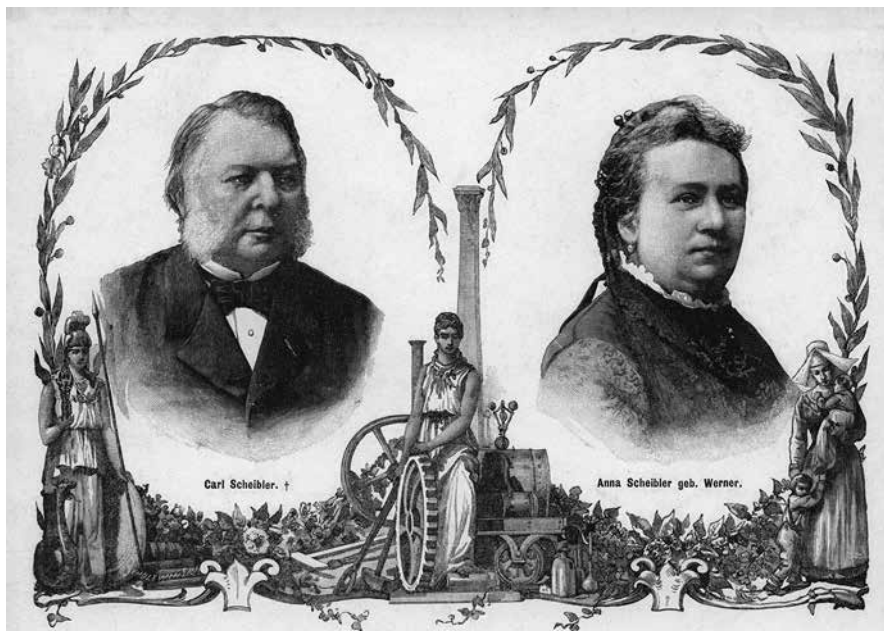
W 1821 roku do Ozorkowa przybyli także Schlösserowie. Oni również skorzystali z szansy, jaką rozwijające się miasto stwarzało wysokiej klasy specjalistom. Schlösserowie wywodzili się z Nadrenii, z Akwizgranu (Aachen) i co ważne dla naszej opowieści – spowinowaceni byli z Scheiblerami mieszkającymi w pobliskim Monschau. To właśnie Schlösserowie zachęcili młodego Karola Scheiblera, by przyjechał do Ozorkowa. Przyjmując to zaproszenie w 1848 roku, Scheibler liczył sobie 28 lat i mógł się pochwalić wieloletnią praktyką zawodową w belgijskich fabrykach maszyn włókienniczych, doświadczeniem handlowym i – używając współczesnego określenia – menadżerskim oraz znajomością języków. Z takimi kwalifikacjami był idealnym kandydatem na stanowisko dyrektora przędzalni bawełny należącej do Friedricha Mathiasa Schlössera.

Brak informacji o tym, jakie wykształcenie odebrała Anna z Wernerów Scheiblerowa. Nie wiemy też, w jakich okolicznościach poznała Karola Scheiblera. Czy była to obopólna fascynacja, czy dłuгоletnia znajomość przerodziła się w uczucie, czy też o małżeństwie zadecydowały względy finansowe?

Małżeństwo

W styczniu 1854 roku Karol Scheibler podpisał z władzami miasta Łodzi umowę zobowiązującą go do wybudowania na przekazanych w wieczystą dzierżawę terenach przy Wodnym Rynku (pl. Zwycięstwa) wielowydziałowego przedsiębiorstwa. Inwestycja była kosztowna i jakkolwiek młody przedsiębiorca dysponował sporymi środkami, posag przyszłej żony nie był bez znaczenia.

Z aktu zawarcia małżeństwa – co miało miejsce 16 września 1854 roku – wynika, że zgody na ślub Anny udzielił (29 lipca tegoż roku) Konsystorz Ewangelicko-Augsburski w Królestwie Polskim³, potrzebna była także ustna zgoda matki panny młodej (ojciec zmarł w 1842 roku). Fakt, że ślub poprzedziły jedne tylko zapowiedzi, ogłoszone właśnie 16 września, sugeruje pośpiech. Nie możemy jednak stwierdzić jednoznacznie, czy styczniowa umowa wpłynęła na decyzję o zawarciu małżeństwa, czy tylko przyspieszyła to, co było wcześniej planowane i zgodne z wolą obydwójga zainteresowanych.



We wspomnianym akcie ślubu Karol Wilhelm Scheibler figuruje jako „kupiec w Łodzi zamieszkały”. Prawdopodobnie mieszkał wtedy przy ul. Piotrkowskiej 263 (tu, gdzie dziś księgarnia archidiecezjalna). Być może właśnie tam zamieszkał wraz z żoną. Nie było to jedyne miejsce zameldowania Scheiblera, bądź małżonków Scheiblerów, przed przeprowadzką do własnej siedziby⁴.

W 1855 roku Anna Scheibler mogła się już zająć urządzeniem własnego domu przy Wodnym Rynku, sąsiadującego z uruchomioną w tym właśnie roku przędzalnią bawełny. Wobec braku źródeł ikonograficznych nie wiadomo nawet, jak budynek wyglądał z zewnątrz, o wnętrzach nie wspominając. Z jedyne go zachowanego opisu wynika, że był to dom parterowy otoczony budynkami gospodarczymi i raczej skromny⁵. Wraz z rozwojem Fabryki WYROBÓW Bawełnianych, Wełnianych i Lnianych – Przędzalni Bawełny Karola Scheiblera w Łodzi (pierwsza nazwa scheiblerowskich zakładów) zyskiwał jednak na reprezentacyjności.

Dzieci

W 1856 roku przyszła na świat pierwsza córka Karola i Anny, Matylda Zofia (imiona otrzymała najprawdopodobniej po babkach – Matyldzie z Reitzensteinów Wernerowej i Zofii Wilhelminie z Pastorów Scheiblerowej). Znana jest przede wszystkim jako fundatorka pierwszego w Łodzi szpitala pediatrycznego im. Anny Marii (szpital im. Korczaka), na który to cel przeznaczyła, wraz z mężem Edwardem Herbstem niebagatelną sumę 200 tys. rubli.

Po dziesięciu latach, kiedy Matyldzie Zofii przybyła trójka rodzeństwa (Adela Maria, Emma Paulina i Karol Wilhelm), a fabryka przy Wodnym Rynku, zwana potocznie Centralną Manufakturą, nie miała już w Łodzi konkurencji, a jej wyroby nagradzano na krajowych i międzynarodowych wystawach, rozpoczęła się gruntowna przebudowa domu fabrykanta. Znany jest jego wygląd zewnętrzny. Jak były urządzone wnętrza, możemy tylko próbować sobie wyobrazić.

Nie zachowały się bezpośrednie przekazy, na podstawie których moglibyśmy odtworzyć zwykły dzień w rezydencji przy Wodnym Rynku. Prawdopodobnie opieka nad dziećmi (w latach 1866–1874 przyszli na świat jeszcze trzej synowie: Leopold Gustaw, Emil Eugeniusz i Feliks Emil; dwaj z nich, Leopold i Feliks, zmarli w dzieciństwie) i prowadzenie domu zajmowały Annie Scheiblerowej większość czasu. Być może latem wyjeżdżała z dziećmi do rodzinnego Ozorkowa, Leśmierza czy Lućmierza, możemy się domyślać, że odwiedzała swych kuzynów mieszkających w Warszawie, możliwe, że gościła ich w Łodzi.

Z pewnością wiele uwagi poświęcała ogrodowi. Nie wiemy, czy była to pasja, czy jeszcze jedna „powinność”. Efekty były imponujące. „W ogrodzie przed frontem domu mieszkalnego, rozciąga się wspaniały kobierzec kwiatowy z zagłębionym środkiem i podniesionymi rabatami. Trawnik o świeżej zieleni lśniący jak aksamit wspaniale stanowił tło dla kwietnika, który choć o deseniu niewymyślnym, jednak przy dobrym zestawieniu kolorów przedstawiał się świetnie”. Tak na łamach warszawskiego „Ogrodnika” opisywał ogród Anny Scheibler Tadeusz Chrząński, czło-



nek komisji kwiaciarstwa, która w 1891 roku odwiedziła Łódź⁶. Rok później w łódzkim Parku Źródlińska zorganizowano Pierwszą Wystawę Ogrodniczą. Rośliny wyhodowane przez Annę Scheibler zdobyły najwięcej nagród.

Małżeństwo z Karolem Scheiblerem trwało 27 lat. „Król bawełny” zmarł 13 kwietnia 1881 roku. Tuż przed śmiercią przekształcił swe przedsiębiorstwo w spółkę, obejmując stanowisko prezesa. Anna Scheibler odziedziczyła po mężu największy pakiet akcji i chociażby z tego względu jej szwagier, Adolf Scheibler (brat Karola, a zarazem mąż siostry Anny, Heleny z Wernerów), zięć Edward Herbst, a potem także syn i wnuk, którzy kolejno byli prezesami spółki, liczyli się z jej zdaniem. Prawdopodobnie jednak konsultowano z nią istotne decyzje przede wszystkim z uwagi na jej doświadczenie i umiejętności, które nie ograniczały się tylko do urządzania ogrodów.

Szpital, czyli Przytulisko Anny

1 września 1884 roku, w rocznicę urodzin Karola Scheiblera, odbyło się „poświęcenie nowego szpitala założonego przy zakładach fabrycznych scheiblerowskich dla robotników tamtejszych i ich rodzin”. Uroczystość ta, jak dalej donosił „Dziennik Łódzki”, przebiegała „w sposób nader uroczysty”⁷. Trudno się dziwić, była to przecież pierwsza tego typu placówka w Łodzi, a zarazem trzecia w Królestwie Polskim. Wprawdzie przywilej korzystania z bezpłatnych porad lekarskich, leków i pobytu w szpitalu nie przysługiwał rodzinom robotników, a oni sami zobowiązani byli do opłacania składki



szpitalnej w wysokości 1% tygodniowych zarobków, ale i tak w historii łódzkiej opieki zdrowotnej było to wydarzenie przełomowe. Szpital nosił imię św. Anny, bez wątpienia na cześć fundatorki. Nazywano go też niekiedy Przytuliskiem Anny, a to dlatego, że jeden z dwóch szpitalnych budynków przeznaczony był na przytułek dla tzw. „wysłużonych robotników”, czyli pracowników scheiblerowskich zakładów, którzy z racji wieku, stanu zdrowia czy kalectwa byli niezdolni do pracy, a nie mając rodziny, pozbawieni byli opieki i środków do życia. Szpital – co wielokrotnie podkreślano w literaturze⁸ – był placówką bardzo nowoczesną, został też, podobnie jak inne przejawy „starań o polepszenie bytu robotników”, nagrodzony przez zarząd Warszawskiej Wystawy Higienicznej w 1887 roku. Właśnie w kontekście owych starań jest dla nas interesujący. Opieka zdrowotna – jeden z istotnych przejawów troski o byt robotnika – funkcjonowała w zakładach Scheiblera już od 1857 roku, a szpital był tylko kolejnym etapem jej rozwoju. Jednym z głównych inicjatorów jego budowy był dr Karol Jonscher, którego imię szpital nosi obecnie. Warto jednak postawić sobie pytanie, czy to zainteresowanie „zdrowotnością” nie wiązało się z faktem, że wspomniany już stryj Anny Scheibler, Franciszek Ferdynand, magister farmacji, wykładowca Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, wreszcie członek Rad Opiekuńczych kilku warszawskich szpitali, mógł nie tylko zwrócić bratanicy i jej mężowi uwagę na znaczenie opieki zdrowotnej w fabryce, ale też służyć radą w kwestii jej „zaprowadzenia”? To oczywiście tylko hipoteza.

Wytrwała filantropka

Zaangażowanie w działalność dobroczynną było w kręgach bogatej burżuazji czymś oczywistym. Była to domena kobiet, w których gronie nie mogło zabraknąć Anny Scheibler. W jej przypadku działalność charytatywna nie ograniczała się jednak do hojnych datków na kolonie czy „tanie kuchnie”, organizacji „choinek” dla dzieci robotników scheiblerowskich zakładów czy balów, przedstawień teatralnych i koncertów, z których dochód przeznaczony był na wsparcie dla ubogich. Uczestniczyła w pracach instytucji dobroczynnych jako członkini ich zarządów, kuratorka czy protektorka. W 1912 roku Anna Scheibler ufundowała ochronkę przeznaczoną dla dzieci robotników. Imponujący budynek, który w tym celu wzniesiono przy ul. Targowej 65, był w okresie międzywojennym siedzibą zarządu połączonych zakładów K. Scheiblera i L. Grohmana. Obecnie mieści się tam Wyższa Szkoła Sztuki i Projektowania. W uczelnianej auli do dziś można oglądać polichromie stanowiące ilustracje do znanych baśni, a w korytarzach zachowały się szafki na ubrania i buty robotniczych dzieci, którym w ochronce zapewniano posiłek i całodzienną opiekę.

Na rok przed śmiercią, w styczniu 1920 roku, Anna Scheibler stworzyła specjalny fundusz wieczysty. Jego kwota była nietykalna, odsetki natomiast miały być przeznaczone na zapomogi dla ówczesnych lub byłych robotników scheiblerowskich zakładów niezdolnych do pracy i pozbawionych środków do życia: inwalidów, wdów i sierot po robotnikach⁹.



Frau Anna Scheibler, geb. Werner.

W 1928 roku, już po śmierci Anny z Wernerów Scheiblerowej, ukończono rozpoczętą w 1909 roku budowę ewangelickiego kościoła św. Mateusza¹⁰. Nie była to jedyna łódzka świątynia zawdzięczająca swe istnienie czy wyposażenie ofiarności Scheiblerów. Jest za to jedyną, która nadal służy – uszczuplonej mocno po drugiej wojnie światowej – społeczności ewangelickiej. Symptomatyczne jest jednak i to, że w latach 1979–1996 proboszczem parafii był ks. Mariusz Werner, prawnuk Karola Jana Wenera – brata Anny.

Kreatorka dobrego stylu

Działalność „najbogatszej łodzianki” nie ograniczała się do obowiązków domowych i powinności obywatelskich. Wiele czasu, środków i energii poświęciła na – by użyć współczesnego określenia – kreowanie wizerunku rodziny. Fabrykancka rezydencja (obecnie siedziba Muzeum Kinematografii w Łodzi) znana jest powszechnie (i nie bez racji), jako pałac Scheiblera. Zwiedzając zachowane w doskonałym stanie wnętrza, możemy niekiedy usłyszeć, że urządzono je w taki, a nie inny sposób na życzenie Karola Scheiblera, co prawdą nie jest. Imponujące wyposażenie poszczególnych sal jest efektem modernizacji pałacu dokonanej na zlecenie Anny Scheiblerowej już po śmierci męża, w latach 1884–1886. Autorem projektu przebudowy był znany warszawski architekt Edward Lilpop, mąż jednej z kuzynek Anny Scheibler – Marii Karoliny z Wernerów.

Historycy sztuki wielokrotnie pisali o wystroju wnętrz – pracowniach artystycznych i warsztatach rzemieślniczych, którym powierzono wykonanie malowideł, stiuków, boazerii czy majolikowych pieców. A może decyzję o wyborze wrocławskiej firmy Braci Bauer, berlińskiego warsztatu Braci Micheli czy drezdeńskiej pracowni Christiana Siedla podjęła Anna Scheibler z rekomendacji swego kuzyna Augusta Teodora Wenera, męża Albertyny z Norblinów, znanego warszawskiego złotnika, który zawodu uczył się w Wiedniu i Paryżu? Być może cennych wskazówek i konsultacji udzielał jej Karol Malcz, mąż Rozyny z Wernerów (stryjenki Anny Scheiblerowej), który w 1864 roku przekazał swój warsztat złotniczy zdolnemu bratankowi żony, Augustowi Teodorowi, i przeniósł się do Ozorkowa.

Budowa kaplicy grobowej na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej (uroczystego poświęcenia dokonano 1 września 1888 roku), która miała służyć uczczeniu zasług Karola Scheiblera, ale też – z woli fundatorki, Anny Scheibler – przeznaczona była „na użytek tutejszej gminy”, to także przedsięwzięcie rodzinne. Projekt wykonał wspomniany już Edward Lilpop we współpracy z Józefem Dziekońskim, prace kamieniarskie powierzono warszawskiej firmie Norblin i Heurteux¹¹.

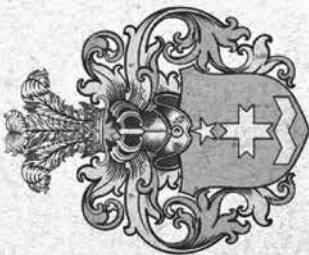
Lata 80. XIX wieku to czas realizacji wielu inicjatyw budowlanych podejmowanych przez Scheiblerów. W Łodzi była to kamienica przy ul. Piotrkowskiej 11 przeznaczona na skład towarów scheiblerowskiej firmy, eleganckie sklepy, luksusowe mieszkania i przebudowa zakupionego od Leonarda Fesslera domu przy ul. Piotrkowskiej 268 na neorenesansowy pałac syna Karola i Anny Scheiblerów, Karola Wilhelma II. W Warszawie zaś kamienica przy ul. Trębackiej 4, która miała pełnić podobne funkcje jak dom przy ul. Piotrkowskiej 11. Nawet jeżeli Anna z Wernerów Scheiblerowa nie była wyłączną inicjatorką tych inwestycji i nie tylko ona czuwała nad ich realizacją, jej wkład był z pewnością znaczący.

Wróćmy jeszcze na chwilę do pałacu przy Wodnym Rynku. W chwili zakończenia remontu (rok 1886) troje spośród siedmiorga dzieci Karola i Anny Scheiblerów opuściło już rodzinny dom. Najstarsza Matylda Zofia w 1875 roku wyszła za mąż za Edwarda Herbsta i zamieszkała w willi przy ul. Przędzalnianej (obecnie Muzeum Pałac Herbsta) sąsiadującej z fabryką na Księżym Młynie. Emma Paulina, której mężem został bogaty przemysłowiec, Georg von Kramsta, przeniosła się do jego rodzinnej posiadłości Frankenthal (Chwalimierz) na Śląsku. Karol Wilhelm II po ślubie z Anną z Grohmanów (rok 1886) zamieszkał we wspomnianym już pałacu przy ul. Piotrkowskiej 268.

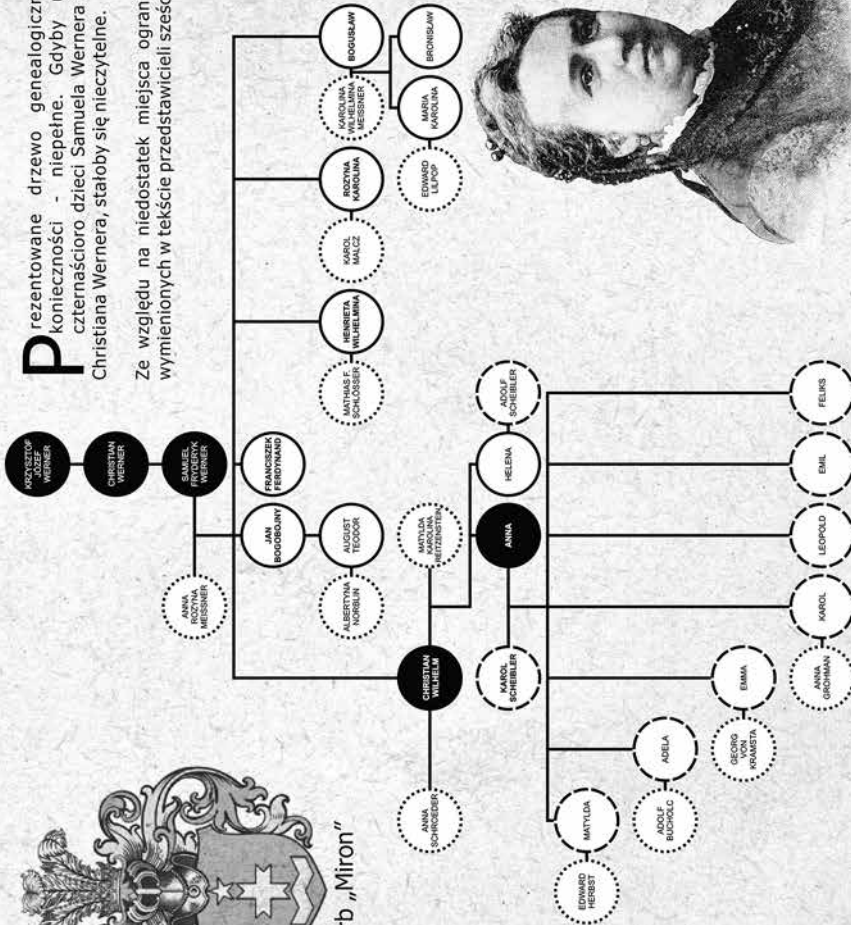
W odnowionej rezydencji pozostała zatem Anna Scheibler z 16-letnim synem Emilem i córką Adelą Marią, która po ślubie z Adolfem Gustawem Bucholcem, przemysłowcem z Supraśla, wyjechała z Łodzi w 1888 roku. Nie wiadomo, jak długo Emil Scheibler mieszkał w rodzinnym domu, Anna z Wernerów natomiast najprawdopodobniej często opuszczała swój pałac. Chętnie gościła w Blumerode (Kwietno) w pobliżu Wrocławia w rezydencji syna Karola Wilhelma II, z pewnością odwiedzała

Prezentowane drzewo genealogiczne jest - z konieczności - niepełne. Gdyby uwzględniono czternaścioro dzieci Samuela Wernera i dwanaścioro Christiana Wernera, stałoby się nieczytelne.

Ze względu na niedostatek miejsca ograniczono się do wymienionych w tekście przedstawicieli sześciu pokoleń.



Herb „Miron”



oprac. Łukasz Grygiel

Wizerunek herbu (aut. Bastian) za Wikimedia Commons

też córki. Lubiła wypoczywać w modnym kurorcie w Ostendzie. Maria z Bucholców Geyerowa, córka Adeli Marii, wspomina, że chętnie odwiedzała babcię Scheiblerową w jej berlińskim mieszkaniu¹². Wiele czasu spędzała Anna Scheibler w swoim majątku w Lućmierzu. Często wyjeżdżała do Warszawy, zatrzymując się we wspomnianej już kamienicy przy ul. Trębackiej. Może jeździła tam w interesach, może dla spotkań z rodziną, a może po to, by wybrać się do teatru czy na koncert.

Takie możliwości miała również w Łodzi, zarówno bowiem polska Victoria, jak niemiecka Thalia miały repertuar znacznie ambitniejszy, niż można by sądzić na podstawie *Ziemi obiecanej*, zdarzały się też koncerty muzycznych znakomitości, by wymienić choćby Hansa von Bülowa. Nie wiemy, czy – i jak często – z tych możliwości korzystała, ale skoro dzięki jej wsparciu, nie tylko finansowemu, w 1889 roku powstał w Łodzi pierwszy na ziemiach polskich teatr ludowy (określany w łódzkiej prasie jako „teatr popularny” na Księżym Młynie), którego widownię stanowili robotnicy, możemy zaryzykować twierdzenie, że Anna Scheibler nie tylko biernie „uczestniczyła w kulturze”, ale zasłużyła na miano jej „animatorki”.

Dwukrotnie, w latach 1900 i 1904, w rezydencji przy Wodnym Rynku gościł Henryk Sienkiewicz. Ze wspomnień Barbary Flacker, prawniczki Karola i Anny Scheiblerów, wynika, że książki pisarza zagościły w domowej bibliotece na dłużej, sąsiadując z innymi dziełami polskiej literatury.

Anna z Wernerów Scheiblerowa zmarła 6 stycznia 1921 roku w rodzinnym majątku w Lućmierzu. Pochowana została w kaplicy-mauzoleum na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi.

W krótkim z konieczności szkicu trudno uwzględnić wszystkie daty i fakty z jej życia. Pozostaje też bez odpowiedzi pytanie, kim była: kobietą interesu, światową damą, akuratną panią domu? Warto jednak przede wszystkim podkreślić, że wkład Anny Scheiblerowej w powstanie i funkcjonowanie scheiblerowskiego imperium nie ograniczał się tylko do „okrągłej sumy” wniesionej w posagu. Równie, jeśli nie bardziej cenne było niematerialne dziedzictwo i to, jak je wykorzystwała. Staromodny obyczaj poprzedzania nazwiska mężatki jej nazwiskiem rodowym w przypadku Anny z Wernerów Scheiblerowej był więc szczególnie uzasadniony.

Ewa M. Bładowska

– publicystka, historyczka, pracownik Muzeum Kinematografii w Łodzi

Przypisy:

1. P.A. Górny, R.S. Łuczak, *Dzieje Ozorkowa na podstawie historii społeczności ewangelicko-augsburskiej*, Łódź 2009, s. 40.
2. S. Werner., *Korzenie*, Warszawa 2002, s. 32 (dziękuję Państwu Wiesławie i Karolowi Wernerom za udostępnienie tej publikacji oraz Panu Andrzejowi Wernerowi za informacje dotyczące genealogii rodziny).

3. Archiwum Państwowe w Łodzi (APŁ), Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana.
4. Drugim znanym łódzkim adresem Karola Scheiblera jest należąca do K. Trenklera kamienica przy ul. Piotrkowskiej 165 (gdzie dziś jest DH Central). Za informacje i wskazanie źródła dziękuję profesorowi Kazimierzowi Badziakowi.
5. I. Popławska, T. Szyburska, *Pałac łódzkiego przemysłowca z drugiej połowy XIX w.*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1969, t. XIV, z. 1, s. 29–44.
6. T. Chrząński, *Z wycieczki komisji kwiaciarstwa do Łodzi*, „Ogrodnik Polski” 1891, nr 7, s. 159.
7. „Dziennik Łódzki”, 1884 nr 196.
8. Por. m.in. J. Fijałek, J. Indulski, *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945*, Łódź 1958, s. 111–113; A. Niewodniczy, *Biuletyn Informacyjny Szpitala im. dr. K. Jonschera w Łodzi*, Łódź 2010, s. 10.
9. APŁ, Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana, sygn. 1594.
10. Anna Scheibler wsparła to przedsięwzięcie kwotą 40 tys. rubli, część kwoty stanowi wartość ofiarowanego pod budowę placu (por. S. Pytlas, *Łódzka burżuazja przemysłowa w latach 1864–1914*, Łódź 1994, s. 364).
11. K. Stefański, *Kaplica grobowa Karola Scheiblera w Łodzi. Perła architektury neogotyckiej*, Łódź 2006, s. 31.
12. M.E. Geyer, *Travels and Motives*, New York 1962 (za udostępnienie książki i cenne informacje dziękuję Pani Annie Musiałowicz).

Fot. z archiwum autorki oraz dzięki uprzejmości Archiwum Państwowego w Łodzi i Muzeum Sztuki w Łodzi

Łódzkie ślady Rotha i Wittlina

Odyseusz w hotelu Savoy

Pracę nad tłumaczeniem *Odysei* rozpoczął jeszcze jako uczeń lwowskiego VII Klasyckiego Gimnazjum w 1914 roku. Ukończyć miał ją dziesięć lat później – pierwsze wydanie ukazało się w 1924 roku, jednocześnie nakładem Księgarni Wydawniczej H. Altenberga (w tym czasie tą pierwszorzędną oficyną kierował syn jej założyciela, Hermana Altenberga, Alfred) i Wydawnictwa Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Józef Wittlin, bo o nim mowa, wracał do pracy nad translacją homerowego arcydzieła, o czym w swoim artykule *Zapomniany tłumacz Odysei homerowej* wspomina Józef Korpany, jeszcze kilka razy – kolejne poprawione edycje pojawiały się w roku 1931 (tym razem wydawcą był znany warszawski księgarz Jakub Mortkowicz) i 1957 – w ramach londyńskiej serii „Biblioteki Polskiej” ukazującej się nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”.

O tej ostatniej, trzeciej już odsłonie greckiego eposu pisał Jerzy Stempowski: „Wolna od wszystkiego, co mówiłoby o nim samym, wierszowana wersja Wittlina wierna jest najlepszym tradycjom sztuki klasycznej; jak ta ostatnia, stwarza złudzenie spokojnego zbliżania się do czegoś zawrotnie pięknego”. Interesujący szkic o wszystkich trzech przekładach *Odysei* poświęciła ponadto w swojej monografii twórczości pisarza Zoya Yurieff.

Trzeba także nadmienić, że właśnie za przekład tego epickiego poematu został wyróżniony Wittlin nagrodą polskiego Pen Clubu w roku 1935. Zasygnalizować przy tym jedynie można, że ostatnim przed autorem *Hymnów* tłumaczem *Odysei* był zmarły w 1877 roku Lucjan Siemieński, współcześnie natomiast Wittlinowi mierzyli się z dziełem Homera Stanisław Mleczek (również jako tłumacz *Iliady*), którego przekład ukazał się w 1935 roku, czy Jan Parandowski, autor przekładu z roku 1953.

Zerkam ukradkiem na mój własny egzemplarz Wittlinowskiej *Odysei* – to pierwsze wydanie z 1924 roku (zawierające także tekst Ryszarda Ganszyńca *Homer i Odysseja*, a o którego szatę graficzną zadbała lwowska artystka Anna Harland-Zajączkowska). Na stronie tytułowej widnieje pieczęć informująca o instytucji,



w zbiorach której książka się znajdowała – było to mieszczące się przy ul. Narutowicza 50a w Łodzi Gimnazjum Żeńskie Janiny Pryssewicz.

Trzeba podkreślić, że to nie jedyny ślad obecności pisarza w naszym mieście. Ten pierwszy, utrwalający symbolicznie poetę w łódzkiej przestrzeni intelektualnej książkowy trop jest naturalnie istotny, pamiętać jednak warto, że Józef Wittlin w latach 1922–1927 mieszkał w Łodzi (lata 20. to także okres włoskich peregrynacji pisarza), pełniąc funkcję kierownika literackiego Teatru Miejskiego (obecnie Teatru im. S. Jaracza), z którego dyrektorem Henrykiem Barwińskim ściśle współpracował. Oprócz tego prowadził wykłady w znajdującej się przy teatrze Szkole Dramatycznej. Nie ustawał jednocześnie Wittlin w żmudnej pracy tłumacza.

Tak pisał we wstępie do przetłumaczonego przez siebie dzieła: „Zawsze bijmy się z morzem! My wszyscy jesteśmy żeglarze, wszyscy jesteśmy wędrowcy po niezmiernym oceanie świata i wszyscy tęsknimy tak do pradziędziny naszej, co leży za morzem, za morzem, kędy mniemamy odnaleźć gniazdo szczęścia. Jak Robinsony, opuszczamy w dzieciństwie ciche przystanie dobrego lądu, aby w bo-

lesnej tęsknocie, już jak Odysy, przeorawszy niezbrodzone szlaki życia – dotrzeć do przylądków lepszej jeszcze nadziei”.

Czy, uwiedziony być może nazbyt daleko posuniętą dezynwolturą wyobraźni, możliwy byłby hipotetyczny scenariusz pojawienia się króla Itaki w Łodzi? Gdzie wobec tego w swojej wielkiej wędrówce zatrzymałby się bohater greckiego eposu? Czy uzasadnione wydają się w ogóle próby wskazania takiego miejsca i czy ryzyko z tym związane nie zbliża zaledwie piszącego te słowa do subtelnej granicy tego, co jeszcze dozwolone, a tego, co już poddane jest władaniu arogancji, snuciu jednak zbyt zuchwałych projekcji?

Na swoje usprawiedliwienie zwrócę jedynie uwagę na pewną okoliczność, która w kontekście całości może okazać się decydująca. Otóż w 1911 roku z inicjatywy wiedeńskiego finansisty Salomona Singera wybudowany został w Łodzi przy ul. Krótkiej 6 (dziś ulicy patronuje Romuald Traugutt) hotel Savoy, nowoczesny i luksusowy, a przy tym najwyższy wtedy – co trzeba jednak podkreślić o niesakralnym przeznaczeniu – liczący aż siedem pięter budynek w mieście. Hotel, co entuzjastycznie podkreślano, spełniał wszelkie wymogi najwyższej klasy tego rodzaju przybytków w Europie. Przed pierwszą wojną światową pomimo istnienia w mieście wielu hoteli w Łodzi brakowało obiektu o podobnie wysokim standardzie, co w *Atlasie architektury dawnej Łodzi do 1939 roku* podkreśla Krzysztof Stefański. Otwarcie hotelu nastąpiło w 1912 roku, wtedy też pojawili się w jego progach pierwsi goście. W hotelowej ofercie, o czym informuje strona internetowa Towarzystwa Przyjaciół Łodzi, znajdowały się: elektryczne oświetlenie, telefony, bieżąca woda – ciepła i zimna, centralne ogrzewanie, by wymienić choć kilka z tych cieszących strudzonych podróżnych udogodnień, które tak kojąco wpływają na dobre samopoczucie i ciche zadowolenie z nich korzystających. Do dyspozycji gości oddano również kawiarnię, cukiernię, restaurację, czytelnię oraz salę bilardową. Budynek mierzył 35 metrów wysokości. Został wzniesiony na planie czworoboku z niewielkim wewnętrznym dziedzińcem. Jego projekt, łączący w guście epoki elementy secesyjne i modernistyczne przygotował pełniący funkcję budowniczego powiatu łódzkiego, absolwent Instytutu Inżynierów Cywilnych w Sankt Petersburgu Stefan Lemmene. Pisze o tym w pracy *Ludzie, którzy zbudowali Łódź. Leksykon architektów i budowniczych miasta (do 1939 roku)* przywoływany już wyżej Krzysztof Stefański. Nad wykonaniem planu czuwali przedsiębiorcy z Warszawy, następnie z Katowic.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa zaryzykować można przypuszczenie, że ze względu na jego sławę, niekłamany podziw odwiedzających właśnie w Savoyu – gdyby zaistniała taka konieczność, zatrzymałby się w trakcie swojej podróży władca Itaki, a może, kto wie, sam zapragnąłby go zobaczyć i w tym celu wybrałby zupełnie inną drogę powrotu?

Przemierzając hotelowe korytarze Odysseusz, zapewne nie raz powtarzałby ślady wędrówek Gabriela Dana, powracającego do kraju po zakończeniu

pierwszej wojny światowej z rosyjskiej niewoli żołnierza. Dlaczego odnajdywałyby akurat jego tropy?

Autorem powieści, która ukazała się w 1924 roku – tym samym, w którym światło dzienne ujrzał przekład *Odysei* Wittlina, a zatytułowanej, to nie przypadek, *Hotel Savoy* był Joseph Roth. Z Józefem Wittlinem poznał się autor *Hotelu* w latach studenckich w Wiedniu. Obaj także w 1916 roku zgłosili się do wojska. Służbę pełnili w elitarnym 21 batalionie feldjegrów. Bez wątpienia polityczne przeobrażenia, jakie miały miejsce po zakończeniu działań wojennych, stanowiły dla austriackiego pisarza niezagojoną, z biegiem lat coraz bardziej doskwierającą ranę – upadek naddunajskiej monarchii miał odegrać z czasem fundamentalną rolę w ideowych przemianach autora *Hotelu*. W pracy *Summa vitae Austriacae. Szkice o literaturze austriackiej* Stefan H. Kaszyński pisał: „Utraciwszy już w młodości swą galicyjską ojczyznę, uważał się Roth, podobnie jak bohaterowie jego utworów, za człowieka pozbawionego określonej narodowości; jego właściwą ojczyzną była nieistniejąca już ponadnarodowa Monarchia Austro-węgierska”. Swojej nostalgii za minionym światem habsburskim, którego ruiny tak sugestywnie opłakiwał, dał Roth wyraz przede wszystkim w powieściach *Marsz Radetzky'ego* i *Krypta kapucynów*. Na swoim pisarskim koncie ma Roth ponadto takie tytuły, jak: *Hiob. Powieść o prostym człowieku*, *Fałszywa waga* czy *Legenda o świętym pijaku*. Roth jako korespondent wojenny relacjonował przebieg militarnych zmaganiań polsko-bolszewickich w roku 1920. W latach 20. i 30. kilkakrotnie zresztą odwiedzał Polskę. Przebywał w Wilnie, Krakowie, Lwowie, Warszawie i Łodzi. I właśnie w Łodzi osadził Roth akcję swojej powieści, której protagonista ma w sobie wiele z portretu samego autora.

Nie miejsce tu naturalnie na pogłębioną analizę treści utworu, za komentarz do niniejszych rozważań, przygód wyobraźni niech wystarczy zatem odpowiedni passus z tekstu Rotha: „Po raz pierwszy od pięciu lat stoję znowu przed bramą Europy. Hotel Savoy, z jego siedmioma piętrami, złotym herbem i portierem w liberii, wydaje mi się bardziej europejski niż wszystkie inne gospody na Wschodzie. Obiecuję wodę, mydło, kanalizację, windę; pokojówki w białych czepeczkach; mile połyskujące nocniki – przepyszne niespodzianki w brunatnych szafeczkach; elektryczne lampy, wykwitające z różowych i zielonych abażurów niby z kielichów; przenikliwe dzwonki, posłuszne naciskowi kciuka, oraz łóżka zasłane piernatami, pulchne i radośnie gotowe na przyjęcie ciała”.

Czy hotelowi wystawić można lepszą rekomendację? Nie ulega wątpliwości przekonanie, że ten wybudowany w zaledwie dwa lata obiekt, urzeczywistnienie marzeń pewnego Wiedeńczyka, urzekłby Odyseusza. Stałby się epizodem w życiorysie, fragmentem w pamięci – podobnie jak w przypadku obu twórców wspólnym miejscem ich biografii, obok Lwowa i Wiednia, była Łódź.

Spoglądam na stojącą na półce *Odyseję*...

Joseph Roth zmarł w paryskim przytułku w 1939 roku, przez wiele

ostatnich lat trawiony alkoholową chorobą. Józef Wittlin na skutek wojennych wypadków, po przejściach we Francji i Portugalii, osiadł ostatecznie w Nowym Jorku, gdzie zmarł w roku 1976. Na biurku w jego gabinecie, co znajduje potwierdzenie w relacji córki pisarza, stała fotografia przedstawiająca austriackiego przyjaciela jej ojca.

A łódzki Savoy, który w tekście Krzysztofa Lipińskiego *Hotel Savoy Josepha Rotha – ludzie na tułaczce* nazwany został „poczekalnią, schronieniem dla będących w drodze do domu i dla rozbitków”, „metaforą ludzkiej egzystencji”, stoi nadal. I jest wymownym świadkiem historii.

Andrzej Kobak
– członek Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki, doktorant UŁ

Działalność społeczna ks. Wacława Wyrzykowskiego (1875–1936)

Duchowny wobec wyznań pierwszej wojny światowej

W dziejach Łodzi silnie zapisanych było kilku kapłanów. Jednym z nich, choć dziś niemal zupełnie zapomnianym, był ks. Wacław Wyrzykowski, którego lata posługi przypadają m.in. na okres pierwszej wojny światowej, kiedy to duchowny musiał zmierzyć się nie tylko z wyzwaniem natury typowo religijnej, ale i licznymi funkcjami społecznymi.

Ks. Wacław Wyrzykowski przyszedł na świat w 1875 roku w Łęczycy. W 1894 roku ukończył gimnazjum w Chyrowie. Dalszą naukę kontynuował w Seminarium Warszawskim, gdzie studiował filozofię i teologię. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1899 roku objął funkcję wikariusza w parafii na warszawskich Kamionkach¹, skąd po skardze gubernatora siedleckiego został przeniesiony do Góry Kalwarii². W 1902 roku został wikariuszem w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Łodzi. W 1904 roku jako kapelan katolicki Armii Rosyjskiej na Dalekim Wschodzie został wysłany na front wojny rosyjsko-japońskiej. Po jej zakończeniu powrócił do Łodzi³. Wtedy też otrzymał Krzyż Walecznych, order św. Anny (III stopnia) oraz order św. Stanisława (II stopnia). Po powrocie do Łodzi arcybiskup Stanisław Chościak-Popiel wręczył mu nominację od papieża Piusa X na stanowisko szambelana honorowego. Ks. Wyrzykowski został wówczas podniesiony do godności prałata⁴. W tym czasie pełnił funkcję rektora w kościele pw. św. Anny na podłódzkim Zarzewie. Z jego inicjatywy powstał tzw. dom ludowy przy ul. Wacława, wzbogaciło się wyposażenie świątyni, a parafia nabyła dodatkowe place przy ulicach Wacława oraz Skierniewickiej⁵. Duchowny zajmował się też opieką nad działającymi przy świątyni chórami, m.in. chórem św. Cecylii⁶, pełnił też w tym czasie funkcję prefekta w gimnazjum Niklewskiego⁷.

Punktem zwrotnym w posłudze duszpasterskiej ks. Wyrzykowskiego był wybuch pierwszej wojny światowej. Prowadzenie parafii w dobie europejskiego konfliktu napotykało na wiele problemów, nowa wojenna rzeczywistość przekładała się bowiem na ogromne zmiany, jakie zachodziły w społeczeństwie miasta, a także w miejscowych władzach.

Pomoc robotnikom

Ks. Wyrzykowski angażował się nie tylko w działalność podległej mu parafii, ale także w życie miasta, które podczas wojny musiało borykać się z nieznanymi dotąd problemami. Po wybuchu wojny i opuszczeniu Łodzi przez władze carskie tymczasową władzę w mieście objął Główny Komitet Obywatelski (dalej GKO), składający się z miejscowej inteligencji oraz duchowieństwa⁸. Ks. Wyrzykowski, podobnie jak większość tutejszych kapłanów⁹, zaangażował się w jego prace, a także wszedł w skład w Komitecie Obywatelskiego Niesienia Pomocy Biednym (dalej KONPB), mającego na celu zapewnienie pomocy najuboższym mieszkańcom miasta. Na potrzeby KONPB miasto zostało podzielone na 17 dzielnic. Na czele każdej z nich stawali duchowni oraz osoby cieszące się autorytetem. Ks. Wyrzykowski został przewodniczącym II dzielnicy, obejmującej swym zasięgiem Piotrkowską – Brzeźną – Gubernatorską (ob. Abramowskiego) – Fabryczną – Przędzalnianą – Mikołajewską (ob. Sienkiewicza) – Graniczną – Wschodnią i południową granicę miasta. Nadzorowana przez niego dzielnica miała 18 poddzielnic oraz biuro i skład przy ul. Skierniewickiej 17¹⁰.

Jednym z poważniejszych problemów, z jakimi musieli borykać się w czasie wojny mieszkańcy Łodzi, był brak opału¹¹. Wobec licznych niedociągnięć w systemie dystrybucji powołano do życia Komitet Opałowy przy Głównym Komitecie Obywatelskim. Jednym z jego członków został ks. Wyrzykowski¹². Duchowny pełnił też funkcję przewodniczącego działającej w ramach struktur KONPB Sekcji Opałowej KONPB¹³.

Lata wojny stały się dla księdza Wyrzykowskiego czasem wyjątkowej pracy na niwie społecznej. Blisko współpracował ze Stowarzyszeniem Robotników Chrześcijańskich¹⁴. W grudniu 1914 roku zorganizował w podlegającym tej organizacji Domu Ludowym przy ul. Przejazd 34 (ob. ul. Tuwima) wigilię dla robotników¹⁵. Duchowny znalazł się również w zarządzie Stowarzyszenia Robotników „Dźwignia”¹⁶.

Ks. Wyrzykowski angażował się też w obchody wielkich rocznic narodowych, które przypadały w czasie Wielkiej Wojny. W maju 1916 roku odprawił w swojej parafii specjalne nabożeństwo z okazji 125. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja¹⁷.

W 1915 roku duchowny był jedną z osób, która swoim autorytetem gwarantowała ogłoszoną przez miasto wysoką pożyczkę miejską (sześć mln rubli), mającą na celu ratowanie miasta od katastrofy finansowej¹⁸.

Po sierpniu 1914 roku i ogromnych zmianach w położeniu ekonomicznym łodzian coraz powszechniejszymi zjawiskami były wszelkiego rodzaju patologie, np. kradzieże w niespotykanym wcześniej wymiarze. Rabunki nie omijały już nawet miejscowych świątyń. Jedną z nich doświadczyła parafia ks. Wyrzykowskiego. W grudniu 1915 roku, tuż przed Świątami Bożego Narodzenia, w nocy doszło tam do włamania. Złodzieje otworzyli wytrychem drzwi do zakrystii, następnie wyważyli tabernakulum i zabrali dwie puszkę o wartości 20 i 50 rb. Łupem złodziej padło też srebrne vasculum (naczynie do obmywania rąk). Złodziejom nie udało się natomiast

wykraść złotych kielichów. Na miejscu rozsypali też komunikanty. Następnie udali się do zakrystii, skąd zabrali pustą żelazną kasetkę. W związku z popełnionym świętokradztwem odprawione zostało specjalne nabożeństwo ekspiacyjne, celebrowane przez ks. Henryka Przeździeckiego oraz ks. Wincentego Tymienieckiego. Jak odnotowała miejscowa prasa: „Kościół przepełniony był wiernymi, z których kilkaset co najmniej osób przystąpiło do spowiedzi i Komunii Świętej”¹⁹.

Tutejszych świątyni, w tym i kościoła pw. św. Anny, nie omijały też łupieżcze przejawy działalności niemieckich władz okupacyjnych, np. masowa akcja wywózki wszelkich przedmiotów i elementów metalowych. Już po opuszczeniu parafii przez ks. Wyrzykowskiego władze okupacyjne zdemontowały z organów 33 piszczałki wykonane z cyny angielskiej. Demontażu tego dokonano nocą w październiku 1917 roku. Straty te wyceniono na 827 rb²⁰.

Pomoc kobietom

Jednym z trudniejszych przedsięwzięć, w jakie zaangażowany był ks. Wyrzykowski, była pomoc kobietom, które z różnych względów trudniły się nierządem²¹. Duchowny angażował się w działalność schroniska „Dobry Pasterz” dla młodocianych prostytutek, którego był współzałożycielem. Początkowo instytucja mieściła się ul. Szkolnej 24 (ob. ul. Mielczarskiego)²². Schronisko rozciągało opiekę nad młodymi prostytutkami wyznania katolickiego w wieku od 13 do 18 lat. Dziewczęta te w większości przypadków nie miały odpowiedniej opieki ze strony rodziny. Proces resocjalizacji w placówce zarządzanej przez ks. Wyrzykowskiego obejmował m.in. naukę zawodu. Wstępnie roztoczono opiekę nad ok. 40 młodocianymi prostytutkami. Liczba ta systematycznie rosła, gdyż do placówki kierowane były dziewczęta m.in. przez policję oraz szpitale. I tak na początku 1916 roku w schronisku zamieszkiwało już ok. 150 osób²³. W 1917 roku zarząd placówki zdecydował o przeniesieniu jej siedziby do podłódzkiej Rudy Pabianickiej, motywując tę decyzję troską o moralne i fizyczne zdrowie dziewcząt. W Rudzie wynajęto w tym celu dom wraz z przylegającym do niego 12-morgowym ogrodem. W nowej siedzibie kontynuowano dotychczasową pracę wychowawczą i przysposobienie wychowanek do pracy. Praca ta przynosiła efekty i jak podkreślali pracownicy schroniska, mimo że miało ono otwarty charakter, zaledwie jedna z podopiecznych zdecydowała się na ucieczkę. Po dwóch latach działalności udało się wykreślić z tzw. czarnej książki 27 wychowanek, a 34, „zupełnie naprawione”, opuściły schronisko. Pośród tych ostatnich 11 wstąpiło do służby, 13 powróciło do rodzin, dwie wyszły za mąż, trzy zostały krawcowymi, a pięć wyjechało w Poznańskie²⁴. Podobnie jak inne tego typu placówki, tak i to schronisko odczuwało poważne problemy finansowe²⁵. Pomimo że w czasie działalności schroniska Dobry Pasterz w Rudzie Pabianickiej ks. Wyrzykowski przebywał już w Warszawie, należy przypuszczać, że utrzymywał on kontakt ze wspomnianą placówką. Był obecny m.in. podczas uroczystości jej otwarcia, kiedy to dokonał poświęcenia nowego lokalu²⁶.

Duchowny regularnie wizytował też szpital przy ul. Tramwajowej, gdzie utworzono specjalną placówkę zajmującą się leczeniem chorych prostytutek. W święta Bożego Narodzenia w 1915 roku, ks. Wyrzykowski odprawił w tym szpitalu nabożeństwo dla jego pensjonariuszek. Jak odnotował obecny tam wówczas dziennikarz „Gazety Łódzkiej”:

W obu tych szpitalach leczone są wyłącznie chore prostytutki miasta Łodzi, w liczbie ogólnej przewyższającej 800, w tem wiele małoletnich dziewcząt, w wieku lat 14, a nawet niżej, wobec czego ks. Wyrzykowski poczynił starania, aby te młodociane zbląkane istoty oddzielić od deprawującego wpływu starszych i gruntownie zdemoralizowanych prostytutek i umieścić je w oddzielnych salach. Po nabożeństwach ks. Wyrzykowski miał nauki umoralniające, przyczem płacze i jęki zappełniły sale szpitalne²⁷.

Pomoc dzieciom

Ks. Wyrzykowski angażował się w liczne przedsięwzięcia mające na celu poprawę doli najuboższych łodzian, zwłaszcza dzieci, na terenie ówczesnej Łodzi; zasiadał w m.in. zarządzie utworzonego przez ks. Wincentego Tymienieckiego Towarzystwa Schronisk św. St. Kostki²⁸. We wrześniu 1916 roku brał udział w uroczystym zakończeniu kursu dla ochroniarek i wychowawczyń organizowanym przez tę instytucję²⁹. Na terenie parafii, na której probostwo sprawował ks. Wyrzykowski, znajdował się prowadzony przez Towarzystwo żłobek dla podrzutków, który w 1915 roku otaczał opieką 66 dzieci. Placówka mieściła się w pobliżu kościoła św. Anny, w tzw. Domu Ludowym przy ul. Waława 4³⁰.

Wśród innych akcji dobroczynnych, w jakie zaangażowany był duchowny, warto wymienić chociażby jedno z najważniejszych przedsięwzięć tego typu z czasów Wielkiej Wojny, tj. Wielką Ogólnokrajową Kwestę Ratujcie Dzieci³¹.

W 1917 roku władze kościelne mianowały ks. Waława Wyrzykowskiego szambelanem jego świątobliwości oraz proboszczem parafii pw. Bożego Ciała w Warszawie na Kamionkach. Wtedy też duchowny opuścił Łódź³². W Warszawie pełnił też funkcję wicedziekana warszawskiego³³.

W 1919 roku ks. Wyrzykowski powrócił do Łodzi, gdzie został proboszczem w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. W 1920 roku pełnił funkcję proboszcza w zgierskiej parafii pw. Św. Katarzyny. Do Łodzi powrócił po raz kolejny w 1922 roku, by ponownie objąć parafię pw. św. Anny. Od tego samego roku pełnił funkcję sędziego posynodalnego w Sądzie Biskupim w Łodzi, a także był kanonikiem kapituły i proboszczem w katedrze łódzkiej. W sierpniu 1922 roku papież Pius XI nadał mu godność prałata domowego. W 1933 roku ks. Wyrzykowski otrzymał tytuł prałata scholastyki Kapituły Katedry Łódzkiej³⁴.

Ks. Waław Wyrzykowski zmarł w Łodzi 25 sierpnia 1936 roku.

*Aneta Stawiszyńska
– Historyczka, doktorantka UŁ*

Bibliografia:**Archiwalia:**

1. Archiwum Państwowe w Łodzi: Akta miejskie (Rada Miejska, Wydział Opieki Społecznej, Wydział Statystyczny, Główny Komitet Obywatelski, Zbiór Druków i Pism Ulotnych).

Prasa:

1. „Dziennik Zarządu Miasta w Łodzi”, „Gazeta Łódzka”, „Gazeta Wieczorna”, „Rozwój”.

Opracowania:

1. *125-lecie Konstytucji na ziemiach: Piotrkowskiej, Sieradzkiej i Kaliskiej*, b.m.w. 1916.
2. Badziak K., Chylak K., Łapa M., *Łódź wielowyznaniowa. Dzieje wspólnot religijnych do 1914 roku*, Łódź 2014.
3. Budziarek M., *Kościół katolicki w Łodzi w XIX i XX w. Społeczne inicjatywy*, „Przegląd Powszechny” 2005, nr 9.
4. Chylak K., *Dzieje łódzkiej katedry. Od kościoła filialnego do bazyliki mniejszej*, [w:] *Serce Łodzi. historia i współczesność*, pod red. P. Machlańskiego, Łódź 2013.
5. Chylak K., *Z dziejów społeczności katolickich w Łodzi w czasie I wojny światowej*, [w:] *Operacja Łódzka. Zapomniany fakt I wojny światowej*, pod red. J. A. Daszyńskiej, Łódź 2011.
6. Graliński T., Ks. *dr Wincenty Tymieniecki. Biskup łódzki. Jego życie i działalność*, Łódź 1935.
7. Pellowski A., *Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918*, Łódź 1994.
8. *Skład Komitetów Obywatelskich w dn. 1 V 1915 roku*, Łódź 1915.
9. Stawiszyńska A., *Problemy opałowe Łodzi w latach I wojny światowej*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX w.”, 2013, T. XII.
10. Stawiszyńska A., *Walka ze zjawiskiem prostytucji i jej konsekwencjami w Łodzi w latach Wielkiej Wojny*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne” 2014, t. XV.
11. Terlecki A., *Rzecz o społecznej solidarności w obliczu Wielkiej Wojny*, [w:] *Wielka Wojna o Ziemię Obiecana*, pod red. P. Wernera, Łódź 2006.
12. Woźniak W.A., Ks. *Wacław Wyrzykowski*, [w:] *Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce*, t. III, pod red. roku Bendera, Warszawa 1995.

Przypisy:

1. W.A. Woźniak, Ks. *Wacław Wyrzykowski* [w:] *Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce*, t. III, pod red. R. Bendera, Warszawa 1995, s. 198.
2. Skarga ta dotyczyła przyjęcia osoby wyznania prawosławnego do Kościoła katolickiego. Duchowny został dodatkowo skazany na 25 rb grzywny, „Dziennik Zarządu Miasta w Łodzi”, 11 XI 1938, nr 11, s. 46.
3. W.A. Woźniak, *op. cit.*, s. 198.
4. „Dziennik Zarządu Miasta w Łodzi” 11 XI 1938, nr 11, s. 47.
5. K. Badziak, K. Chylak, M. Łapa, *Łódź wielowyznaniowa. Dzieje wspólnot religijnych do 1914 roku*, Łódź 2014, s. 213; „Rozwój” (dalej: R) 1924, nr 164, s. 9.

6. Chór istniał od 1907 roku, a oficjalnie zalegalizowany został w 1911 roku. Za jego działalność odpowiedzialni byli Kazimierz Petelski i Antoni Sikorski, Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Akta miasta Łodzi (dalej: AmŁ), Wydział Statystyczny (dalej: WS), sygn. 23.578, k. 71, Chór św. Cecylii; A. Pellowski, *Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918*, Łódź 1994, s. 214.
7. „Dziennik Zarządu Miasta w Łodzi” 11 XI 1938, nr 11, s. 47.
8. GKO posiadał rozbudowaną strukturę, na którą składały się: Główny Sekretariat Komitetów Obywatelskich miasta Łodzi, Komitet Kontroli, Sekcja Zaprowadzania Miasta, Komitet Tanich i Bezpłatnych Kuchen, Sekcja Rolna, Komitet Robót Publicznych, Komitet Opalowy, Sekcja Szkolna, Sekcja Sanitarno-Szpitalna, Centralny Komitet Szacunkowy, Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Biednym.
9. W strukturach GKO i KONPB znalazło się wielu duchownych różnych wyznań, m.in. ks. Henryk Przeździecki, pastor Rudolf Gundlach, ks. Wincenty Tymieniecki, ks. Edward Wojtczak, ks. Ignacy Cyraski, ks. Witold Nadolski, ks. Ryszard Malinowski, ks. Walerian Osiński, ks. Dominik Kaczyński, ks. Adam Wyrębski, pastor Paweł Hardrian czy nadrabin Lejzorg Treistman, K. Chylak. *Z dziejów społeczności katolickich w Łodzi w czasie I wojny światowej*, [w:] *Operacja Łódzka. Zapomniany fakt I wojny światowej*, pod red. J.A. Daszyńskiej, Łódź 2011, s. 123.
10. APŁ, Zbiór Druków i Pism Ulotnych, sygn. 395, k. 10, Komitet Obywatelski. Podział na dzielnice zapomogowe.; R 11 VIII 1914, nr 181, s. 2.
11. Szerzej: A. Stawiszyńska, *Problemy opalowe Łodzi w latach I wojny światowej*, „*Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX w.*”, 2013, t. XII, s. 73–86.
12. *Skład Komitetów Obywatelskich w dn. 1 V 1915 roku*, Łódź 1915, s. 15.
13. *Skład Komitetów...*, *op. cit.*, s. 87.
14. Stowarzyszenie działało od 1904 roku, organizacja posiadała trzy koła. Nad całością czuwał ks. Jan Albrecht, a jego zastępcą był ks. Wacław Wyrzykowski. M. Budziarek, *Kościół katolicki w Łodzi w XIX i XX w. Społeczne inicjatywy*, „*Przegląd Powszechny*” 2005, nr 9, s. 73–74; A. Terlecki, *Rzecz o społecznej solidarności w obliczu Wielkiej Wojny* [w:] *Wielka Wojna o Ziemię Obiecaną*, pod red. P. Wernera, Łódź 2006, s. 31.
15. „*Gazeta Wieczorna*” 28 XII 1914, nr 16, s. 2.
16. GŁ 3 IX 1916, nr 243, s. 2–3.
17. *125-lecie Konstytucji na ziemiach: Piotrkowskiej, Sieradzkiej i Kaliskiej*, bmw 1916, s. 3.
18. „*Gazeta Łódzka*” (dalej: GŁ) 18 VI 1915, nr 152, s. 3.
19. GŁ 28 XII 1915, nr 345, s. 3.
20. APŁ, Komisja Szacunkowa Miejskowa, sygn. 2.445, k. nlb, Deklaracja parafii pw. św. Anny.
21. Szerzej na temat zjawiska prostytucji w ówczesnej Łodzi: A. Stawiszyńska, *Walka ze zjawiskiem prostytucji i jej konsekwencjami w Łodzi w latach Wielkiej Wojny*, „*Piotrkowskie Zeszyty Historyczne*” 2014, t. XV, *passim*.
22. W zarządzie placówki były: Zenonowa Konowa, ks. Kuczyński oraz baronowa Anna Heinzłowa, APŁ, AmŁ, Wydział Opieki Społecznej (dalej: WOS), sygn. 18.519, k. 8, Sprawozdanie Schroniska „Dobry Pasterz” za 1917 rok; GŁ 3 IX 1916, nr 243, s. 3.
23. APŁ, AmŁ, WOS, sygn. 17.939, k. 184, Prośba Zarządu Schroniska „Dobry Pasterz” do Delegacji Niesienia Pomocy Biednym z dn. 20 I 1916.
24. APŁ, AmŁ, WOS, sygn. 18.519, k. 7–8, Sprawozdanie Schroniska „Dobry Pasterz” za 1917 rok.
25. APŁ, AmŁ, Rada Miejska (dalej: RM), sygn. 12.941, k. 80–81, Pismo Zarządu Schroniska „Dobry Pasterz” do Magistratu Łódzkiego z dn. 26 III 1918.
26. GŁ 8 VII 1917, nr 185, s. 3.

27. GŁ 29 XII 1915, nr 346, s. 2.
28. Towarzystwu podlegało szereg instytucji niosących pomoc ubogim mieszkańcom miasta, zwłaszcza dzieciom. Były to żłobki dla podrzutków, ochronki, przytułki, hotel dla starców, szkoła dla głuchoniemych, a także szwalnia i trupiarnia, T. Graliński, *Ks. dr Wincenty Tymieniecki. Biskup łódzki. Jego życie i działalność*, Łódź 1935, s. 10.
29. GŁ 24 IX 1916, nr 264, s. 2.
30. APŁ, AmŁ, WOS, sygn. 18.412, k. 8, Towarzystwo Schronisk św. Stanisława Kostki.
31. GŁ 3 VI 1916, nr 152, s. 2.
32. GŁ 25 IV 1917, nr 112, s. 3.
33. „Dziennik Zarządu Miasta w Łodzi” 11 XI 1938, nr 11, s. 48.
34. K. Chylak, *Dzieje łódzkiej katedry. Od kościoła filialnego do bazyliki mniejszej* [w:] *Serce Łodzi. historia i współczesność*, pod red. P. Machlańskiego, Łódź 2013, s. 71; „Dziennik Zarządu Miasta w Łodzi” 11 XI 1938, nr 11, s. 48.

Wyższa Szkoła Filmowa

Zawiłe początki łódzkiej uczelni

Dla wielu czytelników ten artykuł może być pewnym zaskoczeniem. Odpowiedzi na pytania o nazwę pierwszej powojennej uczelni filmowej w Polsce, kiedy powstała, ilu miała absolwentów, wcale nie są takie oczywiste. Postaram się o tym przekonać czytelników w niniejszym artykule opartym na informacjach prasowych łódzkich gazet: dwutygodnika „Film”, dzienników „Głos Robotniczy” i „Dziennik Łódzki” z lat 1945–1951.

W publikacjach prasowych w latach 1945 i 1948 występuje rozbieżność co do nazwy łódzkiej uczelni. Wyższa Szkoła Filmowa, Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Państwowa Szkoła Filmowa, Wyższe Studium Filmowe w Łodzi. Nazwy te występują w prasie i publikacjach przemienne. Rozbieżności te nierzadko wynikały z braku wiedzy sprawozdawców prasowych. Zastanawiano się, czy szkołę filmową utworzyć na bazie Instytutu Filmowego i w jej strukturach czy jako osobny dział Przedsiębiorstwa Państwowego Film Polski.

Z Krakowa do Łodzi

Historyk filmu Jerzy Toeplitz w książce *Drogi rozwoju kinematografii* podaje datę 6 maja 1945 roku jako moment rozpoczęcia kursu kształcenia filmowców: „Pierwszy ośrodek szkoleniowy – Warsztat Filmowy Młodych – powstał w maju 1945 roku na terenie Krakowa z inicjatywy Antoniego Bohdziewiczza i Stanisława Wohla. Trzon placówki stanowiła grupa najbliższych współpracowników Bohdziewiczza: Tadeusz Makarczyński, Karol Chodura, Franciszek Fuchs. Warsztat był w zasadzie komórką wewnętrzną Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego. Pierwsze zajęcia rozpoczęto 6 maja 1945 roku”. I dalej: „Kurs Przynsposobienia Filmowego trwał od połowy grudnia 1945 do lipca 1946 roku. Była to krakowska komórka Instytutu Filmowego w Łodzi o określonych ramach organizacyjnych i ustalonym programie zajęć. [...] Kierownikiem programowym Kursu był dr Stanisław Furmanik. Praktyczne zajęcia prowadził początkowo Antoni Bohdziewicz, a od marca 1946 roku Jarosław Brzozowski”. Po pierwszym roku działania kursu świadectwo jego ukończenia „otrzymało 35 osób, z czego 22 osoby (w tym 8 reżyserów i 5 operatorów) zasiliło kadry kinematografii. Wśród nich znaleźli się między innymi: Zbigniew Bochenek, Wojciech Has, Mieczysław Jahoda, Jerzy Kawalerowicz, Kazimierz Konrad, Zbigniew Kuźmiński i Jerzy Passendorfer. Niektórzy z nich włączyli się od razu do ekip produkcyjnych, inni kontynuowali naukę w Łodzi. Dwutygodnik



Antoni Bohdziewicz



Stanisław Wohl



Jerzy Toeplitz

„Film” (nr 8) z 30 listopada 1946 roku pisze: „Instytut Filmowy powstał 1.11.1945 i rozpoczął swą działalność równolegle na pięciu odcinkach: produkcji, organizacji sieci kin szkolnych i oświatowych, szkolnictwa filmowego, badawczym i organizacyjnym”. Instytut Filmowy powołał do życia Wyższe Studium Filmowe pod kierownictwem inż. Mariana Wimmera. Posiadało ono dwa kursy: wyższy – przeznaczony dla absolwentów kursu krakowskiego i niższy – dla pracowników wytwórni i studentów z powołanego wcześniej, bo już na wiosnę 1947 roku, Wydziału Filmowego Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi. Potwierdza ten fakt Edward Zajiček. W książce *Poza ekranem* pisze, że w Krakowie działała Pracownia Filmu Polskiego (załączek Instytutu Filmowego), którym kierował Maksymilian Rejch. Stanisław Furmanik stworzył program Kursu Przeszkolenia Filmowego, który rozpoczął zajęcia dla słuchaczy w grudniu 1945 roku; „kursem tym w jego początkowym okresie zarządzał Bohdziewicz, a następnie Furmanik. Zakończono kurs w dniu 4 lipca 1946 roku”.

Wydział filmowy uczelni plastycznej

Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski utworzone zostało dekretem nr 55 z dnia 13 listopada 1945 roku, czyli 12 dni później niż Instytut Filmowy. Jego organem zwierzchnim było Ministerstwo Informacji i Propagandy. Kadre przedsiębiorstwa stanowili oficerowie z Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego Czołówka. Znaleźli się tam młodzi lewicowi filmowcy i teoretycy kina: Antoni Bohdziewicz, Leon Buczkowski, Jerzy Bosak, Eugeniusz Cękański, Aleksander Ford, Wanda Jakubowska, Jerzy Toeplitz, Stanisław Wohl, wywodzący się z przedwojennych członków Spółdzielni Artystów Filmowych START.

O zamiarze otwarcia szkoły filmowej przez Film Polski pisze dwutygodnik „Film” (nr 13) z 1 marca 1946 roku: „w Polsce nie ma żadnych szkół filmowych oraz szkół kształcących aktorów filmowych. Na razie organizuje się tylko kursy, które mają za zadanie dokształcanie pracowników zatrudnionych już w poszczególnych

działach przedsiębiorstwa Film Polski”. W prasie codziennej „Głos Robotniczy” (nr 272) w październiku 1946 roku w artykule *Szkoła filmowa w Łodzi* informuje: „Szkoła będzie uzupełnieniem kursu dokszałcającego, który założył w końcu roku 1945 Film Polski w Krakowie i absolwenci tego kursu będą mieli pierwszeństwo w przyjęciu do tej uczelni. Szkoła posiadać będzie trzy wydziały: dwuletnie reżyserski i operatorski oraz jednoroczny muzyczny”. I dalej: „Wykładowcami będą reżyser Cękałski, operator Wohl, reżyser Zarzycki oraz szereg pracowników Filmu Polskiego. Kierownictwo szkoły spoczywa w rękach inż. Mariana Wimmera”.

Ten sam „Głos Robotniczy” (nr 11) 28 grudnia 1948 roku zamieszcza wywiad ze Stanisławem Albrechtem, dyrektorem naczelnym PP Film Polski, zatytułowany *Szkoła filmowa w służbie budowy Polski socjalistycznej*: „W roku bież. Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski uruchomiło Wyższą Szkołę Filmową w Łodzi. Szkoła ta, w której studia obejmują okres czteroletni, kształcić będzie przyszłych reżyserów, operatorów, dekoratorów i scenopisarzy. Przyszli aktorzy filmowi zdobywać będą wiedzę na Wydz. Filmowym Szkół Dramatycznych, będą doszkalać się w Wyższej Szkole Filmowej. Dla szkoły tej zdołano pozyskać trzech wybitnych filmowców zagranicznych: operatora radzieckiego – Jakowlewa, oraz reżyserów włoskich – Barbaro i Vergano”.

O zamiarze otwarcia szkoły filmowej w ramach Instytutu Filmowego na poziomie uczelni wyższej informuje dwutygodnik „Film” (nr 48) z 1 września 1948: „kurs przysposobienia filmowego w Łodzi ma dwa wydziały (operatorski oraz reżyserski). Wyjaśnialiśmy już niejednokrotnie na łamach »Filmu«, że nie ma w Polsce aktorskiej szkoły filmowej, natomiast jest szkoła reżysersko-operatorska przy Instytucie Filmowym w Łodzi, Targowa 67”.

„Film” (nr 26) z 1 listopada 1947 roku: „Departament Plastyki Ministerstwa Kultury i Sztuki w trosce o wychowanie nowych adeptów sztuki filmowej wyraził zgodę na otwarcie przy wydziale Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi, w porozumieniu z Instytutem Filmowym, wydziału filmu i fotografii z 3 zakładami (podwydziałami); fotografii, operatorskim, scenografii. [...] Instytut Filmowy otwiera w lokalu przy ul. Traugutta 8 dwuletni kurs przysposobienia filmowego z wydziałami operatorskim oraz reżyserskim”.

„Film” (nr 39) z 15 kwietnia 1948 roku potwierdza ten fakt: „Wydział Szkolenia Instytutu Filmowego uruchamia Wyższe Studium Filmowe, pomyślane jako wyższa uczelnia o kilku wydziałach. Studium obejmuje wszystkie dziedziny filmu, a więc film artystyczny, oświatowy, kukiełkowy, rysunkowy, badawczy, filmy medyczne i inne. Czas trwania studiów prowadzonych systemem semestralnym oblicza się na trzy lata; obok wydziałów teoretycznych prowadzone będą liczne pracownie praktyczne”.

Wygrała więc koncepcja samodzielnej jednostki w ramach Przedsiębiorstwa Państwowego Film Polski. Wiemy, że do chwili powołania pierwszego rektora jej organizacją kierował inżynier Marian Wimmer, pracownik Instytutu Filmowego i Wyż-

Lp.	Data	Nr. zgłoszenia	Nazwisko i imię oraz data i miejsce urodzenia	Imię i nazwisko rodziców	Pochodzenie	Przebieg choroby		Data przyjęcia		Czas leczenia	
						Wzrost	Waga	Data	Przebieg	Wzrost	Waga
91	12. II 1914.	91	Roman Świdziński 1922 - Włcho	Kłocławek Heleny Kawiec	robotnicze	170	Opiekunka	1948	15. II	1952	15. II
92	11. II 1914.	92	Dłuski Jerzy Kamiesz	Zygmunt Dłuska Janina	int. prac.	170	Opiekunka	1948	15. II	1952	15. II
93	9. I 1927.	93	Knapat Romuald 9. I 1927.	Tatiana Knapat Agostyna	robotnicze	160	Opiekunka	1948	15. II	1952	15. II
94	5. I 1915.	94	Kowalski Tadeusz Jan 5. I 1915 - Włcho	Kazimiera Mława	int. prac.	160	Opiekunka	1948	15. II	1952	15. II
95	10. I 1924.	95	Mataszek Marcell 10. I 1924 - Bała Policzna	Adam Matka	int. prac.	160	Opiekunka	1948	15. II	1952	15. II
96	16. I 1920.	96	Murk Andrzej 16. I 1920 - Kłobuck	Leokadia Antonina	int. prac.	160	Opiekunka	1948	15. II	1952	15. II
97	28. I 1921.	97	Nagy Władysław 28. I 1921 - Brzeska	Josef Rozala	robotnicze	160	Opiekunka	1948	15. II	1952	15. II
98	15. I 1918.	98	Dębski Jan 15. I 1918 - Osobow	Peter Leokadia	robotnicze	160	Opiekunka	1948	15. II	1952	15. II
99	15. I 1918.	99	Rejs Wiktor 15. I 1918.	Leokadia	robotnicze	160	Opiekunka	1948	15. II	1952	15. II
100	14. I 1922.	100	Replawski Zbigniew 14. I 1922 - Kamiesz	Hanna Zbigniew	int. prac.	160	Opiekunka	1948	15. II	1952	15. II

szej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi. Prawdopodobnie to on miał być jej pierwszym rektorem. Adres przy Targowej 68 to adres Instytutu Filmowego w tamtym czasie.

Kaskada różnych dat – kiedy otworzono uczelnię?

Z dzisiejszej perspektywy możemy powiedzieć na pewno, że wykłady w Wyższej Szkole Filmowej rozpoczęły się w październiku 1948 roku. Prawdopodobnie 1 października 1948 nominację rektorską Wyższej Szkoły Filmowej otrzymał Jerzy Toeplitz, zastępca naczelnego dyrektora PP Film Polski, sekretarz generalny Światowej Unii Filmów Dokumentalnych, prezes Międzynarodowej Federacji Archiwów Filmowych. Warto w tym miejscu wskazać na bardzo różne daty otwarcia szkoły podawane przez cytowaną prasę, jak i inne materiały źródłowe.

Datę 1 października 1948 roku podaje dwutygodnik „Film” (nr 52) z 1 listopada 1948 roku. „Po dwóch latach prób nad rozwiązaniem zagadnienia szkolenia filmowego w Studium Filmowym w Krakowie, później w Łodzi, dnia 1 października br. powstała 4-letnia wyższa uczelnia filmowa o prawach akademickich, której dyrektorem został z-ca naczelnego dyrektora Filmu Polskiego Jerzy Toeplitz”. Datę 15 października 1948 roku podaje tenże sam dwutygodnik „Film”, informując jednocześnie, że szkoła oficjalnie zostaje otwarta podczas uroczystości w Teatrze Wojska Polskiego. Píše o tym Bogdan Węsierski w obszernym artykule pt. *Kto może zostać filmowcem*: „W dniu 15 listopada br. Wyższa Szkoła Filmowa w Łodzi przeżyła uroczystość pierwszej w jej murach immatrykulacji. Na tę historyczną dla naszej młodej kinematografii uroczystości

przybyli m.in. z Warszawy naczelny dyrektor PP Filmu Polskiego inż. St. Albrecht i dyr. J. Toeplitz oraz przedstawiciele świata artystycznego i miejscowego społeczeństwa. Był również obecny radziecki reżyser Jakowlew”. Datę 17 października podaje „Film” (nr 54) z 1 grudnia 1948 roku w notatce bez tytułu. „17 października – o czym już donosiliśmy – odbyła się w Łodzi, w Teatrze Wojska Polskiego, uroczystość inauguracja pierwszego roku szkolnego w PWSF”. Datę 19 października 1948 roku oraz miejsce podaje Jerzy Toeplitz w książce *Drogi rozwoju kinematografii*. „Na uroczystej inauguracji nowego roku akademickiego, która odbyła się 19 X 1948 w sali Teatru Wojska Polskiego, przemówił do studentów dyrektor Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski inż. Stanisław Albrecht, stwierdzając, że polski film miał złe tradycje, nie mogąc wychować prawdziwych twórców. Dopiero nowa, upaństwowiona kinematografia stawia cel uzupełnienia braku ludzi, cel wykształcenia nowych twórczych kadr, nie tylko realizatorów, a wszystkich współtwórców, jak muzyków, literatów, plastyków itd.”

Datę 13 listopada jako dzień otwarcia uczelni filmowej można znaleźć w „Filmie” (nr 54) z 1 grudnia 1948 roku. W artykule zatytułowanym *Immatrykulacja na W.S.F.* dwutygodnik pisze: „dnia 13 listopada br. Wyższa Szkoła Filmowa w Łodzi przeżyła uroczystość pierwszej w jej murach immatrykulacji”. W księdze dyplomów Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej wpisana jest jeszcze inna data – 12 listopada 1948 roku, jako dzień rozpoczęcia studiów (immatrykulacji). I to jest chyba dowód rozstrzygający dla bardzo dociekliwych. Fakt więc, że w Teatrze Wojska Polskiego odbyła się uroczystość otwarcia uczelni, jest niezaprzeczalny, co do daty zaś istnieją rozbieżności.

„Film” (nr 54) z 1 grudnia 1948 roku podaje sztab wykładowców. Maniera dziennikarska chyba nienajlepsza, ale informacja raczej wiarygodna: „Wśród wykładowców Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej spotykamy nazwiska znanych filmowców polskich: dr Lewicki – analiza kinotwórcza, Bohdziewicz – analiza filmowa, Cękański – montaż, Stanisław Wohl i A. Forbert – światło w filmie. Dyrekcja szkoły pozyskała również trzech wykładowców zagranicznych: Jakowlewa, znanego operatora radzieckiego, oraz dwóch znakomych reżyserów i scenarzystów włoskich: Aldo Vergano i Umberto Barbaro”.

Problem scenarzystów

Istotne rozbieżności dotyczą liczby wydziałów w Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi. Dwutygodnik „Film” (nr 77) z 15 października 1949 roku w obszernym artykule zatytułowanym *Młodzież filmowa przyszłością polskiej kinematografii*, ilustrowanym zdjęciem uczelni, informuje: „Wyższa Szkoła Filmowa uruchomi wkrótce obok wydziału realizatorskiego i operatorskiego nowy – scenopisarski, mimo iż na wielkie przeszkody napotyka skompletowanie grupy specjalistów pedagogów”. Wyjaśnia nam to *Księga Dyplomów Wyższej Szkoły Filmowej*. Pierwszymi rocznikami absolwentów uczelni są tylko reżyserzy i operatorzy.

Problem braku specjalistów pedagogów w szkolnictwie filmowym komentuje Eugeniusz Cękalski w artykule *Szkoła filmowa* na łamach „Filmu” (nr 68) z 1 lipca 1949 roku: „Dziś w Polsce jest zaledwie około 10 wykwalifikowanych reżyserów filmów fabularnych. Wszyscy weszli do filmu drogą przypadku i brutalnej eliminacji stosowanej przez ustrój kapitalistyczny”. Brak jest oczywiście również scenarzystów, dlatego organizowane są doraźne kursy. Informacje o szkoleniach dokształcających dla scenarzystów organizowanych przez PP Film Polski znajdujemy w dwutygodniku „Film” (nr 41) 15 maja 1948 roku. Jerzy Toeplitz w książce *Drogi rozwoju kinematografii* pisze: „Z dziedziny upowszechniania kultury filmowej wymienić jeszcze należy Studium Techniki Scenariusza Filmowego, subwencionowane przez Departament Twórczości Literackiej Ministerstwa Kultury i Sztuki, a zorganizowane przez PP Film Polski w Łodzi (18–26 kwietnia 1948 r.). Studium miało na celu przyciągnięcie do pracy w filmie pisarzy, a zwłaszcza młodych literatów. Kierownikiem programowym studium był dr Bolesław W. Lewicki, a w jego kursach wzięło udział 55 osób. Pośród 39 uczestników studium znalazło się wielu późniejszych scenarzystów, blisko współpracujących z kinematografią, m.in. Tadeusz Borowski, Roman Bratny, Bohdan Czeszko, Tadeusz Konwicki, Tadeusz Różewicz i Wojciech Żukrowski”.

Prawdopodobnie czasami mylnie uznaje się w niektórych publikacjach ten i inne kursy za jeden z kierunków (wydziałów) Wyższej Szkoły Filmowej. „Film” (nr 60) w kwietniu 1949 roku pisze np. o odbytych dwóch kursach dla kinooperatorów, prawdopodobnie chodzi o szkolenie kinooperatorów kin objazdowych oraz kin stacjonarnych, które nie miały nic wspólnego z kształceniem w Wyższej Szkole Filmowej poza kadrą wykładowców.

Trzy lata studiów – pierwsi absolwenci

Duże rozbieżności dotyczą również toku studiów pierwszych studentów Wyższej Szkoły Filmowej. Z notatki prasowej „Filmu” (nr 64) z 1 maja 1949 roku wynika, że pierwszy rok funkcjonowania szkoły był dla słuchaczy jednocześnie drugim rokiem studiów. „W przyszłym roku WSF zamknie czteroletni okres studiów, wypuszczając pierwsze szeregi młodych reżyserów i operatorów” – donosi „Film” (nr 70) z 1 sierpnia 1949 roku w artykule *Wyższa szkoła filmowa*, cytując przemówienie rektora Toeplitza na zakończenie roku akademickiego. Zapewne Toeplitz, mówiąc to, ma na myśli dotychczasowe lata kształcenia młodych filmowców na kursach filmowych.

Notatka z 1 października 1949 roku to potwierdza: „Pierwsze pokolenie młodych samodzielnych filmowców opuści w tym roku Wyższą Szkołę Filmową”. Co innego wynika jednak z książki *Album studentów* przechowywanej w archiwum Szkoły Filmowej. Do toku studiów zaliczono tylko jeden rok studiów studentom z kursów filmowych cytowanych wcześniej (w Krakowie i Łodzi). Dotyczyło to między innymi reżysera Andrzeja Munka, który rozpoczął studia 5 maja 1949 roku, a ukończył 11 września 1951 roku. Inny absolwent reżyserii Janusz Nasfeter rozpoczął studia

12 listopada 1948 roku, które ukończył 5 lipca 1951 roku. Pierwszym absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi był operator Marcei Matraszek. Dyplom z numerem 1 uzyskał on 16 maja 1951 roku po trzech latach studiów.

Z analizy tej książki można wynieść natomiast taką konkluzję, że pod pierwotną nazwą Wyższej Szkoły Filmowej nikt tej uczelni nie ukończył. Komitet Rady Ministrów do Spraw Kultury 3 stycznia 1950 roku wydał suplement do zarządzenia w sprawie przekształcenia Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi w państwową wyższą szkołę artystyczną pod nazwą Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa w Łodzi. Oznaczało to, że uczelnia przechodzi spod zwierzchnictwa Przedsiębiorstwa Państwowego Film Polski pod nadzór Ministerstwa Kultury i Sztuki, a Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski zostaje rozwiązane.

*Waldemar Bronisław Ludwisiak
– socjolog, filmoznawca*

Fot. archiwum autora artykułu

nauka

Planetarium z prawdziwego zdarzenia

Błażej Filanowski

str. 163

Planetarium z prawdziwego zdarzenia

Najnowocześniejsze w Polsce, ulokowane w dawnej elektrowni świadczącej o rozwoju nauki i jej wykorzystaniu w przemyśle – nowe łódzkie planetarium to ważny element tworzącej się instytucji EC1 Miasto Kultury. Otwarte 8 stycznia 2016 roku, może pomieścić maksymalnie 110 osób. Ma sferyczny ekran o średnicy 14 metrów oraz zaawansowany system projekcyjny o rekordowej rozdzielczości 8K. Dzięki tym możliwościom planetarium będzie prezentować zróżnicowany i relatywnie bogaty repertuar spektakli przygotowanych dla sferycznych ekranów.

Nauka i sztuka

Obok wysokiej rozdzielczości projekcji kolejnym atutem jest łatwe w obsłudze oprogramowanie pozwalające na dynamiczną interakcję z widzem. Kiedy padają pytania o konkretne zjawiska czy obiekty, prowadzący pokaz może zareagować, pokazując na kopule, o czym mowa, za pomocą trzymanego w ręku tabletu. „To nie projekcja odtwarzana jak film, ale system składający się z elementów, które możemy dowolnie konfigurować” – zaznacza Tomasz Kisiel, kierownik planetarium. Takie narzędzie pozwala dosłownie przybliżyć odbiorcy każde zagadnienie z zakresu astronomii – choć granice możliwości wyznacza oczywiście dostępna baza obiektów i zasób map. Specjalistyczne wyposażenie zostało skompletowane przez konsorcjum dwóch firm: amerykańskiej Evans & Sutherland, doświadczonego producenta systemów planetaryjnych, projekcyjnych oraz oprogramowania, oraz A+V z Wrocławia, która dostarczała pozostałe elementy i aranżowała salę. Techniczne możliwości planetarium pozwalają zarówno na prowadzenie zajmujących zajęć, jak i na tworzenie ciekawego programu projekcji w technologii full dome: zarówno filmów dotyczących nauki, jak i pokazów specjalnych. Planetarium kieruje swoją ofertę do dwóch grup odbiorców. Pierwsza to grupy szkolne (na wszystkich poziomach) i przedszkolne. W tym wypadku planetarium stara się dostosować seanse do podstawy programowej przez takie pokazy, jak *Kosmiczne cienie* czy *Najbliższe podwórko*. Dzięki zobrazowaniu omawianych w szkolnych ławkach zagadnień mają one ułatwiać nauczycielom przekazywanie wiedzy. Druga oferta skierowana jest do widzów indywidualnych. Znajdują się w niej pokazy związane z astronomią (*Gwiazdozbiory zimowego/wiosennego nieba*) czy astronautyką (*Początki*



ery kosmiczne)), ale też o innym charakterze edukacyjnym, na przykład przyrodniczym (*Dobór naturalny*). Widzowie indywidualni mogą też liczyć na tzw. pokazy specjalne. Pierwszy z nich to ponadgodzinne widowisko muzyczne, łączące grę kolorów, obrazów, figur geometrycznych i abstrakcyjnych kształtów, ilustrujące muzykę ze słynnego rockowego albumu *The Wall* brytyjskiej grupy Pink Floyd.

Kino z innym ekranem

Pokaz *The Wall* uświadcza potencjał planetarium jako kina dysponującego innymi technicznymi możliwościami i specyfiką, w którym obok naukowych pokazów mogą też pojawiać się projekcje o artystycznym charakterze. W tym kontekście uzasadnione wydaje się zlokalizowanie wokół planetarium ekspozycji Narodowego Centrum Kultury Filmowej. Możliwości, jakie dają kina sferyczne, są nowym wyzwaniem dla branży filmowej. Pierwszą polską produkcją w technologii fulldome, która umożliwi projekcję na sferycznym ekranie, jest *Na skrzydłach marzeń* (*Dream to Fly*) o pionierach awiacji. Film został zrealizowany w studiu filmowym Niebo Kopernika (Planetarium Centrum Nauki Kopernik w Warszawie), muzykę skomponował Michał Lorenc, a lektorką jest Danuta Stenka. Film, dostępny w angielskiej i rosyjskiej wersji językowej, budzi zainteresowanie planetariów zagranicznych. W sierpniu 2016 roku ten uznany na branżowych festiwalach pokaz będzie też można oglądać w łódzkim obiekcie – zdradza Tomasz Kisiel. Być może także w Łodzi powstanie kiedyś naukowa lub artystyczna produkcja tego typu, a łódzkie planetarium będzie mogło służyć jako miejsce testów i premiery. Kolejnym planowanym przedsięwzięciem artystycznym będzie pokaz z muzyką na żywo,

nawiązujący do czasów kina niemego. Ten sposób oglądania projekcji do dziś cieszy się zainteresowaniem widzów jako niecodzienne wydarzenie filmowe.

To dopiero początek

Technologia rozwija się w ogromnym tempie. Łódzkie planetarium jest nowocześniejsze niż niedawno otwarta placówka w Warszawie. Czy za jakiś czas – być może krótki – okaże się przestarzałe? Czy inwestycja w tego rodzaju obiekt to wydatek na kilka lat? Kierownik planetarium uspokaja, powołując się na przykład chorzowskiego planetarium, którego niektóre elementy wyposażenia mają prawie 60 lat. Mimo to pojawiają się tam co roku nowe, premierowe pokazy na wysokim poziomie – nie tylko aktualne merytorycznie, ale też wciąż spektakularne. „Następny przełom technologiczny to nieużywanie systemu projekcji, który odbija światło – co w wypadku kopuły powoduje między innymi spadek kontrastu – ale ekran, który emituje światło, chociażby wykonamy w technologii LED” – zastanawia się Tomasz Kisiel. Łódzkie planetarium liczy na widzów z całego regionu. Być może nie będzie ono atrakcją, która przyciągnie widzów specjalnie do Łodzi, ale z pewnością stanie się dobrym miejscem do spędzenia czasu dla wszystkich, którzy zdecydują się na pobyt w naszym mieście.

Ścieżka do wiedzy

Nowe planetarium będzie działało w ścisłej współpracy z Centrum Nauki i Techniki oraz Narodowym Centrum Kultury Filmowej. W ramach ścieżek edukacyjnych Centrum Nauki i Techniki będzie funkcjonować także kino 3D. Do kina 3D będzie dostęp z ekspozycji. Żeby nie powiełać podobnych projekcji w dwóch miejscach, kino działać będzie przede wszystkim jako część ścieżek zwiedzania; będą w nim wyświetlane filmy krótsze, głównie na temat energii, rozwoju wiedzy, skali mikro i makro. Domeną planetarium





będą zaś wydarzenia wieczorne, dotyczące różnej tematyki – oczywiście w pierwszym rzędzie astronomicznej, ale też naukowej czy filmowej.

Planetarium dysponuje już kilkoma teleskopami. Nie będzie prowadzić jednak regularnych obserwacji, które w mieście są trudne ze względu na zanieczyszczenia i silne oświetlenie. Teleskopy będą wystawiane w ramach warsztatów lub w wypadku szczególnych wydarzeń astronomicznych. Planetarium było już obecne chociażby w pasażu Schillera w czasie częściowego zaćmienia słońca 20 marca 2015 roku. Do takich celów ma służyć zakupiony sprzęt. Zespół planetarium planuje także prowadzić szerszą działalność edukacyjną i zgromadzić wokół miejsca miłośników astronomii. Planowane są spotkania z badaczami, wykłady, koła zainteresowań. „Plany jeszcze się skonkretyzują, na razie jesteśmy w fazie pomysłów” – wyjaśnia Tomasz Kisiel.

Planetarium przy Pomorskiej

Tymczasem działalność edukacyjną nastawioną przede wszystkim na młodzież prowadzi od 1984 roku Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne imienia Arego Sternfelda w Łodzi. W 1989 roku został powołany do życia Społeczny Komitet Rozbudowy i Modernizacji Planetarium i Obserwatorium Astronomicznego, plany zrealizowano dopiero w latach 1997–1998. W 2002 roku Rada Miejska w Łodzi nadała placówce imię Arego Sternfelda, uczonego urodzonego w 1905 roku w Sieradzu, mieszkającego w Łodzi

w latach młodości (1914–1924), autora pionierskiej teorii lotu rakiet wielostopniowych, zasady przelotu rakiet przez atmosferę, a także nowatorskich wyliczeń trajektorii lotów międzyplanetarnych. W latach 30. XX wieku otrzymał propozycję sfinansowania swoich pionierskich badań naukowych w Związku Radzieckim, gdzie się przeniósł i publikował potem swoje najważniejsze prace. Zmarł w 1980 roku w Moskwie.

Odkrywanie młodych talentów

Należąca do miasta placówka nosząca imię tego wybitnego uczonego obecnie realizuje program bezpłatnych działań edukacyjnych, nakierowany na odkrywanie i wspieranie młodych talentów. Ośrodek mieści się przy ul. Pomorskiej 16. Znajduje się w nim kilka sal specjalistycznych i dydaktycznych (w tym eksperymentarium zorganizowane przez Bogusława Małańskiego, w którym znajduje się m.in. wahadło Foucaulta), pracownia informatyczna, taras, z którego prowadzone są obserwacje, i planetarium. Kopuła w pierwszym łódzkim planetarium ma średnicę sześciu metrów – dlatego w sali mieszczą się najwyżej 32 osoby, czyli jedna klasa szkolna. Planetarium to powstało w latach 80., w czasach gospodarki niedoborów, która wyzwalała w ludziach ogromne talenty improwizatorskie. Ekran sferyczny planetarium wykonali pracownicy z zakładów konstrukcji jachtów z Ostródy, a w tworzeniu mechanizmu pomagały m.in. Łódzkie Zakłady Kinotechniczne PREXER. Prace koordynował fizyk Zbigniew Solarz, który stworzył liczne elementy pomagające wyświetlać punkty na nieboskłonie... własnoręcznie. Jak podaje oficjalna strona planetarium, wywiercił on



tysiące dziur w blaszanych płytkach stanowiących części 24 rzutników, które służą do wyświetlania gwiazdozbiorów. Zostały one w 1982 roku oprawione przez Romana Bogackiego. Stworzony w ten sposób mechanizm wzbogacał działalność jedyne planetarium w Łodzi aż do początku 2016 roku. „Każdego roku w Planetarium prowadzone są zajęcia około 25 uczniowskich kół zainteresowań. Ich tematyka dotyczy nie tylko astronomii, ale również fizyki, matematyki, geografii, fantastyki naukowej, filozofii i informatyki. [...] W Planetarium organizowane są systematycznie wykłady popularnonaukowe w ramach kilku cykli tematycznych. [...] Jednym z nich jest cykl »Człowiek i Wszechświat«, obejmujący aktualne problemy niemal ze wszystkich dziedzin nauki. O różnorodności tematów świadczyć może fakt, że w ramach tego cyklu wykłady wygłosili m.in. wybitny kardiochirurg dziecięcy prof. Jacek Moll, rabin Łódzkiej Gminy Żydowskiej Szymcha Keller oraz znany menadżer i działacz społeczny Piotr Kociołek” – wylicza na łamach magazynu „Foton” Stanisław Bednarek, profesor UŁ i jeden z pracowników ośrodka. Niedawno w programie ośrodka pojawiło się prowadzone przez dr inż. Annę Karczemską koło inżynierii kosmicznej, będące dobrym wstępem dla przyszłych studentów tego nowego kierunku studiów na Politechnice Łódzkiej.

Placówka pomocowa

Działające w planetarium uczniowskie koła zainteresowań skupiają przede wszystkim dzieci i młodzież zainteresowaną naukami ścisłymi i przyrodniczymi. Niemiej nauczyciele w ośrodku starają się przedstawiać naukę w szerokim kontekście kulturowym, zauważając coraz częściej artykułowaną choćby w środowiskach uniwersyteckich potrzebę interdyscyplinarnego patrzenia na nurtujące naukę zagadnienia i niwelowanie podziału na „kulturę naukowców” i „kulturę humanistów”¹. Ośrodek znajduje się w obszarze dotkniętym licznymi problemami społecznymi, w którym zgodnie z planami władz miasta prowadzone będą działania rewitalizacyjne. Jak podkreślają pracownicy, szczególnie ważna dla lokalnej młodzieży jest pracownia informatyczna, która pełni tu funkcję świetlicy środowiskowej.

Ośrodkowi od dłuższego czasu groziło jednak zamknięcie – pomimo że nowo otwarte planetarium w EC1 dopiero tworzy swój program edukacyjny. Pracownicy i dyrektor ośrodka przy ul. Pomorskiej opublikowali na swojej stronie (<http://planetarium.org.pl/>) szereg negatywnych opinii na temat projektu likwidacji ośrodka, zebranych w grudniu 2015 roku w czasie społecznych konsultacji. Wystosowali też listy do władz miasta, w których argumentują: „Zajęcia odbywające się u nas mają inny charakter i specyfikę niż planowane zajęcia w EC1. Są to lekcje i stałe koła zainteresowań, w których uczeń, mając bezpośredni kontakt z nauczycielem, bierze aktywny udział. Jest zrozumiałe, że placówka nasza nie może powielać tego, co ma być realizowane w EC1. Działalność naszej placówki ma uzupełniać czy też dopełniać działalność EC1”. 10 lutego 2016 roku Rada Miasta w miejsce dotychczas istniejącej

placówki utworzyła Filię Centrum Zajęć Pozaszkolnych nr 1. Strukturalne zmiany mają wejść w życie w sierpniu 2016 roku.

Być może na bezkompromisowość decyzji o likwidacji wpływ mają kontrowersje i zarzuty o niegospodarność wobec pierwszego, wieloletniego dyrektora Mieczysława Borkowskiego. W 2012 roku po serii kontrowersyjnych wydatków został odwołany, a na stanowisku w 2013 roku zastąpił go były radny, absolwent dwóch fakultetów (fizyki i filozofii) Jerzy Loba, którego zadaniem stało się naprawienie sytuacji placówki. Wówczas zapadła już decyzja o budowie nowego planetarium i Centrum Nauki i Techniki w EC1. Oczywiście stało się, że starsza placówka nie będzie mogła konkurować z EC1 w zakresie projekcji planetaryjnych czy ekspozycji zabawek naukowych. Jej status jako obserwatorium także budził wątpliwości ze względu na trudność prowadzenia obserwacji z centrum miasta oraz nowe możliwości, takie jak rozwinięty obecnie internetowy dostęp do zdjęć z teleskopów o nieporównywalnie lepszej jakości. Z pewnością nowe planetarium i tworzone Centrum Nauki i Techniki dysponują znacznie lepszą infrastrukturą, która pozwala w bardziej spektakularny i obrazowy sposób prezentować młodym ludziom różne zagadnienia, nie będzie ono jednak jeszcze długo wyspecjalizowane we wszystkich aspektach edukacyjnej pracy z młodzieżą. Pytanie, czy nowa Filia CZP nr 1 w miejscu likwidowanego ośrodka także będzie miejscem odkrywania talentów i miejscem zajęć dydaktycznych dla szczególnie zaangażowanej w naukę młodzieży?

Wydaje się, że warto pochylić się nad tym problemem w centrum kraju, w którym jak mantrę powtarza się twierdzenie o potrzebie pozycjonowania i rozwijania wyższych uczelni oraz konieczności współpracy nauki i biznesu w celu większej innowacyjności i konkurencyjności gospodarki.

Błażej Filanowski

Przypisy:

1. Koncepcja ośrodka dyrektora Loby inspirowana jest opisaną przez Johna Brockmana potrzebą tworzenia „Trzeciej kultury”. Zgodnie z tą doktryną ośrodek prowadzi serie spotkań z naukowymi autorytetami pt. *Spotkania z Gwiazdami*, w których udział brali m.in. Rembieliński, Mitura, Pietrucha, Kapitaniak.

Fot. dzięki uprzejmości EC1 Miasto Kultury oraz Planetarium i obserwatorium im. Arego Sternfelda

łódzkie organizacje pozarządowe

Towarzystwo Opieki nad Zabytkami

Budowanie łódzkiej tożsamości

Mirosław Zbigniew Wojalski

str. 173

Towarzystwo Opieki nad Zabytkami

Budowanie łódzkiej tożsamości



Choć nie był to dobry czas dla polskiej kultury, to jednak wszystko zaczęło się 16 grudnia 1983 roku. Wtedy to Zarząd Główny Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, które reaktywowano w Warszawie w 1974 roku, powołał Oddział Łódzki naszego stowarzyszenia. Spowodowała to przede wszystkim inicjatywa łódzkich społeczników oraz pomoc Ryszarda Stanisławskiego, zaangażowanego mocno w tę sprawę ówczesnego dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi. Pierwszym prezesem Oddziału został Jan J. Zienkiewicz, wiceprezesem – Miroslaw Zbigniew Wojalski, sekretarzem – Ryszard Poradowski. W zarządzie znaleźli się także Andrzej Danowski, Wojciech Walczak, Wiesław Kaczmarek oraz nieżyjący już Henryk Izdebski, Wacława Kaczkowska, Janina Karolak, Wacław Krawczyk i Jerzy Wojnarowski.

Działania edukacyjno-informacyjne

Na pierwszym spotkaniu określono cele przyszłej działalności. Koncentrowały się na działaniach edukacyjno-informacyjnych przybliżających łodzianom wiedzę o zabytkach Łodzi, ich roli i miejscu w naszym życiu, ze szczególnym uwzględnieniem obiektów fabrycznych i zabytków techniki. Przewidywano także działania interwencyjne w celu ochrony zagrożonych zabytków. Były one możliwe dzięki zaangażowaniu społecznemu członków Towarzystwa. Ich liczba w różnych okresach wprawdzie znacznie się zmieniała, podobnie jak zmieniał się także stopień entuzjazmu i zaangażowania. Warto jednak dodać, że członkami Towarzystwa było ponad 800 łodzian, zarówno tych w kraju, jak i z zagranicy.

Sporą część naszych członków stanowili uczniowie łódzkich szkół średnich. Powołaliśmy więc szkolne koła TOnZ przy XLVII LO w Łodzi, potem w XII LO, II LO i w kilku innych szkołach. Wszystkie one działały prężnie, ale maturzyści nie wychowali sobie następców i działalność zanikała. Najdłużej utrzymało się koło przy Pałacu Młodzieży, w czym zasługa Jolanty Proszak.

W początkach naszej działalności zebrania odbywały się w różnych zabytkowych obiektach Łodzi. Raz był to pałac Juliusza Kindermanna przy ul. Piotrkowskiej 137, innym razem pałac Izraela Poznańskiego przy ul. Ogrodowej 15 albo pałac Maurycego Poznańskiego przy ul. Więckowskiego 36 lub pałac Karola Poznańskiego przy ul. 1 Maja 5. Zdarzały się zebrania w pałacu F. W. Schweikerta przy ul. Piotrkowskiej 262, w secesyjnej willi J.K. Kindermanna przy ul. Wólczańskiej 31/33 oraz w Rezydencji Księża Młyn przy ul. Przędzalnianej 72. Najczęściej zbieraliśmy się w siedzibie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków przy ul. Piotrkowskiej 252.

Na zebrania zapraszaliśmy często fachowców. Np. Jan Potz, znawca sztuki mozaiki, przybliżył nam tajniki sposobów renowacji obrazów mozaikowych z warsztatu Antonio Salviattiego na frontonie pałacu J. Kindermanna przy ul. Piotrkowskiej 137 oraz wewnątrz kopuły mauzoleum Poznańskich na cmentarzu żydowskim przy ul. Brackiej.

Na innym zebraniu gościliśmy Wiesława Stępnia, dyrektora Biura Badań i Dokumentacji Zabytków, który zapoznał nas z lotniczymi zdjęciami zabytków, jakie wykonywał latając nad Łodzią, odkrywając w ten sposób miejsca kryjące ważne dla konserwatora obiekty.

Popularyzacja i wydawnictwa

Poznawaliśmy obiekty zabytkowe, ale po tych spotkaniach, w których brało udział nawet kilkadziesiąt osób, początkowo nie zostawał żaden ślad. Postanowiliśmy więc, że będziemy te doświadczenia utrzymywać i wydawać w formie publikacji. Pierwszą był iflet *Łódź pełna zabytków*. Zdobiła go tytułowa grafika autorstwa Leonarda Grabowskiego, a informacje o zabytkach opracowali Ryszard Poradowski i Mirosław Zbigniew Wojalski. Mimo dużego nakładu ten plakat-składanka rozszedł się bardzo szybko.

We wrześniu 1995 roku udało nam się wydać znaczący informator o starych cmentarzach przy ul. Ogrodowej. Duży nakład tego przewodnika zawdzięczaliśmy wsparciu finansowemu firmy H. Skrzydlewska. Dzięki temu mogliśmy przekazać łodzianom wiedzę, że na tym cmentarzu pochowani są ci, którzy budowali Łódź przemysłową, że znajdują się tam cenne nagrobki będące prawdziwymi dziełami sztuki. Dzieła



te niszczały. Wtedy też powołaliśmy Społeczny Komitet Opieki nad Starymi Cmentarzami Łodzi pod przewodnictwem Stanisława Łukawskiego, który miał informować łodzian i apelować o opiekę nad tymi ważnymi zabytkami sztuki sepulkralnej. Zbiegło się to z pierwszą kwestą zorganizowaną przez Wojciecha Słodkowskiego z TVP Łódź. Komitet ten po trzech latach się usamodzielniał, tworząc Towarzystwo Opieki nad Starym Cmentarzem w Łodzi, które włączyło się w kwestę na tej nekropolii. Coroczne kwesty organizuje do dziś, a działacze TONZ biorą w nich zawsze liczny udział.

Podjęliśmy także akcję wydawania popularnych 96-stronicowych książek informujących w sposób popularny, ale nie uproszczony o zabytkach Łodzi. Po pierwszej książce *Stare fabryki Łodzi* wydaliśmy następną: *Łódzka secesja, Pałace Ziemi Obiecanej, Gmachy użyteczności publicznej dawnej Łodzi, 100 lat łódzkich tramwajów, Księży Młyn, Łódka i inne rzeki łódzkie, Z dziejów kanalizacji i wodociągów łódzkich, Od Fiszera do Pegaza*. W ten sposób powstała seria „brązowa”, ponieważ książki wyróżnia taki oryginalny kolor druku.

Wydaliśmy także szereg okazjnych pozycji, takich jak: *Zabytki Łodzi, Zamościa i innych miast, Zabytki Łodzi na rysunkach uczniów liceum plastycznego, Cmentarz żydowski w Łodzi, Architektura zabytkowa Łodzi i innych miast na ekslibrisach, 20 ekslibrisów z zabytkami Łodzi na 20-lecie TONZ, Zabytki Łodzi na ekslibrisach, Stare łódzkie tramwaje na ekslibrisach, Ekslibrisy członków TONZ*. O tych publikacjach informowała łódzka prasa i radio. Przełożyło się to niewątpliwie w jakiś sposób na zainteresowanie łodzian poznawaniem zabytków.

Wyjątkową publikacją była książka *Siedziby muzealne w przemysłowych kompleksach zabytkowych Łodzi* pod redakcją Wiesława Kaczmarka, stanowiąca pokłosie pierwszych w Łodzi Europejskich Dni Dziedzictwa zorganizowanych w 1998 roku, zresztą bez żadnych dotacji, przez społeczników z TONZ. Przez następne kilka lat organizowaliśmy, początkowo sami, później niekiedy z sojusznikami z innych organizacji społecznych, Europejskie Dni Dziedzictwa poświęcone różnym tematom. Z tej okazji zwiedzaliśmy to, co zostało po najstarszych zakładach bawełnianych Ludwika Geyera z 1835 roku, upadłych w 2002 roku i ogólnie już niedostępnych nawet dla konserwatorów. Podczas innych Dni Dziedzictwa wzywaliśmy przędzalnię Karola Scheiblera na Księżym Młynie podczas jej rewitalizacji, w momencie pokazywania po raz pierwszy loftów, z dwoma przykładowymi lokalami mieszkalnymi w tej gigantycznej dawnej fabryce.

Pokłosiem zorganizowanych przez nas sesji popularnonaukowych *Z dziejów poczty w Łodzi* (wspólnie z Dyrekcją Poczty w Łodzi) oraz *O Księżym Młynie* (której partnerem była Rezydencja Księży Młyn) także były okolicznościowe książki. Trzeba więc przypomnieć, że od 1992 roku przez kilkanaście następnych lat docierały do łodzian ważne publikacje o zabytkach Łodzi. Wydawaliśmy je sporym wysiłkiem społecznej pracy, a mogły się ukazywać dzięki dofinansowaniu przez Ministerstwo Kultury, Generalnego Konserwatora Zabytków, Wojewódzkiego i Miejskiego Konser-



watora Zabytków i Urząd Miasta Łodzi. Dla wątpiących, czy w Łodzi są zabytki, był to czytelny sygnał, że zabytków w naszym mieście jest dużo, skoro istnieje i aktywnie działa Towarzystwo Opieki nad Zabytkami.

Promocja książki *Księży Młyn* odbyła się na terenie tego osiedla. Na przybywających tu zaciekawionych tematem łodzian czekali nasi przewodnicy. Co godzinę oprowadzali po Księżym Młynie kolejne grupy zainteresowanych. Książka cieszyła się dużym powodzeniem, a łodzianie kupili „na gorąco” kilkadziesiąt jej egzemplarzy. Promocję urozmaicała kapela podwórkowa, przypominając dawny folklor miejski.

W publikacjach *575 lat miasta Łodzi*, *Kieszonkowa kronika dziejów Łodzi* jest przede wszystkim mowa o szczególnych walorach zabytków naszego miasta, dziedzictwie kulturowym Łodzi i informacje o Towarzystwie Opieki nad Zabytkami. W pierwszym komiksie o dziejach i zabytkach Łodzi pt. *O Elizie i jej Łodzi* jest też mowa o Towarzystwie Opieki nad Zabytkami w Łodzi. Został wydany w formie widokówek zbiór przedstawiających łódzkie obiekty zabytkowe dziewięciu grafik Kazimierza Zbigniewa Łońskiego, z opisami autorstwa Mirosława Zbigniewa Wojalskiego na odwrocie każdej karty i na specjalnej obwolutie.

Wiele z tych doraźnych działań wydawniczych było sponsorowanych przez przychylne nam drukarnie Oltom Antoniego Korościka, Wograf Zbigniewa Wojciechowskiego, Terebint Jana Nowackiego i Piotra Turkowskiego, Lizard Leszka Różyckiego i Jana Nowackiego.

Niestety nie udało nam się opublikować materiałów po sesjach organizowanych wspólnie z Rezydencją Księży Młyn. Były to cenne sesje popularnonau-

kowe (m.in. *Nie tylko Księży Młyn. Architektura. Ludzie. Ogrody, Zabytki w krajobrazie. Parki Łodzi* oraz w 2004 roku *20 lat Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Łodzi*).

Z działalności wydawniczej warto może jeszcze przypomnieć nasz biuletyn organizacyjny *Zabytki w Łodzi*. Ukazywał się ponad 10 lat aż do 2005 roku w dużym nakładzie, choć niewielkiej objętości, ale był bardzo przydatnym informatorem dla środowiska interesującego się zabytkami.

Na styku kultur

W 1998 roku po raz pierwszy zaproszeni zostaliśmy do wzięcia udziału w IV Targach Regiony Turystyczne „Na styku kultur”. Zaprezentowaliśmy tam m.in. kilka naszych pozycji książkowych o zabytkach Łodzi oraz zestawy ekslibrisów i grafik pokazujących obiekty zabytkowe Łodzi. Prezes Wiesław Kaczmarek przygotował konkurs wiedzy o zabytkach Łodzi. Wśród osób, które oddały prawidłowe odpowiedzi, rozlosowano w ostatnim dniu targów nagrody w postaci książek i upominków. Nagrodą główną był najnowszy duży album *Łódź*. Udział w konkursie wzięło 179 osób spośród zwiedzających Targi. W tym samym roku wzięliśmy jeszcze udział w Święcie Łodzi, Święcie Ulicy Piotrkowskiej w ramach FIP.

Nasi autorzy wydawnictw TOnZ, tj. Stanisław Łukawski (autor *Łódzkiej Secesji*) oraz Małgorzata Laurentowicz-Granat i Joanna Manžett-Kubiak (autorki *Pałaców Ziemi Obiecanej*), podpisywali swoje książki na stoisku TOnZ. Wiesław Kaczmarek przygotował przegląd stron internetowych dotyczących zabytków Łodzi. Można je było zawsze oglądać na komputerze ustawionym na naszym stoisku. Współpraca z Targami była kontynuowana przez 13 lat, do 2010 roku.

Współorganizowaliśmy Festyn na Księżym Młynie, oprowadzając łodzian po parku Źródlika, Rezydencji Księży Młyn i umożliwiając przejażdżki starymi wagonami kolejowymi z parowozem po terenach pofabrycznych tej kultowej dla tożsamości naszego miasta dzielnicy. Kilka tygodni później tory zostały rozebrane i następna taka przejażdżka nie była już możliwa.

Od 1995 roku przez prawie 10 lat byliśmy współorganizatorami (wraz z PTTK) Łódzkich Dni Opieki nad Zabytkami, w ramach których odwiedzaliśmy mało znane lub trudno dostępne obiekty, m.in. gazownię, elektrownię, Poczta Główną, siedzibę Akademii Muzycznej w pałacu Karola Poznańskiego czy Narodowy Bank Polski przy al. T. Kościuszki. Odwiedzaliśmy też najstarsze sakralne obiekty, aby poznać problemy związane z ich stanem materialnym. Pod tym kątem spotykaliśmy się w kościele ewangelicko-augsburskim pw. św. Mateusza przy ul. Piotrkowskiej, starym zborze Chrześcijan Baptystów przy ul. Nawrot, cerkwi prawosławnej św. Olgi przy ul. Piramowicza, synagodze przy ul. Rewolucji 1905 roku i najstarszym kościele katolickim w Łodzi pw. św. Józefa przy ul. Ogrodowej.

W kwietniu każdego roku przygotowywaliśmy obchody Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków. Od 2011 roku nie kontynuujemy już tej tradycji.

Wystawy i konkursy

Corocznie organizowaliśmy również konkursy fotograficzne dla młodzieży szkolnej *Zabytki Łodzi*. Odbływały się one przez kilkanaście lat aż do 2012 roku (ostatnio wspólnie z Pałacem Młodzieży) i kończyły się wystawami pokonkursowymi. Towarzyszyły im zawsze drukowane katalogi.

Warto wspomnieć o dużej wystawie grafik *Zabytki Łodzi*, przygotowanej przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami przy wydatnej pomocy finansowej UMŁ, która otrzymała obszerny katalog w dużym nakładzie, dobrze oceniony przez łodzian. Podobnie jak wystawa w Śródmiejskim Forum Kultury w 1998 roku *Kartografia Łodzi. Mapy i plany miasta z kolekcji Mirosława Zbigniewa Wojalskiego*, zorganizowana z okazji 575. rocznicy nadania Łodzi praw miejskich. Była ona licznie odwiedzana, powodzenie miał też towarzyszący jej katalog, sponsorowany przez UMŁ. Także z okazji 575. rocznicy nadania Łodzi praw miejskich zorganizowaliśmy na Widzewie Wschodzie w Domu Kultury „Mieszko” wystawę *Dawna Łódź na starych i nowych widokówkach*.

Cmentarze – odkrywanie wartości

Od 1985 roku przez niemal 15 lat w okolicach dnia Wszystkich Świętych organizowaliśmy dla wszystkich chętnych łodzian zwiedzanie starego cmentarza przy ul. Ogrodowej. Orowadzali znani łódzcy przewodnicy, członkowie TONZ: Zdzisław Konicki, Stanisław Łukawski, Tadeusz Maćkowiak, Mirosław Zbigniew Wojalski, później Mira Brzozowska, Robert Szewczyk, Janusz Królikowski. Poprzez takie wycieczki i prelekcje w naszej siedzibie chcieliśmy spowodować, aby łodzianie przekonali się, że Łódź nie jest miastem





szarym, nieciekawym, „miastem jednej ulicy, stu pałaców i tysiąca kominów”, ale ma inne zabytki, nawet unikalne w skali Europy. Chcieliśmy, aby Łodzianie poznawali na nowo swoje miasto, szczylicili się nim i chronili odkrywane wartości, nie dopuszczając do ich degradacji i unicestwienia.

Od 1991 roku prowadzimy coroczne zwiedzanie zabytków sztuki sepulkralnej na cmentarzu żydowskim przy ul. Brackiej pod hasłem „Poznanie kultur dawnej Łodzi drogą do tolerancji”. Takie wycieczki odbywają się także w mniejszych grupach młodzieży szkolnej oraz członków i sympatyków TOnZ. Zapotrzebowanie na te wycieczki jest cały czas, średnia to jednorazowo 50 uczestników, rekordowa frekwencja wyniosła 284 osób. Łodzianie nadspodziewanie chętnie chłoną wiedzę o nieistniejącym już świecie polskich Żydów, po którym właściwie pozostał już tylko cmentarz, jako jeden z sześciu elementów Łódzkiego Pomnika Historii, wpisany razem z ulicą Piotrkowską, pałacami, fabrykami, Cmentarzem Starym na Ogrodowej przez Prezydenta Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego w lutym 2015 roku na „listę prezydencką”. Wciąż trwają starania, aby cmentarz żydowski wpisać na światową listę UNESCO, i jeśli się to uda, dołożymy do tego swoją cegiełkę.

W 2009 roku Towarzystwo z okazji swojego 25-lecia zostało przez Radę Miejską uhonorowane Zbiorową Odznaką Za Zasługi dla Miasta Łodzi. Uroczystość 25-lecia odbywała się pod patronatem Wojewody Łódzkiego, Marszałka Województwa i Prezydenta Miasta. Odznaczono Srebrnym Krzyżem Zasługi Wiesława Kaczmarka i Kazimierza Zbigniewa Łońskiego. Zaprezentowany został nasz niemały dorobek wydawniczy, a na monitorze na Sali Obrad Rady Miejskiej ukazało się ponad 200 zdjęć obrazujących nasze różnorodne działania przez 25 lat.

Nasze porażki

Mamy też na koncie porażki. Nie z naszej wprawdzie winy, ale trudno o nich nie wspomnieć.

Nie udało nam się niestety wydać reprintu serii widokówek przedstawiających łódzkie kamienice sprzed 100 lat. Zdjęcia ze zbioru wiceprezesa Mirosława Z. Wojalskiego opatrzone zostały kompleksowymi informacjami o kamienicach, ich projektantach i pierwszych właścicielach, o stylach, w jakich je zbudowano, i o ciekawostkach z nimi związanych. Zabrakło pomysłu na znalezienie środków finansowych na realizację tego projektu, nie pojawił się żaden chętny sponsor. Podobnie nie udało się zdobyć funduszy na wydanie serii widokówek pokazujących łódzkie obiekty secesyjne.

Nie udało nam się ochronić komina fabrycznego u zbiegu ulic Przybyszewskiego i Rydza-Śmigłego przed zburzeniem przez koncern Shell, mimo poparcia naszej protestacyjnej akcji przez prasę i radio. Kominy były przez tyle lat symbolem pejzażu Łodzi. Zastraszająco szybko znikają i pozostały już tylko nieliczne relikty.

Internet czy wycieczki?

Ostatnio działania TOnZ skupiają się w Internecie (nb. Oddział miał od 1997 roku swoją stronę w internecie <http://free.ngo.pl/zabytki>, założoną przez prezesa Wiesława Kaczmarka, docierając do młodych sympatyków łódzkich zabytków nawigujących w tym najnowszym wówczas medium; także na stronach ZG TOnZ www.zabytki-tonz.pl była pokazywana działalność naszego oddziału). Właśnie z Internetu (<http://www.tonz.org.pl/lodz/>) teraz łodzianie, najczęściej młodzi, dowiadują się o działaniach Naszego Towarzystwa. Niestety ogranicza to, a często wyklucza z uczestnictwa niemałą grupę „starych” członków TOnZ, którzy nie korzystają z tego nowoczesnego medium. Nie zmienia tego fakt istnienia w Internecie ważnej strony (dofinansowanej przez Unię Europejską), gromadzącej wszelkie informacje o łódzkich zabytkowych obiektach architektonicznych, prowadzonej przez naszego członka Adama Brajtera (<http://monitoring.tonz.org.pl/>), do działania której każdy może się przyczynić.

I gdyby nie wycieczki po Łodzi, organizowane wiosną i jesienią każdego roku z wielkim zaangażowaniem przez doświadczonych działaczy TOnZ Mirę Brzozowską i Janusza Królikowskiego, łodzianie być może nie usłyszeliby już o istnieniu Towarzystwa.

Książka dla przyszłych pokoleń

Przeobrażenia struktury urbanistycznej miasta w ostatnich latach, szczególnie wyburzenia zabytkowych obiektów poprzemysłowych, wymuszają podjęcie szybkich działań zmierzających do zachowania jak największej ich liczby dla przyszłych pokoleń. Inaczej niedługo nie będzie już czego chronić, czego dokumentować. Potrzebna jest konsekwentna, pozytywnie nastawiona do posiadanej substancji zabytkowej polityka urbanistyczno-budowlana władz miasta, stworzenie ogólnej koncepcji wykorzystania

takich obiektów i umieszczenie ich w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego dla zachowania tożsamości społeczno-kulturowej miasta.

Miasto jest strukturą, która żyje, ciągle się rozwija i zmienia, ale której poszczególne warstwy powinny być widoczne i możliwe do odczytania w świadomości społecznej. Działania TOnZ niewątpliwie przyczyniły się do zaistnienia społecznej świadomości, że w Łodzi są zabytki i są one warte ochrony, chlubienia się nimi i troski o ich dobrostan. Dowodzi to słuszności podjętej przed 33 laty decyzji o utworzeniu w Łodzi Towarzystwa Opieki nad Zabytkami.

Aby przybliżyć działania naszego Stowarzyszenia przez te lata, należałoby napisać książkę. Nie wykluczam, że taka książka powstanie. Ale z drugiej strony zastanawiam się, czy Towarzystwo Opieki nad Zabytkami ma jeszcze dziś taką siłę przebicia, jak przed ćwierćwieczem? Czy mając na uwadze rosnącą świadomość łodzian o łódzkich zabytkach – do czego zresztą naszą działalnością sami się przyczyniliśmy – dziś ma ono jeszcze rację bytu?

Mirosław Zbigniew Wojalski
– społecznik, przewodnik łódzki, wydawca

Fot. z archiwum autora

wspomnienia

Karl Dedecius (1921-2016) wspominał...

Emisariusz lepszej Łodzi

Gustaw Romanowski

str. 185

Maria Nartonowicz-Kot (1950-2015)

Badaczka historii najnowszej

Jarosław Kita

str. 192

Jerzy Kroh (1924-2016)

Uczony wielkiego formatu

Małgorzata Golicka-Jabłońska

str. 195

Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa (1948-2016)

Twórczyni Łódzkiej Szkoły Radjoznawczej

Teresa Dębowska-Romanowska

str. 200

Józef Henryk Wiśniewski (1931-2016)

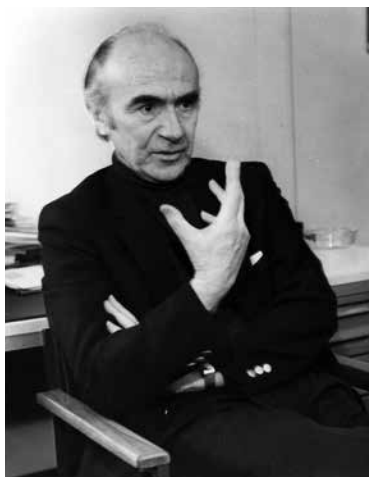
Pisarz uczciwych wyborów

Małgorzata Golicka-Jabłońska

str. 204

Karl Dedecius (1921-2016) wspominał...

Emisariusz lepszej Łodzi



Mieliśmy szczęście, że był jednym z wybitnych, którzy urodzili się w Łodzi i dali polskiej kulturze nieprawdopodobnie wiele. Zmarły 26 lutego 2016 roku Niemiec Karl Dedecius z własnego wyboru został wytrwałym emisariuszem tego najlepszego polskiego produktu, jaki zawarty jest w polskiej literaturze. To jego tłumaczenia wierszy Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej pomogły obojgu poetom wejść skutecznie do „strefy noblowskiej”. On spopularyzował na Zachodzie osiągnięcia Zbigniewa Herberta i Tadeusza Różewicza, on wprowadził do niemieckich bibliotek ogromny kanon naszej literatury, tworząc w Darmstadt Niemiecki Instytut Polski

i wydając kilkadziesiąt tomów przekładów polskiej poezji i prozy. Był łodzianinem i zawsze to podkreślał, przypominając dobry czas spędzony w naszym mieście przed 1939 rokiem. Gdyby nie wojna, jego losy potoczyłyby się zapewne zupełnie inaczej; być może zostałby polskim pisarzem, a wtedy prawdopodobnie tłumaczyłby niemiecką literaturę na język polski. Tymczasem zmienne losy historii sprawiły, że został najlepszym tłumaczem polskiej poezji na język niemiecki. Podkreślał, że jest Europejczykiem, bo urodził się 20 maja 1921 roku w Łodzi, która wtedy, w czasach jego dzieciństwa i młodości, uczyła współistnienia ludzi różnych narodowości, kultur i religii. Uczyła, choć te lekcje z czasem stawały się coraz trudniejsze i nie wszyscy je zrozumieli.

Sam wywodził się z rodziny, której przodkowie byli uchodźcami. Uciekli przed nietolerancją religijną na Ziemię Łódzką. Miał przodków czeskich, polskich i niemieckich. W międzywojennej Łodzi nie poszedł do niemieckiego, ale do polskiego gimnazjum i był to – jak mówił po latach – jego jedyny, ukończony polską

maturą, „uniwersytet”. Na prawdziwy uniwersytet nie było ani możliwości ani czasu. Była natomiast niemiecka wojna, która upomniała się o niego i wysłała pod Stalingrad. Miał szczęście. Przeżył tamtą morderczą bitwę, o której nie chciał za wiele wspominać. Przeżył jako jeńiec siedem lat łagrów, odnalazł po wojnie swoją łódzką narzeczoną, a potem swoje nowe bezpieczne miejsce na ziemi w zachodnich Niemczech. Pracował w banku, utrzymywał rodzinę, ale szukał polskiej poezji, bo to go naprawdę interesowało. Został nie tylko najlepszym jej tłumaczem na język niemiecki, ale także najlepszym ambasadorem polskiej kultury w niemieckim obszarze językowym. Był czas, że jego rodacy nie rozumieli, po co to robi. Bo wyprzedził o kilka dekad myśl o Europie bez granic, otwartej na przenikanie kultur, na nieograniczoną uprzedzeniami współpracę wolnych ludzi. Za te prace na rzecz prawdziwego zbliżenia między narodami otrzymał najwyższe odznaczenia niemieckie i polskie, w tym Order Orła Białego.

Łódź słusznie szczyści się Dedeciusem. Zostanie na zawsze Obywatel Honorowy, w Muzeum Miasta jest jego gabinet wyposażony w przedmioty подарowane przez pisarza. Wśród siedmiu doktoratów honorowych jest także doktorat h.c. Uniwersytetu Łódzkiego.

Karl Dedecius wielokrotnie odwiedzał Łódź. W 1999 roku, po sesji naukowej poświęconej pisarzowi, wojewoda Łódzki Michał Kasiński zaproponował mu podróż do miejsc rodzinnych, o których ten wybitny łódzianin wspominał. Wraz z Mieczysławem Gumolą, dziennikarzem a ówczesnie dyrektorem w Urzędzie Wojewódzkim, towarzyszyliśmy pisarzowi w tej sentymentalnej wyprawie. Najpierw była wieś Pozdżenice, w której od 1860 roku gospodarzył jego przybyły ze Śląska dziadek Karol Dedecius. Potem gościł nas niezwykle serdecznie ks. Mirosław Jelinek, pastor z parafii Ewangelicko-Reformowanej w Zelowie. Tej samej, do której należeli dziadkowie pisarza. Nazajutrz Mieczysław Gumola, Maria Sondej i ja odwoziliśmy Dedeciusa do Warszawy na lotnisko. W samochodzie pisarz, lekko przeziębiony ale operujący jak zwykle piękną, elegancką polszczyzną, obdarował nas opowieścią o sobie. Pozwolił nam ją nagrywać, zastrzegając, że są to także fakty, o których wcześniej nie mówił i wołałyby za życia ich nie ujawniać. „Po mojej śmierci można” – powiedział z uśmiechem.

Poniżej przytaczam wybór fragmentów z tego pamiątkowego nagrania.

W niewoli

W 1941 roku zostałem zmobilizowany do Wehrmachtu. Trafiłem do orkiestry, zostałem nawet tamburmajorem, ale nie na długo. Rok później byłem już na szerokich stepach. Razem ze mną witali front inni szybko mobilizowani żołnierze po kilkutygodniowym szkoleniu, 20 letni chłopcy z tych terenów Europy, które goebelsowska propaganda nazywała „nowymi ziemiami odzyskanymi”, czyli z Polski, Rumunii, Czechosłowacji. Kto taką armię zorganizował, był kompletnym idiotą. Nie mieliśmy pojęcia o wojsku,

a o ciężkim froncie stalingradzkim tym bardziej. Nie umieliśmy walczyć, siedząc w okopach próbowaliśmy jakoś chronić swoje życie. W 1942 roku zmarła w Łodzi moja matka. Otrzymałem depezę, ale jak miałbym pojechać na pogrzeb, kiedy tkwiłem wtedy w zamkniętym kotle stalingradzkim.

W Stalingradzie dostałem się do niewoli. Było nas, takich młodych żołnierzy, 80-90 tysięcy. Pognano nas 30 kilometrów w step. Tam był mój pierwszy łagier, wysoki śnieg, jakaś rozwalona fabryka i wszystko pod gołym niebem. Nie było jedzenia, ale to naturalne, bo Rosjanie też nie mieli jedzenia. Po pięciu dniach przywieźli nam suszoną rybę, bardzo słoną. To był pierwszy posiłek, po którym zaspokajaliśmy pragnienie śniegiem, brudnym, pokrwawionym, zakażonym bakteriami czerwonki, dyzenterii, potem tyfusu. Tak więc wielkie umieranie zaczęło się po tej rybie. Sporo nas tam zostało. Potem popędzili nas dalej. Jako jeńcy wojenni pracowaliśmy przy wyrębie lasu. Dwanaście godzin na dobę. Takich łagrów „dierewionnych” zaliczyłem kilka. Dość szybko nauczyłem się rosyjskiego i zacząłem czytać rosyjską poezję. Puszkina, Lermontowa, Jesienina. W wolnym czasie przetłumaczyłem na niemiecki wiersz Lermontowa. Potem Jesienina. Zabijałem w ten sposób głód informacji. Żadnej wiadomości od ojca. Dopiero po pięciu latach można było wysłać pierwszy list. Z Łodzi przyszła wiadomość, że ojciec nie żyje.

Ojciec nie uciekał

Po śmierci matki mój ojciec mieszkał potem sam, w niedużym domku na Starym Rokiciu przy ulicy Emerytalnej. W 1945 roku, kiedy Łódzcy Niemcy w popłochu uciekali przed Rosjanami, on nie chciał. Łódź to było jego miasto, po co miałby uciekać, nikomu nie zrobił krzywdy. Był bardzo dobrym człowiekiem, uczynnym i lubianym przez sąsiadów. Ale ktoś go zabił w tym 1945 roku. Nie szukałem informacji o okolicznościach jego śmierci. O tym kto go zabił, napisała mi po latach sąsiadka ze Starego Rokicia. Nigdy nie chciałem w żadnych wywiadach o tym mówić. Mówiłem, że to zrobili jacyś nieznani bandyci. Powiem teraz to coś, ale do upublicznienia nie teraz. Chyba, że po mojej śmierci. To był sąsiad z naszej ulicy. Przyszedł z kimś i zabił, bo chciał coś mieć z naszego domu, czymś się wzbogacić. Gdzie pochowano ojca nie wiem, wtedy takie trupy chowano gdziekolwiek, w zbiorowych grobach, w dołach.

Ze wschodu na zachód

W 1948 roku dzięki Czerwonemu Krzyżowi odnalazłem moją narzeczoną z Łodzi. Mieszkała w Weimarze w NRD. To były wschodnie Niemcy i dlatego mogłem szybciej starać się o zwolnienie z obozu. Narzeczoną miała ten dobry socjalistyczny adres i ona poręczyła, że mogę przyjechać do niej. Na początku 1950 roku byliśmy już razem. Dostałem dobrą pracę w Instytucie Teatralnym i czteropokojowe mieszkanie. Ale nie chcieliśmy mieszkać w komunistycznej strefie. W 1952 roku zostawiliśmy to umeblowane mieszkanie i na Boże Narodzenie z jedną małą walizką i dzieckiem na rękę



pojechaliśmy do Berlina, a tam kolejką miejską przekroczyliśmy granicę. W Berlinie Zachodnim trafiliśmy do obozu przesiedleńczego. Było bardzo ciężko. Tam urodziło się nasze drugie dziecko, syn. Znalazłem pracę jako korektor, zarabiałem niewiele. Ktoś zauważył moje tłumaczenie wierszy Lermontowa, które opublikowałem w gazecie będąc jeszcze w NRD. Zaproponowano, żebym jakieś inne tłumaczenia spróbował dać do czasopisma literackiego. Tłumaczyłem trochę rosyjskiej literatury, ale wkrótce pomyślałem o polskiej poezji. Pierwszy polski utwór jaki przetłumaczyłem to był wiersz Staffa, potem były sonety Mickiewicza.

Po polsku wychodziło najlepiej

Miałem wcześniej upodobanie do poezji. Będąc w łódzkim gimnazjum, kiedy miałem 15 czy 16 lat, zacząłem pisać wiersze. Po polsku, niemiecku i po łacinie. Po polsku wychodziły mi najlepiej, bo to był język mojego wykształcenia, niemiecki był moim językiem rodzinnym, a łacinę najbardziej w szkole lubiłem. Łacinę i filozofię. Ale potem już nie pisałem, tylko dużo rozczytywałem się w poezji. I kiedy znalazłem pracę w banku i pracowałem na coraz lepszych posadach w różnych oddziałach, mając więcej czasu w niedziele zacząłem więcej tłumaczyć. Publikowałem. Pojawiły się dobre opinie, więc mogłem zacząć planować i robić to bardziej zawodowo. Pierwsza moja antologia była niewielka, miała około 60 stron. Potem tłumaczyłem coraz więcej. Redagowałem coraz większe antologie polskiej poezji i właściwie co roku coś nowego wydawałem. Tłumaczonych pisarzy znałem jednak tylko korespondencyjnie. Osobiście poznałem dopiero Stanisława Jerzego Leca w 1959 roku w Warszawie, później zaprzyjaźniłem się także ze Zbyszkiem Herbertem. U mnie w domu we Frankfurcie bywali pisarze,

W Zelowie w domu pastora:

Od lewej Mieczysław Gumola, Karl Dedecius, Wiera Jelinek,
wojewoda Michał Kasiński, ks. Mirosław Jelinek, Gustaw Romanowski

których najbardziej lubiłem – Różewicz i Szymborska, a z emigracji Józef Czapski, który przyjeżdżał do mnie kilkakrotnie z Paryża. Z polskimi emigracyjnymi poetami było mi wówczas łatwiej się kontaktować niż z mieszkającymi w Polsce. Poetów z grupy londyńskiej przetłumaczyłem chyba wszystkich.

W Łodzi się trochę bałem

Dlaczego tłumaczyłem tylko wiersze? Można powiedzieć, że jestem człowiekiem leniwym. Nad prozą trzeba długo siedzieć, a z wierszem można sobie poradzić „na kolanach”, chociażby jadąc w aucie czy lecąc samolotem.

Z łódzkimi poetami nie miałem specjalnych kontaktów. Przyjeżdżałem do Polski w latach 60. i 70. na krótko, jeden, dwa dni. W Łodzi podczas mojego pierwszego pobytu przyjmował mnie Jan Koprowski, wówczas prezes Oddziału Związku Literatów Polskich. Jestem człowiekiem łatwo nawiązującym znajomości, ale jego się trochę bałem, bo on był lewicowcem, takim oficjalnym służbowym *contactmanem* i dlatego nie doszło między nami do jakiejś głębszej przyjaźni. Ja wtedy w Warszawie i Krakowie spotykałem tych właściwych ludzi polskiej literatury, a on był taką barierą wobec łódzkiego środowiska. Dlatego też nie dotarłem do innych poetów w Łodzi. Oni zresztą też mnie nie szukali. Mimo to w antologiach przetłumaczyłem wielu łódzian.

Wolę tłumaczyć dzisiejszą poezję niż tę dawniejszą, historyczną. Lubię komponować antologie, które dają mnie – i myślę, że i mojemu czytelnikowi – szerszy obraz całości polskiej kultury literackiej. To znaczy jakiś prawdziwszy krajobraz, czyli *Panoramę* – tak się nazywa moja ostatnia książka. To nie tylko szczyty i wierzchołki, ale także polany, lasy, rzeki, niziny i doły też. I wtedy krajobraz ten zaczyna żyć, jest pełny. Jeśli pokazywać tylko Miłosa, tylko Herberta i tylko Szymborską, to jest oczywiście bardzo piękne, ale w antologiach stosuję inną normę, normę całości. To taka, powiedzmy Panorama Raclawicka.

Minął opór, przyszła dobra współpraca

Czy moje lansowanie polskiej literatury spotykało się zawsze z akceptacją? W latach 50. nie wszyscy to rozumieli, nie wszystkim się to podobało. Ktoś powiedział, że po wojnie nikt nie będzie chciał czytać słowiańskiej literatury. Nie zawsze to było dla mnie przyjemne. Ale mam taki charakter, że jeśli wybieram jakiś cel, to idę do przodu w sposób uparty. A ja miałem taki cel i zawsze wierzyłem, ufałem, że ta sytuacja polityczna w Europie musi się zmienić, nie może stać się zimna wojna. Kiedyś ludzie muszą nabrać rozumu i dojść do porozumienia. Byłem pierwszym, który na tej niwie literackiej kultury zaczął budować te możliwości spotkań, dialogów, rozmów. Robiłem to najpierw prywatnie z własnych funduszy. Później znaleźli się mecenas, którzy mieli te same idee i zechcieli mnie poprzeć, także finansowo. Wtedy mogłem już kilku poetów, krytyków zaprosić do Niemiec: Iwaszkiewicza, Przybosa. Zdołałem też nakłonić niektórych przemysłowców, żeby ufundowali bibliotekę i nagrody literackie.

Organizowałem całkowicie społecznie Niemiecki Instytut Polski w Darmstademie. Wtedy przecież pracowałem zawodowo w banku, musiałem zarabiać na utrzymanie rodziny. Kiedy po o 25 latach zwolniłem się wreszcie z banku, Instytut Polski jeszcze nie działał. Powołaliśmy dopiero stowarzyszenie, było mnóstwo problemów organizacyjnych. Trafiłem wtedy na człowieka, który zechciał mi pomóc. Burmistrz Darmstadtu kupił piękna willę i podarował ją na cele działalności Instytutu. Dzięki niemu mogliśmy mieć dach nad głową i adres. On był człowiekiem naprawdę dobrej woli, nazywał się Heintz Winfried Sabais.

Jestem członkiem jury kilku konkursów. Od 1983 roku zasiadam w jury stypendium DAAD w Berlinie i co roku udaje mi się załatwić jedno stypendium dla polskiego pisarza. Dzięki temu przez rok na bardzo dobrych warunkach, bez kłopotów finansowych, przebywać mogli w Niemczech tacy polscy poeci jak Herbert, Różewicz, Lipska, Krynicki, Zagajewski. Potem ja ich tłumaczyłem i wydawałem.

Kultura – nie polityka

Nigdy nie chciałem zajmować się polityką. Poczynając od Konrada Adenauera politycy niemieccy bardzo ostrożnie się do mnie odnosili, raczej z niechęcią, albo wcale mnie nie zauważali. Wschód to była *terra incognita*, ziemia nielubiana i basta. A tu znalazł się ktoś, który twierdził co innego. To byłem ja. Ale ja nigdy kontaktów do polityków nie szukałem. A tu nagle pojawiła się odwilż, powstała „Solidarność” i mur się walił. I wtedy politycy powiedzieli: tam jest taki jeden, który już 20 lat temu mówił, żeby ten mur rozebrać. Wtedy ja stałem się taką bazą, od której przyszło to nowe myślenie.



Zaczęto się do mnie zwracać z propozycjami politycznymi, ale żadnej nie przyjąłem. Powiedziałem, że ja dalej kulturą i tylko kulturą będę się zajmował, do żadnej partii nie przystąpię. Stanowisk dyplomatycznych nie przyjmę. Prezydenci Niemiec Richard von Weizsäcker, Roman Hertzog bardzo mnie szanowali, dostałem od nich najwyższe krzyże zasługi. Polskich odznaczeń też mam sporo. Politykom jestem potrzebny, aby ten klimat między naszymi narodami od różnych trucizn uwolnić.

*Wybrał i opracował:
Gustaw Romanowski*

wspomnienia

Fot. dzięki uprzejmości Muzeum Miasta Łodzi oraz z archiwum autora

Maria Nartonowicz-Kot (1950–2015)

Badaczka historii najnowszej



Pod koniec listopada 2015 roku środowisko polskich historyków straciło cenioną badaczkę historii najnowszej, profesor Marię Nartonowicz-Kot.

Maria Nartonowicz urodziła się 23 stycznia 1950 roku w Tomaszowie Mazowieckim. W tym mieście ukończyła w 1968 roku naukę w I Liceum Ogólnokształcącym i po maturze podjęła studia historyczne na Uniwersytecie Łódzkim. Ukończyła je z wyróżnieniem w 1973 roku i rozpoczęła pracę jako asystentka w Zakładzie Najnowszej Historii Polski IH UŁ.

W pierwszym okresie pracy zawodowej w badaniach naukowych skoncentrowała się na problemach historii najnowszej, a zwłaszcza na funkcjonowaniu instytucji samorządowych w II Rzeczypospolitej, ich osiągnięciach i obliczu politycznym. Zwieńczeniem tego etapu pracy naukowej było przygotowanie dysertacji doktorskiej pt. *Polityka i działalność kulturalna samorządu łódzkiego w latach 1919–1939*, napisanej pod kierunkiem prof. Barbary Wachowskiej. Obrona i nadanie stopnia doktora nauk humanistycznych w zakresie historii miały miejsce w 1982 roku. Doktorat został wyróżniony w 1983 roku nagrodą indywidualną III stopnia Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz nagrodą Prezydenta miasta Łodzi. Część tej obszernej dysertacji doktorskiej pt. *Samorząd Łodzi wobec problemów kultury w latach 1919–1939* została wydana jako monografia przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego w 1985 roku.

Po obronie doktoratu Maria Nartonowicz-Kot pracowała jako adiunkt w Katedrze Historii Polski Najnowszej UŁ. Jej zainteresowania badawcze uległy wyraźnemu rozszerzeniu. Obok kontynuacji dotychczasowych badań pojawiły się nowe płaszczyzny badawcze związane z masowymi ruchami społecznymi. Z tego właśnie

zakresu przygotowała rozprawę habilitacyjną pt. *Polski ruch socjalistyczny w Łodzi w latach 1927–1939*. Monografia opublikowana w 2001 roku przez Wydawnictwo UŁ została wyróżniona nagrodą Rektora UŁ I stopnia oraz nagrodą Prezydenta miasta Łodzi. Stała się ona najważniejszym osiągnięciem w przewodzie habilitacyjnym uczoney, dzięki czemu w 2004 roku uzyskała stanowisko profesora nadzwyczajnego.

W ostatnich latach obok problematyki politycznej w kręgu zainteresowań badawczych Marii Nartonowicz-Kot pozostawał niezwykle szeroki wachlarz zagadnień. Zajmowała się biografistyką, badała dzieje elit politycznych II Rzeczypospolitej, problemy związane z samorządem terytorialnym, dzieje nauki i towarzystw naukowych, kulturę Polski okresu międzywojennego, tradycje niepodległościowe II Rzeczypospolitej, kwestie kobiece w XX wieku, przeszłość Łodzi i regionu Polski centralnej. Przygotowała biografię wybitnego działacza politycznego Bronisława Ziemięckiego, prezydenta naszego miasta, związanego z ruchem socjalistycznym w dwudziestoleciu międzywojennym.

Dorobek naukowy profesor Nartonowicz-Kot zamyka się liczbą ponad 130 publikacji. Jest w tym osiem monografii autorskich, kilkadziesiąt artykułów zamieszczonych w czasopismach naukowych i monografiach wieloautorskich, a ponadto liczne recenzje, sprawozdania naukowe, hasła słownikowe i prace redakcyjne. Z ostatnio wydanych prac należy wskazać poczytną monografię *Patroni łódzkich ulic* (2012) i *Powstanie styczniowe w Łodzi i w regionie. Studia i materiały* (2013), których była współautorką.

Obok pracy naukowej profesor Nartonowicz-Kot aktywnie uczestniczyła w działaniach na rzecz Instytutu Historii i Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ. Od 2008 roku do chwili śmierci pełniła funkcję dyrektora Instytutu Historii UŁ, kierowała także Podyplomowym Studium Nauczania Wiedzy o Społeczeństwie. Była członkiem Senatu UŁ wchodziła w skład kilku komisji uczelnianych i wydziałowych.

Bardzo ceniła kształcenie młodych adeptów cechu historycznego. W ponad 40-letniej pracy zawodowej prowadziła różnego typu zajęcia dydaktyczne. Wypromowała sześciu doktorów, a kolejne dysertacje pisane pod jej kierunkiem są na ukończeniu. Była recenzentką i członkiem komisji w przewodach habilitacyjnych i doktorskich. Pod kierunkiem profesor Nartonowicz-Kot powstało ponad 150 prac magisterskich i licencjackich na kierunkach historia i regionalistyka kulturowa. Była osobą bardzo lubianą przez studentów, którym poświęcała wiele czasu i traktowała z wielką życzliwością.

W życiu profesor Marii Nartonowicz-Kot ważne miejsce zajmowało Polskie Towarzystwo Historyczne, z którym związała się w 1973 roku. Od 1976 roku pracowała w zespole redakcyjnym „Rocznika Łódzkiego”, a niebawem została sekretarzem naukowym tego periodyku i pełniła tę funkcję przez 21 lat. W 2003 roku Zarząd Oddziału Łódzkiego PTH powierzył jej funkcję wiceprezesa ds. wydawniczych i obowiązki redaktor naczelnej „Rocznika Łódzkiego”. Pod jej redakcją ukazało się 12

kolejnych tomów w latach 2004–2015. W ciągu 40 lat uczestniczyła w pracach nad 39 tomami spośród wszystkich 63 dotychczas wydanych!

Równocześnie z pracą redakcyjną w „Roczniku Łódzkim” podjęła w 1976 roku współpracę z prowadzoną pod egidą PTH Olimpiadą Historyczną. W 2004 roku weszła w skład Komitetu Głównego Olimpiady. Przez kilka ostatnich lat przewodniczyła Okręgowemu Komitetowi Olimpiady pt. *Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego*.

Zredagowana przez profesor Nartonowicz monografia Konstancyńska Łódzkiego została w 2007 roku laureatką Złotego Ekslibrisu przyznawanego przez Wojewódzką Bibliotekę im. Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Z kolei w 2010 roku ukazała się zredagowana przez nią monografia Główna, a w 2014 roku była współautorką i współredaktorką tomu 2 monografii Sieradza. Zaangażowanie w prace stowarzyszenia przez tak długi czas uzasadniało powierzenie jej zadania podsumowania działalności Oddziału Łódzkiego PTH w latach 1927–2007. Wywiązała się z niego znakomicie jako współautorka i współredaktorka monografii pt. *W służbie historii i społeczeństwa*.

Profesor uczestniczyła także w działalności innych instytucji naukowych i społecznych. Od 2002 roku była członkiem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. W 1999 roku podjęła współpracę z Uniwersytem Trzeciego Wieku w Łodzi i w ostatnich latach kierowała tam Sekcją Historyczną. Przewodniczyła Radzie Naukowej „Muzealnego Rocznika Historycznego” wydawanego przez Muzeum Tradycji Niepodległościowej w Łodzi, wchodziła do Rady Programowej czasopisma „Między Wisłą a Pilicą” (Kielce) oraz do Komitetu Redakcyjnego Tomaszowskiego Słownika Biograficznego i „Bibliotheca Thomasoviensis”. Przewodniczyła Radzie Muzealnej Muzeum im. Antoniego Ostrowskiego w Tomaszowie Maz. Bliska jej była także działalność związkowa. Była m.in. wiceprezesem Rady Zakładowej Związku Nauczycielstwa Polskiego w UŁ.

Ogromne zaangażowanie Marii Nartonowicz-Kot na różnych polach aktywności zostało wyróżnione nagrodami i odznaczeniami. Otrzymała dwukrotnie nagrody naukowe Ministra Edukacji Narodowej (1983, 1990), naukowe, dydaktyczne i organizacyjne Rektora UŁ (ponad dziesięciokrotnie) oraz Prezydenta miasta Łodzi (1983, 2002, 2010). Wyróżniono ją Honorową Odznaką miasta Łodzi (1988), medalem KEN (2000), Złotą Odznaką UŁ (2003), medalem „UŁ w służbie społeczeństwu i nauce” (2009), Złotym Medalem za Długoletnią Służbę (2011).

Profesor Maria Nartonowicz-Kot zmarła po krótkiej i ciężkiej chorobie 26 listopada 2015 roku. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 1 grudnia 2015 roku w kaplicy Heinzlów na Cmentarzu Starym przy ul. Ogrodowej w Łodzi.

Jarosław Kita
– historyk, prof. dr hab. UŁ

Fot. materiały autora

Jerzy Kroh (1924–2016)

Uczony wielkiego formatu

Kształcenie w nauce musi iść zawsze w parze z kształceniem własnego charakteru, własnej osobowości – pisał prof. Jerzy Kroh w swoich wspomnieniach¹.



Wierność tej zasadzie zaprowadziła go do wybitnych osiągnięć w nauce i zaszczytów akademickich. Przyszły uczony urodził się 28 sierpnia 1924 roku w Warszawie. W posiadaniu rodziny znajdował się dokument pochodzący z 1839 roku, podpisany przez Joachima Kroha, przewodniczącego Zgromadzenia Starszych Cechu Kotlarstwa Miedziowego, pradiadka profesora. Znanym w stolicy mistrzem kotlarskim był również dziadek Jerzego Kroha. Skąd przybyli do Polski przodkowie profesora, nie udało się ustalić. Być może byli to angielscy rzemieślnicy, którzy przybywali do pracy na ziemiach polskich. Nazwisko Kroh występuje także w Niemczech i na Łużycach. Ojciec Jerzego, Władysław, jako pierwszy w rodzinie zdobył wyższe

wykształcenie. Wyjechał do Stuttgartu, gdzie studiował na wydziale mechanicznym tamtejszej politechniki. Dzięki sile woli i żelaznemu zdrowiu (często głodował i żył na granicy ubóstwa) nie zrezygnował z nauki, opanował biegle niemiecki i skończył studia z wynikiem bardzo dobrym. Po powrocie do kraju pracował na różnych stanowiskach inżynierskich w Warszawie, w Łodzi, na Ukrainie, wreszcie w Gdyni.

Przyszły uczony wychowywał się z dwoma braćmi: Władysławem i Stanisławem. Rodzina była wyznania ewangelicko-augsburskiego i chłopcy uczyli się w Warszawie w ewangelickiej szkole powszechnej im. Mikołaja Reja. W 1936 roku rodzice przenieśli Jerzego do prestiżowego prywatnego gimnazjum im. Stefana Batorego. Państwo Kroh przywiązywali wielkie znaczenie do wychowania synów i zapewnienia im beztroskiego dzieciństwa. W pamięci Jurka zachowały się wyjazdy na wakacje do Ciechocinka, wyprawy z rodzicami w Tatry, wizyty u krewnych.

Sielskie dzieciństwo przerwała wojna. Jerzy Kroh zdawał więc maturę na tajnych kompletach w okupowanej Warszawie w 1942 roku. W tym czasie ujawniły się jego nieprzeciętne zdolności i zainteresowania matematyką i chemią. Matematykę zaczął studiować na tajnym Uniwersytecie Warszawskim i zdał celująco egzaminy u prof. Wacława Sierpińskiego. Z chemią miał do czynienia w legalnym Liceum Chemiczno-Ceramicznym, które równolegle ukończył. W 1944 roku brał udział w powstaniu warszawskim. Służył w kilku zgrupowaniach w Śródmieściu i na Mokotowie, a wiedza chemiczna zdobyta w liceum przydała mu się przy wytwarzaniu granatów. W dramatycznych okolicznościach uciekł z transportu do obozu w Pruszkowie i po perypetiach godnych filmowego scenariusza dostał się do Łodzi, do której wkrótce dotarli również rodzice.

W 1945 roku Jerzy Kroh zapisał się na studia na Politechnice Łódzkiej. Po latach z entuzjazmem wspominał naukowe sławy, od których wówczas roilo się na uczelni, m.in. profesorów Osmana Achmatowicza, Edwarda Józefowicza,



Aleksandra Nowakowskiego, Jana Zawidzkiego, Edmunda Trepko. Największą estymą przyszyły uczony darzył jednak prof. Alicję Dorabialską. Kroh szanował ją nie tylko za wiedzę naukową, ale także za wielką prawość, odwagę i pełen życzliwości stosunek do ludzi. To ta uczennica Marii Curie-Skłodowskiej, wybitna uczona, która przetała drogę kobietom na kierownicze stanowiska na polskich politechnikach, została promotorem jego pracy dyplomowej, a następnie kolejnych dysertacji naukowych. Skoro profesor Dorabialską uważano za naukową córkę noblistki, to środowisko chemików wkrótce nazwało Jerzego Kroh wnuczkim Marii Curie. „Wnuczek” wykazywał niepospolite zdolności oraz mnóstwo zainteresowań. Nic więc dziwnego, że poczynając od matury, wszelkie stopnie naukowe zaliczał podwójnie. I tak w 1947 roku otrzymał dyplom magistra inżyniera chemii na Politechnice Łódzkiej, a w 1950 roku na Uniwersytecie Łódzkim dyplom magistra filozofii w zakresie fizyki. W tym samym roku uzyskał stopień doktora nauk technicznych na PŁ i rozpoczął pracę jako adiunkt w Katedrze Chemii Fizycznej kierowanej przez prof. Alicję Dorabialską². Zainteresowania Jerzego Kroha raczkującą dopiero w Polsce chemią radiacyjną³ dostrzegali opiekunowie naukowci i w 1958 roku udało im się wystać go na Uniwersytet w Leeds w Anglii. Tam przez dwa lata pod kierunkiem wybitnego chemika lorda Fredericka Dantona Kroh zgłębiał tajniki chemii radiacyjnej i wszedł w międzynarodowe środowisko uczonych. Ukoronowaniem jego badań był drugi doktorat dotyczący radiolizy wody. Praca została wyróżniona nagrodą im. J.B. Cohena.

Dla Jerzego Kroha pobyt w Anglii był pierwszym dłuższym pobytem za granicą, podczas którego zetknął się nie tylko z metodami pracy, ale także z kulturą angielską, zabytkami i przyrodą. Nawiązał też wiele przyjacielskich kontaktów, które przetrwały długie lata. W 1960 roku pojechał jeszcze na rok na staż do Saskatoon w Kanadzie, a stamtąd na krótko do Detroit. I w Wielkiej Brytanii, i w Kanadzie proponowano mu stałą pracę w doskonałych laboratoriach. Stanowczo odmówił, gdyż nie chciał zawieść zaufania osób, które poręczyły za jego powrót. W latach 50. i 60. paszport za poręczeniem był powszechnie stosowaną praktyką SB.

Po trzyletnim pobycie zagranicą najcenniejszym zakupem wracającego do kraju naukowca był radioaktywny stront⁴ Sr 90, zakupiony przez niego z własnych oszczędności. Było to jedyne źródło promieniowania służące do przyszłych badań na Politechnice Łódzkiej. Jak udało się przewieźć na statku Batory ten cenny nabytek i przemycić przez wszystkie kontrole celne, pozostanie tajemnicą.

Po powrocie do Łodzi kariera naukowa Jerzego Kroha nabrała tempa. W 1963 roku został profesorem nadzwyczajnym, w 1968 – zwyczajnym, w 1986 został członkiem rzeczywistym PAN. Kierowana przez niego Katedra Chemii Radiacyjnej została powołana na Wydziale Chemicznym Politechniki 1 kwietnia 1962 roku. Była to pierwsza akademicka placówka poświęcona tej nowej dyscyplinie. W 1963 roku zatwierdzono plany budowy gmachu katedry przy ul. Wróblewskiego 15. Od tego czasu katedra się rozwijała, z każdym rokiem przybywało pracowników, badań i publikacji.

Odwiedzało ją coraz więcej gości ze świata i popularyzatorów nauki. Zainteresowanie możliwościami wykorzystania promieniowania jonizującego m.in. w medycynie, kosmetyce i w przemyśle spożywczym było bowiem ogromne. W 1966 roku Katedrę przekształcono w Instytut Techniki Radiacyjnej, a w 1970 roku w Międzyresortowy Instytut Chemii Radiacyjnej. Instytutem tym prof. Jerzy Kroh kierował aż do przejścia na emeryturę w 1994 roku.

W dorobku naukowym Kroha jest 370 publikacji i monografii naukowych oraz 17 podręczników z dziedziny chemii radiacyjnej i fizycznej. Stworzona przez niego szkoła naukowa zdobyła zasłużoną pozycję w Polsce i w świecie. Osiągnięcia naukowe, talent organizacyjny, znajomość języków obcych, a przy tym otwartość na inne kultury, sztukę i turystykę prof. Jerzego Kroha ułatwiały mu w ogromnym stopniu nawiązywanie międzynarodowych kontaktów naukowych i co nie mniej ważne – utrzymywanie ich przez długie lata. Z jego inicjatywy odbywały się trójstronne spotkania naukowe: Pawia – Glasgow – Łódź, konferencje PULS i wiele innych. Zapoczątkowana przez profesora współpraca z University of Strathclyde w Glasgow przeszła do legend Politechniki, a lista łodzian, którzy studiowali lub wykładali w Glasgow, jest długa. Nie zapominajmy, że w tamtych czasach wyjazd za granicę, otrzymanie dewiz i paszportu wymagało zaproszeń i poręczeń także obywateli zachodnich państw. O temperaturze nawiązanych przyjaźni między naukowcami z University of Strathclyde i Politechniki Łódzkiej świadczy m.in. pomoc, z jaką Szkoci przyszli łodzianom w stanie wojennym, oraz powołane na uczelni Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Szkockiej.

W 1981 roku po zwycięstwie Solidarności Jerzy Kroh wygrał wybory na rektora Politechniki. Nikt nie spodziewał się, że kadencja rektora przypadnie na okres stanu wojennego. Przeprowadził uczelnię przez ten trudny czas bezpiecznie i bez większych konfliktów. Wybrany na drugą kadencję, rządził Politechniką do 1987 roku. W 1996 roku został wiceprezydentem Łodzi odpowiedzialnym za edukację, naukę, szkolnictwo wyższe i kontakty międzynarodowe. Jerzy Kroh nie miał doświadczenia w działalności politycznej, ale w tej zupełnie nowej dla siebie roli sprawdził się doskonale. Z jego inicjatywy przy prezydencie miasta powstała Rada Naukowa ds. Szkolnictwa Wyższego. Wprowadzono stypendia i nagrody mobilizujące najlepszych studentów. Przyznawano dotacje na zjazdy i konferencje naukowe.

W swoim pracowitym i aktywnym życiu profesor otrzymał wiele zaszczytów. Trzy uczelnie zagraniczne przyznały mu tytuł doktora *honoris causa*, a macierzysta Politechnika Łódzka – czwarty. Cesarz Japonii w uznaniu zasług położonych dla rozwijania kontaktów kulturalnych i naukowych udekorował profesora Orderem Srebrnej i Złotej Gwiazdy, a władze Polski przyznały mu wiele odznaczeń z Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski na czele. Był również członkiem założycielem krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych.

O swojej dyscyplinie, która w latach 90. przechodziła kryzys (zamknięto m.in. laboratoria w Wielkiej Brytanii i w Niemczech) pisał w ten sposób:

Głównym motorem rozwoju chemii radiacyjnej pozostaje energetyka jądrowa ściśle związana z inżynierią radiacyjną, medycyną nuklearną, ochroną nuklearną itp. Ci koledzy, którzy doczekają uruchomienia w Polsce reaktorów energetycznych, co niewątpliwie prędzej czy później nastąpi, będą świadkami wzmożonego zainteresowania chemią radiacyjną. Wtedy też właściwie zaowocuje ogromna praca, jaka włożyliśmy w ciągu kilkudziesięciu lat w budowanie podstaw tej nauki w Polsce. Patrzymy więc w przyszłość z nadzieją⁵.

Profesor Jerzy Kroh zmarł 15 lutego 2016 roku wieku 91 lat. Był dwukrotnie żonaty. Z małżeństwa z drugą żoną Barbarą pozostawił syna Jana.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Przypisy:

1. Jerzy Kroh, *Moje życie i chemia radiacyjna. Od II do III Rzeczypospolitej*, Fundacja Badań Radiacyjnych, Łódź 1999, s. 45–50.
2. Tytuł pracy doktorskiej Jerzego Kroha *Mikrochemiluminiscencja soli sodowej chloryloaminy kwasu benzenosulfonowego*.
3. Chemia radiacyjna – dziedzina chemii fizycznej zajmująca się efektami chemicznymi działania promieniowania jonizującego na materię. Według definicji IUPAC chemia radiacyjna jest dziedziną chemii jądrowej.
4. Stront, Sr, strontium – pierwiastek; znanych jest 27 izotopów strontu, w tym 4 trwałe. W przyrodzie stront występuje w minerałach: stroncjanicie SrCO_3 i celestynie SrSO_4 , które stanowią głównie surowce do jego otrzymywania. Metaliczny stront otrzymywany jest podczas elektrolizy stopionego chlorku strontu. Jest srebrzystobiałym, bardzo miękkim metalem.
5. Jerzy Kroh, *Moje życie i chemia radiacyjna*, *op. cit.*, s. 169.

Fot. dzięki uprzejmości Politechniki Łódzkiej

Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa (1948–2016)

*Twórczyni
Łódzkiej Szkoły Radioznawczej*



12 marca 2016 roku odeszła profesor Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa. Z jej śmiercią Łódź straciła postać niezwykłą. Wytrawną intelektualistkę, jakby szczególnie stworzoną do głębokich dyskusji w zamkniętych, elitarnych kręgach, a z drugiej strony pełną zapału skuteczną organizatorkę życia naukowego, twórczynię Łódzkiej Szkoły Radioznawczej.

Miała takich przeciwstawnych cech wiele. Znakomita znawczyni literatury i radiowego teatru wyobraźni, na co dzień prezentowała iście dziecięcą radość życia, na sposób franciszkański zatroskana nie tylko kotami, których była wielką miłośniczką, ale i dolą wszelakich innych „braci mniejszych”. Może właśnie dlatego nigdy się nie poddała, schorowana od młodości, a w ostatnich latach przywalona groźną, beznadziejną chorobą. Przez ponad cztery lata walczyła z nią z uśmiechem i nieustającym optymizmem, pracując jednocześnie nad książką, która była podstawą do nadania jej tytułu profesora oraz promując swoich kolejnych wybitnych doktorantów.

Fizyczna kruchość sprawiła, że Elżbieta Olejniczakowa uciekała przed zbiorowym życiem publicznym do kręgu najbliższych jej duchowo osób. To oczywiste, że znajdowała wsparcie u towarzyszących jej zawsze i najwierniejszych mężu i synu. Jednak w chwilach przełomowych – takich, kiedy nie można udawać, że nic się nie dzieje – stała twardo, otwarcie i czynnie po właściwej stronie. Nieodwołalnie zawsze po stronie inteligencji broniącej podstawowych wartości. Tylko w tej materii, ona – na co dzień delikatna i tolerancyjna – nie uznawała ani półcieni, ani żartów. Łączyła jednocześnie przekonania liberalne odnoszące się do życia publicznego z głęboką dziecięcą wiarą. Toteż krąg jej oddanych przyjaciół może dla innych w tych czasach byłby

zadziwiający i osobliwy, ale my – którzyśmy ją lepiej znali – uznawaliśmy to za rzecz oczywistą. Mieścili się w tym kręgu na równi profesor Maryla Hopfinger z Instytutu Badań Literackich PAN, jak i ksiądz profesor Alfred Wierzbicki z KUL-u. Tych, których obdarzyła swoją przyjaźnią, obdarzała nią bezwarunkowo i bezkrytycznie. Staraliśmy się jej nie zawieść.

W życiu naszego miasta i naszej uczelni, którym przecież tak wiele dała, była znana i zarazem nieznaną. Nie jest bowiem dla Łodzian niczym nadzwyczajnym, że mieszka tu wielu wybitnych uczonych i twórców kultury, takich na miarę europejską, a czasami i światową. Ale przyzwyczailiśmy się przyjmować to jako rzecz oczywistą, więc niezaskakującą już na szczególniejszą uwagę. Tak to bywa, zwłaszcza z osobowościami niemieszczącymi się w rutynowych kryteriach „autorytetów naukowych”, „dokonań artystycznych” czy „autorytetów moralnych”. Dlatego jej naturalna łatwość bycia z innymi i ofiarowywania im swojej inteligencji, pomysłów, poczucia humoru – tej całej najlepszej części jej osobowości – przyjmowano na ogół za oczywistą grzeczność i wyrobienie towarzyskie.

Silne związki i zasługi dla Łodzi profesor Elżbiety Olejniczakowej stają się najbardziej widoczne, kiedy prześledzimy jej drogę naukową i dokonania organizacyjne w zakresie badawczym. Z Łodzią była związana od zawsze. Tu chodziła do szkoły, tu studiowała na Uniwersytecie Łódzkim filologię polską, którą ukończyła w 1970 roku. Początkowo zajmowała się współczesną literaturą, zwłaszcza twórczością Zbigniewa Herberta. Wkrótce jednak zainteresowała się bliżej socjologią literatury i historią kultury przedwojennej Łodzi.

Pracę doktorską pt. *Życie literackie Łodzi w okresie międzywojennym (1918–1939). Szkoła jako podstawowa instytucja kształcąca kulturę miasta* obroniła na Uniwersytecie Łódzkim w 1982 roku. Do tej problematyki także później wracała wielokrotnie. Wymienić tu warto choćby takie publikacje, jak: *Instytucje literackie w Łodzi międzywojennej i ich rola kulturotwórcza* (Łódź 1996), *Czasopisma kulturalne w Łodzi. XX-lecie międzywojenne* („Tygiel Kultury 1996, nr 4), *Kulturowy rozwój Łodzi w okresie międzywojennym* („Acta Universitatis Lodziensis, Folia Litteraria Polonica” 2015 nr 3). Również po zmianie kierunku jej zainteresowań naukowych – kiedy to od analiz literaturoznawczych i z kręgu socjologii kultury przeszła do badań medioznawczych – nie ustały jej związki naukowe z Łodzią. Opublikowała m.in. cykl artykułów poświęconych Łódzkiej Rozgłośni Radiowej w latach 1930–1939 oraz słuchowiskom, które stworzył Julian Tuwim.

Zwieńczeniem ponad dziesięcioletnich przygotowań, wstępnych rozpoznań i opracowań była opublikowana w 2012 roku książka pt. *Muzy rzadko się do radia przyznają. Szkice o słuchowiskach i reportażach radiowych*. Autorkę interesowały przede wszystkim te stosunkowo rzadkie przypadki, kiedy przekazy radiowe stają się prawdziwą sztuką. Stąd pierwsza część książki poświęcona została artystycznym gatunkom audialnym, znalazły się w niej analizy gatunków, omówienia, interpretacje.

Druga część natomiast jest odkrywczym konceptualnym wprowadzeniem do radioznawstwa artystycznego i zawiera rozważania sytuujące tworzoną dyscyplinę badań w kontekście współczesnej wiedzy o mediach, społecznej komunikacji, antropologii i socjologii kultury. Profesor Olejniczakowa w sposób na polskim gruncie pionierski czerpała z tej wiedzy to, co pozwalało obok cech swoistych objąć całość doświadczenia audialnego medium. Badała właściwości wewnątrztekstowe poszczególnych gatunków i relacje komunikacyjne, aby w ten sposób rozpoznać miejsce radia pośród innych zjawisk medialnych i jego rolę wobec swoich odbiorców. I chociaż interesowała ją głównie sztuka radiowa, zdawała sobie dobrze sprawę z innych funkcji radia, głównie z jego funkcji społecznych. Potrafiła więc łączyć wątki teoretyczne z bogatą empirią, techniczny fundament radiowej twórczości z psychologią percepcji odbiorców.

Przeanalizowała możliwie najdokładniej poszczególne etapy rozwojowe realizacji radiowych przekazów oraz zróżnicowane przesłanki odbioru w różnych okresach współczesnej historii tego medium. Dokonała analizy dzieł twórców radiowych na tle postępujących procesów historycznych, uwzględniając dorobek piętnastolecia przedwojennego, realia dekad po 1945 roku oraz zmiany sytuacji radia po przełomie 1989 roku. Ważną rolę w realizacji całościowego projektu badawczego Elżbiety Olejniczakowej odgrywały żywe kontakty z ludźmi radia. Co więcej, sama brała czynny udział w ważnych wydarzeniach Polskiego Radia – w przeglądach radiowej twórczości, festiwalach, zasiadając w jury konkursów i wystąpień na wielu konferencjach. W 2006 roku została uhonorowana Nagrodą Specjalną Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia MELCHIORY. Przywiązywała wielką wagę do tej współpracy z „ludźmi radiowymi” opartej na rozmowach, wywiadach, dyskusjach, wymianie doświadczeń. Książkę *Muzy rzadko się do radia przyznają* zadedykowała „radiowym Przyjaciołom”.

Elżbieta Olejniczakowa sprawiła, że Uniwersytet Łódzki stał się centrum badań radioznawczych na skalę europejską. Realizowany przez nią projekt wiedzy o sztuce radiowej przybrał wymiar instytucjonalny, a Łódzka Szkoła Radioznawcza jako grupa młodych badaczy pod jej kierunkiem weszła w poczet Europejskiego Towarzystwa Badań Komunikacji i Edukacji (ECREA). Swemu przywiązaniu do sztuki radiowej nadała także praktyczny wyraz, uruchamiając akademickie studio radiowe przy Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego. Było to zwieńczenie jej wieloletnich starań, w których wsparli ją mąż i jego przyjaciele ze sfer gospodarczych. Jako prezes Stowarzyszenia Sztuki Radiowej „Radiofania” podejmowała również inne działania na rzecz radia artystycznego.

Macierzysta uczelnia doceniła jej wkład w rozwój UŁ. W 2006 roku została uhonorowana Złotą Odznaką Uniwersytetu Łódzkiego za działalność naukową i dydaktyczną. Była również laureatką Indywidualnych Nagród Rektora UŁ za książkę habilitacyjną i cykl publikacji o reportażu radiowym oraz zespołowych nagród Rektora UŁ za podręcznik, skrypt i książkę *Dwa teatry. Studia z zakresu teorii i interpretacji sztuki słuchowiskowej*. Książka ta powstała we współpracy z jej uczennicami, dr Joanną

Bachurą i dr Aleksandrą Pawlik. Od oczarowania metafizycznym przesłaniem poezji Herberta, poprzez bardziej „przyziemnie” studia nad socjologią kultury łódzkiej, aż po medioznawstwo, w tym w szczególności ukochane przez nią rodzaje sztuki radiowej, słuchowisko, teatr wyobraźni, reportaż radiowy. Taka była droga naukowa i pasja życiowa Elżbiety Pleszkun-Olejniczakowej.

Rzeczy małe i duże, wielka poezja i radio jako nasz codzienny, wierny przyjaciel, niezależnie od okoliczności, w jakich nas odnajduje. To był jej świat, a za jej sprawą także nas, jej przyjaciół. I jeszcze jedno: tkwiące w niej silne poczucie, że jest częścią Łodzi – a dla niej Łódź znaczyła zawsze tyle, co cała Polska – i Uniwersytetu, w którym od zawsze i na zawsze chciała pracować.

*Teresa Dębowska-Romanowska
– prof. dr hab., pracownik naukowy UŁ*

Józef Henryk Wiśniewski (1931–2016)

Pisarz uczciwych wyborów



29 stycznia 2016 roku niewielka grupa osób żegnała na cmentarzu na Dołach Józefa Henryka Wiśniewskiego – poetę, dziennikarza, prozaika, a także uczestnika wielu społecznych działań w najnowszej historii Łodzi. To było jego miasto, w którym przeżył 85 lat. Tu przyszedł na świat 9 stycznia 1931 roku w rodzinie o silnych patriotycznych korzeniach, nic więc dziwnego, że podczas okupacji niemieckiej już jako nastolatek brał udział w „małym sabotażu”, należał do Szarych Szeregów. Po wojnie trudna sytuacja materialna rodziny sprawiła, że 15-letni chłopiec musiał już pójść do pracy. Uczył się w II Liceum dla Pracujących, a po maturze podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie

Łódzkim. Jako student założył Koło Twórczości Oryginalnej, w którym działali późniejsi znani literaci i naukowcy. W 1954 roku zadebiutował reportażem literackim na łamach tygodnika „Wieś”. W 1955 roku ukończył studia i rozpoczął pracę jako kierownik Klubu Studenckiego Zrzeszenia Studentów Polskich przy ul. Jaracza 7. Klub zasłynął w mieście z koncertów jazzowych (po 1956 roku jazz był synonimem wolności), spotkań artystycznych i dyskusji politycznych. W 1957 roku Wiśniewski został kierownikiem oddziału łódzkiego redakcji „Sztandar Młodych”. Jego okrojone przez cenzurę gorące relacje ze słynnego strajku tramwajarzy, który wybuchł latem 1957 roku, z wielkim trudem przebijały się na łamy gazety. Rok później, gdy wrócił z delegacji do Europy Zachodniej, zwolniono go z pracy, kiedy wyszło na jaw, że będąc w Paryżu, odwiedził redakcję „Kultury”.

Od 1960 roku chwycił się na krótko różnych zajęć, m.in. w Państwowym Teatrze Ziemi Łódzkiej, w „Dzienniku Łódzkim i w „Gazecie Włóknierskiej”.

W tym czasie dużo pisał i stawał się znany w środowisku literackim. W 1960 roku otrzymał I nagrodę na Festiwalu Młodej Poezji w Poznaniu za kultowy wiersz pokolenia *Blues o wielkim przeciągu*. W tymże roku ukazał się w Wydawnictwie Łódzkim pierwszy tomik jego poezji pt. *Miłości nasze*. Rok później otrzymał II nagrodę w konkursie „Nowej Kultury” za poemat *Kuba*. W 1966 roku podjął współpracę z Rozgłośnią Polskiego Radia w Łodzi, gdzie w redakcji literackiej pracował do 1981 roku. Z pracą dziennikarza radiowego rozstał się w 1981 roku, po ogłoszeniu stanu wojennego i dokonaniu brutalnych politycznych weryfikacji środowiska.

Nie ustawał jednak w twórczości literackiej. Przybywało mu nowych tomów wierszy i nagród literackich. Wiersze Józefa Henryka Wiśniewskiego tłumaczono na kilkanaście obcych języków, umieszczano w licznych antologiach. Zapewne po ojcu odziedziczył też żytkę społecznikowską. Już w 1970 roku został przyjęty do Związku Literatów Polskich, w którym przez dziesięć lat działał w Zarządzie Oddziału Łódzkiego. Jesienią 1980 roku związał się z Solidarnością. Jako przedstawiciel środowiska pisarzy nawiązał współpracę z ZR NSZZ Solidarność Ziemi Łódzkiej i powołał do życia dodatek literacki pt. *Słowo obecności*. Od 1981 roku był łódzkim korespondentem „Biuletynu Solidarności” w Warszawie i współpracownikiem „Solidarności Walczącej”.

W stanie wojennym, współpracując z Włodzimierzem Domagalskim, Wiśniewski oddał liczące się zasługi dla wolnego słowa, użyczając swoje mieszkanie na potrzeby podziemnego radia. Był współtwórcą czasopisma kulturalnego „Obecność” przy Zakonie Franciszkanów w Łagiewnikach. Współpracował także z Duszpasterstwem Środowisk Twórczych przy kościele jezuitów i był stałym prelegentem Duszpasterstwa Rolników Indywidualnych w Białej koło Zgierza oraz duszpasterstwa przy kościele św. Teresy w Łodzi. Jako współpracownik Archiwum Wschodniego Ośrodka „Karta” przewodniczył łódzkiemu zespołowi dokumentującemu represje sowieckie wobec Polaków na wschodnich rubieżach kraju. Od 1981 roku działał w Konfederacji Polski Niepodległej; w 1987 roku został na krótko szefem Obszaru III tej niepodległościowej organizacji. W 1989 roku był jednym z członków założycieli Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Józef Henryk Wiśniewski był cenionym publicystą. Za publicystyczne upominanie się o sprawy dzieci został odznaczony Złotą Odznaką TPD, a za działalność na niwie kultury Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury. W 2001 roku otrzymał medal Solidarności Ziemi Łódzkiej za „walkę o niepodległość i prawa człowieka”. W 2010 roku został uhonorowany Odznaką Za Zasługi dla Miasta Łodzi.

W ostatnich latach życia publikował głównie na łamach „Kroniki Miasta Łodzi” i „Tygla Kultury”. Często odwiedzał redakcje, dzielił się doświadczeniami, uczestniczył w wydarzeniach kulturalnych. Walnie przyczynił się do wydania w Bibliotece „Tygla Kultury” cyklu powieści swego przyjaciela Jerzego Jochimka¹ opisujących piekło sowieckich łagrów.

Życie osobiste nie szczędziło mu dramatów; przeżył niezwykle tragiczną śmierć drugiej żony oraz najstarszego syna. Może dlatego nie był człowiekiem



łatwym w kontaktach z bliźnimi, bywał nieufny, z trudem odnajdywał się też w zmieniającym się coraz gwałtowniej świecie.

Od kilku lat z wolna tracił siły i sprawność fizyczną. Długo chorował. Pozostawił po sobie oryginalną spuściznę poetycką, wartą dziś zbiorowego wydania, bo są to wiersze ważne i chętnie czytane przez miłośników literatury. Nie można również zapomnieć, że w ciągu swego długiego życia Józef Henryk Wiśniewski starał się służyć swoim talentem opozycji demokratycznej i walce o wolną Polskę.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Przypisy:

1. *Psy kołymskie*, Biblioteka „Tygla Kultury”, Łódź 2006; *Chrystus i białe niedźwiedzie*, Biblioteka „Tygla Kultury”, Łódź 2008; *Następna wojna*, Biblioteka „Tygla Kultury”, Łódź 2010.

Fot. materiały autorki

Na zdjęciu od prawej Józef Henryk Wiśniewski,
ks. Stefan Miecznikowski SJ, Mieczysław Michał Szargan

recenzje

Słownik odchodzących czasów

Ile jeszcze Bałut jest w Bałutach?

Krzysztof Paweł Woźniak

str. 209

Monografia Muzeum Sztuki w Łodzi

Historia w pełni optymistyczna

Dominika Łarionow

str. 214

Uniwersytet różnie opowiedziany

Małgorzata Golicka-Jabłońska

str. 218

Otoczone drutem państwo

Rzecz o zapomnianej dzielnicy

Gustaw Romanowski

str. 225

Baśnie Eliany

Mądra książka o Łodzi

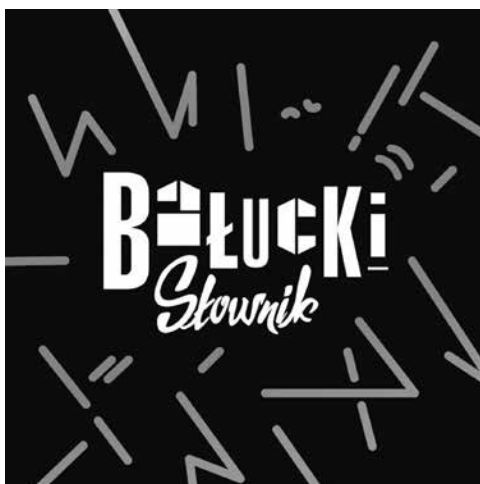
Jolanta Sowińska-Gogacz

str. 229

Słownik odchodzących czasów

Ile jeszcze Bałut jest w Bałutach?

recenzje



Obchodzona w 2015 roku setna rocznica włączenia w granice Łodzi jej przedmieścia, Bałut, zaowocowała szeregiem przedsięwzięć, które miały zwrócić uwagę na niezwykle dzieje współczesnej dzielnicy wielkiego miasta, przed wiekiem największej, bo liczącej ponad 100 tys. mieszkańców wsi w Polsce. W różny sposób przypomniano historię „złej dzielnicy”, „dzielnicy nad rynsztokiem”, naznaczonej też piętnem gehenny blisko 160 tys. Żydów stłoczonych w latach 1940–1944 w getcie Litzmannstadt, utworzonym w jej obrębie. Mimo upły-

wu lat w świadomości potocznej, i to nie tylko łodzian, funkcjonują Bałuty jako synonim rozlicznych zaniedbań w sferze infrastruktury miejskiej, ale też dzielnicy zamieszkiwanej przez specyficzną społeczność, która mimo znacznych przemieszczeń ludności, nadal zachowuje swoje charakterystyczne cechy, ujawnia swój „mocny” mit przeszłości. Na Bałutach nadal żywe jest przekonanie o wspólnotowej odrębności. Nadal obowiązują zasady niepisanego kodeksu zachowań, porządkujące współżycie, wyznaczające normy sąsiedzkiego, specyficznym pojmowanego *savoir vivre*'u. Nadal też można usłyszeć na Bałutach zwroty i słowa, których znaczenie jest w pełni zrozumiałe tylko w tej dzielnicy.

Tym tropem, traktując słowo jako klucz do poszukiwań śladów przeszłości w pamięci współczesnych mieszkańców Bałut, podążyli twórcy opublikowanego u schyłku 2015 roku *Bałuckiego słownika*. Jego idea zrodziła się w Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, instytucji mającej swoją siedzibę na Bałutach i dobrze już w nich zakorzenioną poprzez realizację licznych inicjatyw edukacyjnych i kulturalnych.

Do tworzenia słownika zostali zaproszeni wszyscy chętni. Uczestnicy projektu poprzez wykłady i warsztaty zapoznani zostali zarówno z historią Bałut, jak i z metodami pracy etnografa. To właśnie klasycznymi metodami tej dyscypliny: wywiadem bądź rozmową i obserwacją, pozyskano materiały do słownika. Efektem pracy 13 autorów – uczestników warsztatów oraz sześciu redaktorów stała się antropologiczna biografia dzielnicy, w której tekst wzbogacają reportażowe fotografie autorstwa Grzegorza Habryna, Anety Wawrzoty i Przemysława Owczarka, a interesujące opracowanie graficzne Krzysztofa Iwańskiego nawiązuje do stylistyki „języka murów” Bałut.

Trudno nie dostrzec powinowactwa między *Bałuckim słownikiem* a zainicjowanym przed kilkunastoma laty przez łódzką redakcję „Gazety Wyborczej” tworzeniem słownika „łodzianizmów”, gromadzącym zbiór leksyki typowej dla łodzian. W jednym i drugim przypadku odwołano się do ludzkiej pamięci, ale *Bałucki słownik* pomyślany został szerzej. Słowo i język stały się pretekstem do przywracania dziedzictwa miejsc i osób. Drugie powinowactwo łączy słownik z popularnymi *Spacerownikami* po mieście, ponieważ pomieszczone w nim materiały zgromadzone zostały podczas rozmów z osobami spotykanymi w trakcie podjętych przez uczestników projektu czterech kilkugodzinnych spacerów po Bałutach. Autorzy słownika postanowili szukać odpowiedzi na pytanie, co z punktu widzenia spotkanych osób, mieszkańców Bałut, było ważne, co kojarzyło się z dzielnicą? Pozyskany w ten sposób materiał został opracowany w formie haseł.



Uporządkowane alfabetycznie hasła należą jednak do kilku kręgów rodzajowych. Pierwszy to zbiór wyrazów, rzadziej zwrotów, kojarzonych z Bałutami, uznawanych przez mieszkańców za „swoje”, „tutejsze”. To do nich należy np. „zajzajer”, mający swoje etymologiczne źródło gdzieś na pograniczu języków jidysz i niemieckiego, a którego próżno szukać w *Polskim słowniku pijackim* Juliana Tuwima czy w słowniku gwary więziennej. Krąg drugi stanowią nazwy miejscowe (Bałucki Rynek, Skwer Gdański, Plac Bazarowy, Pole), kojarzone z wydarzeniami, zarówno dawnymi, jak i współczesnymi, do których właśnie tam doszło. Trzecia grupa haseł objęła nazwy i adresy barów, knajp, kin na terenie dzielnicy, z którymi łączone są jakieś wspomnienia. Te trzy zbiory haseł dokumentują żywą tradycję. To one nadal uruchamiają pamięć mieszkańców dzielnicy, wyzwalają wspomnienia dotyczące zdarzeń, miejsc i osób.

Kolejna grupa haseł to krótkie, lapidarne niemal biogramy osób związanych, głównie miejscem urodzenia, z Bałutami. Są wśród nich popularni aktorzy, sportowcy. Ten materiał pochodzi w większości od redaktorów *Słownika*. Nie ma bowiem żadnych dowodów na to, że Jan Maklakiewicz, Stanisław Mikulski, Leon Niemczyk czy Jerzy Janowicz kojarzeni są przez mieszkańców Bałut z ich dzielnicą. Trwa jednak pamięć o Zajdlowej, Antku z Bałut, Ślepym Maksie, postaciach z odległej już przeszłości, dzisiaj symbolicznych, zmitologizowanych, ponieważ ich opowiadane biografie łączą w sobie cechy wielu podobnych do nich osób. A na naszych oczach powstają nowe mity, jak choćby ten z Karoliną Korolkiewicz w roli głównej. Zawodniczka MMA (mieszanych sztuk walki) i mistrzyni KSW (Konfrontacji Sztuk Walki) jest postacią rozpoznawalną, „naszą dumą jest”, bo odpowiada utrwalonemu tradycją wizerunkowi „charakternej” bałuckiej dziewczyny. Twórcy słownika nie zawahali się przed włączeniem do niego zwrotów i wyrażań spisanych z bałuckich murów. To przecież bardzo wyraziste teksty kultury, sygnalizujące, że ta dzielnica widziana z zewnątrz jako jednorodna całość, dzieli się nie tylko na „Bałuty twarde” i „Bałuty miękkie”, ale ma w obrębie tych części jeszcze mniejsze enklawy, artykułujące, nierzadko ostro, niecenzuralnie, swoją odrębność.

Badacz zjawisk językowych znajdzie w *Bałuckim słowniku* potwierdzenie postępującego zanikania specyficznego języka mieszkańców tej dzielnicy. Zupełnie nieobecne są tak jeszcze częste przed 20–30 laty zdrobnienia. Można spierać się o to, czy zanotowane przez autorów zwroty i wyrażenia są typowe tylko dla Bałut. Zapewne już nie, ale wątpliwości pozostawmy językoznawcom. Dla antropologa kultury istotne jest to, że zgromadzone w słowniku słowa są zakotwiczone w zbiorowej świadomości jako „bałuckie”. Szkoda, że formuła projektu nie pozwalała na dotarcie do miejsc, w których język pulsuje najżywiej. Takim forum pozostaje nadal Bałucki Rynek, zwłaszcza w sobotnie ranki i przedpołudnia, kiedy wystarczy wsłuchiwać się w zawołania sprzedających, ich dialogi z kupującymi, by znacznie wzbogacić obraz języka „bałuciarzy”. O jego specyfice, podobnie jak i języka mieszkańców innych dzielnic Łodzi, świadczyły nie tylko poszczególne słowa, ale zwroty, związki frazeologiczne, których źródłem był nie tylko indywidualny sposób posługiwania się językiem, ale i historia

Łodzi, miasta, w którym np. tramwaje nie jeździły, lecz „chodziły”. Pytanie „Czy pan tera schodzi?” nie miało wymiaru eschatologicznego, lecz miało przynieść odpowiedź, czy pasażer tramwaju stojący przed zadającym to zagadkowe pytanie zamierza wysiadać na najbliższym przystanku.

Bałuty w całej swojej historii były matecznikiem języka niskiego, ale najbardziej żywego, oryginalnego, niekrępowanego regułami poprawności. Na styku języków, a właściwie gwar i dialektów polskich, niemieckich i jidysz, powstał i funkcjonował specyficzny sposób komunikowania się. Był to przede wszystkim język mówiony (parole), rzadko utrwalany na piśmie (langue), nieskodyfikowany. Sprzyjał temu znaczny odsetek analfabetów wśród polskich mieszkańców Bałut, wysoki jeszcze w latach międzywojennych i obecny nawet w środowisku niemieckim, uchodzącym w powszechnej opinii za dobrze wyedukowane. Zjawisko to w zasadzie nie dotyczyło natomiast środowiska żydowskiego. Bałuckie czy też łódzkie regionalizmy bywały i nadal bywają wplatanie w teksty beletrystyczne i niewiele chyba trzeba już czasu, aby to tylko one zostały jedynym śladem, skamienieliną dawnego języka. Mimo to autorzy *Bałuckiego słownika* są optymistami, zachęcając czytelników do uzupełniania jego wersji internetowej. Ponieważ taka metoda zastosowana przy gromadzeniu korpusu „łodzianizmów” przyniosła dobre rezultaty, można spodziewać się, że *Bałucki słownik* jeszcze się rozrośnie.

Natomiast już dziś daje się wyraźnie zauważyć dokonująca się zmiana kontekstu określeń „bałuciara”, „bałuciarz”. Z jednoznacznie negatywnych, piętnujących stają się one pozytywnymi, wyróżniającymi dodatnio. Służy temu przywracanie pamięci o Bałutach takich, jakimi były w rzeczywistości. *Bałucki słownik* jest do tego „odpominania” cennym przyczynkiem.

Krzysztof Paweł Woźniak
– dr hab. historyk, etnograf, Instytut Historii UŁ

Bałucki słownik, Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, Łódź 2015; wersja on-line: <http://centrumdialogu.com/baluckislownik>.

Bibliografia

1. Bieńkowska D., Cybulski M., Umińska-Tytoń E., *Słownik dwudziestowiecznej Łodzi (konteksty historyczne, społeczne, kulturowe)*, Łódź 2007.
2. Chróścielewski T., *Mój ożenek w krainie Feaków*, Warszawa 1988.
3. Kamińska M., *Polszczyzna mówiona mieszkańców Łodzi i okolic w ujęciu socjolingwistycznym*, Łódź 2005.
4. Krupa A., *Ballada o dzielnicy położonej nad rynsztokiem. Łódzkie Bałuty* [w:] *Miasto po obu brzegach rzeki. Różne oblicza kultury*, pod red. A. Stawarza, Warszawa 2007.

5. Kwieciński J., *Buziuchny już nie uświadczysz*, „Głos Robotniczy”, 27.04.1978.
6. Lenroku [Lichtensztejnroku], *Ludzie na schodach*, Warszawa 1938.
7. Rabon I., *Ulica*, Wrocław 1991.
8. Scheffel A., *Łódź – historia/e*, Łódź 2008.
9. Sikorski L., *Opowieści bałódzkie*, Łódź 2010.
10. *Słownik zapożyczeń niemieckich w polszczyźnie*, pod red. M. Łazińskiego, Warszawa 2008.
11. Spodenkiewicz P., *Zaginiona dzielnica. Łódź żydowska – ludzie i miejsca*, Łódź 1999.
12. Sygulski M., *Historia Bałut*, t. 1. *Kolonizacja*, Łódź 2003.
13. Tuwim J., *Polski słownik pijacki i antologia bachiczna*, Warszawa 1959.
14. Wysocki P., *Wokół „bałuciarskiej” legendy*, „Kronika miasta Łodzi”, 2015 nr 1–2.

Monografia Muzeum Sztuki w Łodzi

Historia w pełni optymistyczna

Muzeum Sztuki w Łodzi jest na mapie kulturalnej Polski wyspą, która swobodnie trwa pomimo wszelkich burz, huraganów wojennych, ideologicznych, estetycznych, jakie przetoczyły się w ciągu blisko 90 lat istnienia placówki. Wielokrotnie zastanawiałam się, jak to się stało, że przetrwała kolekcja awangardy artystycznej XX wieku wyklętej przez nazistów, a potem przez system totalitarny. Również ze zdziwieniem można odnotować fakt, że druga połowa XX wieku była okresem jej tryumfu światowego i uzupełnienia zbiorów o dzieła powstałe po 1945 roku. Wydaje się, że działała magia miejsca, pozornie peryferyjnego dla rządzącej władzy, oraz niebywałe szczęście do dyrektorów.

W 2015 roku Jarosław Suchan wraz z zespołem przygotował publikację, którą można określić mianem sensacyjnej powieści o historii placówki. *Muzeum Sztuki w Łodzi. Monografia. Tom 1* to pewna prowokacja. Gra z widzem/odbiorcą zaczyna się od okładki, której główną część stanowi błękitny kwadrat na różowym tle. Grafika celowo od razu wprowadza nas w dyskurs z dziedzictwem awangardy suprematyzmu. Czyni to na poziomie obrazowania. Dalsze komplikacje artystyczne dotyczące natury postrzegania języka wprowadzają prace Agnieszki Piksy i Jadwigi Sawickiej. Zamieszczono je pomiędzy tekstami naukowymi o historii muzeum. Mimowolnie powstał więc metakomentarz do problematyki użycia słowa do opisu zjawisk, których waga zaczyna się ujawniać w procesie historycznym. Pikanterii działaniu redakcyjnemu dodają przedrukowane notatki prasowe z lat 60., 70. XX wieku oraz niektóre pisma od i do władz PRL, rozczulają też fragmenty zeskanowanej listy gości z lat 50. Sztuka i Muzeum, chociaż jest przedmiotem zamieszczonych w tomie rozważań, mimowolnie zostaje wpleciona w doświadczenie języka epoki, który kształtował wyobraźnię ówczesnych odbiorców.

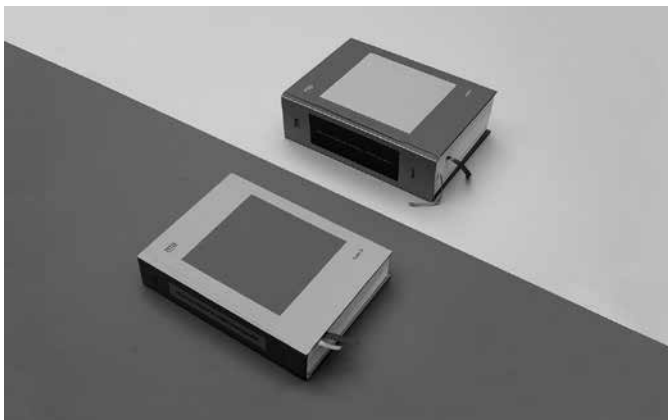
Publikacja liczy ponad 800 stron, a układ tekstów prowadzi chronologicznie przez historię muzeum. Podzielono je na trzy rozdziały: pierwszy poświęcony okresowi przedwojennemu i wojennemu, drugi na lata 1949–1990, trzeci zaś dotyczy perypetii placówki w czasie transformacji. Wypowiedzi naukowców (Iwona Luba, Paulina Kurc-Maj, Marcin Szelaąg, Magdalena Ziółkowska, Marta Madejska, Agnieszka

Taborska, Andrzej Szczerski, Paweł Polit, Agnieszka Szewczyk, Marta Leśniakowska, Magdalena Moskalewicz, Daniel Muzyczuk, Adam Mazur, Konrad Schiller) pisane są z perspektywy historycznej, ze znajomością dyskursu współczesnej krytyki artystycznej. Redaktorzy zderzyli je z przedrukami dawnych tekstów autorstwa m.in. dwóch ważnych dyrektorów Muzeum w ubiegłym stuleciu: Mariana Minicha (1898–1965, dyrektora w latach 1935–1965) i Ryszarda Stanisławskiego (1921–2000, dyrektora w latach 1966–1990).

Zabieg redakcyjny ujawnił spór, który mimowolnie toczy się pomiędzy pamięcią o dwóch strategiach kuratorskich ważnych dla pierwszych 60 lat historii Muzeum. Po jednej stronie stoi Minich, absolwent i doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, po drugiej Stanisławski, student Sorbony, École du Louvre i Uniwersytetu Warszawskiego lat powojennych, kurator wystaw sztuki polskiej w Brazylii w latach 60. XX wieku. Obaj przybyli do Łodzi po sukcesach zawodowych, ale objęli dyrekcję placówki z różnych powodów.

Dla pierwszego z nich było to niezwykle wyzwanie. Minich musiał uporządkować zbiory, których podstawą była kolekcja zgromadzona w Muzeum Historii i Sztuki im. J.K. Bartoszewiczów wraz z depozytem dzieł współczesnych będącym własnością grupy awangardowej „a.r.”. Zawartość magazynu miała niewątpliwie charakter nieco chaotyczny i przypadkowy. Dyrektor musiał całość posegregować i nadać dalszym zakupom odpowiedni kierunek zmierzający do stworzenia Muzeum Sztuki w Łodzi. Minich cenił sztukę awangardową i chciał ją eksponować wedle klucza edukacyjnego, który jemu jako lewicującemu intelektualistcie był bliski. Potrafił pracować z ludźmi,





co było szczególnie istotne w okresie stalinizmu. Udało mu się uchronić Muzeum przed różnymi naciskami propagandowymi, które groziłyby spójności kolekcji łódzkiej. Jednocześnie zaraz po odwilży roku 1956 podjął starania, aby rozpocząć promowanie zbiorów za granicą. Zapoczątkowana przez niego strategia była kontynuowana przez Stanisławskiego. Młodszy o pokolenie historyk sztuki objął dyrekcję po nagłej śmierci Minicha.

Stanisławski rozwijał edukacyjną działalność Muzeum. Wprowadził słynne Niedziele w Muzeum, jednocześnie pozwalając dzieciom ze szkół podstawowych malować na kartonach na podłodze muzealnej w bezpośrednim sąsiedztwie dzieł. Kontynuował zapoczątkowane przez poprzednika wykłady z zakresu historii sztuki, przybliżające rozwój sztuki od impresjonizmu po najnowszą awangardę. Obaj dyrektorzy starali się nie alienować działalności od mieszkańców miasta. Raczej szukali sposobów promocji, które wprowadziłyby do placówki szeroki krąg odbiorców.

Należy zaznaczyć, że kiedy Stanisławski wkroczył do budynku przy ul. Więckowskiego 36, miał za sobą spektakularne sukcesy jako kurator. Dyrekcja placówki w Łodzi, czyli z dala od centrum, jakim niewątpliwie była Warszawa, nie była zatem dla niego szczególnym wyzwaniem. Widać to w przedrukowanych w omawianym tomie tekstach, które w większości Stanisławski zaczyna od stwierdzeń na temat brzydoty Łodzi. Początkowo też nie do końca cenił dokonania awangardy konstruktywistycznej, wprowadzając do zbiorów Muzeum Sztuki nową problematykę związaną z figuracją. Jednakże dbał o Muzeum i stopniowo zaczął się fascynować jej głównymi artystami. Największe zawodowe sukcesy zawdzięcza Łodzi, a my jemu wielką promocję sztuki polskiej na świecie w latach 80. XX wieku. Jedną z kluczowych wystaw była monograficzna ekspozycja *Présence polonaise. Witkiewicz, constructivisme, les contemporains. L'art. vivant autor du Musée de Lodz* w Centrum Pompidou w Paryżu w 1983 roku.

Tom pokazał wręcz konfrontację muzealniczo-kuratorską rozgrywającą się w dyskursie pamięci o dwóch charyzmatycznych dyrektorach, których oso-

bowość, wiedza i wrażliwość na sztukę najnowszą zdecydowała o sukcesie Muzeum Sztuki. Po odejściu Stanisławskiego Muzeum wpadło w kryzys jako instytucja u progu transformacji ustrojowej Polski. Kolejne dyrekcje: Jaromira Jedlińskiego (1991–1996), Nowojki Cieślińskiej-Lobkowicz (1996–1997), Mirosława Borusiewicza (1997–2006) stały się kłęskami kuratorów. Powodem był niezwykle upadek instytucjonalny placówek kulturalnych w odbudowującym się ekonomicznie państwie.

Czytanie chronologiczne zebranych artykułów niewątpliwie pokazuje rozwój nowoczesnego muzealnictwa, dla którego sztuka awangardy stopniowo zaczęła być ważna od drugiej połowy XX wieku. Pragnę jednakże wyróżnić jeden artykuł zamieszczony w zbiorze, który wydaje mi się kluczowy dla zrozumienia celu oraz sensu zarówno powołania, jak i trwania Muzeum. To tekst Janiny Ładnowskiej o historii, perypetiach Sali Neoplastycznej. Precyzyjnie zakomponowana przez Władysława Strzemińskiego wielobarwna przestrzeń określa kierunek rozwoju sztuki. Połączenie matematyki i koloru stanowiło cel, do którego dążył awangardzista. Nie tylko chciał pokazać widzowi nowoczesną ekspozycję dzieł, ale też zaprosić go do wnętrza sztuki. Dzieje Sali, dokładnie opisane przez Ładnowską, która jako kustosz i kurator całe zawodowe życie spędziła w tym Muzeum, są ważne również dla zrozumienia, dlaczego nad głowami wszystkich byłych i obecnych dyrektorów unosi się duch Strzemińskiego. I choć nigdy nie pełnił żadnej funkcji oficjalnie łączącej go z Muzeum, to przecież był on pierwotnym pomysłodawcą powołania w Łodzi Muzeum Sztuki Nowoczesnej. To również z nim spierał się Minich, a z jego spuścizną toczył dyskusje Stanisławski. Dyrektor Jarosław Suchan, który sprawuje funkcję od 2007 roku, mimowolnie też wchodzi z nim w spory, przygotowując kolejne wielkie wystawy. Osobowość Strzemińskiego ukształtowała Muzeum i nadal jest dla niego ważna.

Książka o Muzeum Sztuki w Łodzi była potrzebna mimo szeregu istniejących do tej pory omówień. Skupia się nie tylko na sztuce, ale pokazuje placówkę na szerokim tle epoki. Zawiera również rozległy, choć drukarsko nie najlepszy materiał ikonograficzny dokumentujący wystawy z lat 30., akcje edukacyjne z lat 50., wernisaże z lat 70., 80. i 90. Stanowi wnikliwy zapis tego, czym Muzeum jest dla sztuki polskiej XX wieku i dla miasta, w którym zostało założone. Sądzę, że to fundamentalne opracowanie; choć zamyka jakiś okres czasowy historii placówki, to jednocześnie otwiera nową dyskusję o kształcie muzeów i kolekcji sztuki nowoczesnej w XXI wieku.

Dominika Łarionow
– dr historii sztuki, pracownik naukowy UŁ

Muzeum Sztuki w Łodzi. Monografia, praca zbiorowa w 2 tomach, redakcja: Aleksandra Jach, Katarzyna Słoboda, Joanna Sokołowska, Magdalena Ziółkowska, Łódź 2015.

Uniwersytet różnie opowiedziany

Trzy badaczki z Katedry Socjologii Kultury Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego, dr hab. prof. nadzw. UŁ Kaja Kazimierska, dr Katarzyna Waniek i mgr Agata Zysiak, napisały książkę, której bohaterem jest ich uczelnia; jej obraz malują relacje 30 emerytowanych profesorów. Autorki, także absolwentki łódzkiego uniwersytetu, specjalizują się w badaniach biograficznych, zagadnieniach tożsamości i szkolnictwa wyższego. Związane są także ze Stowarzyszeniem Topografie, które m.in. gromadzi historie mówione łodzian; już sam tytuł książki informuje niejako o metodzie jej tworzenia.

„Celem książki było – czytamy we wstępie – przeprowadzenie wywiadów narracyjno- biograficznych z emerytowanymi pracownikami Uniwersytetu Łódzkiego (przede wszystkim z profesorami), których tematem będą ich doświadczenia życiowe związane ze studiami, a następnie pracą na UŁ... Chodzi nam o odtworzenie historii społecznej uczelni zapisanej w doświadczeniach życiowych jej świadków i zarazem twórców życia akademickiego. Pokolenie profesorów, dziś w większości 80-latków, to również pierwsze pokolenie studentów w 65-letniej historii uczelni”¹. Jednakże od początku publikacja nie miała mieć charakteru opracowania typowo historycznego. Zamiarem autorek było uzyskanie „żywych opowieści” odnoszących się do określonych miejsc i czasu. Zastosowały więc metodę autobiograficznego wywiadu narracyjnego. Pozwoliły swoim rozmówcom snuć spontaniczne wspomnienia, które przedstawiły w dosłownej formie, zachowującej wszelkie cechy języka mówionego. Posługiwały się też pojęciem „pamięci” komunikacyjnej² obejmującej wspomnienia dotyczące najbliższej przeszłości dzielonej z przedstawicielami jednego pokolenia.

30 uzyskanych od profesorów wspomnień autorki podzieliły tematycznie i umieściły w kilkudziesięciu rozdziałach. Ten sposób konstrukcji książki pozwala poznać wspomnienia i poglądy na dany temat świadków mijającego czasu. Końcowym efektem kilkuletniej pracy łodzianek jest 450 stronicowa książka pod tytułem *Opowiedzieć Uniwersytet*, która mogła powstać tylko dzięki zespołowemu wysiłkowi, gdyż jeden autor fizycznie nie byłby w stanie wykonać w ciągu trzech lat takiej pracy.

Przyznaję, że od lektury tego pokaznego tomu trudno było mi się oderwać, gdyż sama czuję się głęboko związana z tą uczelnią. Studiowałam etnografię na Uniwersytecie Łódzkim w latach 1962–1967 i w moim indeksie mam stopnie z egza-

minów zdanych między innymi u prof. Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej, prof. Antoniny Kłoskowskiej, prof. Jana Lutyńskiego oraz obecnej nestorki etnologii prof. Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej. Wszystkie te osoby występują w książce. Poznałam także osobście co najmniej połowę z 30 rozmówców, a drugie tyle z ich działalności publicznej. Nie jest tajemnicą, że zwierzenia znanych nam osób są niezmiernie kuszące i trudno oprzeć się ich lekturze. Zażenowanie, że czytając te opowieści, czasami wchodziłam zbyt nachalnie w ich intymny świat, zniknęło, kiedy przypominałam sobie zapewnienie autorek, że rozmówcy sami decydowali o treści swych wspomnień.

Wśród rozmówców znaleźli się matematycy, chemicy, geografowie, biolodzy i ekonomiści. Licznie reprezentowani są przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych: prawnicy, pedagodzy, historycy, filozofowie, etnografowie, historycy sztuki oraz socjolodzy, ze zdecydowaną przewagą tych ostatnich, co tłumaczy wykształcenie i specjalizacja naukowa autorek.

Ze wspomnień 30 profesorów wyłania się obraz powojennej akademickiej Łodzi. Tworzyli ją przybysze z różnych stron Polski, głównie jednak z okrutnie doświadczonej przez wojnę Warszawy. Przedwojenną kadrę naukową łączyły z młodzieżą traumatyczne przeżycia wojenne, bieda i chęć budowania własnego życia od nowa. Zapał do nauki był ogromny, a dyskusje nad kształtem pierwszego w Łodzi uniwersytetu³ gorące. Rektor profesor Tadeusz Kotarbiński chciał stworzyć uczelnię opartą na tradycyjnej strukturze, zarządzaną w sposób demokratyczny, dostępną dla dzieci z rodzin pracujących, świecką i wolną od wszelkich wpływów ideologicznych. W pierwszych latach uniwersytet zachował względną autonomię, a rektor Kotarbiński z ogromnym wyczuciem łagodził konflikty z władzami partyjnymi w mieście i z młodymi marksistami na uczelni. Początkowy dynamiczny rozwój uczelni został zahamowany około roku 1948 roku. Wówczas na Uniwersytet Warszawski wróciła z Łodzi przedwojenna profesura, co znacznie osłabiło miejscową kadrę. Jednocześnie wprowadzano reformę szkolnictwa opartą na radzieckim modelu, której naczelnym hasłem była odrębność nauki socjalistycznej od burżuazyjnej. Założenia reformy nauki sformułowano na I Kongresie Nauki Polskiej w lipcu 1951 roku.

Etnograf Bronisława Kopczyńska-Jaworska była wówczas młodym pracownikiem naukowym. Informacje o Kongresie uzyskała od swojej mistrzyni Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej.

Profesor Zawistowicz tam była i opowiadała, że odbywały się tam straszliwe sądy – jacyś czołowi marksiści polscy grzmili tam na profesorów Kotarbińskiego, Ossowskiego, Ajdukiewicza, że idealistyczną naukę uprawiają. Pani profesor barwnie opowiadała, jak Kotarbiński twierdził, że jest materialistą, ale nie marksistą, a tamci twierdzili, że nie można być materialistą i nie być marksistą. Odbywały się straszliwe dyskusje. Pani profesor przyjechała z tego kongresu i jak dziś pamiętam – myśmy na trzecim piętrze na Uniwersyteckiej 3 mieli pokój naszego zakładu – tak siedła przy stole i do mnie i do mojej młodszej koleżanki,

Kaja Kaźmierska Katarzyna Waniek Agata Zysiak

Opowiedzieć Uniwersytet

Łódź akademicka w biografii wpisanych
w losy Uniwersytetu Łódzkiego

UNIWERSYTET			ŁÓDZKI	
Wydział Filozof.-Wychowawczy (Leczenie)			Rok akad. 1959/60	Nr alfab. 492 62
Nazwa i data wydziału	Stopień naukowy (Leczenie lub dyplom)	Liczba godzin	Opis wydziału (Leczenie lub dyplom)	Opis Wydziału (Leczenie lub dyplom)
Prof. J. Czerniawska	stopień do wydziału	2		
Prof. A. Kamiński	stopień do wydziału (opracowanie)	2		
Prof. J. Ossowski	Psychologia (Leczenie)	2		
Prof. J. Wallis	Psychologia (Leczenie)	2		
Prof. J. Radlińska	stopień do wydziału (opracowanie)	1		
Prof. M. Ułaszyn	stopień do wydziału (opracowanie)	2		
Prof. A. Głowacki	stopień do wydziału (opracowanie)	2		



kóra miała taki etat roboczy w katedrze, powiedziała: „Dziewczyny, ale chyba będziecie miały do mnie pretensje, bo to się źle skończy, ale ja się wstrzymałam od głosu, jak głosowano uchwały kongresu. Wstrzymał się Ajdukiewicz, Kotarbiński, Ossowski, Wallis” – i wyliczyła parę nazwisk. „Ja tym ludziom ufam, to są prawdziwi i uczciwi ludzie i nie mogłam głosować”. Skończyło się rzeczywiście źle, bo wstrzymaniem naboru na studia etnograficzne na długie lata.

Wraz z zamknięciem kierunków humanistycznych zwolniono wielu profesorów, m.in. Helenę Radlińską, Aleksandra Kamińskiego, Henryka Ułaszyna oraz polonistów i psychologów. Olga Czerniawska pamięta, że koledzy opodatkowali się na rzecz zwolnionych i w ten sposób pomagali im przetrwać.

Okazało się także, że w ludowej ojczyźnie studia wyższe nie będą dostępne dla wszystkich chętnych. Nieodpowiednie pochodzenie społeczne, np. z rodzin przedwojennych urzędników państwowych, zawodowych wojskowych, o ziemiaństwie i arystokracji nie wspomnę, zamykało młodym drogę na uczelnie.

„Odkąd tzw. realny socjalizm został u nas wprowadzony przemocą, nie istniał dla społeczeństwa – w pewnym zakresie – żaden margines wyboru. Jeśli ludzie chcieli zrealizować jakikolwiek życiowe cele – czy to o charakterze osobistym (zdobywać środki utrzymania, dbać o zdrowie, kształcić się, zakładać rodziny, wychowywać dzieci) czy ponadosobistym (działać na rzecz innych, budować miasta, rozwijać naukę i sztukę), zmuszeni byli grać kartami systemu; inaczej żadnych celów życiowych nie mogliby osiągnąć” – tak widziała okres stalinizmu wybitna socjolożka Hanna Świda-Ziemia. Sama czuła niewymowny ciężar funkcjonowania w tym systemie irracjonalnego fałszu i absurdu, systemie, który nie był przeze nią odbierany jako „naturalny” kontekst jej zamiarów, dążeń, biografii. Jako formę osobistej terapii stosowała „uprawianie szufladkowej socjologii własnej”. Prowadziła zapisy rozmów, wywiadów, tekstów prasowych i wydarzeń.

„Żyło się w poczuciu pełnej nieufności, było to jedną z bardziej charakterystycznych cech” – uważa filolog Teresa Cieślikowska. Socjolog Krystyna Lutyńska, wówczas studentka nauk społecznych, przypomina, jak inni rozdawali karty systemu po swojemu:

Profesor Chałasiński to był nie tylko wielki autorytet naukowy, ale jednocześnie dla swoich uczniów wielkie zmartwienie (śmiesz), wielkie, stałe zmartwienie. Ponieważ Chałasiński na początku uznał, że w tych warunkach można albo nic nie robić i usunąć się tak jak Ossowski i zachować tę nieskazitelność, albo działać w zgodzie z partią. Ale Chałasiński nigdy nie był komunistą – ani Chałasiński, ani Szczepański. Jednak uznał, że trzeba coś zrobić, trzeba budować uniwersytet, a żeby budować, to trzeba iść na pewne ustępstwa. Może on w tej swojej ugodzie poszedł za daleko, ponieważ złożył zarówno samokrytykę ze swojego *Młodego pokolenia chłopów* – tu chodziło o metodę biograficzną, która była absolutnie niedopuszczalna przez marksistów. Pisał rozmaite artykuły o socjalistycznej Łodzi i tak dalej.

Na moim roku było kilku kolegów, którzy byli bardzo oddani partii. Przede wszystkim Janusz Kuczyński, późniejszy słynny profesor, który stał się bardziej filozofem niż socjologiem. On uważał, że na każdym kroku trzeba walczyć o czystość ideologiczną, marksizm, leninizm. On potrafił na przykład przerwać wykład. Miał wykład monograficzny taki profesor historii, dużo mówił o roli rozmaitych władców. I wtedy Janusz potrafił wstać i krzyknąć: „Nie chcemy, nie chcemy takich wykładów, ponieważ historią nie rządzą królowie, tylko lud, nie chcemy pana wykładów”. To były takie historie, których byłam świadkiem... W ogóle wtedy była w Łodzi taka grupa młodych – Woroszyński tam był właśnie, Kołakowski, bo też wtedy studiował w Łodzi. Szereg innych, którzy byli tacy bardzo bojowi i bardzo fanatyczni. Szerzyli ateizm w taki sposób bardzo głośny.

Jednak ta sama Krystyna Lutyńska, która rozpoczęła studia w 1949 roku, przyznaje:

Ja w liceum pod wpływem koleżanek wstąpiłam do ZMP. Ja należałam do tego pokolenia, które w czasie wojny było jeszcze dziećmi [...]. Gdybym może była

w Warszawie, to bym może była jakąś łączniczką w harcerstwie, ale mieszkałam na wsi, więc nie brałam udziału w ruchu oporu. Po wojnie bardzo chciałam zmieniać ten świat – takie hasła jak „bezpłatna nauka”, „bezpłatna służba zdrowia”, „równość”, „jednakowe traktowanie”, na wsi widziałam, jak traktowani byli parobcy – to wszystko jakoś tak przemawiało do mnie. Ja ten marksizm (śmiech) rozumiałam raczej nie jak klasycy marksizmu, tylko bardziej jak Mickiewicz, *Oda do młodości*. Ale byłam w ZMP.

Członkostwo w tej organizacji młodzieżowej kojarzy się dzisiaj Krystynie Lutyńskiej z silnym stresem, nieustannymi szkoleniami, oceną postępowania oraz w przypadku „przewinienia” presją aktywistów, aby winny składał publiczną samokrytykę. Takie metody miały służyć wychowaniu ideowych, oddanych partii studentów, w rzeczywistości skutecznie wytworzyły atmosferę strachu i podporządkowania. Zarządy ZMP, a później organizacja uczelniana PZPR wystawiały bowiem studentom opinie niezbędne przy staraniach o prace, wyjazdach czy awansach.

Krytyczna opinia także mogła spowodować usunięcie z uczelni. Krystyna Lutyńska wystąpiła z ZMP w 1956 roku. „Październik i odwilż gomułkowska. To był dla nas szok, wielkie otwarcie oczu” – wspomina. Marksizm-leninizm pozostał jeszcze długo obowiązującym przedmiotem na wszystkich kierunkach. Pedagog Olga Czerniawska, w latach 1948–52 studentka historii, tak opowiada: „W czasie moich studiów wszedł ten marksizm-leninizm i trzeba go było zdawać: baza, nadbudowa itd. I byli specjaliści różnego rodzaju. Byli tacy jacyś mądrzy, ale byli też chyba z UB czy skądś i oni nas maltretowali”.

Prawniczka Biruta Lewaszkiewicz-Petrykowska pamięta, że w latach 50. otwarcie przewodu doktorskiego było uwarunkowane wcześniejszym zdaniem egzaminu z materializmu historycznego i z materializmu dialektycznego w Instytucie Marksizmu w Warszawie. „Dla prawników, historyków, filozofów to ostatecznie było do opanowania. Natomiast dla inżynierów, lekarzy nauczanie się tego to była zupełna makabra”. Z kart książki poznajemy trudy zdobywania publikacji dla powstających bibliotek, pierwsze wyjazdy na stypendia zagraniczne, upokarzające starania o paszporty i wize, utarczki z cenzurą i inne niezrozumiałe dla obecnych studentów absurdy wynikające z podporządkowania nauki ideologii.

Wiele miejsca zajmują opowieści związane z sytuacją w nauce w przełomowych okresach historycznych, a zatem po październiku 1956, marcu 1968, w epoce gierkowskiej, podczas „karnawału Solidarności”. Odżywają we wspomnieniach strajki studenckie, stan wojenny i transformacja ustrojowa. Nade wszystko jednak poznajemy rozmówców, ich rozterki i sposób widzenia tych samych wydarzeń. Wymownym przykładem może być strajk studencki w 1981 roku – najdłuższy strajk okupacyjny studentów w Europie, który doprowadził do zarejestrowania Niezależnego Zrzeszenia Studentów i większej autonomii uczelni. Ówczesny rektor uczelni prof. Romuald Skowroński widział to tak:

Największym problemem było to, że ja się bałem prowokacji. Bałem się, żeby młodzież nie wyszła na ulicę, bo były takie próby kontestacji, wyjścia młodzieży na ulicę... Proszę mi wierzyć, ja siedziałem z tą młodzieżą dzień i noc, bezustanne dyskusje... Dla młodzieży to było wielkie przeżycie – uczestniczenie w takim proteście. A tam oprócz demagogów było wielu bardzo zdolnych, inteligentnych ludzi. Jeśli chodzi o zmiany w ustawie o szkolnictwie wyższym, to nie tylko ośrodek krakowski, ale uważam, że głównie ośrodek łódzki miał największe zasługi. Byłem też z młodzieżą u premiera [Mieczysława Rakowskiego] i mówiliśmy o sytuacji, która jest. Nie poniosłem żadnych konsekwencji służbowych. Kiedyś w ministerstwie ktoś nawet powiedział: „Miał odwagę”.

Ta postawa i serdeczna troska, bo rektor zapewnił nawet strajkującym gorące posiłki, zyskała partyjnemu rektorowi Skowrońskiemu szacunek i sympatie studentów.

Zupełnie inaczej zapamiętał to historyczne wydarzenie historyk prof. Stefan Banasiak: „Masówka, histeria. Nie byłem w kierownictwie, nie wiem, jak kto kierował, bo centrum było przy Zamenhoffa, na filologii, więc tam się to wszystko odbywało. U nas była sypialnia. Ławki były do samego sufitu poukładane, podłoga, a na podłodze materace, dziewczyny chodziły w piżamach po Instytucie. Tłok na korytarzach. Taki to był obrazek”.

Takich odmiennych „obrazków” utrwalonych w pamięci profesorów znajdziemy więcej. Wynikają one z ich osobistych doświadczeń, wieku, wiedzy, poziomu orientacji społecznej, usposobienia, zadowolenia z życia i wielu jeszcze dodatkowych czynników. Niespodziewanym optymistą okazał się socjolog profesor Zbigniew Bokszański, który tak podsumował swoją pracę na Uniwersytecie:

Mówiąc wprost, mogę uważać się za szczęśliwego człowieka, ponieważ przyszło mi pracować i spędzić bardzo znaczną część życia w gronie niesłychanie życzliwych, przyzwoitych, porządnym ludzi, a do tego normalnych psychicznie... Patrząc z perspektywy tych przecież bardzo wielu lat, mogę mówić tylko o życzliwości bądź życzliwej neutralności, bądź poparciu. Natomiast nigdy się tak nie zdarzyło, żebym kiedykolwiek się czuł, nie wiem, dyskryminowany, skrzywdzony, odepchnięty [...]. To było coś, co niesłychanie sporo energii pozwoliło zaoszczędzić, bo nic tak człowieka nie niszczy, nie marnuje czasu i energii, uwagi, jak jakieś drobne sprawy i scysje natury towarzysko-prestizżowej, jakieś różnice, które są zupełnie niepotrzebne. To był zespół zupełnie wyjątkowych ludzi.

Cóż, takie podsumowanie własnego życia może tylko cieszyć. Pamiętajmy jednak o tym, że wspomnienia snują starzy profesorowie, którzy czasami świadomie nie chcą wracać do trudnych doświadczeń, a może wypierają takie zdarzenia ze swojej pamięci. Wolą wspominać momenty, które łączą się z ich młodością, nadzieją i radością, które przecież także im towarzyszyły w najbardziej okrutnych i podłych

czasach. Ta polifoniczna opowieść o naszej uczelni jest dla mnie przede wszystkim opowieścią o życiu ludzi, o ich postawach i charakterach.

Nie potrafię powiedzieć, w jakim stopniu ich losy zaintrygują obecnych studentów i młodych asystentów uczących się i pracujących w kompletnie innych warunkach, na zupełnie innej uczelni. Ja sama chętnie przeczytałabym drugi tom wspomnień, bo z żalem zauważam, że nie wszystkie nazwiska uczonych o dorobku uznanym w świecie, którzy pracowali na Uniwersytecie Łódzkim, znalazły się na liście mistrzów. Ale to już zapewne będą zupełnie inne opowieści.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Kaja Kazimierska, Katarzyna Waniek, Agata Zysiak, *Opowiedzieć Uniwersytet. Łódź akademicka w biografjach wpisanych w losy Uniwersytetu Łódzkiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015.

Przypisy:

1. Wstęp został napisany w 2010 roku, w czasie 65-lecia Uniwersytetu Łódzkiego. Prace nad książką trwały przeszło trzy lata.
2. Pojęcie pamięci komunikacyjnej wprowadził do nauk społecznych niemiecki historyk i egiptolog Jan Assmann w roku 1938.
3. Uniwersytet Łódzki został powołany do życia w 1945 roku.

Otoczone drutem państwo

Rzecz o zapomnianej dzielnicy

recenzje

Publikacji o łódzkim getcie ukazało się wiele, zwłaszcza po 2004 roku. Wprowadziły one wprawdzie temat tragicznej dzielnicy żydowskiej do coraz bardziej popularnego obiegu publicystycznego, ale wciąż znacznie mniej do naukowego. Problematyką związaną z powstaniem, kilkuletnim trwaniem i ostateczną likwidacją Litzmannstadt Ghetto zajmowali się czasem naukowcy, ale tylko wyrywkowo i okazjonalnie. To dziwne, bo w 1945 roku powstał w Łodzi uniwersytet zatrudniający i kształcący historyków i mogło się wydawać, że proces organizacji zagłady $\frac{1}{3}$ ludności Łodzi i bezprecedensowa historia w dziejach nowożytnych związana z funkcjonowaniem wysoce produktywnej zamkniętej dzielnicy zabijanej krok po kroku w imię zbrodniczej ideologii to temat dla badaczy wyjątkowy i frapujący.

Powstaje pytanie, dlaczego polskich historyków przez wiele lat to nie interesowało? W tym zakresie w PRL był akurat jakiś margines wolności w nauce, przynajmniej do 1968 roku, kiedy władza otwarcie ujawniła antysemitki resentymy. Ważny temat leżał więc dziesiątki lat prawie nietknięty, mimo że zachowało się wiele cennych źródeł, choćby *Kronika getta łódzkiego*, do której był przecież dostęp archiwalny na długo przed opracowaniem i opublikowaniem w 2009 roku tego dokumentu przez Juliana Baranowskiego, nieodżałowanego historyka z Archiwum Państwowego w Łodzi. I żyło jeszcze wielu świadków, zarówno więźniów getta, jak i ich sąsiadów, nieżydowskich mieszkańców Łodzi.

Zasadniczym, punktem zwrotnym w poszerzaniu świadomości społecznej w sprawie łódzkiego getta i nadania nowego sensu badaniom nad jego dziejami stały się niewątpliwie w 2004 roku decyzje prezydenta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego wiążące się z przypadającą w tamtym roku 60. rocznicą likwidacji Litzmannstadt Ghetto. Z inspiracji Władysława Bartoszewskiego, osoby niezwykle zasłużonej, m.in. w organizowaniu pomocy Żydom podczas okupacji, prezydent miasta nadał obchodom rangę ogólnopolską, doprowadzając również do powstania zespołu memoriałowego Radegast. Obecność ostatnich ocalałych z łódzkiego getta, którzy przybyli na uroczystość do Łodzi, podziałała pewnie także inspirująco na powstanie Centrum Badań Żydowskich na Uniwersytecie Łódzkim.

W środowisku naukowym zdarzały się i wcześniej wyjątki. W 1961 i 1964 roku Danuta Dąbrowska opublikowała w „Biuletynie Żydowskiego Instytutu Hi-



storycznego” dwa artykuły ukazujące w sposób rzetelny organizację i funkcjonowanie żydowskiej administracji w getcie łódzkim w pierwszym roku niemieckiego terroru. W 1988 roku ukazała się w Londynie naukowa książka Icchaka Rubina *Żydzi w Łodzi pod niemiecką okupacją 1939–1945* (dostępna w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. J. Piłsudskiego). W Łodzi w 1984 roku z inicjatywy Pawła Samusia z Instytutu Historii UŁ udało się zorganizować sesję popularno-naukową z okazji 40. rocznicy likwidacji getta. W niewielkiej publikacji pokonferencyjnej ukazał się zbiór wygłoszonych tam referatów. Także historycy niemieccy postanowili zająć się tą tematyką i odrobić lekcję z sumienia. W 1990 roku Muzeum Żydowskie we Frankfurcie opublikowało pracę zbiorową *Das Getto in Łódź 1940–1944* pod redakcją Hanno Leowego i Gerharda Schoenbernera, ukazującą dość staranną faktografię organizacji getta, wzbogaconą bardzo bogatym i wstrząsającym materiałem fotograficznym. Wreszcie kilka lat temu ukazała się solidna praca niemieckiego historyka Petera Kleina dotycząca niemieckiej administracji getta

pt. *Die Gettoverwaltung Litzmannstadt 1940–1944* (Zarząd Litzmannstadt Ghetto). Brakowało jednak wciąż poważnej naukowej pracy polskiego autora ujmującej splot wielu zagadnień związanych z historią łódzkiego getta w całość.

Teraz przybyła taka książka. W 2015 roku Adam Sitarek, historyk łódzki związany z Instytutem Pamięci Narodowej i Centrum Badań Żydowskich w Instytucie Historii UŁ, napisał pracę doktorską poświęconą strukturze i funkcjonowaniu administracji żydowskiej łódzkiego getta. Młody historyk dokonał rzetelnej kontynuacji przerwanych badań Danuty Dąbrowskiej sprzed pół wieku. Oparł się jednocześnie na systematyce zastosowanej przez Petera Kleina. Książka będąca uzupełnioną wersją jego doktorskiej dysertacji ukazała się w lutym 2016 roku. *Otoczone drutem państwo* to niezwykle drobiazgowa monografia tworu, który przeszedł do historii jako Litzmannstadt Ghetto. Autor dokonał tu ważnego spostrzeżenia. W odróżnieniu od getta warszawskiego, największego na okupowanych ziemiach Polski, i innych gett getto łódzkie było w swojej strukturze organizacyjnej wyjątkiem. Wszędzie gettami zarządzały Judenraty, czyli kolegialne Rady Starszych. W Łodzi – wskazuje Sitarek – ta rada miała marginesowe znaczenie, będąc tylko fragmentem rozbudowanego aparatu administracyjnego kierowanego jednoosobowo poprzez Przełożonego Starszeństwa Żydów Chaima Mordechaja Rumkowskiego.

Adam Sitarek bardzo dokładnie przedstawia kolejne fazy tworzenia specjalnej dzielnicy żydowskiej: pierwsze zarządzenia niemieckich władz okupacyjnych dotyczące drastycznych przesiedleń ludności żydowskiej na Bałuty, pierwsze restrykcje majątkowe, rozrastanie się struktur administracyjnych tego pseudopaństwa za drutami. Autor scala bardzo bogatą faktografię związaną z działaniem poszczególnych organów, służb i jednostek produkcyjnych powoływanych przez Rumkowskiego. Pokazuje, jak w całkowitej izolacji od pozostałej części miasta buduje się zupełnie nowy, hierarchiczny system władzy i podporządkowania, ze strukturami, które przez jakiś czas pozorują ciasną, biedną, ale bezpieczną enklawę. Utwierdzać to miały „normalne” działania władzy: rozbudowująca się urzędnicza centrala Rumkowskiego z biurokracją, gettową policją, biurem statystycznym i informacyjnym, wymiarem sprawiedliwości, własnym więzieniem, które Rumkowski przeznaczył dla „rozpolitykowanych buntowników”. Czyli wszystko jak w „normalnym” państwie. Nawet własny bank i własna waluta.

Ale istotnym celem uzasadniającym istnienie getta było jego znaczenie gospodarcze i licząca się produktywność na potrzeby Wehrmachtu. Autor książki ujawnia, jak w 1942 roku Hans Biebow, niemiecki szef getta i faktyczny dyspozytor władzy Rumkowskiego, wpadł na pomysł, aby wystąpić o uznanie kierowanego przez niego Zarządu Getta za specjalny zakład produkcyjny pracujący dla armii, i zażądał wynagrodzenia dyrektora zakładu zbrojeniowego za dwa lata wstecz. Otrzymał to wynagrodzenie, a getto znalazło się pod opieką Ministerstwa Uzbrojenia Rzeszy.

Takich nieznanych faktów w *Otoczonym drutem państwie* uważny czytelnik znajdzie wiele. I im dalej w tekst, tym bardziej beznamiętny, a nawet suchy opis

faktów, wydarzeń i okoliczności – bo język tej książki całkowicie wyzbyty jest emocji – kontrastuje z tragicznym przekazem. Poznajemy szczegóły kolejnych selekcji ludzi i deportacji ich do ośrodka zagłady w Chełmnie nad Nerem, na tle ewolucji postawy Rumkowskiego, który – jak pisze Sitarek – „obrał taktykę poświęcenia jednych, by móc ocalić innych”. Jadą skazani na śmierć nieproduktywni mieszkańcy zamkniętej dzielnicy – chorzy, dzieci, starcy. Autor jest precyzyjny. Padają liczby: „w czterdziestu pociągach 2 kwietnia z getta wywieziono 34 073 osoby”. To jasne, że umierają codziennie także ci, którzy zostali w getcie – z chorób, z głodu, licznych samobójstw. Takich przytoczeń poruszających wyobraźnię mogłyby być setki.

Książka Adama Sitarka jest naszpikowana liczbami i nazwiskami. Niewątpliwie dla następných badaczy problematyki gettovej dostarczyć to może nowych inspiracji, „tworzywa”, bo po raz pierwszy mogą się zetknąć z tak dużą listą postaci zapomnianych i raczej nieistotnych w dziejach tej tragicznej planety za drutami.

Jeśli warto było wymienić urzędników referatów, kierowników skupu starzyny i pierza, to może szkoda, że zabrakło w książce nazwisk artystów związanych z Domem Kultury na Krawieckiej, jak poety Szai Szpigla, pieśniarki Ali Diamant. Nie ma też słowa o Mendlu Grossmanie, który pracował wprawdzie w Wydziale Statystycznym, ale był przede wszystkim fotografikiem i dokumentował życia getta. Część ukrytego zasobu jego zdjęć po wojnie odnaleziono. Może przydałoby się też wspomnieć o Miriam Ulinower, największej poetce łódzkiego getta, i Izraelu Lejzerowiczu, malarzu, autorze wstrząsających obrazów tamtego miejsca i czasu. I skoro w książce kilka razy pojawiają się cytaty z dziennika Dawida Sierakowiaka, to może gdzieś przydałby się jakiś cytat z dziennika Jehudy Lubińskiego.

Ale są to tylko uwagi na marginesie. *Otoczone drutem państwo* to bardzo cenna i dawno oczekiwana książka. Dobrze, że zauważyły ją jury Nagrody Historycznej „Polityki”. Nagroda w kategorii Debiut to uznanie i doping. Temat łódzkiego getta potrzebuje dalej uczciwej naukowej kontynuacji.

Gustaw Romanowski

Adam Sitarek, *Otoczone drutem państwo. Struktura i funkcjonowanie administracji żydowskiego getta łódzkiego*, Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Łodzi, Łódź 2015.

Baśnie Eliany

Mądra książka o Łodzi

recenzje

Niezwykle rzadko miewam tak głębokie przekonanie, jak to, że właśnie Łódź jest miejscem w sposób szczególny przeznaczonym do baśni, wybranym losu i chyba postać tego literackiego gatunku. Jej epicka forma sprzężona jest z trudem rodzenia się kształtu tego miasta, a zjawiska i postacie, które często kojarzone są z Łodzią, nadają jej uprawnienia do miana „stolicy dziecka”. To tutaj urodziła się, pracowała i spoczęła słynna położna Oświęcimia, silna i odważna Stanisława Leszczyńska. To tutejsze getto zmiażdżono dziecięcą ofiarą Wielkiej Szpery, to tu, w granicach tegoż getta, wzdłuż i wokół ulicy Przemysłowej, w 1942 roku Niemcy urządzili polskim dzieciom jedyny na zagarniętych przez siebie ziemiach okrutny koncentracyjny lager. To tutaj znajdziemy mogiłę sześćioletniego Brajana Chlebowskiego, najmłodszego odznaczonego medalem za Ofiarność i Odwagę. A baśń to rzecz piękna i straszna zarazem, więc na zatrzymanie Łodzi w literackim kadrze idealnie się nadaje.

W zdołałym świecie brakuje sztuki dla dzieci, zwłaszcza mądroj i artystycznie wartościowej, z tym większą ciekawością sięgnęłam po *Baśnie Eliany* Przemysława Owczarka, poety i antropologa, znanego z bystrości spojrzenia i zdolnego pióra. Książka zadedykowana jest rodzinie i miastu – poeci piszą najlepszą prozę, Owczarek od lat tropi łódzkie sekrety, więc forma z treścią tu musi sztytować. Tytułowa baśniowa Eliana, która w realnym wymiarze swego świata ma na imię Aniela, jest ciekawską nastolatką w nieciekawej sytuacji życiowej. Jej tata naukowiec stracił pracę i wyjechał do pracy hen za ocean, a w szkole nie ma z kim gadać, bo koleżanki z pobliza to „obceniające lansiarzy” i „strojnisie, które cały świat zmieściły w tablecie”, a „chłopaki smęcą o piłce i grze w wiedźmina”. Aniela, której w domu inaczej sformotowano hierarchię dóbr i idei, jest inteligentna, czupurna, zawiedziona życiem i chce czegoś więcej. Czegoś innego niż poprawna poza w ciasnym czworokacie sfit foci, służąca dopasowaniu się względem powszechnie uznanej kliszy. Zamiast więc planować wakacje na ciepłych plażach szpanerskich kurortów, idzie z mamą na spacer do parku na Starym Polesiu. I tam zaczyna się baśń właściwa.

Nie sprzeciwiając się swej niepokornej naturze, oddała się Aniela od ławki i zacytanej mamy, by w nowo odkrytych, bezludnych rejonach zieleni spotkać Ezawa – puszczyka o biblijnym imieniu, mówiącego ludzkim głosem (imię zresztą dość zasadne i zabawnie dobrane, bo w tłumaczeniu z hebrajskiego oznacza „włochaty”). Ptak okaże się przewodnikiem Anieli po takiej Łodzi, jaką współczesne dziecko poznać

PRZEMYSŁAW OWCZAREK BAŚNIE ELIANY



ilustracje i komiks TOMASZ TOMASZEWSKI

może tylko ze starej książki, a inicjatorem gier i bitew, które bohaterka postanowi rozwikłać i stoczyć, będzie tu sam Julian Tuwim, poeta czarodziej z tego miasta, którego Owczarek w jednym z wywiadów określa jako „trudny do zdefiniowania byt graniczny”. W narracji *Baśni Eliany* wycenia jego poezję jako tak zmysłową, że „słowa można niemal obracać w dłoni”. Aniela rozmawia z Julianem na jego ławeczce i tam postanawiają zrobić mały geszeft. Poeta powierza jej misję poznania ich szarego miasta, tłumacząc ładnie, że „miejsce, w które wrosło nasze dzieciństwo, woła nas bez naszej woli”. Finałem misji i nagrodą dla Anieli ma być kaduceusz, czyli laska z drewna oliwnego. To symbol pokoju i handlu, mądrości i równowagi, atrybut Hermesa, o którym autor baśni wiele wie i mówi. Badając dzieje Łodzi, tropiąc jej tajemnicze detale, poukrywane często w zakamarkach podwórzy, odnalazł Przemysław Owczarek tylu Hermesów, że uznał nawet tego greckiego boga za patrona naszego miasta. Atrybuty Hermesa lub jego zwinną postać znajdujemy na fasadach łódzkich pałaców, nad bramami kamienic, na klamkach. Swe spostrzeżenia autor wkłada w usta baśniowego Tuwima, domalowując spiżowemu poecie skrzydła przy kapeluszu.

Przemysław Owczarek stworzył swe baśnie jako opowieść o czterech kulturach – to one wyznaczają podział na rozdziały. Łódź w istocie nazywana jest

często miastem czterech kultur, więc wybór ten, choć oględny, jest zasadny. Każdej z nacji, które tkwały miasto od pierwszego krosna do największej, najdalej w świat wysłanej beli płótna, przypisał jeden charakterystyczny artefakt. Aniela, która przekraczając granicę realnego świata i wkraczając na miniony, w pewnym sensie nierzeczywisty obszar, staje się Elianą, odczytuje swe miasto, poznając jego trudną, zimną, bosą i poruszającą piękną historię poprzez poznawanych ludzi i baśniowe stwory. Wszędzie jest ono dziwnie, ale wszystko ma sens. Owczarek pisze pięknie, świadomie, tłumaczy dzieciom zawile zwroty, komplikuje melodię długimi frazami. Wzrusza. Nie bajdurzy. I niczym bracia Grim nie boi się straszyć.

Baśniowa część książki zaczyna się od *Makatki*, białego płótna z haftowaną ręcznie dobrą myślą lub sentencją, tkanego obrazka zawieszzonego w polskiej kuchni. Tu dziewczynka daje się dotknąć biedzie, zimnu i strasznym niepokojom, jakie truły Łodzian, gdy postanowili solidarnie zerwać z nieludzkim wyzyskiem i metodą rewolucji pokazać swą godność. Okrutny carski zabór, łyż matek, krew, los tak bardzo inny od współczesnego, że tylko dosadne słowa i bezwzględne opisy szarpną wyobraźnię. Zapisują się w głowie lepiej niż dobry podręcznik. Makatka koi bohaterów i usypia zły koniec.

Drugim przedmiotem z drugiej krainy jest samowar – tradycyjne rosyjskie urządzenie do parzenia herbaty. Tu Eliana poznaje siłą swej odwagi. Osadzona w baśni typowa Baba Jaga jest paskudna i zła, ale Eliana wykazuje siłą swego rozsądku i doskonale radzi sobie z rozdzielaniem słów potrzebnych od podejrzanych, mądrych od przemądrzałych, dobrych od groźnych. Trochę tu z Kopciuszka, trochę z Małgosi bez Jasia. Owczarek znakomicie trafia do nastoletniego czytelnika, stosując mocno współczesną formę, pisząc jasno i krytycznie, że obecny świat oferuje nam „tyle wynalazków, nowości i udogodnień, że serce już za tym nie nadąży”, przez co zostaje ono „gdzieś daleko w tyle, aż pograża się w zapomnieniu” i może stanąć na zawsze, zdezorientowane nadmiarem chciejstwa i brakiem czułości. Aromat herbaty z prababcinego samowara jest pyszny i wyrazisty, a stworzona na szybko dla zysku „niejedna nowość przypomina piwnicę, do której nie dociera światło”.

Podobno tradycja strojenia bożonarodzeniowej choinki przywędrowała do nas z Niemiec, które ów zwyczaj przejęły od francuskiej Alzacji. Dlatego to właśnie okryte śniegiem zimy roku 1938 Tannenbaum uczynił Przemysław Owczarek obiektem, wokół którego tańczy zamieć rozdziału trzeciego, pełnego sporów o relacje narodów, które do czasu drugiej wojny światowej żyły w Łodzi równolegle i zgodnie. A spis nazwisk właścicieli tutejszych fabryk jednoznacznie mówi, kim byli Scheibler, Grohman, Kindermann, Heinzl, Geyer, Herbst... Łódź to ziemia obiecana wielu nacji. W tej części słuchamy awantur fabrykanckich i drogich kamienic, w większości już wtedy skłóconych ze sobą, zazdrosnych i złośliwych. Elianie przypisane jest bycie córką w niemieckiej rodzinie. Rodzinę rozłamuje chora ideologia, której skutki Europa odczuła dotkliwie już niecały rok później i po której rany leczy do dziś, choć nie

zawsze lubi o tym pamiętać. Zanim dziewczynka wypełni misję i postawi na podwórku choinkę zdolną przywrócić ład i przebaczenie, przez karty baśni przemaszeruje armia zuniformizowanych krasnoludów, których dyrygent zamiast batutą wymachuje sztyletem. Przez kilka lat będzie dusił Łódź kotwicą zastoju i przezwie ją Litzmannstadt. Wyobraźnia i sugestywność Owczarka jest tu bardzo skuteczna. Taką wojnę trudno metaforyzować, ale nie ma innego wyjścia. To jedyne ludzki sposób na przekazanie dzieciom nieludzkiej prawdy.

Najtrudniejsze zostawione zostało na koniec – getto. Jad, który jest tytułem rozdziału poświęconego narodowi żydowskiemu, przez dziecko odczytywany jest najpierw jako trucizna, a dopiero potem, w trakcie lektury, okazuje się, że to słowo ma też inne znaczenie. To rzeźbiona pałeczka z zakończeniem w kształcie dłoni, służąca do przerzucania stron Tory, Hagady i Talmudu. Po pierwsze więc – jest śmiertelna toksyna, po drugie – liturgiczny przedmiot. I nic tu nie przeszkadza, bo od rzeczy, które przeczytamy, poczujemy się mistycznie dotknięci. Srebrny jad prowadzi ją za rękę do chłopca, któremu ten podły czas odebrał twarz. Szare, złowrogie otoczenie rozświetlane jest i ogrzane ogniem hebrajskich liter, które są czytelne i – składając się w zrozumiałą treść – nadają kierunek. „Allgemeine Gehsperrre” – jeśli łodzianin nie zadał sobie dotąd trudu poznania znaczenia tego hasła, nie jest stąd lub nigdy stąd nie będzie. Na tym obszarze „milknie każda baśń” i pozostaje tylko rozmowa z Najwyższym i ze starcem z ostatniego konduktu, po którego twarzy i platynowej brodzie spływa złota łza.

Poleciłam *Baśnie Eliany* mojej piętnastoletniej córce – wszak żywym celem autora jest czytelnik młody. W skrócie godnym nastolatki wyznała, że najbardziej podobał jej się Ezaw i jego zabawne wypowiedzi, a najsilniej przemówiły do niej baśnie z makatką i chłopcem bez twarzy; o tym ostatnim wspomina z niekłamanym przejęciem. Uznanie zyskały też dialogi Anieli z mamą oraz walory edukacyjne książki – poznanie doniosłych akcentów historii Łodzi oraz wielu nowych słów. No i ten Hermes, którego – wysłuchawszy argumentów autora – uznała za pełnoprawnego patrona miasta. Poza napisanym wyżej dodam jeszcze, że atuty literackie *Baśni*... proszą się nie tylko o komiks, którego próba już w książce jest, ale o przetworzenie tekstu na język teatru. Nowoczesne sceny byłyby w stanie dostępnymi współcześnie technikami przekazać ten świetny kolaż emocji i dać tak dobrze i barwnie napisany tekst do dyspozycji trójwymiarowych aktorów.

Baśnie Eliany to właśnie książka napisana do rodzinnego czytania na głos.

Jolanta Sowińska-Gogacz
– publicystka, pisarka

Przemysław Owczarek, *Baśnie Eliany*, Dom Literatury, Łódź 2015.

osiedla, domy, ulice

Ulica dobrej starej nazwy

Nawrot

Dariusz Kędzierski

str. 235

Widzew Wschód

Andrzej Jankowski

str. 242

Ulica dobrej starej nazwy

Nawrot

Ulica Nawrot istnieje od 1827 roku, a więc od momentu powstania osady Łódka. Wtedy swój początek miała przy ul. Żeromskiego (wtedy Pańskiej). Od około 1860 roku na zachód od Piotrkowskiej zmieniono jej nazwę na ul. Rozwadowska. Nawrot jest jedną z niewielu łódzkich ulic, która swoją pierwotną nazwę zachowała aż do tej pory.

W nazwie tej ulicy nie ma jakiejś szczególnej filozofii, powstała bowiem od... nawracania. Na początku jej istnienia równoległą do niej ulicą Przejazd (obecnie Tuwima) jeżdżono wozami na wschodnie rejony miasta po drewno, do znajdujących się tam lasów rządowych (łaznowskich), których ostatni fragment stanowi obecnie park 3 Maja. Drewno wykorzystywano zarówno do celów budowlanych, jak i na opał. Tak więc wozy po drewno jeździły ulicą Przejazd, a nawracały ulicą Nawrot. Obie te ulice są jednokierunkowe, z tym że kiedyś ruch odbywał się w odwrotnym kierunku niż obecnie.

Trakt drobnych tkaczy

Nawrot ma swój początek przy Piotrkowskiej, a kończy się przy Kopcińskiego, to niecałe dwa kilometry. Początkowo Nawrot była ulicą tkaczy. W 1870 roku znajdowało się tu 18 zakładów, w których pracowały 82 krosna. Dla porównania na Dzielnej (obecnie Narutowicza) pracowały 132 krosna w 23 zakładach, na Południowej (obecnie Rewolucji 1905 roku) było 75 krosien w dwunastu zakładach. Były to wówczas niewielkie manufaktury. Dla porównania: sam Juliusz Heinzel miał przy Piotrkowskiej 104 aż 350 krosien mechanicznych w jednym zakładzie. Pomimo że ta ulica znajduje się w ścisłym centrum Łodzi, to w przeciwieństwie np. do Wólczańskiej nie ma tu ani efektownych fabrykanckich willi albo okazałych fabryk znanych przemysłowców. Głównie była za to ulicą stylowych czynszówek i niewielkich warsztatów produkcyjnych.

Ulica Nawrot kojarzona jest z bardzo dramatycznym wydarzeniem, mianowicie ze śmiercią znanego łódzkiego przemysłowca Juliusza Kunitzera. Kunitzer to ciekawa postać, zaczynał jako zwykły tkacz w zakładach w Kaliszu. Po przyjeździe do Łodzi szybko awansował, by wreszcie stać się fabrykantem. Był jednym z najbardziej znienawidzonych przez robotników łódzkich przemysłowców. Robotników określał mianem „bydła roboczego”. Nic też dziwnego, że wielu w nim widzi pierwowzór Hermanna Bucholca z *Ziemi Obiecanej* Władysława Reymonta. Z robotnikami nie prowadził

żadnych negocjacji, a przejawy buntu tłumił w zarodku siłami policji. Nic dziwnego, że w czerwcu 1893 roku członkowie robotniczego koła terrorystycznego wrzucili do willi Kunitzera bombę. Wybuch spowodował uszkodzenie ściany salonu i zranienie jednego z uczestników odbywającego się tu przyjęcia. To, co nie udało się wtedy, dopełniło się kilkanaście lat później. 30 czerwca 1905 roku oszczędny Kunitzer zamiast powozem wracał tramwajem ze swojej fabryki do domu. Był wieczór, przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Nawrot do stojącego na pomoście fabrykanta doskoczyło dwóch młodych robotników. Oddane przez nich celne strzały zakończyły życie fabrykanta. Powstała nawet piosenka odnosząca się do tego wydarzenia, a jedna ze zwrotek brzmiała następująco:

Tam na przystanku przy Nawrot ulicy
Kunitzer żegnał swych towarzyszy:
„Żegnaj nam też pałacu i nieba błękitnie,
Bo dzisiaj, łotrze, kończysz swe życie!”.

Tutaj, przy budynku narożnym z Piotrkowską 124, w 1841 roku pojawiła się pierwsza publiczna studnia na Piotrkowskiej; pieniądze na jej budowę wyłożyła osoba prywatna. Studnia była otwarta, czerpano z niej za pomocą żurawia. Zaopatrywała w wodę setki okolicznych mieszkańców. Burmistrzowi wygląd studni nie za bardzo przypadł do gustu i polecił ją przerobić na pompę, czyli studnię krytą. Przeróbki dokonano w 1848 roku. Zapotrzebowanie na wodę było jednak tak duże, że lustro wody w studni często opadało. W Łodzi było 19 studni miejskich i 215 prywatnych. Niestety studnie często stały zbyt blisko odpływów ścieków i przez to ulegały zanieczyszczeniu.



Kawiarnia profesorska

Pierwsze dwa budynki przy Nawrot to narożne kamienice z ulicą Piotrkowską. Przy Nawrot i Piotrkowskiej 124 stoi trzypiętrowa kamienica Engelberta Tischera. Kamienica została wybudowana w 1889 roku wg projektu Hilarego Majewskiego. Kilka lat później została rozbudowana wg projektu Gustawa Landaua-Gutentegera. Na jej elewacji zaprojektowano pseudobarokowe zdobienia. Na parterze budynku mieściły się lokale użytkowe, była tu apteka, a także sklep kolonialny i skład obuwia.

Przy Nawrot i Piotrkowskiej 126 stoi natomiast kamienica Lewka Krykusa. Budynek powstał w końcu lat 90. XIX wieku. Autorem projektu był Dawid Lande. Według projektu miała tu stać trzypiętrowa kamienica, ale później ograniczono się tylko do jednego piętra. Budynek w stylu nawiązuje do neobaroku, w narożniku zaprojektowany został wykusz. Znajdowały się tu magazyny z materiałami oraz konfekcją, działała również cukiernia Tadeusza Szaniawskiego. Po wojnie przez wiele lat znajdowała się w tym miejscu znana kawiarnia Akademicka, chętnie odwiedzana przez profesorów Uniwersytetu Łódzkiego, zwłaszcza prawników. Swój stolik miał tu np. prof. Borys Łapicki, wybitny znawca filozofii i prawa rzymskiego, ojciec znanego aktora Andrzeja Łapickiego.

Nieco dalej, pod numerem 7, znajduje się Litera Cafe. To znane miejsce w Łodzi. To księgarnia, klub, kawiarnia. Miejsce gdzie można wypić kawę, zjeść ciastko, poczytać, kupić książkę. W domu pod numerem 6 mieszkał natomiast w latach 1921–1930 Karol Hiller, wybitny malarz, twórca sztuki nowoczesnej, społecznik, jeden z założycieli w 1937 roku Klubu Demokratycznego.

Pod numerem 8. stoi wielkomijska kamienica, którą w 1911 roku wybudował Leon Rosset. Kamienicę zaprojektował Dawid Lande. Tutaj w 1945 roku mieszkał Henryk Jerzy Chmielewski, znany jako Papcio Chmiel – twórca popularnej serii komiksów o przygodach Tytusa, Romka i A'Tomka.

Łódzcy baptyści

Dalej, pod numerem 27, stoi kościół baptystów. Łódzcy baptyści wywodzili się głównie z niemieckich emigrantów. Pierwszy chrzest miał miejsce we wrześniu 1868 roku w stawie obok fabryki Karola Scheiblera na Księżym Młynie. Początkowo baptystom bliżej było do luteranów, mieli podobne praktyki religijne oraz motywy działania ewangelicznego, cieszyli się też przychylnością miejscowego pastora luterńskiego. W momencie wyraźnego wyodrębnienia zaistniała jednak pilna potrzeba wzniesienia świątyni na własne potrzeby. Taki nowoczesny obiekt sakralny powstał w przedostatniej dekadzie XIX wieku przy ulicy Nawrot 27. W 1875 roku zakupiono plac przy Nawrot 27. Projekt świątyni przygotował architekt Edward Kreutzburg. Zakończenie budowy i poświęcenie świątyni miało miejsce w 1882 roku. Był to trzynawowy budynek w stylu neoromańskim. Fasada została zwieńczona trójkątnym szczytem. Pod koniec stulecia świątynię rozbudowano – projekt stworzył niemiecki architekt Alwill Jankau.



Dobudowano część prezbiterialną oraz Dom Zborowy. Ponieważ liczba wiernych systematycznie rosła, kolejne świątynie powstały na Choinach, na Bałutach, a także w Rudzie Pabianickiej. Baptyści działali wówczas bardzo prężnie, pracę duszpasterską prowadzono w czterech zborach, działały też dwa seminaria, polskie i niemieckie. Mieli także własne wydawnictwo Kompas, a także własną drukarnię (przejętą po wojnie przez wojsko, funkcjonowała jako Drukarnia Wojskowa). Posiadali również własny, świetnie wyposażony szpital chirurgiczno-położniczo-ginekologiczny przy ul. Podleśnej 15 (obecnie Marii Skłodowskiej-Curie). W czasie okupacji Niemcy nie pozamykali świątyni baptyistów i pozwalali na praktyki religijne. Po drugiej wojnie światowej obiekt przy Nawrot 27 przejęło państwo. W Domu Zborowym urządzono Dom Kultury Milicjanta, a Zbór zamieniono w kino. Budynek przebudowano i odebrano mu sakralny charakter. Dopiero w 1994 roku obiekt wrócił do wspólnoty chrześcijan baptyistów.

Budynek ponownie przebudowano i urządzono w nim świątynię, w której modlą się wierni.

Przykładem maksymalnego wykorzystania przestrzeni budowlanej jest monumentalna kamienica stojąca na rogu ulic Nawrot i Sienkiewicza. Cztery wysokie czteropiętrowe skrzydła otaczają podwórko-studnię. Ta narożna działka została zabudowana do granic dopuszczalnych przepisami przeciwpożarowymi.

Fabryka Jarocińskich

U zbiegu Nawrot i Targowej znajduje się jedyny okazały budynek fabryczny – to dawna fabryka Zygmunta Jarocińskiego. Sam Jarociński fabryki od podstaw nie zbudował,

natomiast ją rozbudował. Działkę wraz fabryką kupił od Edwarda Herbst w 1888 roku. Z kolei Herbst nabył tę nieruchomość w 1844 roku od Leona Wenera, który budynki fabryczne postawił. Jarociński dobudował ogromny magazyn przędzy, w swojej architekturze przypominający warownię, a także rozbudował tkalnię z dachem szedowym. Dziś jest to największa hala szedowa w Łodzi. Po śmierci Zygmunta Jarocińskiego jego fabrykę przejęli synowie, Albert i Stanisław, i przekształcili firmę w prężnie działającą spółkę akcyjną. Po wojnie fabrykę przejęło państwo i zmieniło jej nazwę, najpierw na Zakłady Przemysłu Pończosznego im. płk. Wacława Jurczaka, a następnie na Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Iwona”. Obiekt wpisany jest do rejestru zabytków. Niestety nie ma pomysłu na jego zagospodarowanie, stoi i niszczeje.

Dalej dochodzimy chyba do centralnej części ulicy Nawrot. Tu po prawej stronie znajduje się obszerny plac podzielony na trzy części; w części zachodniej znajduje się parking, potem jest część handlowa ze straganami, a na końcu urządzony został skwer – to Wodny Rynek. Pierwotnie Wodny Rynek znajdował się nieco dalej na południe, przy obecnej al. Piłsudskiego. Kiedy jednak nadano mu nazwę plac Zwycięstwa, to właśnie teren u zbiegu Nawrot i Wodnej stał się Wodnym Rynkiem. W latach 70. ubiegłego wieku można tu było wszystko kupić i wszystko sprzedać, rzeczy nowe i używane: książki, płyty, odzież, gołębie... Był to swoisty pchli targ, takie łódzkie bazyry przeniesione potem na ulicę Zjazdową.

Łaźnia, czyli Rotondo

Po przeciwnej stronie ulicy, na rogu Nawrot i Wodnej, znajduje się budynek mieszkalno-usługowy Rotondo. Kiedyś mieściła się tu łaźnia miejska. W pierwszej połowie ubiegłego wieku Łódź długo nie była skanalizowana i miała ubogą sieć wodociągową. Gorącą wodę do kąpeli mieszkańcy kupowali z beczkowsów. Nic dziwnego, że poziom higieny stał na niskim poziomie. Władze miasta podjęły więc decyzję o budowie kilku zakładów kąpielowych, m.in. przy ulicy Zachodniej, Mielczarskiego, Rzgowskiej i Wodnej przy Nawrot. Projektantem tej ostatniej był znany łódzki architekt Wiesław Lisowski. Obiekt powstał na planie litery L. Skrzydła łączy rotunda zwieńczona stożkowym dachem. Budowę rozpoczęto w 1921 roku, a łaźnię oddano do użytku w 1924 roku. W budynku były 64 natryski i 20 wanien. Z łaźni jednorazowo mogło korzystać nawet 800 osób. Obiekt miał swoją studnię i kotłownię. Po drugiej wojnie światowej działał tu Zakład Kąpielowy „Zdrowie”. Gdy łaźnię zlikwidowano, przez wiele lat budynek stał opuszczony i niszczał, dopiero w 2007 roku zyskał nowego właściciela, który obiekt wyremontował i nadał mu nową funkcję.

Salezjanie

Po przeciwnej stronie Nawrot, przy Wodnej, znajduje się Zespół Szkół Salezjańskich. To: gimnazjum, liceum, bursa, a także kaplica. Historia tego miejsca sięga 1903 roku. Wtedy to łódzki przemysłowiec Emil Geyer wybudował w tym miejscu Szkołę

Rzemieślniczą i przekazał ją Towarzystwu Dobroczynnemu. Dzięki staraniom biskupa Wincentego Tymienieckiego w 1924 roku, aktem darowizny, szkołę otrzymali salezjanie. Również w tym samym roku Zarząd miasta Łodzi przyznał salezjanom sąsiednią działkę na rozbudowę szkoły. Według planów architekta Wiesława Lisowskiego miał powstać kompleks budynków szkolnych oraz kościołów. Nie udało się jednak zrealizować całej inwestycji. Wybudowano budynki szkolne oraz salę teatralną i warsztaty. Salę teatralną przeznaczono na kaplicę. Parafię erygował biskup Józef Rozwadowski w maju 1978 roku.

Nieco dalej, na skrzyżowaniu z ul. Nawrot, mijamy niewielki kościół parafii pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Wcześniej była to trzecia w Łodzi świątynia mariawitów – pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Została wybudowana w 1908 roku, jej projektantem był Alwill Jankau. W ten sposób powstał budynek skromny, jednonawowy, architektonicznie oparty na motywach neoromańskich. Po 1913 roku budynek został przez mariawitów utracony. Od 1926 roku kościół funkcjonował jako parafia katolicka, erygowana w kwietniu 1930 roku przez biskupa Wincentego Tymienieckiego. W latach 1980–1986 kościół został całkowicie przebudowany – wg projektu architektów, Ludwika Mackiewicza i Leszka Łukosia. Z dawnej świątyni mariawitów pozostała jedynie południowa fasada.

Od jakiegoś czasu ulica Nawrot – która przypomina nieco uboższą wersję warszawskiej ulicy Nowy Świat – podlega dużym przeobrażeniom. Znajdują się przy niej zarówno stare, rozsypujące się kamieniczki, które można byłoby jeszcze uratować, ale chyba już nie przed rozbiórką. Wszystko wskazuje na to, że taki los spotka zabudowania pod numerem 88, gdzie kiedyś Ludwik Juraszek miał wytwórnię wód gazowanych i lemoniady, a ostatnio znajdował się tu sklep firmowy Browarów Łódzkich. Są też kamienice zaniedbane, lecz z wyglądu solidne i tylko wymagające remontu, są też kamienice odnowione, a także nowoczesne apartamentowce, które odmieniają oblicze tej ulicy. Takie apartamentowce stanęły przy Nawrot 19, a także 11, gdzie kiedyś znajdowała się fabryka czółenek tkackich. Natomiast współczesne kamienice zajęły północną pierzeję Nawrot – od Sienkiewicza w kierunku wschodnim. Są też nowoczesne biura, jak pod numerem 101, gdzie w miejsce dawnej Wytwórni Wolier Metalowych i Klatek dla Płactwa swój oddział ma firma Posnet, znany producent urzędzeń fiskalnych. Jest też kilka pustych placów, powstałych po wyburzeniu stojących tu domów, na których znajdują się tymczasowe parkingi; tak jest pod numerem 33, gdzie kiedyś mieściła się przędzalnia wełny i wytwórnia nici do szycia. W przyszłości w takich miejscach staną zapewne okazałe budynki, gdyż jest to strefa śródmiejska, a tereny przy Nawrot wydają się bardzo atrakcyjne.

Dariusz Kędzierski
– filmowiec, publicysta

Bibliografia:

1. Budziarek M., *Świątynie Łodzi*, Wydawnictwo Piątek Trzynastego, Łódź 2005.
2. Konicki Z., *Ulice Łodzi. Ulice w szachownicy*, Wyd. Wojciech Grochowalski, Łódź 1995.
3. Kowalski W., *Leksykon łódzkich fabryk*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 1999.
4. Kowalski W., *Łodzi dawnej Lamus*, Wydawnictwo WIST, Łódź 2008.
5. „Kronika Miasta Łodzi”, 2007 nr 3, 2012 nr 1–2.
6. Stefański K., *Jak zbudowano przemysłową Łódź*, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Łodzi, Łódź 2001.
7. <http://poznajemylodz.blogspot.com/2014/02/wodna-miedziana-wysoka-tuwimanna.html>.
8. http://www.wiadomosci24.pl/arttykul/lodzki-modernizm-laznia-miejska_w_lodzi_298625-1-1-d-4-.html.
9. <http://www.dzienniklodzki.pl/arttykul/3416405,historia-lodzi-jarocinski-kupil-fabryke-od-herbsta-i-ja-rozbudowal,id,t.html>.
10. http://www.wodna.salezjanie.pl/o_parafii/rys-historyczny.html.

Fot. archiwum UMŁ (Sebastian Glapski, Witold Ancerowicz)

Widzew Wschód

Przez wiele lat najbardziej na wschód wysuniętą częścią Łodzi było osiedle mieszkaniowe Widzew Wschód. Wysokie bloki witały wszystkich przyjeżdżających do miasta od strony Tomaszowa Mazowieckiego i Rokicin oraz pasażerów pociągów przyjeżdżających na stację Łódź Widzew i jadących dalej do stacji Łódź Fabryczna lub Łódź Chojny.

Nazwa Widzew Wschód potocznie określa pięć osiedli administrowanych przez odrębne podmioty, które leżą między linią kolejową z Łodzi do Warszawy a ulicami Stanisława Przybyszewskiego i Augustów. Jednak historycznie jest to nazwa jednego osiedla budowanego i administrowanego przez Robotniczą Spółdzielnię Mieszkaniową „Bawełna”, które z czasem przekształciło się w trzy mniejsze. Są to dzisiejsze osiedla im. Stefana Batorego, Bolesława Chrobrego i Mieszka I. O nich opowiada niniejszy artykuł. Temat to obszerny więc poruszone zostaną tylko niektóre, wybrane aspekty z historii osiedla Widzew Wschód.

Historia

Początek to rok 1969, kiedy ówczesne władze miasta wraz z zespołem konsultantów zadecydowały o budowie kolejnego już w Łodzi osiedla mieszkaniowego. W 1971 roku przygotowano założenia techniczne i ekonomiczne. Później sporządzono odpowiednią dokumentację i 27 maja 1974 roku na sesji Dzielnicowej Rady Narodowej Łódź Widzew podjęto decyzję o budowie. Inwestorem została Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Bawełna”¹, powstała 7 grudnia 1958 roku przy Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego w Łodzi. Założyło ją 80 pracowników fabryki, wtedy pod nazwą Przyzakładowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Bawełna”².

Projekt osiedla powstał w Zakładzie Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt” Łódź-Miasto. Autorami byli architekci Gabriel Mirecki, Leszek Nowicki i Krzysztof Wiśniowski. Projekt szkicowy wykonał Piotr Sikora, a miejscowy plan szczegółowy Grażyna Lichwierowicz. Układ komunikacyjny opracował Genadiusz Basłyk³.

Architekci zaprojektowali osiedle składające się z dwóch części – wschodniej i zachodniej, przedzielonych dzisiejszą al. Aleksandra Puszkina. Każda część, przeznaczona dla 25 tys. mieszkańców, składała się z trzech mniejszych „podosiedli” dla 8–8,5 tys. osób. Granicami osiedla zostały: od wschodu ul. Augustów, od zachodu i północy linia kolejowa Łódź Widzew – Łódź Fabryczna i Łódź Widzew – Łódź Chojny. Natomiast południową początkowo stanowił ciągnący się przez około pół kilometra

pas zieleni (las, cmentarz na Zarzewie, ogrody działkowe), a później – ulica Stefana Przybyszewskiego⁴. Najwyższe partie terenu znajdują się w północnej części, wzdłuż ul. Rokicińskiej, a najniższe w części południowej (ul. Przybyszewskiego). Spadek terenu wynosi od 1 do 3%⁵.

Ruch kołowy miał odbywać się na ulicach otaczających osiedle, a parkingi zaplanowano na obrzeżach terenów mieszkalnych. Połączenie z centrum miały zapewnić autobusy i tramwaje z torami biegnącymi w półwykopie. Ciekawostką jest tu fakt, że tramwaje miały jeździć inaczej niż dziś. Mianowicie miały z ul. Rokicińskiej, przed wiaduktem kolejowym, skręcać w kierunku południowo-wschodnim i jechać przez osiedle dzisiejszymi ulicami św. Brata Alberta Chmielowskiego i ks. Zdzisława Wujaka (dawna al. Przyjaźni) do krańcówki nieopodal ul. Augustów, a nie tak jak obecnie – ul. Rokicińską i al. Puszkina. Na osiedlu miało być pięć przystanków⁶.

Z racji odległości osiedla od centrum (6 km) projektanci starali się uwzględnić możliwość jak najpełniejszego zaspokojenia potrzeb ogółu mieszkańców, czyli przewidzieli ośrodki handlowe, usługowe, oświatowe, zdrowotne, kulturalne itd. Nie zapomnieli też o terenach zielonych, m.in. w rejonie ulic Przybyszewskiego i Augustów zaplanowali kompleks zieleni wysokiej, czyli osiedlowy las⁷.

osiedla,
domy,
ulice





Budowa ruszyła jesienią 1974 roku w części zachodniej, od strony obecnej ulicy Przybyszewskiego. Zaczęto od uzbrojenia terenu. Rok później, 18 lipca, wmurowano akt erekcyjny osiedla w fundamenty pierwszego rozpoczętego bloku. Jest to blok nr 4 przy ul. Hańska 10. W maju 1976 roku oddano go do użytku, o czym przypomina tablica pamiątkowa⁹. W czerwcu tego roku patronat medialny nad osiedlem objęło Polskie Radio Łódź⁹. Reportaże z budowy rozpoczynał specjalny hejnał osiedla. Jest to kolejna ciekawostka związana z osiedlem. Hejnał powstał w wyniku konkursu ogłoszonego przez łódzką rozgłośnię. Oprócz tego osiedle miało też swój herb, odznakę, znaczek, dyplom, a nawet własny futerał do kluczy¹⁰. 17 marca 1977 roku budowę odwiedził I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. W czasie wizyty rozmawiał m.in. z mieszkańcami pierwszych bloków, którzy chwalili metraż i rozkład mieszkań¹¹. W podobnym tonie wypowiadała się łódzka prasa: „Widzew Wschód ma wszelkie szanse, by stać się najlepszym łódzkim osiedlem mieszkaniowym” – pisała na początku marca 1977 roku Alina Poniątkowska na łamach „Dziennika Łódzkiego”. Dziennikarka informowała m.in., że projekt osiedla został bardzo wysoko oceniony w Centralnym Związku Spółdzielczym Budownictwa Mieszkaniowego¹². Jednocześnie prasa piętnowała fakt, że w odbieranych mieszkaniach było wiele usterek, brakowało oświetlenia osiedla i części dróg, a cały teren był nieuporządkowany¹³. Mieszkańcy wspominają m.in. sterty materiałów budowlanych, wykopy, błoto po deszczach i kurz w dniach suchych. Dlatego niektórzy, parafrazując znane z westernów określenie „dziki zachód”, nazywali osiedle „dzikim wschodem”.

Początkowo poszczególne części osiedla oznaczono literami alfabety. W części zachodniej były oznaczenia A,B,C. We wschodniej – D,E,F. Bloki zaś wyróżniono numerami oraz tabliczkami z nazwami ulic i zróżnicowanymi kolorami. I tak, w zachodniej części osiedla bloki stojące bliżej ul. Rokicińskiej ozdobiono pasami w kolorze czerwonym, a stojące bliżej ul. Przybyszewskiego – zielonym. We wschodniej części bloki po południowej stronie ozdobiono pasami w kolorze jasnoniebieskim, a stojące bliżej ul. Rokicińskiej – niebieskim.

Najmłodsze osiedle, Widzew Północ (obecne osiedle im. Mieszka I), leży po północnej stronie ul. Rokicińskiej. Z racji różnych kolorów, jakimi malowano bloki, było nazywane „osiedlem kolorowym”. Jego budowę rozpoczęto w 1981 roku. Jako pierwszy został oddany do użytku blok nr 211, przy ul. Szafera 4. Było to 28 lutego 1983 roku. Jako ostatni – blok nr 243, przy ul. Jurczyńskiego 34, z wbudowanymi na parterze pomieszczeniami handlowo-usługowymi. Był to ostatni dzień grudnia 1985 roku. Łącznie wybudowano tu 31 bloków¹⁴.

Na początku grudnia 1981 roku rozpisano konkurs na nazwy osiedli, który rozstrzygnięto w kwietniu następnego roku, wybierając spośród 400 propozycji pomysł nadania części osiedli imionami królów¹⁵.

RSM „Bawełna” osiedlem jako całością administrowała do 1991 roku, kiedy to Zebranie Przedstawicieli Spółdzielni podjęło uchwałę o wydzieleniu się osiedli Widzew Wschód. Z tych zasobów powstały trzy samodzielne spółdzielnie: Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Stefana Batorego, Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Bolesława Chrobrego i Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Mieszka I¹⁶.

Wschodnia część osiedla

Budowa części wschodniej, noszącej dziś imię Bolesława Chrobrego, ruszyła w sierpniu 1975 roku od strony obecnej ul. Przybyszewskiego. Jednocześnie budowano stojącą i działającą do dziś elektrociepłownię EC IV, której wysokie kominy (początkowo był jeden, niższy) stały się charakterystycznym elementem krajobrazu tej części Łodzi¹⁷. Jesienią 1978 roku oddano tu do użytku pierwszy w Łodzi dom opieki z kompleksowym zapleczem medycznym i opiekuńczym – Dom Złotej Jesieni, stojący przy ul. Mieczysławy Ćwiklińskiej 18. To dwunastokondygnacyjny budynek z mieszkaniami typu M-1 i M-2 przystosowanymi dla osób niepełnosprawnych¹⁸. Rok później obok pętli autobusowej przy ul. Przybyszewskiego, na obszarze ponad trzech hektarów, zbudowano w czynie społecznym ciekawy plac zabaw dla dzieci – Krainę Baśni. Oprócz typowych urządzeń rekreacyjnych, takich jak zjeżdżalnie, huśtawki i karuzele, wzniesiono tam z okrągłaków „karetę Kopciuszka”, „Domek Baby Jagi” i inne bajkowe atrakcje. Oprócz tego był tam nieduży, odkryty basen i tor wrotkarski, który zimą stawał się lodowiskiem. Plac uroczyście oddano do użytku 1 czerwca 1979 roku¹⁹. Przylega on do „zielonych płuc” osiedla – 10-hektarowego lasu leżącego między ulicami Augustów, Piotra Czajkowskiego i ks. Zdzisława Wujaka (dawna al. Przyjaźni). Jest

to lubiane miejsce wypoczynku i spacerów, w którym żyją również drobne zwierzęta, jak np. jeże i wiewiórki.

Część zachodnia osiedla

Część zachodnia osiedla, jak napisano wyżej, szczyli się m.in. pierwszym ukończonym blokiem mieszkalnym. Tu też w 1984 roku otwarto pierwszy na osiedlu bar szybkiej obsługi i restaurację Karl-Marx-Stadt²⁰. Dziś osiedle nosi imię króla Stefana Batorego. Jego ozdobą jest nieduży park Górka Widzewska, podzielony na dwie części: spacerowo-rekreacyjną i sportową. Pierwsza jest starsza. Leży między kościołem pw. św. Alberta Chmielowskiego a budynkiem szkół przy ul. Czernika 1/3. Druga powstała w 2002 roku. Zajmuje cztery hektary między Zespołem Szkół Ogólnokształcących nr 8 przy ul. Czernika 1/3 a Szkołą Podstawową nr 199 im. Juliana Tuwima przy ul. Elsnera 8. Tu znalazły się także urządzenia sportowe. Nazwa parku wzięła się od powstałego tu wzniesienia z dwoma wierzchołkami, usypanego z ziemi z wykopów pod fundamenty bloków. Ten teren pierwotnie był przeznaczony pod nowy stadion klubu RTS Widzew. Później zaplanowano park, który zaczęto formować w 1998 roku. Nawieziono ziemię, wytyczono alejki i ścieżki rowerowe, ustawiono ławki, a dwa wierzchołki góry połączono mostkiem. Warto tu dodać, że w październiku 2000 roku mieszkańcy osiedla w czynie społecznym zasadzili prawie 250 młodych drzewek, a jednym z sadzących był ówczesny premier – Leszek Miller. Park oficjalnie oddano do użytku 20 września 2001 roku. Trzy lata później cały teren uporządkowano i przeprowadzono nowe nasadzenia²¹.

Duszpasterstwo

Początkowo osiedle nie miało kościoła, a jego teren administracyjnie należał do dwóch parafii: św. Kazimierza i św. Anny. W 1978 roku rozpoczęto zbieranie podpisów pod





petycją do władz miasta o zgodę na budowę świątyni. Ówczesne władze oczywiście były przeciwnie ze względów ideologicznych. Sprawa oparła się nawet o Urząd do Spraw Wyznań w Warszawie. Wymiana pism trwała do 14 listopada 1980 roku, kiedy to, już po powstaniu Solidarności, ówczesny prezydent Łodzi Józef Niewiadomski wydał stosowną zgodę. W związku z tym ówczesny ordynariusz łódzki ks. biskup Józef Rozwadowski 18 grudnia wydał dekret erygujący nową parafię, pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej. Dekret wszedł w życie 1 stycznia 1981 roku. Była to pierwsza nowa parafia utworzona w Łodzi po drugiej wojnie światowej.

Plac pod kościół wyznaczono w centrum wschodniej części osiedla, między ulicami Michała Lermontowa, Mikołaja Gogola, al. Przyjaźni (ob. al. ks. Zdzisława Wujaka) i Maksyma Gorkiego (ob. ul. św. Maksymiliana Kolbego). 15 czerwca rozpoczęto budowę tymczasowego ośrodka parafialnego z kaplicą, kancelarią, zakrystią, salami katechetycznymi i mieszkaniami dla księży. Pierwszą mszę w kaplicy odprawiono w niedzielę 6 grudnia 1981 roku, na tydzień przed ogłoszeniem stanu wojennego. Nauka w części katechetycznej rozpoczęła się 4 stycznia 1982 roku²².

Równocześnie z budową kaplicy ogłoszono konkurs na projekt kościoła, na który zgłoszono pięć prac. Rozstrzygnięto go 30 lipca 1982 roku. Wygrał projekt architektów Stefana Kuryłowicza i Waldemara Szczerby. Zaproponowali oni wielką świątynię zwieńczoną wysoką wieżą z tarasami widokowymi, z wnętrzem dostosowanym do liturgii posoborowej. Konstrukcję dachu oparli na widocznym od dołu stylizowanym krzyżu, wspartym na dziesięciu filarach i murach kościoła. Budowę rozpoczęto w 1983 roku²³, a konsekrował już prawie ukończony kościół ks. abp łódzki Władysław Ziółek 30 października 2011 roku²⁴.

12 listopada 1987 roku ks. abp Władysław Ziółek erygował drugą parafię na osiedlu, obejmującą jego zachodnią część. Wcześniej ten teren był podzielony między parafie M.B. Jasnogórskiej i św. Anny²⁵. Miejsce znalazło się na zachodnich obrzeżach osiedla, przy ul. Beli Bartoka 2. Nowa parafia otrzymała wezwanie bł. Alberta Chmielowskiego²⁶. Początkowo, podobnie jak w przypadku parafii M.B. Jasnogórskiej, funkcje duszpasterskie spełniała tymczasowa kaplica. Obecnie parafia ma kościół zaprojektowany przez architektów Marka Grymina i Mirosława Rybaka. Jest to nieduża świątynia w stylu modernistycznym, z jedną wieżą – dzwonnica²⁷. Ten kościół też poświęcił ks. abp Władysław Ziółek, 3 grudnia 2000 roku²⁸.

Przed kościołem stoi nieduży pomnik papieża Jana Pawła II wykonany z włókna szklanego. Papież jest przedstawiony w pozycji stojącej, z pastorałem w lewej dłoni. Prawą wskazuje stojący nieopodal krzyż z napisem „Sursum corda”, będący repliką krzyża na Giewoncie. Pomnik uroczystie poświęcił ks. abp. Władysław Ziółek, wieczorem 2 kwietnia 2006 roku, w pierwszą rocznicę śmierci papieża²⁹.

Rzeźby

Ozdobą osiedla są nie tylko liczne tereny zielone, ale i rzeźby plenerowe. Oprócz wspomnianego pomnika papieża przy zbiegu ulic Rokicińskiej i Puszkina stoi od początku lat 90. XX wieku rzeźba autorstwa znanego rzeźbiarza Andrzeja Jocza. Nazywa się wprawdzie *Dzianina*, ale okoliczni mieszkańcy nazwali ją *Serem*. Przy skrzyżowaniu ulic Puszkina i Przybyszewskiego znalazła się rzeźba Kazimierza Moczковского *Tancerze* – pamiątka po Łódzkich Spotkaniach Baletowych w 1976 roku. Do 1984 roku rzeźba ta stała w parku im. Stanisława Staszica³⁰. Na ul. Rokicińskiej przy ul. Gorkiego stoi rzeźba



w formie obelisku nieustalonego autora³¹, a na trawniku między ul. Puszkina a pawilonem przy ul. Ćwiklińskiej 22 stoi metalowe „drzewo”, również nieustalonego autora.

Widzew Wschód dziś

Widzew Wschód jest dziś funkcjonalnym, uporządkowanym osiedlem. Dobrze skomunikowane z centrum, z przychodniami, żłobkami, przedszkolami, szkołami oraz bardzo rozbudowanym zapleczem handlowym, jest lubiane przez swoich mieszkańców, a liczne tereny zielone – wśród nich park Górka Widzewska i lasek na osiedlu im. Bolesława Chrobrego – poprawiają jakość powietrza i sprzyjają rekreacji. Nie jest już także ostatnią wschodnią flanką Łodzi, bo dalej wyrosły nowe osiedla Olechów i Janów. Teraz to one witają wszystkich wjeżdżających od wschodu do Łodzi.

Andrzej Jankowski
– historyk, archiwista

Bibliografia:

1. M. Pawłowski, *Osiedle Widzew–Wschód* [w:] RSM „Bawełna”. *Tradycje–teraźniejszość–perspektywy*, katalog wystawy w Muzeum Historii Miasta Łodzi, Łódź 1978.
2. G. Mirecki, *Dzielnica mieszkaniowa Widzew–Wschód*, „Architektura” nr 5–6 (306–307), maj–czerwiec 1973.
3. C. Jaworska-Maćkowiak, T. Maćkowiak, *Pomniki łódzkie. Historia w brązie i kamieniu*, UMŁ, Łódź 2008.
4. ks. Józef Janiec (proku zb. p. kier.), *Archidiecezja łódzka. Informator*, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1996.
5. A. Poniatowska (red.), *Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Bawełna”. Drogi rozwoju II* [w:] Ł. Kasicka, E. Sierakowska, M. Gładysiak-Telecka, S. Pokorski, U. Gorkiewicz, *Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Bawełna” w Łodzi. 50-lecie 1958–2008*, Księży Młyn Dom Wydawniczy Michał Koliński, Łódź 2008.
6. „Dziennik Popularny” nr 124 (8412), 01.06.1976.
7. „Dziennik Popularny”, nr 62 (8674), 18.03.1977.
8. „Dziennik Popularny” nr 227 (9110), 05.10.1978.
9. „Dziennik Popularny” nr 114 (9290), 23.05.1979.
10. „Dziennik Popularny” nr 124 (9300), 04.06.1979.
11. „Dziennik Popularny” nr 50 (10044), 30.04, 1.2.05.1982.
12. „Dziennik Łódzki” nr 190 (10678), 13.08.1984.
13. www.rsmbawelna.pl/site/site.php?mid=15.
14. http://archidiecezja.lodz.pl/new/par2.php?p_id=17&info=1.
15. <http://www.parki.org.pl/parki-miejskie/gorka-widzewska-w-lodzi>.

Przypisy:

1. M. Pawłowski, *Osiedle Widzew–Wschód* [w:] RSM „Bawełna”. *Tradycje–teraźniejszość–perspektywy*, kKatalog wystawy w Muzeum Historii Miasta Łodzi, 1978, s.10.
2. www.rsmbawelna.pl/site/site.php?mid=15 [dost. 25.02.2015].
3. G. Mirecki, *Dzielnica mieszkaniowa Widzew–Wschód*, „Architektura”, nr 5–6 (306–307), maj–czerwiec 1973, s. 206.
4. Obecna ul. Stanisława Przybyszewskiego.
5. G. Mirecki, *op. cit.*
6. *Ibid.*, s. 207.
7. *Ibid.*, s. 206.
8. www.rsmbawelna.pl/site/site.php?mid=15 [dost. 25.02.2015].
9. (ap) *Polskie Radio–Łódź patronem osiedla Widzew–Wschód*, „Dziennik Popularny” nr 124 (8412), 01.06.1976, s. 3.
10. Z. Orłowski [b.tyt.] [w:] RSM „Bawełna”. *Tradycje–teraźniejszość–perspektywy*, katalog wystawy w Muzeum Historii Miasta Łodzi, 1978, s. 14–15.
11. *Edward Gierek na łódzkich budowach, osiedlach i w zakładach pracy*, „Dziennik Popularny”, 18.03.1977, nr 62 (8674), s. 1–2.
12. A. Poniatowska, *Usterki – nie zamierzona produkcja uboczna*, „Dziennik Popularny”, 4,5,6.03.1977, nr 51 (8636), s. 3.
13. *Ibid.*
14. A. Poniatowska (red.), *Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Bawełna”. Drogi rozwoju II* [w:] Ł. Kasicka, E. Sierakowska, M. Gładysiak-Telecka, S. Pokorski, U. Gorzkiewicz, *Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Bawełna” w Łodzi. 50-lecie 1958–2008*, Księży Młyn Dom Wydawniczy Michał Koliński, Łódź 2008, s. 42–43, 52.
15. (p), *Osiedla na Widzewie–Wschodzie otrzymały imiona królów polskich*, „Dziennik Popularny” nr 50 (10044), 30.04, 1,2,05.1982, s. 4.
16. www.rsmbawelna.pl/site/site.php?mid=15 [dost.17.12.2015].
17. M. Pawłowski [w:] RSM „Bawełna”. *Tradycje–teraźniejszość–perspektywy*, katalog wystawy w Muzeum Historii Miasta Łodzi, 1978 „Osiedle Widzew–Wschód”, s. 11.
18. (AP) *Dom Złotej Jesieni*, „Dziennik Popularny” nr 227 (9110), 05.10.1978, s. 5.
19. (j.kr), *Kraina Baśni” – dla dzieci*, „Dziennik Popularny” nr 114 (9290), 23.05.1979, s. 3; (kas), *Najmłodszy radośnie obchodzili swoje święto*, „Dziennik Popularny” nr 124 (9300), 04.06.1979, s. 5.
20. (j.kr), *Pierwszy bar szybkiej obsługi na wygłodniałym osiedlu Widzew–Wschód*, „Dziennik Łódzki” nr 190 (10678), 13.08.1984, s. 4.
21. Uczniowie kl. IV SP nr 199 w Łodzi, p. opieką K. Woźniak „Górka Widzewska w Łodzi” <http://www.parki.org.pl/parki-miejskie/gorka-widzewska-w-lodzi> [dost. 26.03.2015].
22. http://archidiecezja.lodz.pl/new/par2.php?p_id=17&info=1 [dost. 23.02.2015].
23. Pr. zb. p. kier. ks. Józefa Jańca *Archidiecezja łódzka. Informator*, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1996, s. 285.
24. Inf. za tablicą na kościele.

25. <http://parafie.archidiecezja.lodz.pl/swietyalbert/index1.htm?http%3A%2F%2Fparafie.archidiecezja.lodz.pl%2Fswietyalbert%2Fhistoria.htm> [dost.17.12.2015].
26. Obecnie parafia pw. św. Alberta Chmielowskiego.
27. ks. Józef Janiec (pr. zb. p. kier.), *Archidiecezja łódzka. Informator*, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1996, s. 279.
28. <http://parafie.archidiecezja.lodz.pl/swietyalbert/index1.htm?http%3A%2F%2Fparafie.archidiecezja.lodz.pl%2Fswietyalbert%2Fhistoria.htm> [dost.17.12.2015].
29. C. Jaworska-Maćkowiak, T. Maćkowiak, *Pomniki łódzkie. Historia w brązie i kamieniu*, UMŁ, Łódź 2008, s. 59.
30. *Ibid.*, s. 132, 142.
31. *Ibid.*, s. 108.

fot. Andrzej Jankowski

osiedla, domy, ulice

Z łódzkiego raptularza

STYCZEŃ 2016

Z łódzkiego raptularza

1 stycznia

- Łodzianie witali Nowy Rok w licznych klubach, pubach i na prywatkach zwanych dziś „domówkami”. O północy na rynku w Manufakturze tłumy podziwiała pokaz ogni sztucznych.
- O północy w Centrum Medycznym im. Rydgiera urodziło się troje dzieci: Ania oraz Samuel i Robert. Dzieci i szczęśliwe mamy odwiedziła sekretarz miasta Barbara Mrozowska z okolicznościowymi prezentami.
- Redakcja lokalna „Gazety Wyborczej” ogłosiła dziesięć kompromitujących jej zdaniem wydarzeń kulturalnych w 2015 roku. Na liście znalazła się m.in. wypowiedź Bogusława Lindy o Łodzi– mieście meneli, Literacka Nagroda im. Tuwima dla Jarosława Marka Rymkiewicza (w 2003 roku również laureata nagrody Nike), nakaz eksmisji dla Muzeum Książki Artystycznej, niezaproszenie Krystyny Jandy na uroczystość odebrania Złotej Maski w Teatrze Wielkim przyznanej aktorce za reżyserię *Straszego Dworu* oraz fatalną organizację Festiwalu Światła oraz Trawnika Kultury.

6 stycznia

- Radośnie obchodzono w Łodzi święto Trzech Króli. Korowód wyruszył o 12:00 z kościoła pw. Matki Boskiej Fatimskiej. Po drodze odgrywano scenki biblijne i śpiewano kolędy. Przed archikatedrą symboliczni „trzej monarchowie” przekazali dary abp. Markowi Jędraszewskiemu. Do 14:00 trwały dziecięce zabawy na placu Katedralnym. Stroje dla rycerzy, aniołów, diabłów i pastuszków wypożyczyło Stowarzyszenie Powrót Trzech Króli. Pochód eskortowali członkowie Obozu Narodowo-Radykalnego w kamizelkach Straży Marszu Niepodległości.
- Budżet Łodzi na 2016 roku zakłada 24,8 mln deficytu. Wydatki miasta wyniosą 3,56 mld zł. W autopoprawce prezydent Hanny Zdanowskiej zwiększono o 900 tys. wydatki na kulturę. Pieniądze z tej puli mają być przeznaczone na podwyżki pensji dla pracowników kultury. 2 mln zł zapisano na rezerwę oświatową. Pieniądze te mają zostać przeznaczone również na podwyżki dla pracowników

administracyjnych. Na promocję turystyczną wpisano o 310 tys. zł więcej. Na zakup i montaż iluminacji promującej starania Łodzi o organizację wystawy Expo zapisano 80 tys. zł. Modernizacja i rozbudowa portalu lodz.pl doczekała się 450 tys. zł. Na koprodukcję filmów i projektów audiowizualnych zapisano 1,4 mln zł. Prawie 1 mln zł przeznaczono na zakup autokaru dla Teatru Lalek Arlekin. Znalazły się pieniądze (150 tys. zł) na uaktualnienie dokumentacji dotyczącej dróg dojazdowych do węzłów na drodze ekspresowej S14. Za prawie 60 tys. zł zostanie opracowana dokumentacja przebudowy ulic Oliwkowej i Tatarkiewicza. 500 tys. zł zapisano na przedsięwzięcia związane ze Światowymi Dniami Młodzieży.

7 stycznia

- 200 mieszkańców Julianowa podpisało list do prezydent Hanny Zdanowskiej w proteście przeciwko planowanej budowie wielorodzinnych domów na historycznym osiedlu domków jednorodzinnych. Zgodnie z planami pierwszy budynek ma stanąć przy ul. Biegańskiego 19.

9 stycznia

- Komitet Obrony Demokracji zorganizował manifestację w obronie wolnych mediów. Manifestowano na rogu ulic Sienkiewicza i Narutowicza, przed siedzibą Ośrodka TVP. Do zebranych przemówił lider KOD-u Mateusz Kijowski: „Jesteśmy bardzo zaniepokojeni tym, że władza przekształca media publiczne w rządowe. Wolne media są bezpiecznikiem demokracji”. Zebrani odśpiewali hymn Polski oraz *Odę do radości* – hymn Unii Europejskiej.

11 stycznia

- Pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej rozpoczęli strajk okupacyjny. Domagali się podwyżek pensji do wysokości średniej krajowej pracowników socjalnych w Polsce oraz zmiany dyrektora placówki. Rozmowy z wiceprezydentem Tomaszem Trelą nie zadowolili strajkujących.
- W Teatrze Jaracza wystawiono *Antoniusza i Kleopatry* Szekspira w przekładzie Jerzego Limona (Leona Ulricha) i Władysława Zawistowskiego. Spektakl reżyserował Wojciech Faruga, dramaturgię opracował Tomasz Jękota. Scenografię i kostiumy zaprojektował Damian Kwiatkowski. W roli Marka Antoniusza wystąpił Krzysztof Wach, Kleopatry – Agnieszka Skrzypczak.

12 stycznia

- Na studia historyczne na Uniwersytecie Łódzkim od dwóch lat zgłasza się coraz mniej kandydatów. Dla ratowania Instytutu postanowiono otworzyć nowy, inter-

dyscyplinarny kierunek studiów – wojskoznawstwo. Studenci będą studiować historię wojskowości, geografię historyczną, prawo międzynarodowe, problematykę konfliktów zbrojnych oraz zagadnienia bezpieczeństwa Polski. Studia zakończy licencjat. Przeznaczone są dla żołnierzy oraz dla maturzystów, którzy planują pracę w służbach mundurowych.

- W 74. rocznicę likwidacji obozu cygańskiego na terenie łódzkiego getta oddano hołd zamordowanym Romom. Historię obozu przypomniła Joanna Podolska, dyrektor Centrum Dialogu im. Marka Edelmana. W kuźni przy ul. Wojska Polskiego 84, gdzie przed laty rozegrały się dramatyczne sceny, można było obejrzeć wystawę pt. *A skrzypce przestały grać*. W uroczystości wziął udział Thomas Buchsbaum, ambasador Austrii w Polsce, ponieważ zamordowani Romowie byli obywatelami tego państwa. Apelował o czujność i nieustanną pamięć, aby nigdy nie powtórzyła się przeszłość.

15 stycznia

- Rada Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego podjęła uchwałę sprzeciwiającą się działaniom prezydenta RP, większości parlamentarnej i przedstawicieli kancelarii premiera dotyczących utrudniania działalności Trybunału Konstytucyjnego RP. „Rada podejmuje tę uchwałę w trosce o studentów Wydziału, którym w toku studiów wpaja się zasady funkcjonowania państwa prawa, a w ostatnich tygodniach stykają się oni nieustannie z ich naruszaniem przez najwyższe organy Państwa” – czytamy w uchwale.
- Przez dwie godziny, od 14:00 do 16:00, w śródmieściu Łodzi zabrakło prądu. Uszkodzona została linia średniego napięcia w stacji energetycznej przy ul. Milionowej. Życie w dzielnicy zostało sparaliżowane, nie jeździły tramwaje, na ulicach powstały gigantyczne korki samochodowe, kilka osób utknęło w windach, przerwały pracę sklepy, kina, restauracje, banki i – co ważniejsze – szpitale. Po dwóch godzinach awarię usunięto.
- Technikum Nowoczesnych Technologii w Kleszczowie kształcące mechatroników (mechatronika to z informatyzowaną mechaniką) znalazło się na pierwszym miejscu w Polsce. Fachowcy z tej dziedziny poszukiwani są we wszystkich gałęziach przemysłu.

16 stycznia

- Teatr Powszechny w Łodzi rozpoczął nowy sezon premierą komedii *Pomoc domowa* Marca Camolettiego w tłumaczeniu Bartosza Wierzbęty. Przedstawienie reżyserował Jakub Przebindowski, scenografię zaprojektował Wojciech Stefaniak,

a kostiumy Wanda Kowalska. W tym zabawnym przedstawieniu grają: Marta Jarczewska, Karolina Krawczyńska, Jakub Firewicz, Arkadiusz Wójcik i Artur Zawadzki.

17 stycznia

- Mała Literacka w Teatrze Nowym zorganizowała spotkanie poświęcone reportażowi literackiemu. Gościem była Agnieszka Wójcińska, autorka opublikowanych 12 rozmów z wybitnymi reporterami, m.in. z laureatką Literackiej Nagrody Nobla Swiatłaną Aleksijewicz.
- Kazik Staszewski, jedna z najważniejszych postaci polskiego rocka, wystąpił w klubie Wytwórnia. Towarzyszył mu kwartet ProForma.
- Klub Sportowy Gwardia, działający w Łodzi od 1957 roku, wznowił treningi w wyremontowanej hali. W Klubie działają trzy sekcje: judo, boks i rekreacji, należą do nich 250 młodych judoków i bokserów.

19 stycznia

- W Sukcesji czynna będzie nowoczesna kręgielnia. Zakupiony w USA najnowocześniejszy sprzęt zapewni graczom wysoki poziom usług. Jak poinformował Piotr Przewłocki, prezes SKY Bowling Łódź, wyposażenie kręgielni pozwoli organizować zawody na poziomie ogólnopolskim, a nawet międzynarodowym. Tymczasem można bezpłatnie testować tory.

22 stycznia

- Spektakl *Ziemia Obiecana* w reżyserii Remigiusza Brzyka wystawiony w Teatrze Nowym zwyciężył w plebiscycie Energia Kultury na najważniejsze wydarzenie kulturalne roku 2015. Plebiscyt organizowały po raz siódmy lokalna redakcja „Gazety Wyborczej” i telewizja Toya. Wyróżnione przedstawienie zainaugurowało festiwal Puls Literatury organizowany przez Dom Literatury w Łodzi. Zmarły przedwcześnie Zdzisław Jaskuła, dyrektor Teatru Nowego, był dyrektorem artystycznym Pulsu. Najważniejszym Człowiekiem Roku zasłużonym dla łódzkiej kultury decyzją kapituły została Ewa Pilawska, dyrektorka Teatru Powszechnego.
- W Łodzi zakończono budowę BioNanoParku. W budynku znalazło pomieszczenie sześć laboratoriów: m.in. Medycyny Spersonalizowanej, Badań Strukturalnych i Elektroniki Organicznej. Wszystkie zostały wyposażone w aparaturę nowej generacji.
- W dawnej siedzibie Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ Solidarność przy ul. Piotrkowskiej 258/260, obecnie zajmowanej przez Instytut Europejski, powstanie

Interaktywne Centrum Naukowo-Edukacyjne o roboczej nazwie Losy Polski i Polaków 1944–1989. Autorami pomysłu są pracownicy łódzkiego IPN-u. Centrum ma uczyć historii poprzez gry i zagadki. List intencyjny w sprawie utworzenia nowej placówki podpisali: wicepremier Piotr Gliński, prezydent Hanna Zdanowska i z ramienia Instytutu Europejskiego – Witold Gerlicz.

- Nie żyje słońca Magda, jedna z najstarszych indyjskich słońc na świecie. Od dawna miała kłopoty ze stawami nóg. Przeżyła 53 lata. Do Łódzkiego Ogrodu Zoologicznego przywieziono ją z Kalkuty w 1963 roku.
- W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę 40 prac dyplomowych studentów Akademii Sztuk Pięknych. Jury nagrodziło następujących absolwentów: Złoty medal otrzymała Katarzyna Świsstek, Srebrny Joanna Góra-Rauowicz i Katarzyna Matuszewska, Brązowy – Karolina Zaborska. Wyróżnienia otrzymali: Paulina Matuszelańska, Mariusz Andryszczyk, Justyna Radziej i Michał Głowacki. Medale projektowała Dorota Sokołowska, a nagrody pieniężne ufundowała firma Atlas.
- W Muzeum Tradycji Niepodległościowych z czytelnikami spotkała się Magdalena Grzebałowska, historyczka, reporterka „Gazety Wyborczej”, autorka głośnej książki *1945. Wojna i pokój*. W dyskusji zastanawiano się m.in. nad kłopotami z pamięcią faktów historycznych i stylami pisania o historii.

28 stycznia

- W Teatrze Nowym Mała Literacka zorganizowała Nowe Jaskulana. Minifestiwal poświęcony zmarłemu w październiku 2015 roku Zdzisławowi Jaskule otworzył happening. Z okien Teatru wypuszczono balony, a aktorzy i przyjaciele dyrektora przeszli na plac Wolności z transparentami, na których umieszczono hasła zaczerpnięte z jego wierszy. W Teatrze Lucyna Skompka, Jerzy Jarniewicz i Krzysztof Siwczyk wspominali organizowane przez Jaskulę od 1972 roku Jaskulana w miejsce zabronionych przez władze PRL juwenaliów. Pełne humoru i błyskotliwych pomysłów imprezy oraz twórczość poetka Jaskuły i przyjaciół zaliczanych do nurtu Nowej Fali przeszły do historii. Wspomnienia kontynuowano nazajutrz, a na obu scenach teatru łodzianie mogli obejrzeć najważniejsze spektakle, które wystawiono za dyrekcji Zdzisława Jaskuły.
- W 41. rocznicę premiery *Ziemi Obiecanej* Andrzeja Wajdy w Muzeum Kinematografii gościł Wojciech Pszoniak, odtwórca jednej z głównych ról w tym filmie, w klubokawiarni Niebostan spotkał się zaś z czytelnikami Zygmunt Miłoszewski, autor powieści kryminalnych, w 2014 roku laureat Paszportu „Polityki” w kategorii Literatura.

29 stycznia

- W Teatrze Wielkim wystawiono *Noc w Wenecji*, operetkę Johanna Straussa II w reżyserii Artura Hofmana. Scenografię opracował Grzegorz Policiński, kostiumy – Barbara Ptak, choreografię – Zofia Rudnicka, kierownictwo muzyczne sprawował Wojciech Rodek. W rolach głównych wystąpili: Janusz Ratajczak, Dorota Wójcik, Anita Maszczyk, Aleksandra Wiwała. *Noc w Wenecji* reżyserował przed laty w Teatrze Muzycznym w Gliwicach Paweł Gabara, obecny szef Teatru Wielkiego. Niestety spektakl nie powtórzył sukcesu, jaki odniósł na Śląsku.

Personalialia:**26 stycznia**

- Wojewoda łódzki Zbigniew Rau powołał na stanowisko dyrektora generalnego Urzędu Wojewódzkiego Mirosława Suskiego, na stanowisko dyrektora Wydziału Prawnego, Nadzoru i Kontroli – Ireneusza Krześnickiego, prezes Łódzkiego Oddziału SDP Zbigniew Natkański przyjął posadę zastępcy dyrektora Wydziału Spraw Obywatelskich i Cudzoziemców, a Włodzimierz Smus – zastępcy dyrektora Wydziału Finansów i Budżetu. Ponadto wojewoda przesunął kilkunastu pracowników Urzędu na inne stanowiska.

Odeszli:**24 stycznia**

- Józef Henryk Wiśniewski – dziennikarz, poeta, działacz opozycji demokratycznej. Członek założyciel Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

29 stycznia

- Janusz Zastónka – kardiochirurg, prof. dr hab. n. med., od 1960 roku związany ze szpitalem im. Sztterlinga, w którym pod opieką prof. Jana Molla przeszedł wszystkie szczeble kariery lekarskiej i naukowej. Kierował Kliniką Kardiochirurgii i Instytutem Kardiochirurgii Akademii Medycznej. W 1969 roku wziął udział w pierwszej transplantacji serca. Wykonał tysiące zabiegów kardiochirurgicznych ratujących chorym życie. Pozostawił po sobie liczne grono uczniów i wdzięcznych pacjentów.

L U T Y 2 0 1 6

2 lutego

- Po raz pierwszy w Polsce wystąpił w Atlas Arenie zespół Imagine Dragons. Mimo że do tej pory nie koncertował w naszym kraju, zespół był pierwszym w Polsce, który zdobył platynową płytę za sprzedaż cyfrową oraz złotą za streaming. W Łodzi Imagine Dragons promowali album *Smoke + Mirrors*, na którym nagrali 13 radiowych piosenek.
- W Filharmonii Łódzkiej wystąpił Narodowy Teatr Opery i Baletu z Odessy. Melomani usłyszeli znane arie operowe i operetkowe oraz tradycyjne pieśni ukraińskie. Oklaskiwali też występy baletu.
- Kino Przytulne w ŁDK rozpoczęło przegląd filmów pt. *Nowe Kino Niemieckie*. Raz w tygodniu można było obejrzeć inny tytuł. Przegląd trwał do połowy marca. Na otwarcie zaproponowano widzom biograficzny melodramat kostiumowy *Siostry Schiller* w reżyserii Dominika Grafa.
- W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę prac Małgorzaty Buczek-Śledzińskiej pt. *Cykle i instalacje*. Artystka wystawiła ponad 100 prac, m.in. gobeliny, miniatury, aplikacje, obiekty z papieru, rysunki.
- Paweł Gumola „Guma”, w latach 80. założyciel znanego punkrockowego zespołu Moskwa, legenda jarocińskiej subkultury muzycznej, prowadzi teraz zespół Skandakan. Z drugim zespołem wystąpił w klubie New York. Łodzianie usłyszeli reggae i ska.

6 lutego

- Na ekrany kin w całej Polsce wszedł film *Śpiewający obrusik*, pierwszy w historii łódzkiej Filmówki pełnometrażowy dyplom aktorski. Scenariusz napisał i film reżyserował rektor uczelni Mariusz Grzegorzek. Film można obejrzeć w kinie Charlie i w kinie Muzeum Kinematografii.
- Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne przy ul. Pomorskiej 16 na mocy decyzji kuratora oświaty Jana Kamińskiego zostanie filią Centrum Zajęć Pozaszkolnych. Pracownicy w dotychczasowym składzie będą prowadzić zajęcia z astronomii, fizyki i nauk przyrodniczych. Likwidacji placówki od dawna przeciwwstawiali się zatrudnieni w niej specjaliści i nauczyciele.

- Na Małej Scenie Teatru Powszechnego odbyła się premiera Vladimira słoweńskiego dramaturga Mathaža Zupančiča w reżyserii Kuby Zubrzyckiego. Przekład: Joanna Pomorska, scenografia: Witek Stefaniak. W sztuce grają: Katarzyna Grabowska, Damian Kulec, Michał Lacheta i Artur Majewski.

9 lutego

- „Czytam, więc jestem” to hasło spotkań w Poleskim Ośrodku Sztuki. Tym razem Bronisław Maj, poeta z Krakowa, promował książkę złożoną z felietonów Wisławy Szymborskiej *Wszystkie lektury nadobowiązkowe*.

11 lutego

- Od kilku miesięcy w Technoparku działa laboratorium, które dzięki zastosowaniu technik izotopowych określi skład produktów żywnościowych i kosmetycznych. Wystawione certyfikaty będą dowodem na autentyczność produktów.
- Prezydent Łodzi Hanna Zdanowska zrezygnowała z propozycji wejścia do władz Platformy Obywatelskiej i pozostanie w Łodzi, aby kontynuować rozpoczętą w 2010 roku zmianę miasta.

12 lutego

- Po raz 12. maturzyści zafałszyżali poloneza na ulicy Piotrkowskiej. Korowód z Alei Schillera poprowadzili prezydent Hanna Zdanowska i wiceprezydent Tomasz Trela. Obowiązkowo młodzież dotykała rzeźbę Tuwima, co według nowej legendy przynosi szczęście.

15 lutego

- W 85. rocznicę Inauguracji Międzynarodowej Kolekcji Sztuki Nowoczesnej grupy „a. r.” w ms² odbyła się promocja obszernej dwutomowej publikacji pt. *Muzeum Sztuki w Łodzi. Monografia*. W panelu dyskusyjnym prowadzonym przez Daniela Muzyczuka wzięli udział prof. Waldemar Baraniewski, Jacek Ojrzyński, Józef Robakowski, Joanna Sokołowska i dyrektor Muzeum Jarosław Suchan.
- „Dziel auto, mnoż korzyści” to hasło akcji zainicjowanej przez grupę złożoną z pięciu studentów Politechniki Łódzkiej. Chodzi o zmniejszenie korków na ulicach, skrócenie czasu przejazdów, rozładowanie związanych z tym stresów i wyrobienie nawyków wzajemnej pomocy. Na założonym przez grupę fanpejdzu można wymieniać się ofertami. W ten sposób kilka osób może jednym samochodem dojeżdżać i wracać z pracy.

- Stowarzyszenie Architektów Polskich ogłosiło konkurs na opracowanie koncepcji dla trzech rewitalizowanych obszarów w centrum Łodzi. Pierwszy jest zlokalizowany w części ul. Włókienniczej do ul. Jaracza, drugi – przy małym ryneczku na ul. Kilińskiego i ul. Jaracza, a trzeci, największy, w kształcie litery L, zaczyna się naprzeciwko nowego dworca Łódź Fabryczna i biegnie obok budynku TVP Łódź w kierunku ul. Sienkiewicza. Mieszkańcy tych okolic również mogli włączyć się do zorganizowanego konkursu. Ostateczny termin zgłoszenia udziału w konkursie upłynął 24 lutego 2016 roku.
- Na zaproszenie fundacji Urban Forms przebywał w Łodzi znany artysta grafik Jerzy Janiszewski, twórca m.in. legendarnego znaku Solidarności, wielu projektów i instalacji miejskich w Polsce i na świecie. Przed zbliżającym się Festiwałem Energia Miasta przygotował specjalny projekt dla łódzkiego Starego Rynku.

16 lutego

- Na zakończenie jubileuszu stulecia Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Łódzkiej w siedzibie Filharmonii odbył się uroczysty koncert. Wystąpił m.in. Seong-Jin Cho, laureat XVII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina, chór i orkiestra FŁ pod batutą José Marii Florència, na organach grał Adam Tański. W programie znalazły się m.in. koncert fortepianowy e-moll op. II F. Chopina, poemat symfoniczny R. Straussa *Tako rzecze Zaratustra*, *Fanfara na organy i orkiestrę* M. Góreckiego, *Canzona di Barocco* H. Czyża.

23 lutego

- Prezydent Andrzej Duda wręczył nominacje profesorskie 78 profesorom wyższych uczelni. Z Łodzi nominacje otrzymali: Bogdan Drewnowski (Akademia Muzyczna), Zbigniew Hajn, Maciej Kokoszko, Małgorzata Król, Mirosław Leszka (wszyscy z Uniwersytetu Łódzkiego) i Marek Pabich (Politechnika Łódzka). Wcześniej nominacje otrzymali profesorowie: Barbara Bogołębska, Andrzej Indrzejczak, Witold Kulesza i Marek Ostrowski – wszyscy z Uniwersytetu Łódzkiego.
- Do Łodzi przyjechali amerykańscy żołnierze z 2 Brygady Kawalerii. W pasażu Schillera prezentowali sprzęt bojowy. Towarzyszyli im polscy żołnierze z Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi i z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim. Spotkanie było częścią operacji „Rajd Rycerzy”, czyli przejazdu 30 pojazdów wojskowych przez Polskę. Operacja odbywa się w ramach ćwiczeń wojsk NATO. Chłopcy w mundurach i ich maszyny wzbudzali duże zainteresowanie łodzian.

24 lutego

- Centrum Dialogu im. Marka Edelmana przystąpiło do programu pod tytułem OPOWIEDZ SIĘ, którego głównym założeniem jest zbieranie w internecie historii osób narażonych na społeczne wykluczenie i stereotypy. Autorką projektu jest Eliza Gaust, absolwentka kulturoznawstwa na UŁ, zatrudniona w Centrum.
- W Klubie New Jork przy ul. Piotrkowskiej w Łodzi odbyła się kolejna impreza z serii koncertów z cyklu „Misja Muzyka”. Celem imprezy jest promowanie młodych zespołów, głównie z Łodzi i okolic. Koncerty nagrywa i emituje Radio Żak Politechniki Łódzkiej.
- W Teatrze Muzycznym w Łodzi odbyła się premiera sztuki kanadyjskiego autora B.J. Castlemana pt. *Fall, Hot Rain*. Przekład, reżyseria, dekoracje, kostiumy, światło – Krzysztof Wawrzyniak, muzyka – Krzysztof Brzeziński, asystent reżysera, konsultacja językowa przekładu – Magdalena Szuster, projekty graficzne – Magdalena Krzywkowska. W przedstawieniu zagrali Andrzej Danieluk, Piotr Wojciechowski, Jeremiasz Gzyl i Patryk Pawlak.

26 lutego

- W Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnym UŁ odbyła się promocja książki *Strajk studencki w Łodzi styczeń – luty 1981 roku. Okruchy pamięci, zapisy źródłowe, ikonografia*. Jej autorami są prof. Krzysztof Lesiakowski i dwaj studenci UŁ – Konrad Banaś oraz Marcin Gawryszczak. Projekt graficzny książki opracował Zbigniew Koszałkowski, jeden z liderów tamtego strajku. Książka zawiera 27 wywiadów z uczestnikami strajku i z tymi, którzy strajk wspierali. Publikację wydało Narodowe Centrum Kultury i Uniwersytet Łódzki.

27 lutego

- Z okazji 35. rocznicy powstania Niezależnego Zrzeszenia Studentów prezydent RP przyznał uczestnikom strajku i działaczom studenckim Krzyże Wolności i Solidarności. Kombatantów studenckiego protestu dekorował prezes IPN dr Łukasz Kamiński. Odznaczenia otrzymali: Marek Cieślak, Mariusz Dychto, Marek Gadaj, Joanna Grzywaczewska, Krzysztof Grzywaczewski, Maciej Jankowski, Wanda Kamińska, Zbigniew Koszałkowski, Zofia Kotkowska-Michalska, Gabriela Krauze, Witold Krauze, Małgorzata Lenczewska, Wiesław Maciejewski, Zbigniew Natkański, Mieczysław Rutowicz, Krzysztof Straus, Bogdan Ścibut, Wiesław Urbański, Piotr Wojtczak, Zbigniew Żolnierczyk. Dzień wcześniej uczestnicy strajku spotkali się na Uniwersytecie Łódzkim.

29 lutego

- W Centrum Dialogu im. Marka Edelmana otwarto wystawę *Jerzy Giedroyc i jego dzieło. Dorobek Biblioteki „Kultury”*. Po wernisażu odbyła się panelowa dyskusja pod hasłem „Polityka historyczna Jerzego Giedroycia”. Dyskutowali profesorowie UŁ: Sławomir Nowinowski, Rafał Stobiecki i Przemysław Waingertner. Moderatorem był Andrzej Czyżewski z Biura Edukacji Publicznej Łódzkiego Oddziału IPN.

Personalia:**19 lutego**

- Prof. Marek Zirk-Sadowski otrzymał nominację na prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego. Profesor jest sędzią NSA od 1994 roku, od 1990 roku pełni funkcję kierownika Katedry Teorii i Filozofii Prawa na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 1993–95 był prorektorem uczelni.

Odeszli:**11 lutego**

- Edmund Lewandowski – dr socjologii, pracownik naukowy Katedry Socjologii Ogólnej Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Oddany studentom i bardzo lubiany przez młodzież nauczyciel akademicki. Ciekawy świata, utalentowany publicysta, autor poczytnych książek o charakterze narodowym Polaków i innych narodów europejskich.

15 lutego

- Prof. dr hab. inż. Jerzy Kroh – chemik, uczyony o światowej randze, pionier badań radiacyjnych w Polsce, twórca polskiej szkoły chemii radiacyjnej, założyciel i wieloletni dyrektor Międzyresortowego Instytutu Techniki Radiacyjnej Politechniki Łódzkiej, jedyne w Polsce akademickiego ośrodka badań w dziedzinie chemii i technologii radiacyjnej. Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk oraz wielu towarzystw naukowych w Europie i na świecie. Był rektor Politechniki Łódzkiej i wiceprezydent Łodzi. Uhonorowany wysokimi odznaczeniami i nagrodami. Przeżył 91 lat.

19 lutego

- Umberto Eco – uczyony, teoretyk literatury, profesor semiotyki na Uniwersytecie w Bolonii. Pisarz, myśliciel, jeden z najwybitniejszych umysłów XX wieku. Autor kultowych powieści: *Imienia róży*, *Wyspy dnia powszedniego* oraz licznych felietonów. W maju 2015 roku odebrał na Uniwersytecie Łódzkim tytuł doktora honoris causa. Przeżył 84 lata.

26 lutego

- Karl Dedecius – rodowity łodzianin, od zakończenia wojny mieszkał w NRD, a od 1952 roku w RFN. Wybitny tłumacz poezji polskiej na język niemiecki. Tłumaczył m.in. Szymborską, Herberta, Miłosza, Leca, Gałczyńskiego. Pod koniec lat 70. stworzył w Darmstadt Niemiecki Instytut Polski, który opracował i opublikował fundamentalną antologię literatury polskiej. Przyjaciół wielu polskich twórców kultury, orędownik pojednania polsko-niemieckiego. Uhonorowany wieloma nagrodami i wysokimi odznaczeniami. Doktor honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego (1990), Honorowy Obywatel Łodzi od 1992 roku. Przeżył 95 lat.

M A R Z E C 2 0 1 6**1 marca**

- W ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Muzeum Kinematografii odbył się pokaz filmu *Mit o Szarym* i spotkanie z reżyserem Grzegorzem Królikiewiczem. Z tej samej okazji na Rynku w Manufakturze Instytut Pamięci Narodowej w wojskowych namiotach zorganizował wystawę poświęconą pamięci żołnierzy powojennej konspiracji. Na temat historii Polski podziemnej wygłosił wykład dr Tomasz Toborek.
- O 10:30 w kaplicy Cmentarza Rzymskokatolickiego na Dołach, gdzie w bezimiennych grobach chowano ofiary mordów sądowych, uczczono żołnierzy drugiej konspiracji. Przedstawiciele władz samorządowych, wojewódzkich i związkowych oraz organizacji patriotycznych i środowisk kombatanckich złożyli kwiaty przed pomnikiem Ofiar komunizmu. Prezydent Hanna Zdanowska podkreśliła, że żołnierze długo czekali, aby złożyć im należyty hołd. Na ulicy Piotrkowskiej, na odcinku od ul. Traugutta do Narutowicza, zaprezentowano okolicznościową wystawę pt. *Niech polska ziemia utuli ich do spokojnego snu*.

2 marca

- Zastępca dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej UMŁ Małgorzata Gajecka poinformowała o oszczędnościach poczynionych w mieście. W ciągu dwóch lat miasto zaoszczędziło 18 mln zł na rachunkach za energię elektryczną, dzięki powołaniu Łódzkiej Grupy Zakupowej, do której przystąpiło niemal 500 różnego typu podmiotów: gmin, instytucji, placówek kultury i oświaty. Zakończony przetarg na usługi pocztowe dla UMŁ, który wygrała Poczta Polska, pozwoli miastu zaoszczędzić 2 mln zł. Oszczędności zostaną przeznaczone na inwestycje

planowane przez UMŁ, np. na oświetlenie ulic.

5 marca

- Studenci Akademii Muzycznej wystąpili w operze komicznej Carla Marii von Webera *Abu Hassan* w reżyserii Hanny Chojnackiej. Kostiumy zaprojektowała Elżbieta Tolak, orkiestrę prowadził Marcin Wolniewski. Opera jest rzadko wykonywana w całości i jeszcze rzadziej nagrywana. Tym raz spektakl ukaże się na płycie DVD. Dodajmy, że była to polska prapremiera tej opery.

6 marca

- Uroczyste poświęcono Centrum Medyczne przy Szpitalu Zakonu Bonifratrów w Łodzi, wybudowane dzięki szczodrej darowiźnie Wacława Łęckiego. Fundator ma 92 lata, pochodzi z Wołynia, jest z wykształcenia politologiem. Znacznego majątku dorobił się, prowadząc m.in. tartak i inne interesy. Zakonowi bonifratrów przekazał 3,5 mln zł. W nowoczesnym centrum, które dziennie może przyjmować 500 pacjentów, pracują lekarze 20 specjalności. Zgodnie z wolą darczyńcy placówka nosi jego imię.

8 marca

- Przedstawiciele władz miejskich i kościelnych podpisali list intencyjny dotyczący współpracy podczas Świątowych Dni Młodzieży. List podpisali: abp Marek Jędraszewski, wojewoda Zbigniew Rau, marszałek Witold Stępień i prezydent Hanna Zdanowska. Miasto deklaruje dla młodych, którzy zatrzymają się w Łodzi, darmowe przejazdy oraz bilety wstępu do muzeów i placówek kulturalnych. Zarezerwowano na ten cel 500 tys. zł.

9 marca

- Hort-Cafe, popularna kawiarnia i lodziarnia, kończy 40 lat. Wielu łodźian darzy ją sentymentem i wspomnieniami o smacznych deserach i lodach. Obecnie właściciele zamierzają przy pomocy konserwatora zabytków i architekta miasta zmienić jej wystrój. Poprzedniczką w tym lokalu była kawiarnia Egzotyczna, w którym znajdowała się płaskorzeźba Władysława Strzemińskiego, zniszczona przez jego przeciwników.

10 marca

- W Bibliotece Uniwersyteckiej otwarto wystawę pt. *Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina – stuletnie dzieje 1915–2015* według scenariusza Bożeny Pellowskiej-Chudobińskiej.

12 marca

- Łódzka archidiecezja wystąpiła z inicjatywą budowy pomnika upamiętniającego

ofiary katastrofy w Smoleńsku. Pomnik miałby stanąć na tyłach łódzkiej architektury. Całość ma zostać sfinansowana z budżetu kościelnego. Według wstępnego projektu pomnik miałby kształt dwóch wysokich, równoległe stojących płyt z nazwiskami osób, które zginęły w katastrofie.

17 marca

→ W Niebostanie spotkał się z czytelnikami Włodzimierz Kowalewski, autor powieści, według której powstał cieszący się ogromnym powodzeniem film, *Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy* w reżyserii Janusza Majewskiego. W filmie wystąpiła czołówka polskich aktorów.

18 marca

→ Łódzki Oddział IPN zorganizował I Regionalny Turniej Debat Oksfordzkich o Puchar Prezesa IPN.

→ Osiem drużyn (32 uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych województw łódzkiego i wielkopolskiego) podejmuje ze sobą rywalizację w debatach na tematy związane z najnowszą historią Polski. Zwycięska drużyna zmierzy się w czerwcu 2016 roku w Warszawie z finalistami turniejów regionalnych organizowanych przez pozostałe oddziały IPN. Zwycięzca odbierze puchar turnieju z rąk Prezesa IPN.

21 marca

→ Uniwersytet Łódzki i Politechnika powołają od przyszłego roku wspólny unikatowy kierunek studiów, który będzie kształcił specjalistów od spraw rewitalizacji. Umowę podpisali rektorzy uczelni oraz prezydent miasta.

29 marca

→ Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru oraz akcji Dotknij Teatru tradycyjnie już pod pomnikiem Leona Schillera miłośnicy Melpomeny złożyli kwiaty. Odczytano też orędzie do ludzi teatru, napisane w tym roku przez rosyjskiego reżysera Anatolija Wasiljewa, oraz słowo Anny Augustynowicz – dyrektorki artystycznej Teatru Współczesnego w Szczecinie. Obydwa orędzia nawiązywały do wolności artystycznej w teatrze. Krótki wykład o związkach Henryka Sienkiewicza z łódzkimi teatrami wygłosiła prof. Anna Kuligowska. Ogólnopolską akcją Dotknij Teatru koordynuje Teatr Nowy z Łodzi. Z tej okazji tylko w Łodzi przygotowano 84 wydarzenia.

30 marca

→ Rada Miejska w Łodzi podjęła uchwałę w sprawie sporządzenia Gminnego Pro-

gramu Rewitalizacji Łodzi i zachęca mieszkańców do zgłaszania propozycji.

31 marca

- 18 lat temu Tisa Żawrocka-Kwiatkowska założyła fundację Gajusz, która opiekuje się ciężko chorymi dziećmi. Dzięki fundacji na oddziałach onkologicznych szpitala przy ul. Spornej w Łodzi pracuje zespół doświadczonych psychologów, pracownik socjalny oraz liczni wolontariusze. Ponadto fundacja organizuje dla chorych warsztaty teatralne, plastyczne, muzyczne oraz mnóstwo ciekawych spotkań. Fundacja Gajusz prowadzi trzy hospicja: domowe, stacjonarne i prenatalne. 18. urodziny fundacja obchodziła w teatrze Arlekin.

Personalia:

14 marca

- Dariusz Szewczyk – po sześciu latach przerwy powrócił na stanowisko prezesa Radia Łódź. Minister skarbu powołał też nową Radę Nadzorczą w składzie: Emilia Banaszczyk, Ryszard Tadeusz Krycht i Andrzej Hanczka.

17 marca

- Hanna Gill-Piątek, społeczniczka związana z „Krytyką Polityczną”, wyjechała z Łodzi do Gorzowa Wielkopolskiego, obejmując tam stanowisko dyrektora Wydziału Spraw Społecznych. Przez kilka lat w Urzędzie m. Łodzi zajmowała się społecznymi aspektami rewitalizacji.

19 marca

- Biolog prof. dr hab. Antoni Różalski został wybranym nowym rektorem Uniwersytetu Łódzkiego. Nowy rektor ma doświadczenie w kierowaniu uczelnią, w poprzednich latach pełnił funkcję prorektora ds. studenckich oraz prorektora ds. nauki.
- Grzegorz Wierchowski został wybrany nowym kuratorem oświaty. Dr historii, pracował jako nauczyciel w Zduńskiej Woli.

22 marca

- Hubert Bekrycht został dyrektorem łódzkiego ośrodka TVP, zastępując na tym stanowisku Jacka Grudnia. Nowy dyrektor od 24 lat pracuje jako dziennikarz, ostatnio w TVP. Wcześniej był reporterem Radia Łódź i redagował Łódzki Kurier „Wnet”. Nowy dyrektor ma nieukończone studia prawnicze na UŁ. Jest także wiceprezesem Łódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.
- Maria Szczęśniak-Bauer objęła stanowisko szefa Prokuratury Okręgowej w Łodzi, zastąpiła prokuratora Krzysztofa Bukowieckiego.

Odeszli:**3 marca**

- Leon Mikołajczyk – matematyk, prof. dr hab., związany z Uniwersytetem Łódzkim. Wykładowca na wielu uczelniach w Polsce i za granicą. Członek Polskiego Towarzystwa Matematycznego, dr honoris causa UŁ, nauczyciel wielu pokoleń matematyków. Uehonorowany wysokimi odznaczeniami państwowymi. Zgodnie z życzeniem uczonego jego pogrzeb odbył się w gronie najbliższych osób na cmentarzu na Dołach.

6 marca

- Janusz Hereźniak – biolog, specjalista z zakresu ekologii roślin, geobotaniki i dendrologii. Prof. dr hab. Uniwersytetu Łódzkiego, ceniony nauczyciel akademicki i świetny fotografik.
- Franciszek Ryszard Rybicki – prof. dr hab. inż., długoletni nauczyciel akademicki na Politechnice Łódzkiej, były kierownik Katedry Chemicznej Obróbki Wytrobów Włókienniczych, prorektor uczelni ds. współpracy z zagranicą w latach 1996–2002, wytrawny kolekcjoner sztuki.

12 marca

- Prof. dr hab. Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa, profesor w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego, twórczyni pierwszej w Polsce szkoły radioznawczej, wybitna znawczyni sztuki audialnej. Uwielbiana przez studentów, wyjątkowo dobra, zawsze chętna do pomocy osoba. Przez swoich uczniów uważana za wzór naukowca i pedagoga.

17 marca

- Zbigniew Kiersztejn – reżyser i scenarzysta filmów oświatowych i dokumentalnych. Był związany z Wytwórnią Filmów Oświatowych w Łodzi. Od wielu lat związany ze Stowarzyszeniem Filmowców Polskich.